IV

Autografy nowsze ze zbioru
Władysława Górskiego

T3. D-F

1

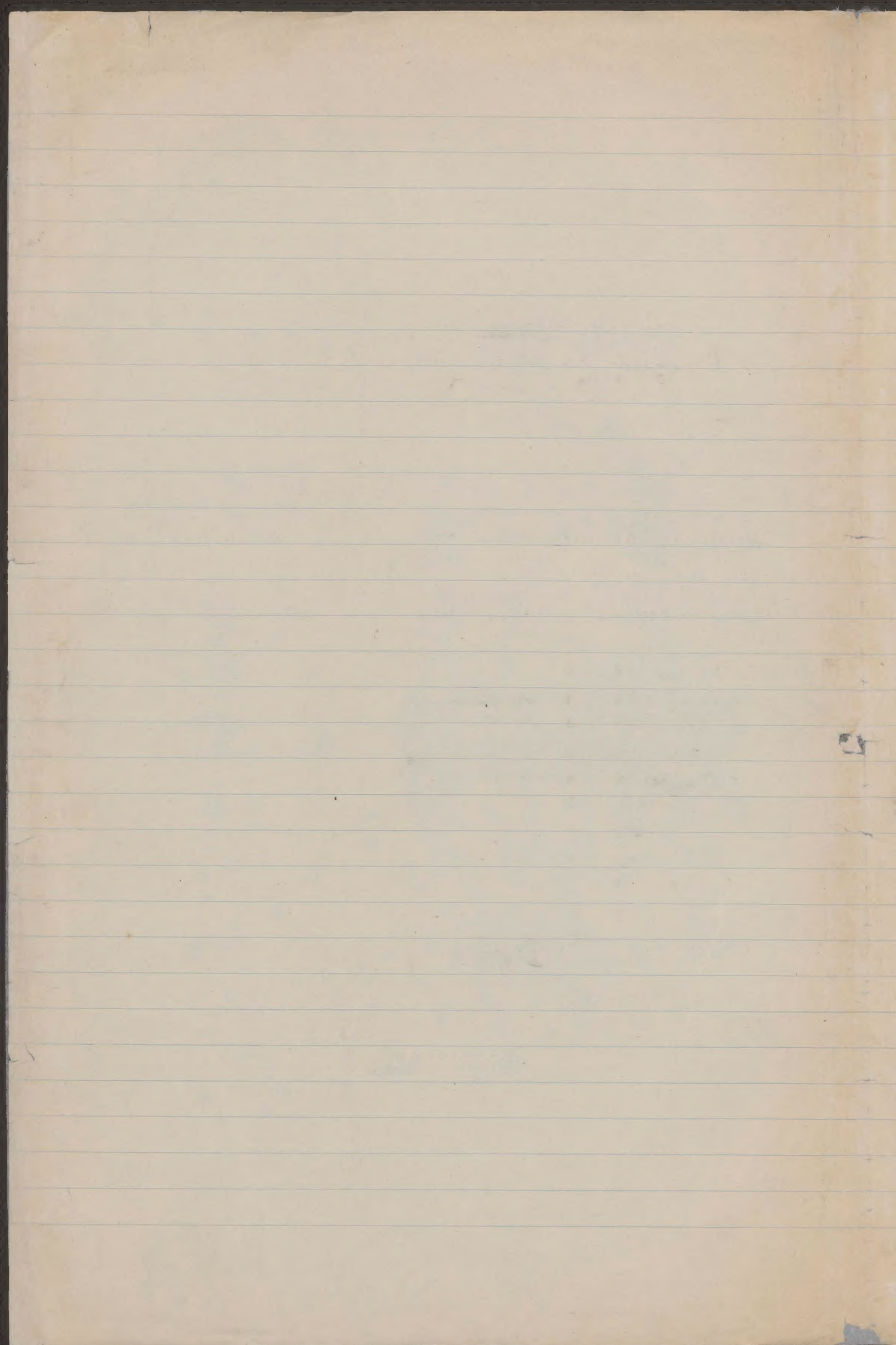
No

Daszynski Ignacy

Przewódca partyi Socialistycznej w Galicyi.

Ur. 1867. r.

Bilecik do Redakcyi. Objaśnienie do słów Xiędza Stojałowskiego. w czasie procesu tegoż, gdzie p. Daszyński wzywany był jako świadek. 1898. r.



Nr Dm 2

Z procesu ks. Stojałowskiego. Otrzymujemy pismo następujące

(Szanowna Redakcyo!)

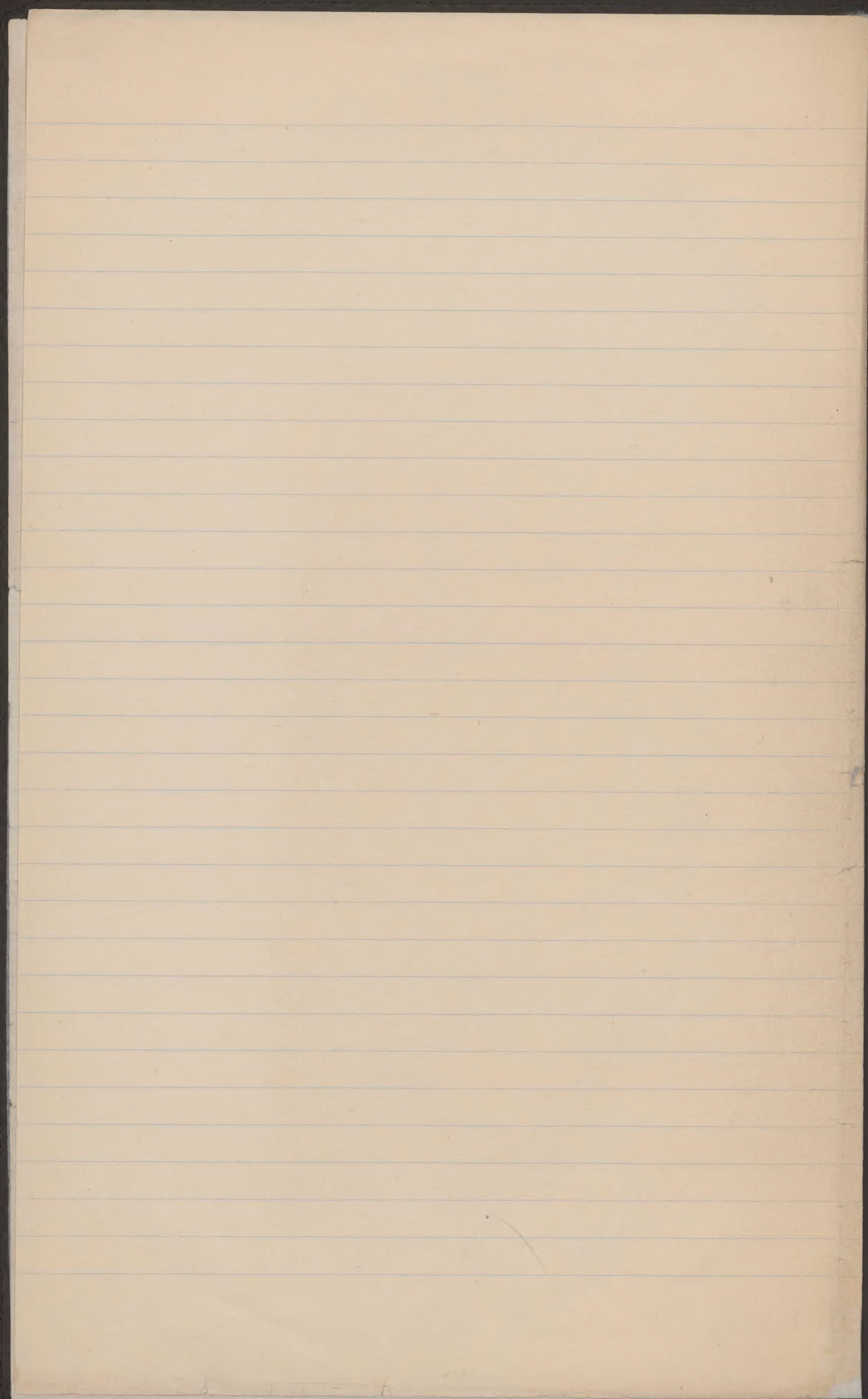
Upraszam uprzejmie o umieszczenie następującego sprostowania do ogłoszonego wczoraj oświadczenia p. dra Augusta Sokołowskiego.

Zeznając jako świadek w procesach ks. Stojałowskiego, oświadczyłem, na odnośne zapytanie, całkiem wyraźnie, że ks. Stojałowski mówił mi jakoby pertraktacye z nim prowadził p. dr August Sokołowski w imieniu hr. Badeniego.

P. dr. Sokołowski był również do tej sprawy jako świadek wezwany; ponieważ jednak do rozprawy nie stanął, więc zapytano mnie, co o tem wiem.

Opowiedziałem to tylko co ks. Stojałowski sam mi mówił, nie przytaczając wcale relacyi ks. Stojałowskiego, jako mojej własnej opinii, której nie miałem potrzeby wyrażać.

Z uszanowaniem
Ignacy Daszyński



Dembowski Leon

Minister Skarbu w 1831 r.
autor pamiętników
ur. ok. 1789, + 11.I.1878

List do ? 1831.

3

4



Madame !

J'ai été à l'Hotel de Saxe. M. Luba est au regret de ne pouvoir dans ce moment placer votre Voiture - [illegible] jedną wozownią a prawo zajęte.
[illegible] przez Kr: Und. od wszystkich.
Ulica Królewska Mazowiecka i tu wszystkie wjazdowe wozowni do wejścia niemożebnie [illegible] bowiem wozowni na Mazowieckiej które niema pracy jak na Rok i na 2 Osoby [illegible]

Upraszam o przyjęcie wyznania mego szacunku

Uniżony Sługa

L. Dembowski

Leon Dembowski Minister Skarbu 1831
Autor Pamiętników.

No

Dębicki hr. Ludwik

Jeden z Redaktorów: „Czasu."
w Krakowie.

List do hr. Kazimierza Stadnickiego we Lwowie
tłumacząc się dla czego nie umieszczono w
„Czasie." artykułu polemicznego z p. Radzimiń-
skim. —— z Krakowa bez daty.

REDAKCYA „CZASU“. Kraków, dnia ....

Jaśnie Wielmożny Panie Hrabio!

Pismo Pana Hrabiego w sprawie pomników o herbie Trzaskawie tonem zbyt surowym i drażniącym, nie byłoby [illegible] polemiki w przeszłości tak mało dla dziennika politycznego właściwym. Przecież nie mógłbym temu zostawić bez dalszej odpowiedzi zarzutów, które mu JWPan czynił, [illegible], że on z wielkim poważaniem rozprawiał się ze jedynym ze sprawozdawczych, dowodzącym zapewne poważnego pióra, z którem miał sprawę.

Dębicki hr. Ludwik
do Hr. Stadnickiego Kaźmierza
we Lwowie

Lękając się przedłużenia tej polemiki i zaostrzenia jej, Redakcya Czasu upraszała Pana Hrabiego, aby raczył odpowiedź swoją o tyle zmodyfikować, aby nie dawała powodu do dalszej odpowiedzi. Chcieli-byśmy, aby list Pana Hrabiego zakończył stanowczo spór, a w tej formie, jaką nam dzisiaj nadesłał, go przedłuża!.

W nadziei, że Pan Hrabia wyrozumie nasze pobudki, przypominam się łaskawym względom Pana Hrabiego

powolny sługa

Lud. Dębicki



N°
Dietl
Prof. Uniwersyt. Jagiellońskiego.
Prezydent M. Krakowa.

List do D^ra Rudnickiego Wład. w sprawie zasiłku jaki tenże pobierał z funduszu braci Zagórskich. — d. 28 Maja. 1864 r.
Kraków

Kraków dnia 28 Maja 1864.

Kochany Panie [illegible]!

W zwarze rozmaitych zajęć i przykrości nie mogłem pierwej odpowiedzieć na list z 17. t. m. W.C. Spieszę żeby nie tracić kosztownego czasu.

Z dotychczasowej pracy jestem zadowolony, a będąc przekonany że zasiłek jaki z funduszu W. Braci Zegórskich odbierasz, i nadal sumiennie i pożytecznie użyjesz, przesyłam drugą połowę 125 Rubli, w kwocie 200 Zł. Rubel po 1.60, podług takiej szczególnej rzeczy, gdyż kładąc się obawiam że w Wiedniu kurs jeszcze będzie gorszy.

Uważając niemożliwość wydołania w Wiedniu kosztów życia i różnych wydatków naukowych za 250 Rubli rocznie, a ponieważ kto oszczędzając pracy, potrafi może taniej

Zostające rok cały, przy dobrych chęciach
usilniejszej pracy i rozumnem użyciu czasu,
przeto zgodzeniem się na skoncentrowanie zajęć
do pół roku.

Co do rozkładu pracy i czasu jestem jednak
tego zdania żeby nie rozstrzeliwać za nadto
siły, i skoncentrować je do jednego przed-
miotu uniwersytetnego, tem bardziej że jeszcze
dosyć na praktyczne czas wystarczają,
i z całem wykształceniem jeden główny jest
przedmiot: patologiczna anatomia.
Niebyłbym przeto zdolen ażeby brać się
wiele innych kursów, lecz wyłącznie po-
święcić się patologicznej anatomii. Ażeby
zaś osiągnąć w krótkim czasie co największą
biegłość w tym przedmiocie zasadą jest
ta ażeby:

1. Kurs dany przez Dra Schotta i Wedla po-
wtórzyć, badajby 2–3 razy, aż do przesyta.
W każdym bowiem kursie nowe przedstawiają
się wzory, nowe otwierają się poglądy, co
łatwiejsze pojęcia zyskują a na jawności
i pewności.

2. Trzeba, jeśli być może, zapełnić osobny
kurs tylko dla siebie, privatissimum
ad personam, albo też w małym bardzo
kółku, wziąć od Pana Schotta. W takich
to kursach najwięcej się korzysta, i
w specyalnym swoim kierunku się pracuje.

3 Głównie o to chodzi żeby wiele widzieć i to
samo jak najczęściej widzieć, żeby się
mechanicznie odbiło się w pamięci. A to
przedewszystkiem w Wiedniu da się osiąg-
nąć. Wprawy w sekcyonowaniu łatwiej tu-
taj nabrać. Histologiczna część, mając

jest dobre pojęcia, z atlasów i książek.
notatną pracą uzupełnić można.
Do tego nie jestem za wyjazdem do Würz-
burga, gdzie niema ani 20 części tego ma-
teryału, co w innem, ani w patologii
Wiedniu, Berlinie.
Życzę sobie wszystko na wykształcenie
się w Wiedniu, a gdyby w Wiedniu podczas
feryi korzystać chciały, a pieniądze wy-
starczyły nie miałbym nic przeciw
Würzburgowi.
Tymczasem jednak pracownia w Wiedniu.
Pozdrawiam serdecznie. Szczęść Boże!

Życzliwy sługa i przyjaciel

Dietl

Do Dra [illegible]
Władysława

№

Dmóchowski Franciszek

Tłumacz Iliady. Członek Kr. Tow. Przyjaciół Nauk.

(Ojciec Fr. Salezego.)

List do Ks. Hugona Kołłątaja w sprawach publicznych i prywatnych. z Warszawy 2. Kwietnia 1803.

Z Warszawy [illegible] Kwietnia 1803.

Dawniej [illegible] Jaśnie Wielmożny Pan Dobrodziej spełnieniem mojem [illegible] [illegible] na list Jego. Wyjazd mój do [illegible], gdzie wiadomo Jaśnie Wielmożnemu Panu Dobrodziejowi, [illegible], wstrzymał mnie przez czas niejaki, jest tego przyczyną. Cieszymy się wszyscy z odbytej szczęśliwie podróży, i [illegible] na miejscu [illegible] [illegible] nas to bynajmniey. [illegible] [illegible] ustawy, prawdy, a prawdziwa zasługa, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] hołd odbierać!

[illegible] [illegible] tak [illegible] nie mogli [illegible] nawet sądzi, aby [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w przeprowadzeniu całej [illegible] [illegible] stałego miejsca mieć nie będzie. [illegible] tym czasem [illegible] dzieła potrzebniejsze: ale [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] tak się Jaśnie Wielmożny Pan Dobrodziej zdaje.

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

[illegible] do mnie [illegible] z Wilna, iż [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w tej [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] nie [illegible] [illegible] przeniesie się do tego [illegible] [illegible] [illegible]! [illegible] [illegible] w [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] swoich [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] niezmienne [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

[illegible]

[illegible]

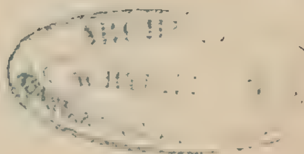
Dmóchowski Fr. Salezy.

Literat. Redaktor ed.

+1871 r. 3. [illegible]

1.) List do Henryka Merzbacha w interesie literackim. 7. Grudnia ——— 1859.

2.) Rachunek z drukarzem Ignacym Kroneszyńskim. 22. Maja ——— 1862.



[illegible]

[illegible] po [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] mocz. Czego
[illegible]

[illegible]

najniższy sługa

[illegible]

7 grudnia
1859.

F. S. Dmochowski.

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]



Rs. 150.

[illegible] być —
Wyrażam Rs. 150 [illegible] [illegible] za druk
wdzięczny Sz. Ignacemu [illegible] —
pierwszych trzech [illegible] Czytań wieczornych —
że [illegible] się w duże [illegible] słowami
[illegible] zawarty i [illegible], to
250 za dostarczony tekst [illegible] [illegible]
Czytań wieczornych, oraz pierwszej i drugiej [illegible]
Biblioteki obrazkowej dla dziatek polskich
a [illegible] [illegible] być [illegible] w dwa [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] dnia [illegible]
r. 1869 — [illegible] pomyślny [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] do [illegible] na [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
za druk [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] do [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] —

Warszawa 22 Maja 1869 r.

[illegible]



(1959)

Franciszek Salezy Dmochowski.

pieniądze drukują przeciw ministrowi. Więc e, a on swoje, — ząb za ząb, — ale dotąd wygrywa.

i sezon spraw politycznych zamknął zjazd esarzy w Gasteinie. Dwór i dyplomacya do pamiętnego zkąd inąd miejsca, a publika je, jak się skończą kąpiele i odwiedziny, gdyż h zdarzeń każdy zazwyczaj przywiązuje W innéj porze roku nie tyleby na to zwragi, teraz zaś, w braku czego innego i to doie.

olityce najbardziéj zwróciła uwagę ogółu na wystawa międzynarodowa, do któréj jest przygotowane. Prezydentem wystawy mianowany baron *Schwarz*, znany już poe jako sprawozdawca i reprezentant Austryi wystawach w 1862 i 1867 r. Wielostronne cenie barona, wysoka znajomość stosunków lowo-handlowych wszystkich krajów euro- oraz czynna działalność i współudział na zonych wystawach, budzą ogólne zaufanie ły i zapowiadają udatność rzeczy. P. Schwarz, ny prezydentem, pośpieszył najprzód z utwokomitetu zarządzającego i wezwał doń 80 ze wszystkich gałęzi sztuki i przemysłu, wybór tak między znawcami i zwolennikami k również między specyalistami przemysłow-Wice-prezydenturę ma objąć hr. Alfred Poprezes ministrów, lista zaś innych członków niezupełnie jest jeszcze znaną. To tylko a zarazem niepojęta! — że rząd węgierski się uchylił od współdziałania w sprawie; jeżeli zatém w komitecie znajdą się późniéj szczytnie imiona węgierskie, to nie będą one rowały jako reprezentanci chwalebnych dążądu węgierskiego, lecz jako ludzie prywatni, cy z własnego popędu w myśl postępu y tegoczesnéj. Trudno zaiste pojąć taką ość i oziębłość w obec dzieła pełnego znala całego swiata; źle wszakże zrozumiane poiezależności narodowéj, zdaje się nie mieć Węgrów. Boć jakkolwiek niezaprzeczoną zą, że korzyść materyalną z wystawy odnienie miasto Wiedeń, zawsze atoli oddziaływiéj, w jednym punkcie państwa austro-węgo zebranéj produkcyi ostatnich kilku lat, musi być dobroczynném dla samych Węgier, całéj Austryi. A trudno przecież wymay rozdzielono wystawę na dwie części, mieszną jéj połowę w Wiedniu, a drugą w Peszcie. tak być mogło, Węgrzy gotowiby wesprzéć, choćby przyszło zrobić dług krajowy; wystawy w Wiedniu zachowują biernosć tak że rząd tamtejszy nie przystał nawet na uwolorespondencyi, dotyczącéj tego międzynarodzieła, od opłacania pobieranego zazwyczaj

gotowania tak daleko już zaszły, że budynek ma być nieodwołalnie ukończony na 1 paź 1872 r., aby w nim już można pomieścić które morzem wysłane w przyszłym roku muejść do Wiednia, aby zdążyć na czas. P., w przemowie swéj do deputacyi gminy tulał jéj upewnienie, że wszystkie plany są już ne, roboty rozdane przedsiębiorstwom, a plac tawę został już wytkniętym. Miejscem na ten naczonem, jest ta część *Prateru*, którą niezytelników zapamiętał, przejeżdżając się po alejach olbrzymiego tego parku. Otóż y od tak zwanéj „trzeciéj kawiarni, aż w głąb' będą mogły żadną miarą objąć. Cała zatém sieć dróg żelaznych, kolei konnych i ulic, musi być na nowo założoną, a przy nich to dopiero wzniesie się nowa zupełnie część miasta, *Donaustadt*, która ma się ustawić wzdłuż regulowanego Dunaju. Same wydatki na komunikacyę taką wynoszą cztery miliony reńskich.

Łatwo przewidując, że mimo wielkich swych rozmiarów dzisiejszych, Wiedeń sam jeden nie byłby w stanie pomieścić w swych murach gości, liczących miliony głów, pomyślano już o przygotowaniach po miastach, niezbyt od stolicy odległych. Oprócz bezpośrednio z Wiedniem graniczących przedmieść, zwrócono uwagę na *Neustadt* i *Pressburg*, które w czasie wystawy za pomocą kilku pociągów szybkich, (za bardzo nizką opłatą) staną się niejako przedmieściami Wiednia. Biura wystawy już w zupełności są czynne, plac budowy już ożywiony, korespondencya rozchodzi się na wszystkie strony świata, słowem, wszystko wre i jest w biegu, byle jak najśpieszniéj skończyć ogromną pracę.

W takich czasach, jakim jest lipiec i sierpień, sztuki i muzyka używają wakacyi, jak uczniowie w szkołach.

Za to ze świata umysłowego nie można zamilczéć, że ruch katolicki w Niemczech, silnie i coraz gwałtowniéj oddziaływać poczyna na Austryę.

Partya *staro-katolików* znalazła tu massę zwolenników, których przedstawicielem na zjeździe katolickim w Heidelbergu, był tutejszy ks. *Anton*. On to stoi dziś na czele téj nowéj partyi religijnéj, któréj zasady mieszczą się: w czytaniu mszy św. w krajowym języku, w zniesieniu celibatu księży i usunięciu spowiedzi usnéj. Zwolenników jest dziś już tysiące, ze *wszystkich* klass społeczeństwa, a uroczyste zainstalowanie tego wyznania, ma nastąpić w tych dniach, za powrotem ks. Antona, który przybywając do Wiednia, przywozi z sobą oleje święte, dane mu przez biskupów holenderskich w Heidelbergu, którzy również jak on, w skutek nieomylności papiezkiéj, weszli na drogę osobnego wyznania i brali udział w zjeździe heidelbergskim.

Wła... S.

N 321 *Kopenhaga, 7 sierpnia 1871 r.*

Po wysłaniu do *Kłosów* jednego dopiero listu z Berlina, przerywam zapowiedziany tamże dłuższy z tego miasta szereg moich korespondencyj, żeby się z Czytelnikami naszego pisma podzielić wrażeniami z wycieczki, która mnie samemu rzeczywistą jest niespodzianką, i która w każdym razie, w tegoroczéj mojéj podróży, dla mnie niezmiernie miły, zaś w sprawozdaniach z niéj zapewne niemało ciekawy, może nawet dość zajmujący stanowić będzie epizod. Pokrótce najprzód winienem wyjaśnić, jakim sposobem list niniejszy datowany jest z Kopenhagi, skoro zwiedzenie starożytnéj stolicy Danii nie leżało bynajmniéj w planie mojéj wyprawy z Warszawy: — jak sobie bowiem łaskawi Czytelnicy z poprzedniéj korespondencyi może zechcą przypomnąć, głównym wyprawy téj celem było wyszukanie i spożytkowanie niektórych źródeł, potrzebnych mi do studyów nad poezyą staro-północną, czyli skandynawską, któremi się teraz właśnie zajmuję. Otóż biblioteka królewska w Berlinie, w któréj pod tym względem obfite starałem się znaléźć żniwo, wbrew wszelkim oczekiwaniom najskromniejszych nawet w tym kierunku wymagań moich zadowolić nie mogła, i nic mi nie pozostawało innego, jak tylko zdać się na łaskę księgarzenie mi innych dzieł przeze mnie żąd ono w ogólności miało nastąpić, oblicza dnie, lecz tygodnie. Wtém dobry Bó tylko zawsze opiekuje się kochankami, jakami i dziećmi, lecz niekiedy także zwrócił moje oczy na ogłoszenie w j berlińskich, że nazajutrz d. 1 sierpnia, o godzinie 12-éj w południe, pruski st *Stolp*, pod dowództwem kapitana Schrö ze Szczecina, zkąd po osiemnastogodzi wie zawinie do portu Kopenhagskieg przewóz kajutą pierwszéj klassy nizka n nie przenosiła bowiem czterech talarów do Szczecina podróż koleją także nie tr półtrzeciéj godziny, a krótkości tego cz da również nizkość opłaty. Przeczytanie i powzięcie postanowienia, żeby korzy sposobności, pojechać do Kopenhagi i t pewne z większą łatwością zaopatrzyć s sze potrzebne mi źródła, bądź przynajm kiś popracować w bibliotece królewskiéj céj na tém polu skarby niezmierne; to i to postanowienie były tak jednoczesne, pierwsze jeszcze się nie skończyło, kied niezłomnie stanęło. Przedewszystkiém t szy do rozkładu pociągów kolei żelazny dzących z Berlina, przekonałem się, że n będzie wyjechać tegoż dnia o godz. 7-éj jakoż nie wiele się namyślając, spełniłem i w niewiele czasu, bo o godzinie 9-é w Szczecinie. Hotel, w którym stanąłem, letniéj wprawdzie, lecz bardzo przyjen rodem z Poznania, która długo jeszcze dotrzymywała mi towarzystwa, rozkosz mówiła, gawędą w języku rodzinnym. wstawszy dość rano, gdy czasu do połu odejścia okrętu, zostawało mi jeszcze k wyszedłem bez celu na miasto, by prz jego fizyognomii, i nie mogę powiedzieć, tat tego przeglądu był nadto zadowalając gród starożytny bez wspomnień, kupiec handlowego, nadmorski bez rzetelnego rza, — a w dodatku do tego wszystkiego ski bez słowiańszczyzny. Nie znać tu na czasu, bo wszystko jest jedna *tabula rasa* się nie mylę, gdy powiem, że Szczecin musi jednem z najnudniejszych miast w téj najnudniejszéj ze wszystkich prowin cie. Łatwo się też każdy domyśli, że ni żalu opuściłem to miasto, lecz że owsze się nie mogłem chwili odjazdu. O jedena łem na pokładzie parowca, zrezygnowany tu na próżno godzinę, — z godziny wsz się dwie, i ledwie dopiero o 1-éj godzin maszyna i nie bez trudu, prawie jakby przecisnęliśmy się przez mnóstwo berli statków większych i mniejszych, na przystań szczecińską, któréj do nazwy rz portu przedewszystkiém brak morskieg

Przepraszam za rym, jaki wymknął nie naumyślnie, zwłaszcza, że zapewne n Szczecina nie zdołałoby usposobić do poetycznego. Nareszcie tedy wysunęliśm giéj linii przybrzeżnéj, podobnéj raczéj niżeli do rzeki albo morskiéj odnogi, a cież wyobrazić nam miała słynny port ski. Dodać jednak winienem, że pomim zornego widoku, głębokość téj wody wielką, by przyjąć na swéj powierzchni okręt parowy, przeznaczony właśnie do

Nº

Dmochowski Henryk.

Rzeźbiarz.

List do Michała [illegible] do Francyi — o swoim projekcie wyjazdu do Ameryki — namawia aby tymczasem przyjeżdżał do Londynu.
Z Londynu 20 Czerwca —— 1852.

92. Stanhope Str. Hampstead Road.
1852. 20. Czerwca.

13

Mój drogi Michale.

Bardzo mi szczęśliwy że ci mój projekt
przypadł do smaku. Ja go dawno mia-
łem w głowie, ale póki była jakakol-
wiek nadzieja zaczepienia się przy
polskiej ziemi potym się stanął [?]:
Ale jak się wszystko rozwiewa to też
i ja muszę o sobie myśleć.
Projekt mój Australski upadł, bo
Rząd tutejszy odmówił wsparcia potrzebnego
do tej podróży. Ja byłbym się do niej
dostał [?]. Sam tam jechać nie chcę ani
mogę - a tymczasem do Ameryki z
zupełną pewnością muszę bo tam
naturalnie [?] po przybyciu tak samo [?] mieć
robotę. Zgadzamy się tem zupeł-
niej za widzeniem się [illegible] bo ci
z serca życzę [illegible] przy-
jemności oglądania Cię - żebyś widział
ten kraj praktycznego życia i ro-
lniczego gospodarstwa tak narodo-
wego jak prywatnego.

(Droga do przybycia tutaj najlepsza i najkrótsza jest przez Boulogne; w Paryżu R. de la Paix n. 11 czy 13 jest biuro kompanii gen. generalnej parowstatków tam weź miejsce wprost do Londynu a możesz i z paszportem. Krzem. Na Ekwatorze weźmi drugie miejsce na drodze żelaznej ale zawsze bierz pierwsze na statku. Napisz do mnie o której mniej więcej przybędziesz godzinie i którego dnia a ja cię będę czekał przy wyladowaniu. Potem ci tu wyszukam kwaterę w moim sąsiedztwie i tak gwarząc przepędzimy sobie dni parę i obejrzymy osobliwości tego olbrzymiego miasta.)

Dostaniesz sobie parę listów do doktorów tutaj i obejrzysz parę szpitali które tu wzorowo są urządzone.

Na każdy przypadek z Londynu wyjadę na wieś w kilku tygodniach bo muszę sobie parę razy się podumać. Do Anglii przed połową lipca nie wracaj. Stosownie więc urządź się a mnie

uprzedź żebym wiedział kiedy się wybrać. Najlepiej by było żebyś ty jeszcze przed końcem tego miesiąca przybył.

I tutaj dzieci ciągle i nic więcej opatrz się więc w dobre odzienie.

Ściskam Cię najserdeczniej

Twój zawsze

Maurycy.

Wszystkich znajomych w Ste Maure i w Tours pozdrów odemnie. Walerjańczykowi Walerianowej matce. Bardzo bolesno mi że te prędkie Beduiny nie dozwoliły mi im się pożegnać.

Dostałem od p. de Castelnau, znajomego wiadomości listy do Doktorów tutejszych to też i Szpitale obejrzę.



D.

Dmochowski Henryk, słynny rzeźbiarz w Stanach Zjednoczonych gdzie znany pod imieniem „Henri Dr. Saunders." Synowiec Kazim. Dmochowsk.° ar-Cześnik. mohylowskiego. Ur. w Wilnie 14 paźdz. 1810. (Zob. o nim w Encyklopedji i Udziałach.)

Dmochowski Henryk dr Michała Stawec[kiego] Doktora Medyc. i Chirurg w Tours, w depart. Indre by Loire.

20 Czerw. 1852.

№

X. Dmochowski Kazimierz

Arcybiskup Mohylowski Metropolita

a.) List do X. Łazutewicza Wizytatora Kościołów w Nowej Rossyi. Z podziękowaniem za przystanie 5.ciu ex. przetłumaczonego na Niemieckie i wydanego w Odessie listu okólnego Metropolity do Archidyecezyi Mohylowskiej

22. Marca 1849 r.

b.) i c.) Dwa pisma urzędowe do X. prałata Lipskiego w rzeczach duchownych. z Petersburga.

20 Stycznia 1849.

22 Grudnia. 1850.

27

Illustris Addum Rnde Domine!

Przy piśmie Rntiae Vestrae 10. t. m. datowanym, otrzymałem pięć Exemplarzy przetłumaczonego na Niemiecki Dyalekt, i staraniem Jego wydrukowanego w Odessie, Listu mego Okólnego do Archidyecezyi Mohilewskiey — Jestem wielce obowiązany za względy wtém okazane, nie mówię dla mnie, lecz dla pobożnych Katolików Nacyi Niemieckiey. — Z tych exemplarzy które zostały mnie przysłane: jeden oddałem Jwu Holowińskiemu Biskupowi Koadjutorowi — drugi zachowam dla przyszłego Biskupa Chersońskiego — trzeci przesłałem Wielebnemu Przeorowi XX. Dominikanów i razem Proboszczowi Parafij — czwarty będzie odesłany do Moskwy, gdzie Nacya Niemiecka, jest jakby duszą pomiędzy Katolikami tamecznémi — Co zaś do piątego exemplarza, starać się będę, aby doyść mógł rąk Jego Imperatorskiey Wysokości Księcia Maxymiliana Leuchtenberg.

Ponawiając wdzięczność należną za tę przysługę dla Katolików Niemców; proszę Boga, aby na Duchownych w Odessie będących, i na wszystkich tamecznych Parafian zlewał Swe Błogosławieństwo.

N 393

d. 22. Mar. 1849.

Illis Addum Rndae Dnlnis Vestrae
Addictus Servus
+ Casimirus Dmochowski
AEp.

Ill. A. Rndiss Dnus
Kazutowicz
Visitator Eccles: in Neo-Rossia

IN IMPERIO SUAE IMPERATORIAE MAIESTATIS

NICOLAI I,

IMPERATORIS ET AUTOCRATORIS TOTIUS ROSSIÆ,

&c., &c., &c.,

DOMINI NOSTRI CLEMENTISSIMI.

CASIMIRUS DMOCHOWSKI Dei miseratione et S. sedis Apostolicæ gratiâ Archiepiscopus Mohiloviensis, Metropolitanus omnium Ecclesiarum Romano-Catholicarum in universo Imperio Rossiaco, Collegii Romano-Catholici Præses et plurium Ordinum Eques,

Perillustri Reverendo Domino Vincentio Lipski S. Th. Doctori Inspectori R.C. E.A. Praelato Scholastico Cathedrali Vilnensi

Nobis in Christo dilecto

Salutem in Domino

Ut liceat Tibi vestes, vasa, corporalia, imagines sacras, pallas et alia paramenta ad cultum Divinum necessaria, in quibus sacra unctio non intervenit, pro usu in Ecclesiis Archidioecesis Mohiloviensis tantum, adhibitis Ceremoniis in Rituali Romano descriptis, benedicere Authoritate nostra ordinaria plenam damus et concedimus facultatem. In quorum fidem manu propria subscripsimus et sigillo nostro communiri jussimus. Dabantur Petropoli in Aedibus Collegii Ecclesiastici Romano-Catholici. Anno 1849. Die 20. Mensis Januarii.

+ Casimirus Archi Eppus

N 419

IN IMPERIO SUAE IMPERATORIAE MAJESTATIS

NICOLAI I,

IMPERATORIS ET AUTOCRATORIS TOTIUS ROSSIAE,

etc., etc., etc.,

DOMINI NOSTRI CLEMENTISSIMI.

CASIMIRUS DMOCHOWSKI Dei miseratione et S. Sedis Apostolicæ gratia Archi-Episcopus Mohiloviensis, Metropolitanus omnium Ecclesiarum Romano-Catholicarum in universo Imperio Rossiaco, Collegii Romano-Catholici Præses et plurium Ordinum Eques,

Dilecto nobis in Christo *Pettri Adm Rndo Dno Vincentio Lipski Prael. Cath. Viln. Inspect. Eccl. Acad. S. Th. Dri*

Salutem et Benedictionem in Domino.

Praesentibus Litteris tribuitur facultas Tibi rite examinato, quovis anni tempore, utriusque sexus Christi fidelium, præterquam Monialium, confessiones audiendi atque a peccatis et delictis vere pœnitentes in forma Ecclesiæ consueta absolvendi absolutionisque beneficium in foro conscientiæ, injuncta illis pro modo culpæ pœnitentia salutari, impendendi. Rectoribus Ecclesiæ vero ipsis, vel ab ipsis, delegatis etiam a casibus Sedi Ordinariae reservatis absolvendi, in dubiis ad Pœnitentiarium Cathedrae Mohiloviensis remittendi. De jure autem et consuetudine Ordinario reservati sunt hi: 1. Percussio vel levis Clerici. 2. Omne crimen Papæ reservatum, si fuerit occultum. 3. Incendiarii publici domorum, frugum, et dantes eis auxilium. 4. Peccatum ob quod solemnis pœnitentia est imponenda. 5. Blasphemia publica et notoria. 6. Homicidium voluntarium et realis membri abscissio. 7. Crimen falsi, quando quis dat falsum testimonium in judicio, aut quando Advocatus ostendit instrumenta unius partis alteri. 8. Retentio incertorum alienorum post intestatos laicos et tam servatorum quam raptorum post intestatos Ecclesiasticos, tam seculares, quam regulares, et omne furtum sacrilegum; præter Crimen læsæ Majestatis quod Nobis reservavimus. Haec autem Nostra concessio a data praesentium computando, ad decursum *unius anni* valorem suum obtinebit; eoque elapso, ab excipiendis confessionibus, gravi tamen mortis periculo excepto, abstinebis et aliam similem teneberis procurare facultatem, exhibito prius examine coram personis ad id designatis et peractorum exercitiorum spiritualium idoneo testimonio. Super quibus omnibus et singulis praemissis, Tuam oneramus conscientiam. Monemus Te insuper non dari Tibi facultatem absolvendi complicem (quod Deus avertat) in quolibet inhonesto contra sextum præceptum peccato; atque Te respectu hujusmodi complicum esse omni jurisdictione seu approbatione destitutum et prorsus ineligibilem, ad normam Constitutionis Benedicti XIV, quae incipit: Sacramentum Pœnitentiæ etc. Anno 1764 editae. In quorum fidem etc. Datum Petropoli die *22.* mensis *Decembris* 18*50.* — anno.

+ Casimirus Archiepiscopus.

Pro Secretario Petrus Kiewlicz Subdiaconus

31

żona w smutku rodzina prosi o pobożne westchnienie za spokój jego duszy. —19734—

† S. p. Stefan **Dobrycz**, były kupiec i obywatel miasta Warszawy, przeżywszy lat 62, zmarł w dniu 3 sierpnia r. b. w Nowem Mieście nad Pilicą. Wyprowadzenie zwłok z kaplicy Halpertów na cmentarzu ewangelicko-augsburskim nastąpi w dniu 9 sierpnia, we wtorek, o godzinie **5-tej** po południu, na które pozostała siostra zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych. —19733—

No

Dobrycz Stefan.

Cyrkularz handlowy – z d. 15 maja – 1876.

Warszawa dnia 15 Maja 1876.

P. P.

Powołując się na pierwostronny cyrkularz niniejszém mam honor zawiadomić, że z dniem dzisiejszym przejmuję wraz z aktywami i passywami handel win, towarów kolonialnych i delikatesów pod firmą :

STEFAN DOBRYCZ

egzystujący, który wspólnie z Panami **Eugenijuszem Szpądrowskim** i **Emilem Kinzel** nadal pod firmą

„STEFAN DOBRYCZ & Co."

prowadzić będziemy.

Polecając się łaskawym względom, upraszam o zwrócenie uwagi na poniżej zamieszczone podpisy, nadmieniając, że każde zobowiązanie zaopatrzone będzie firmowym stemplem i podpisami dwóch wspólników.

Z uszanowaniem

Stefan Dobrycz.

podpisywać będę St Dobrycz

Eugenijusz Szpądrowski podpisywać będzie: E. Szpądrowski

Emil Kinzel „ „ E. Kinzel

Autograf Stefana Dobrycza, który stał pod szubienicą 1846 w Warsz. i był potem wysłany do Syberyi.

Konst

Stefa

Дозво

Warszawa dnia 15 Maja 1876.

Niniejszém mam honor zawiadomić, że prowadzony przezemnie dotychczas handel win, towarów kolonialnych i delikatesów pod firmą:

„STEFAN DOBRYCZ“

z dniem dzisiejszym ze wszystkiemi aktywami i passywami odstąpiłem bratu memu **Stefanowi**, który dotychczas podpisywał firmę moją „per procura.“

Dziękując za dotychczasowe zaufanie, jakiem firma moja zaszczyconą była, upraszam o przelanie takowego na mego następcę.

Z uszanowaniem

Konstanty Dobrycz.

Konstanty Dobrycz przestaje podpisywać: Stefan Dobrycz

Stefan Dobrycz „ „ p. p. Stefan Dobrycz
St. Dobrycz

Дозволено печатать Г Варшавскимъ Оберъ-Полицiймейстеромъ 1 Мая 1876 г. № 2400.

Warszawa Druk A. Ginsa. Królewska № 1061 D.

No

Domeyko Ignacy

Bilecik do pułkownika . . . . . z pożegnaniem przed wyjazdem. (do Ameryki. bez datty.)

[illegible]

NEKROLOGJA.

Ś. † P.

IGNACY DOMEYKO,

b. Rektor Uniwersytetu w Santiago (Chili),

zmarł tamże w dniu 23-im stycznia 1889 roku. Nabożeństwo żałobne za jego duszę odbędzie się w Warszawie, w kościele św. Krzyża, w poniedziałek, dnia 4 go lutego, o godzinie 11-ej i pół zrana.

Córka ś. p. zmarłego i zięć proszą krewnych, przyjaciół i znajomych o modlitwy za duszę ich ojca. (340)

37

Prosiłem Izydora żeby o szczegółach i powodach podróży mojej Półkownikowi doniosł. Jeżeli tak będzie jak teraz jest, nie prędzej jak za lat sześć powrócę: jeżeli się co szczęśliwego dla nas zdarzy, prędzej połączymy się. Piszę już na wyjezdnem, życzę Półkownikowi wszelkiego dobra i szczęścia, polecam się Jego pamięci i żegnam Półkownika najczulej. Domeyko.

NEKROLOGIA.

Ignacy Domeyko. Sędziwy starzec, ostatni bodaj z towarzyszy i przyjaciół Mickiewicza, zmarł w styczniu roku 1889 w St. Jago w Ameryce.

Domeyko urodził się w roku 1801 w Niedźwiadce w pow. Nowogródzkim, z ojca Hipolita Domeyki i matki Karoliny z Anesztów. Nauki pobierał w uniwersytecie Wileńskim. W roku 1837 po złożeniu egzaminu w Akademii górniczej, otrzymał posadę w fabrykach Koechlina w Bonne Fontaine w Alzacyi.



Ignacy Domeyko.

W tymże roku, za namową, Dufresney'a Domeyko przeniósł się do Ameryki, naprzód jako profesor instytutu w Coquimbo w Chili, a dalej w roku 1847 jako profesor chemii, mineralogii i geologii w uniwersytecie w St. Jago. W roku 1850 Domeyko ożenił się z Enriquettą Sotomayor, chilijką, i przeżył z nią w pełni szczęścia lat 21. W roku 1867, powołany został na zaszczytny urząd rektora uniwersytetu w St. Jago i godność tę chlubnie piastował przez lat 16, kochany i czczony nietylko przez młodzież uniwersytecką, ale i przez kraj cały. Godność tę złożył Domeyko dopiero w roku 1883—i wtedy wrócił w strony rodzinne.

Po krótkim pobycie w kraju, sędziwy rektor, na wezwanie syna, udał się z powrotem do Ameryki. W drodze już zachorował, i niedługo po przybyciu do St. Jago życie zakończył.

Piotr Jaksa Bykowski. Urodzony w styczniu 1823 roku w Jakuszyńcach na Podolu, Piotr Jaksa Bykowski otrzymał staranne wychowanie domowe, na-

stępnie ukończył gimnazyum w Winnicy i uniwersytet w Kijowie. Po ukończeniu kursów uniwersyteckich, Bykowski urzędował w Kamieńcu podolskim w komisyi gubernialnej szlacheckiej, w izbie skarbowej i w komitecie statystycznym podolskim. Potem przeniósł się w roku 1865 do Warszawy i tu pracował w b. komisyi likwidacyjnej i izbie kontrolnej.

Bykowski przez czas pewien był kierownikiem teatru w Kamieńcu podolskim.

Na niwie literackiej spotykamy nazwisko Bykowskiego dopiero w roku 1866 — wydał on wtedy „Pamiętniki włóczęgi“, a w opowiadaniu tem odznacza się szczerym samorodnym humorem. Potem powieści Bykowskiego następują jedna za drugą. Więc „Skarby prababki“, „Chorągwie Kmitów“, „Faktor hetmański“, „Dwór królewski w Grodnie“, „Ostatni sejmikowicze“, „Jełowiczowie Bukomejscy“, „Glinkowie“, „Mulik, niehistoryczny hetman Ukrainy“, „Syn Wachmistrza“, „Święcone w Łabuniach“, „Lepsze dobre imię niźli maście drogie“ i wiele innych. Ostatnią pracą zmarłego była powieść „Jaśni“ drukowana w „Wieku“.

Nikt może z pracujących na niwie literackiej nie cieszył się taką popularnością i sympatyą jak Bykowski. Z jego śmiercią ubył literaturze pisarz przechowujący niewyczerpane źródła wspomnień, a z bruku Warszawy zniknęła postać popularna, znana i sympatyczna wszystkim.

Marya Zaleska. Marya Julia z Perłowskich Zaleska urodziła się w r. 1831 w Medwedówce w gub. Kijowskiej. W domu odebrała staranne wykształcenie, nad którego uzupełnieniem pracowała całe życie. Pod kierunkiem męża swego, doktora medycyny, studyowała nauki przyrodnicze, do których miała wielkie zamiłowanie.

Działalność literacka Zaleskiej rozpoczyna się w roku 1870. Wtedy to ukazały się po raz pierwszy w druku jej powiastki, pisane dla dziatwy i tłómaczenia takich autorów: jak Mayne Ried, Cooper i inni.

Na polu piśmiennictwa dla dzieci zasługi Zaleskiej były wielkie. Dość jest przejrzyć kilka roczników „Wieczorów rodzinnych“ aby je ocenić.

Z prac literackich Zaleskiej przytoczymy tutaj: „Listki i ziarnka“ (1874), „Nauka o rzeczach“ (1874), „Obraz świata roślinnego“ (1875), „Pogadanki naukowe“ (1876), „Świat zwierzęcy“ (1877), „Wędrówka po niebie i ziemi“ (1878), „Wieczory czwartkowe“ (kilka wydań), „Listki i ziarnka“ (1887), „Światek Zosi“ (1881) i większa powieść dla młodzieży „Dwie sieroty“.

Zaleska zmarła po długiej i ciężkiej chorobie, która jednak do ostatniej chwili nie przeszkadzała zacnej kobiecie pracować pożytecznie dla społeczeństwa.

Stanisław Janicki. Inżynier znany w świecie naukowym. Zmarł w Warszawie w dniu 10 lipca 1888 r. Urodzony w roku 1836, kształcił się w Hanowerze i Paryżu. Do kraju wrócił w roku 1858. Pracował przy budowie kolei warszawsko-petersburskiej i przy budowie mostu na Wiśle. W roku 1865 Lesseps powołał go do budowy kanału Suezkiego. Pod koniec życia Janicki powrócił znowuż do kraju i zasilał pracami czasopisma tutejsze.

Józef Bełza. Jeden z najstarszych naszych profesorów i przyrodników, zmarł, przeżywszy lat 83 w dniu 23 lipca 1888 roku. Urodzony w roku 1805 w Masłowicach w Kaliskiem, ukończył szkoły w Piotrkowie i uniwersytet Warszawski ze stopniem magistra filozofii, poczem był profesorem nauk przyrodniczych w gimnazyach warszawskich i instytucie gospodarczoleśnym w Marymoncie. Bełza wzbogacił naszą literaturę cennemi pracami, jak: „Chemia policyjno-sądowa“, „Krótki rys chemii„, „Zasady technologii chemiczno-gospodarskiej“ i wieloma innemi.

Józef Sporny. W dniu 30 lipca 1888 roku zmarł w Otwocku inżynier Józef Sporny. Urodzony w roku 1819, od wczesnego wieku sierota, stanowisko wywalczył sobie własną pracą. Praktykę rozpoczął w służbie rządowej i dopiero w późniejszym wieku, licząc już lat czterdzieści, korzystając z wrodzonych zdolności, przedsięwziął śmiały zamiar głębszego kształcenia się w zawodzie inżynierskim. W tym celu zwiedził Francyę, Anglię, Szwajcaryę i Afrykę, i wrócił wzbogacony wiedzą do Warszawy w roku 1861. Z większych prac Spornego wymienić należy: „Hydraulikę agronomiczną“, „Mechanikę stosowaną“ i inne. Zmarły, jako człowiek czynny i niezmordowany, należał prawie do wszystkich instytucyj, wszędzie brał czynny udział i występował z inicyatywą. Majątek swój Sporny przeznaczył na rzecz Towarzystwa ogrodniczego w Warszawie.

Józef Brzowski. Zmarł w Warszawie, dnia 5 grudnia 1888 roku, przeżywszy lat 85. Urodzony w Warszawie, wykształcenie muzyczne pobierał pod kierunkiem Kurpińskiego, które uzupełnił za granicą. Zasłużony kompozytor i inspektor Instytutu muzycznego, doczekał jubileuszu 50-letniej pracy na polu muzycznem. Z prac Brzowskiego zasługują na wyróżnienie utwory religijne, opera „Regent Flandryi“, tudzież opera komiczna „Hrabia Weseliński“ — grywane przeszło przed pół wiekiem w Warszawie.

Zygmunt Krysiński. Zmarł w dniu 3 września 1888 roku. Urodzony w roku 1814, dzięki nadzwyczajnym zdolnościom w roku 1830 ukończył uniwersytet warszawski ze stopniem magistra filozofi i prawa—poczem poświęcił się zawodowi obrończemu. Znakomity znawca procedury cywilnej z nauką i zdolnościami łączył wysoką prawość charakteru i dobroć serca.

Tadeusz hr. Stecki. Zmarł 14 sierpnia 1888 r. w Medwedówce na Wołyniu. Z wielkiem zamiłowaniem zajmował się piśmiennictwem i badaniem dziejów.

Dr. Władysław Orłowski, chirurg, zmarł d. 19 lutego 1889 r. urodzony w r. 1835 — wykształcenie gimnazyalne pobierał w Siedlcach, kursów medycznych słuchał na uniwersytecie w Charkowie. Jako lekarz wojskowy objął w r. 1860 posadę ordynatora w szpitalu Aleksandrowskim w Warszawie. W r. 1862 dr. Orłowski przyjął obowiązki pomocnika prosektora

Ś. p. Ignacy Domejko.

Wczoraj otrzymaliśmy wiarogodne, bo wprost od syna, potwierdzenie żałobnej wieści: czcigodny starzec zgasł w Santjago d. 23-go b. m.

Niedługo między nami gościł.

Pamiętamy, kiedy zebrani na peronie w roku 1884-ym, witaliśmy go po półwiekowej z okładem nieobecności w kraju.

Z bijącem sercem przypatrywaliśmy się tej postaci szlachetnej.

Dzisiaj zeszła ona do grobu.

Wiadomość o bolesnym dla nas zgonie obiegała od kilku dni miasto, a lubo spodziewana i prawdopodobna, tak była nagłą, iż nikt jej wierzyć nie chciał.

Czcigodny starzec, zmęczony trudami podróży, zaniemógł i, mimo chwilowego polepszenia, zasnął snem wiecznym. Pisaliśmy o nim już tak wiele, że dziś tylko w rysach ogólnych powtórzymy główniejsze fakta z jego użytecznego żywota.

Urodzony 22-go sierpnia 1802-go r. w pow. nowogrodzkim, w dziedzicznej wsi Niedźwiadce, był synem Hipolita, niegdyś prezydenta sądu ziemskiego, i Karoliny z Ancetów.

W dziesiątym roku życia wstąpił do trzeciej klasy szkół pijarskich w Szczuczynie litewskim, a w pięć lat później rozpoczął studja w uniwersytecie wileńskim.

Już w r. 1822-im otrzymał stopień naukowy na wydziale filozoficznym; zamiłowany jednakże w umiejętnościach przyrodniczych, dalej pozostał w mieście i studja z zapałem prowadził.

Miał dość czasu do kształcenia się po za tem i w innych przedmiotach. Po czterech latach osiadł w majętności stryja swojego, także Ignacego, zwanej Zapol, w pow. lidzkim, i tam z zapałem oddał się gospodarstwu.

W kilka lat później spotykamy go w Paryżu, gdzie znów powrócił na łono studjów specjalnych, kształcąc się w szkole górniczej. W tym to zakładzie usposobił się na zdolnego mineraloga i chemika.

Zaokrągliwszy swą wiedzę w pomienionym kierunku, osiadł w Alzacji, gdzie pracował przy hutach. Ciężki ten zawód opuścił wkrótce, mając korzystną propozycję udania się do Ameryki południowej, gdzie ofiarowano mu, dzięki przyjaźni profesorów paryskich, zaszczytne miejsce.

Ajent rzeczypospolitej chilijskiej, obywatel tamtejszy i plantator, Lambert, zbierał na kontynencie europejskim ludzi, w celu założenia uniwersytetu w Coquimbo. Na początek miały być niektóre wydziały, z katedrą chemji oraz mineralogji.

Domejce ofiarowano korzystne warunki, zobowiązując do założenia laboratorjów i gabinetów. Ofiarowano mu za to 6,000 fr. rocznie i koszta podróży. Za to miał obowiązek trzy razy na tydzień odbyć lekcję, a latem odbywać wycieczki naukowe.

Umowa podpisaną była w 1837-ym r. na lat sześć.

W lutym t. r. stanął w Brazylji, zkąd po dwu miesiącach przybył do Buenos Ayres. Towarzyszył mu p. Lambert, z którym konno udał się w dalszą drogę. Śnieżne drogi śród zimy w pustyniach Pampus przebył na mułach i wreszcie w czerwcu dostał się na miejsce przeznaczenia. Podróż i wrażenia w nieznanych krajach niemało zwiększyły zakres jego wiedzy i pobudziły młodzieńczy zapał ku dalszej pracy w obranym zawodzie.

W Coquimbo, stosownie do swych zobowiązań, założył Domejko laboratorjum i wykładał chemję i mineralogję, zajmując przytem uczniów ćwiczeniami praktycznemi nad analizą minerałów, chwile zaś wolne poświęcał korespondencji naukowej.

Rozprawy, posyłane do Paryża, drukowane są w czasopiśmie *Annales des mines* i dotyczą przeważnie geologji; zjednały mu one w świecie uczonym głośną renomę. Wędrówki po Kordyljerach i sprawozdania z różnych postrzeżeń zapewniły Domejce zaufanie rządu, który mianował go sędzią polubownym do rozwiązywania sporów między właścicielami kopalni.

Podczas pobytu w Coquimbo wydał Domejko kilka specjalnych prac po hiszpańsku, a w szczególności dotyczących fizyki, oraz mineralogji, do których włączył wiele odkryć własnych i zastosował wykład do ostatnich wymagań nauki.

Uczniowie jego, przybywający dla dalszych studjów do Europy, niemało przyczynili się do szerzenia jego sławy i żywym byli dowodem kwalifikacyj pedagogicznych swojego profesora.

W 1846-ym r. rząd chilijski powołał go na katedrę chemji w nowozałożonym uniwersytecie w Sant Yago, przyczem powierzył mu wykład fizyki, oraz mineralogji. Z tej epoki pochodzą prace jego z dziedziny metalurgji, miernictwa górniczego i traktat probierczy.

W 1857-ym r. został dziekanem wydziału. Mimo tylu zatrudnień, odbywał wciąż wycieczki do wnętrza Kordyljerów i na brzegi oceanu, zkąd obfite żniwo naukowe unosił, dzieląc się niem w pismach specjalnych.

Wyliczać prac jego i artykułów naukowych niepodobna; po polsku mamy przekład jego „Araukanji”, dokonany przez Jana Zamostowskiego, oraz materjały do mapy geologicznej, niedawno wydane w Krakowie, wreszcie kilka mniejszych rzeczy literackich, zamieszczonych w *Kronice rodzinnej*.

Pisał przeważnie po hiszpańsku i po francusku, zasilając od czasu do czasu i nasze czasopisma, jak *Biblj. warsz.*, *Roczniki Tow. literac.* i *Rozprawy* Akademji krakowskiej. Nie na samej wszelako naukowej działalności kończył się wpływ jego. Dzięki eksploracjom, poczynionym w górach, dochody państwa chilijskiego znacznie się wzmogły, a głos jego w obronie uciśnionych araukanów skłonił rząd, aby przedsięwziąć jedynie środki intelektualne dla zlania ich w całość integralną z miejscową ludnością. W ten sposób ustały w rzczypospolitej prześladowania na głos szlachetuego serca i wytrawnego rozumu naszego rodaka.

Kur. Warsz. 1889 r. 19/II. [illegible] № 31.

W r. 1850-ym Domejko ożenił się w Sant Yago. Z licznej rodziny, którą mu Bóg zesłał, jedna córka mieszka w pow. owruckim, zamężna za kuzynem tegoż nazwiska, jeden ze synów poświęcił się służbie ołtarza, drugi objął miejsce profesora po swym ojcu. Matka ich przed 20-tu laty przeniosła się do wieczności. Domejko, stęskniony do kraju, a osierocony przez żonę, która była jego gwiazdą, zapragnął ujrzeć ojczyste strony. Małżeństwo córki i emerytura, którą otrzymał, stały się hasłem do wykonania tych zamiarów. Podążył tedy razem z jednym ze synów do Europy w czerstwem zdrowiu.

W końcu października 1877-go roku zebrali się w Warszawie czcigodnego starca dawni koledzy.

Zeszło ich się na tę uroczystość sześciu, inni, choć jeszcze przy życiu, przybyć nie mogli. Na tem zebraniu ktoś z obecnych przypomniał, że Domejko w zaraniu lat młodych pisywał wiersze i drukował je w *Dzien. wileń.* Ciekawe byłyby wspomnienia te z jego młodości, już ze względu na otoczenie, w którem przebywał. Obok wielkiego poety spotykamy Zana, Witwickiego, Bohdana, Góreckiego i tylu innych. Wszyscy byli towarzyszami Domejki. Godnym do dziejów pomienionych materjałem są korespondencje z Korsakiem i Odyńcem, z których Korotyński czerpał, pisząc życiorys Domejki dla *Kłosów* (t. 24-ty). Ale przypuszczamy, że muszą być i pamiątki po nim, bo czytamy wyraźną o nich wzmiankę w prześlicznym utworze „Odpust w Andocollo”, drukowanym przed 10-iu laty w *Kronice*.

Przed niedawnym czasem, czując się zupełnie zdrowym, zapragnął Domejko sam odwieźć syna do Chili i na katedrze tam go zainstalować. Tęsknił przytem do grobu żony i dawnych uczniów, których jak dzieci własne ukochał. Wyjeżdżał na krótko... lecz Bóg inaczej rozrządził. Historję tej smutnej odyssei, w miarę jak napływały fakta, podawaliśmy czytelnikom naszym. Z chwil ostatnich życia i o samym zgonie szczegółów nam braknie. Bolesne te notatki uzupełnimy później.

Ad. N.

budowie użyć się mających, i zaakceptowano zakup cementu na potrzeby roku przyszłego w ilości 4,800 beczek w trzech fabrykach krajowych.

Dostawę ołowiu i szluz postanowiono poddać konkurencji licytacyjnej.

Cegły potrzeba będzie w r. b. 3,340,000 sztuk, których dostawa ma być powierzona cegielniom: w Kawęczynie (K. Grancow), w Markach (sukc. Lappy), Szczęśliwicach (Oppenheim) i Henryków (A. Lothe) w Mokotowie; ostatnie dwie w mniejszych ilościach.

W stosunku do dawniejszych kontraktów, poczynione zostały drobne zmiany, a mianowicie, aby rury, więcej niż 5% mniej wagi trzymające, nie były przyjmowane, oraz warunki specjalne o dłuższem pozostawianiu rur świeżo odlanych w formach i o polewie rur podług systemu dra Augusta Smitha.

Do konkurencji dopuszczone będą tylko trzy pierwszorzędne firmy miejscowe, które się dotychczas wyłącznie fabrykacją rur dla zarządu wodociągów zajmowały.

Gdyby jednak firmy te przy swych wygórowanych cenach obstawały, magistrat byłby zmuszony szersze koło fabrykantów zawezwać do współzawodnictwa.

= Obrady.

W d. 2-im lutego odbędzie się walne zgromadzenie gorzelników, członków sekcji 2-ej Towarzystwa przemysłu i handlu.

Porządek dzienny obejmuje: 1) wybór delegatów do Petersburga w celu przyjęcia udziału w obradach departamentu dochodów niestałych w sprawie ulg dla właścicieli gorzelni gospodarczych; 2) unormowanie handlu spirytusem, celem usunięcia nadprodukcji jego.

Liczne zaproszenia na to posiedzenie rozesłane zostały do przedstawicieli gorzelnictwa krajowego.

= Kongres volapükistów.

Warszawscy volapükiści otrzymali zaproszenie na kongres propagatorów mowy dra Schleyera, mający się odbyć dnia 20-go marca w Berlinie.

dzy temi przedmioty znacznej wartości, jak np. dwie pary kolczyków z brylantami.

Herszta i 9-iu członków bandy aresztowano.

Straż ziemska poszukuje jeszcze 5-iu tabusiów, którzy zdołali się ukryć.

= Skutki oszczędności.

Onegdaj na przystanku „naftowym” kolei obwodowej z pociągu towarowego wykoleiło się osiem wagonów ładownych, co spowodowało przerwę w komunikacji.

Nic dziwnego, jeden bowiem człowiek obsługuje tam dwie zwrotnice, a przytem pełni obowiązki dróżnika!...

= Wypadek kolejowy.

Wczorajszy wieczorny pociąg osobowy kolei wiedeńskiej przybył do Warszawy opóźniony, z powodu pęknięcia pomiędzy stacjami Częstochową i Porajem obręczy na kole wagonu pocztowego, wskutek czego kilka wagonów odczepiono i pozostawiono na linji, a podróżnych przesadzono do innych wagonów.

Pociąg stał w drodze pół godziny.

Nadmienić należy, że przytomność służby pociągowej, która w porę dostrzegła wypadek, uchyliła niebezpieczeństwo, grożące całemu pociągowi.

= Kradzieże.

Na Nowym Świecie pod nrem 50-ym, z szafki wystawowej za pomocą wybicia szyby skradziono Władysławowi Sierczyńskiemu kilka par obuwia wartości 18 rs.—Z otworzonego wytrychem mieszkania Jana Zautmana przy ul. Wspólnej pod nrem 18-ym, skradziono złoty zegarek wartości 150 rs. — Zamieszkałemu przy ul. Chłodnej pod nrem 5-ym, Gustawowi Flatowi w przejeździe za Żelazną Bramą z wozu skradziono kocioł miedziany wartości 25 rs. — Wojciech Michalski, włościanin ze wsi Ząbki doniósł policji, że nocy wczorajszej na Pradze z przed szynku, skradziono mu wóz z koniem wartości 120 rs.— W fabryce guzików Chai Szpilrejnowej przy ul. Dzikiej pod nrem 9-ym, spełniono kradzież różnych materyj, potrzebnych do wyrobu guzików; poszkodowana oblicza stratę na sumę kilkudziesięciu rubli. — W cyrkule łazienkowskim znajduje się odebrany od osoby podejrzanej płaszcz i kaptur.

= Sprytna złodziejka.

Wczoraj rano do felczera Segała przy ul. Pańskiej pod nrem 28-ym, przyszła jakaś kobieta prosząc o dokonanie opatrunku na nodze.

42

— Domejko.

Dziś w południe w kościele św. Krzyża odprawione zostało nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Ignacego Domejki, zgasłego w d. 23-im z. m. w Sant-Jago.

Presbiterjum było osłonięte kirem, a podczas, gdy wielką mszę w asystencji kleru celebrował ksiądz Wójcicki, przy bocznych ołtarzach odprawiono msze ciche.

Domejko, ożeniony z hiszpanką, Sotomayor, dziś już nieżyjącą, a której brat jest obecnie ministrem finansów w Chili, pozostawił troje dzieci: syna Hermana, księdza w Santjago, córkę, która wyszła za p. Leona Domejkę, właściciela Żybartowszczyzny, i syna Kazimierza, inżeniera górniczego, od niedawna profesora w akademji chilijskiej.

Państwo Leonowie puścili się w sobotę w daleką podróż do Santjago, ażeby odwiedzić świeżą mogiłę ojca, uporządkować pozostałe po nim papiery, a może i przewieźć zwłoki do Europy.

Wnosząc z listów i słów zacnego Domejki, który w czasie ostatniego w kraju pobytu nieraz mawiał: „wrócę do was, wrócę, jeżeli nie żywy, to umarły", pozostawił on w testamencie rozporządzenie co do przewiezienia zwłok do kraju.

Państwo Leonowie przyśpieszyli wyjazd swój z Warszawy, ażeby zdążyć na parowiec, który w tych dniach właśnie odpłynie z Francji do Santjago.

Dla interesujących się postacią wielkiego nieboszczyka podajemy, iż najbardziej wyczerpujący życiorys Domejki skreślił niedawno w *Bibl. warsz.* p. Dimmel.

pozostaną przy ciele dla czuwania do chwili zejści komisji sądowej.

Obok łóżka stał żyrandol z płonącemi świecam które już dogasały. Dopiero po chwili zauważono że w środku czoła znajdował się otwór od strzału że głowa jest rozłupaną i że prawa ręka dzierży rewolwer.

Hr. Hoyos, przybywszy do Wiednia, oznajmił naprzód cesarzowej, że arcyksiążę jest ciężko chory Cesarzowa nie uwierzyła, przeczuwając z miny jego jeszcze straszniejszą prawdę. Hr. Hoyos powiedział wówczas, że arcyksiążę otruł się. (Sądził on istotnie tak, gdyż rowolwer i otwór w czole skutkiem wystrzału zauważono dopiero po chwili, po jego odjeździe z Mayerlingu.)

Cesarzowa osądziła, że nie można cesarza przerażać wieścią o samobójstwie; skutkiem tego cesarz do środy wieczorem nie wiedział o tem, iż syn jego własną ręką targnął się na swe życie! A.

Kur. Warsz. 1889 r. 4. Lut. № 35.

Po orzeczeniu zadawali jeszcze: przewodniczący, wotanci, prokurator, obrońcy i sędziowie przysięgli, pp. lekarzom mnóstwo pytań, poczem odczytano orzeczenia biegłych chemików.

W wymiocinach ks. T. nie znaleziono nic podejrzanego, ani morfiny, ani innych alkaloidów trujących. Wykryto tylko ślady teiny.

Następnie odczytano wyniki badań mikroskopijnych na rozmaitych przedmiotach z mieszkania ks. T., lokalu komisyjnego i mieszkania Strzeleckiego w Bołszowie i we Lwowie. Przeglądano też roz-

№ 67.

Ogłoszenia: Za wiersz drobnego pisma lub jego miejsce na str. I-ej kop. 75, na str. III-ej kop. 30, na str. IV-ej kop. 15. Nekrologi za wiersz kop 25. Drobne po kop. 3 za wyraz.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w dni powszednie [illegible] g. 6—7 [illegible]

Redakcja i Administracja: Świętokrzyska № 34 (róg Jasnej). Telefonu 995.

KURJER POLSKI

Sobota d. 23 Lutego / 8 Marca 1902 r.

Rok V.

„KURJER" kosztuje: w Warszawie z odnoszeniem, a na prowincji z przesyłką: rocznie rb. 4, kwartalnie rb. 1, miesięcznie tylko w Warszawie kop 35. Zagranicą kwartalnie rb. 3. Zmiana adresu pocz. kop [illegible]. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie przechowuje i nie zwraca

Numer pojedyńczy w Warszawie 2 kopiejki.

Od Administracji:

Z powodu kończącego się kwartału uprzejmie prosimy Szanownych Prenumeratorów o wczesne nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, od tego bowiem zależy regularny odbiór Kurjera i Miesięcznika.

Prenumeratorów zamiejscowych uprzedzamy, że przedpłata winna się zaczynać od 1-go każdego nowego stylu i kończyć się na ostatnim dniu każdego 3-go miesiąca, gdyż inaczej powstałby podwójny koszt przesyłki pocztowej.

Wszelkie listy pieniężne i korespondencje, dotyczące prenumeraty lub ogłoszeń, winny być adresowane, przy wyraźnem podaniu ostatniej stacji pocztowej, wprost do Administracji Kurjera Polskiego i Miesięcznika Jasna Nr. 2 w Warszawie.

Aby uniknąć nieporozumień, uprzedzamy Sz. prenumeratorów miejscowych „Kurjera" i „Miesięcznika," iż przedpłata na ręce roznosicieli może być wnoszona jedynie za kwitem sznurowym, w przeciwnym bowiem razie za wpływ pieniędzy odpowiadać nie możemy.

WARSZAWA, 8 Marca.

Dziś: św Jana Bożego W., Filemona. Jutro św. Franciszki W. Imiona słowiańskie: *Dziś* Mścisława [illegible]. *Jutro:* Bożesława. Wschód słońca godz. 6 min. 35 r., księżyca godz [illegible] min. 25 n. Zachód: słońca g. 5 m. 43 w., księżyca g. 4 m. 12 r. Długość dnia g. 11 m. 13 Przybyło dnia godz. 3 min. 39. Stan wody na Wiśle st. [illegible] c. 8. Temperatura g. 6 r. +2 g. 12 poł. +[illegible], godz. 2 n. +0°.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

Jutro przypada *IV niedziela Postu «Laetare»* ([illegible]) od rozpoczynającego się tak Introitu Mszy [illegible], pospolicie [illegible] *«Środopostną»* zwana.

Jutro nadto przypada pamiątka *św. Franciszki wdowy*, Rzymianki, fundatorki zakonu O[illegible]tek, odznaczającej się życiem świątobliwem, [illegible] [illegible] pobożności i [illegible]dzia. † 1440 r.

Nabożeństwa. Jutro w archikatedralnym kościele św. Jana, o g. 9 rano, wotywa na intencję członków Archikonfraterni literackiej.—W kościele Najświętszej Marji Panny Loretańskiej na Pradze o g. 9½ z rana, odprawiona będzie solenna wotywa przed wielkim ołtarzem na intencję członków bractwa Różańca św.—W kościele Najśw. Marji Panny na Nowem Mieście, o godzinie 8-ej z rana, odprawiona będzie solenna wotywa przed wielkim ołtarzem.—W kościele św. Florjana na Pradze, wotywy o godz. 8, 9 i 10-ej z rana.—W kościele św. Augustyna prymarja o godz. 7, wotywa zaś o 9 i pół z rana.—W kościele św. Krzyża ostatnia msza św. cicha. o g. 12½ w poł.—Jutro całodziennem nabożeństwem odpustowem z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, kazaniami i procesją, [illegible] będą kościoły: św. Ducha ku czci św. Kazimierza, św. Jacka ku czci św. Tomasza z Akwinu i św. Andrzeja przy ul. Bonifraterskiej ku czci św. Jana Bożego.

O godz. 4 po południu nabożeństwa pasyjne odprawiane będą jutro w kościołach: św. Antoniego, Wszystkich Świętych, św. Krzyża, N. M. P. na Nowem Mieście, Narodzenia N. M. P. na Lesznie, św. Aleksandra, św. Piotra i Pawła przy ul. Leopoldyny, św. Karola Boromeusza przy ul. Chłodnej i na Powązkach, św. Trójcy na Solcu, N. M. P. Loretańskiej na Pradze; św. [illegible] przy ul. [illegible] św. Augustyna przy ul. [illegible], we wszystkich kaplicach przy instytucjach [illegible], szpitalach, oraz św. Kazimierza na [illegible] i przy [illegible] św. Wincentego a Paulo, tak i w świątyniach podmiejskich: św. Stanisława i Wawrzyńca na Woli, w [illegible] i [illegible].

KALENDARZYK WARSZAWSKI.

Teatry rządowe: (początek o godz. 8 w.): *Dziś:* [illegible] Rozmaitości: Odrodzone [illegible] Lotni: [illegible] *Jutro:* Wielki: o g. 2-ej po poł.: Jaś i Małgosia, wieczorem: Święto ognia. Rozmaitości: Piękna ogrodniczka, Pani Kasztelanowa i Pan Geldbab. Nowości: o godz. 4-ej po poł.: Sztygar, wieczorem: Sobowtór i Lekcja śpiewu. Lotni: przedstawienie trupy małorosyjskiej.

Teatr Ludowy. (przy ulicy Ciepłej). *Dziś* o g. 8-ej w. Spirytyści.

Posiedzenia *Dziś* g. 9 w. Tow. prac. handl.

Odczyty. *Dziś* g. 8 w. w Ratuszu dr. Orłowski «Hypnotyzm i suggestja» (dalszy ciąg),—g. 8 w. w Muzeum (dalszy ciąg o hartowaniu) dr. A. Majewski «O hartowaniu wodą».

Koncerty. *Dziś:* g. 8 w. Popularny w Filharmonji.

Teatr Marjonetek. (Chmielna 9) *Dziś:* g. 5 pp. przedstawienie po cenach zniżonych: «Flet zaczarowany».

Operetkowy zamach.

Stare przysłowie łacińskie powiada: „audaces fortuna juvat" (śmiałym służy szczęście), ale w wypadku, o którym piszemy, nie sprawdziło się ono, przeciwnie znalazło zastosowanie inne przysłowie polskie, twierdzące, że „śmiałków psy gryzą". Alavanticz, tajemniczy jakiś awanturnik, wdziewa na siebie mundur generała serbskiego, wkłada rewolwer do kieszeni i wpada do Serbji sam jeden, celem urządzenia rewolucji. — Chłopcy, wyprawiający się do ogrodu po cudze jabłka, lepiej obmyślają plan wyprawy i widoki powodzenia.

Wczoraj podaliśmy wyczerpujące szczegóły o tym „pochodzie" jednego człowieka, dzisiaj tylko dodajemy, że Alavanticz przed śmiercią zeznał, jakoby go wysłał do Serbji Piotr Karageorgiewicz. Towarzysze Alavanticza mają nazwiska, które wywołują zdziwienie ze względu na teren wypadków. Nazywają się oni mianowicie: Jerzy Stoerk, Franciszek Ekner, Paweł Werner, i Ferencz. Sami południowi Słowianie.

Telegram z Belgradu donosił, że zamach stanu w Szabat wywołał oburzenie w prasie i opinji publicznej. W Szabat panuje spokój, a tamtejsza rada gminna uchwaliła wysłać do króla depeszę, wyrażającą monarsze hołd i zapewniającą go o wierności mieszkańców tego miasta. Skupczyna, zawiadomiona o zamachu, uchwaliła manifest wierności dla króla

Alavanticz przywiózł z sobą drukowaną proklamację, w której oświadcza, że z dniem dzisiejszym, to jest od daty zamachu, obejmuje dyktaturę. Rząd rozpoczął energiczne śledztwo, ażeby sprawę dokładnie wyświetlić W wiedeńskich kołach półurzędowych panuje zdanie, dla stosunków serbskich bardzo charakterystyczne. Koła owe sądzą mianowicie: że zamach stanu Alavanticza był dziełem belgradzkich sfer rządowych, że go agenci rządu serbskiego podmówili do urządzenia operetkowej wyprawy pod pozorem, jakoby rewolucja była zupełnie przygotowaną. Również z Wiednia donoszą, że Alavanticz nie był krewnym Karageorgewiczów, lecz tylko ich agitatorem politycznym.

Co do przeszłości bohatera zamachu krążą rozmaite pogłoski. I tak jedne twierdzą, że Alavanticz jest rzeczywiście krewnym Piotra Karageorgewicza i już oddawna działał na korzyść pretendenta do tronu serbskiego. Ojciec Alavanticza był adwokatem w Belgradzie i bronił w roku 1868 przed sądem morderców Milana Obrenowicza. Zastrzelony Alavanticz był wykolejonym studentem, a do Serbji celem agitowania jeździł jako agent handlowy. W procesie o uknucie zamachu na Milana został skazany na karę więzienia. W ostatnich czasach mieszkał w Mitrowicy po stronie austrjackiej.

Inne natomiast źródła donoszą, że Alavanticz nazywa się właściwie Milan Radowanowicz i dopiero od lat 6 przyjął nazwisko dzisiejsze. Był nadporucznikiem w wojsku serbskiem. Brat jego, Kosta Radowanowicz, był redaktorem w Belgradzie. Obecnie mieszka w Semlinie. Wczoraj go uwięziono. Alavanticz w ostatnich czasach prowadził rozległą korespondencję z Peszteni i Wiedniem.

Na zakończenie podajemy przebieg rozmowy, jaką o zamachu miał jeden z współpracowników wiedeńskiej „Neue Fr. Pr." z posłem serbskim w Wiedniu, Kostą Krisiczem Poseł oświadczył, że wierzy stanowczo, iż zamach był dziełem pretendenta do tronu serbskiego, Karageorgewicza, który w ten sposób chciał dać znak życia o sobie. Zdaniem posła, myli się bardzo, kto sądzi, że Karageorgewicz ma wielu zwolenników w Serbji. Owszem, jest ich bardzo mało. Karageorgewicz rządził w Serbji przed 44 laty z ramienia Turcji i nie ma żadnego prawa do tronu serbskiego. Co do Alavanticza, to już jego nazwisko wmieszane było w sprawę zamachu na Milana za ministerjum Dżordżewicza. Prefekt Szabatu, Angelicz, był również w zamach wmieszany, ale sobie życie odebrał. Alavanticz został wtedy skazany na 20 lat więzienia, lecz później ułaskawiony, mieszkał w Mitrowicy w Chorwacji.

Ignacemu Domejce.

Jak donoszą pisma amerykańskie, przed niedawnym czasem odsłonięto w Santiago de Chili pomnik dla Ignacego Domejki, znakomitego mineraloga i geologa, przyjaciela Mickiewicza. Pomnik, postawiony przez miejscowe towarzystwo dobroczynności, tworzy kolumna z porfiru, umieszczona na postumencie z tego samego materjału, ozdobiona bogatemi złoceniami. Na szczycie kolumny umieszczono popiersie Domejki, rzeźbione w marmurze kararyjskim. Na przedniej ścianie pomnika, pod tarczą herbową rodziny Domejków widnieje napis: „Ignacio Domeyko, rector de la Uniwersidad de Chili, 31 de julio de 1802 † 23 de enero de 1889." Podstawę pomnika zdobią białe róże, a biust uczonego rodaka naszego girlandy kwiatów.

W uroczystości brał udział minister oświaty, Rafał Balmaceda, profesorowie uniwersytetu i deputacje różnych towarzystw. Rozpoczęła się ona żałobnem nabożeństwem, odprawionem przez ks. Hermana Domejkę. Następnie ks. Juan Achurra poświęcił grobowiec, w którym złożono w urnie marmurowej szczątki uczonego. W chwili złożenia zwłok do grobowca, wystąpiła deputacja polska z wieńcem z lilji, przewiązanym wstęgami o barwach narodowych.

Zakończyło uroczystość przemówienie ministra oświaty, p. Balmaceda, który podniósł, że składa się hołd i objawy wdzięczności pamięci słynnego uczonego. Zdobycze naukowe tego męża są własnością całej ludzkości i pozostaną jej dorobkiem na wieczne czasy. Ignacy Domejko był uczonym—wedle słów ministra—w najpiękniejszym rozumieniu tego wyrazu, był nim przez rozległą wiedzę i przez świetne przymioty i cnoty. A jeśli prawdą jest, że wiedza jest potęgą, która panować powinna nad światem, to nie ulega też wątpliwości, że społeczeństwo wykształcone powinno zachować w wieczystej pamięci tych uczonych mężów, którzy służyli nauką ludzkości z całem zaparciem się.

Domejko był następcą w rektoracie Andrzeja Bello w uniwersytecie chilijskim, a obaj ci uczeni otwarli nowe szerokie horyzonty dla inteligentnej części ludności kraju. Obaj przybywszy z dalekich krajów, umieli zdobyć sobie pracą w nowej, przybranej ojczyźnie uznanie i trwałą wdzięczność.

---

77)

PRZEZ ZEMSTĘ.

Przed chwilą wyjął z kieszeni małą flaszeczkę, którą ukrywał w prawej dłoni pod stołem, a lewą starał się wyjąć z niej ostrożnie koreczek. Wychodząc z domu, młody chłopiec na wszelki wypadek zaopatrzył się w opjum, znajdujące się u niego w pokoju i używane w jego atakach nerwowych dla ich uspokojenia. Najtrudniejszem było użycie narkotyku w tej chwili, wypadało ulać część jakąś płynu do kieliszka, stojącego przed Gerardem. Pierwej jeszcze Roland jedną zrobił próbę.

Uchwycił się za głowę, jak gdyby sobie przypomniał coś naglącego.

— Co to panu hrabiemu?—spytał śmiejąc się listonosz.

— Wyobraź sobie... omało nie zapomniałem...

— Czego?

— Prosić cię o jedną przysługę...

— Bardzo chętnie, panie hrabio, bardzo chętnie.

Głos Rolanda był drżący. W gardle mu zaschło, popił trochę wina.

— O bardzo małą przysługę.

Wahał się, jak wypowiedzieć swoje żądanie. Gerard, trochę zdziwiony, oparł się na stole:

— Tem gorzej dla mnie, jeżeli przysługa niewielka—rzekł uprzejmie—o cóż to idzie?

— Przed chwilą spotkałem Soubis'a...

— Starego leśnika.

— Tak. Włożył dziś list do skrzynki... i zaledwie go wrzucił, zaczął żałować tego okropnie, że pisząc ów list, zapomniał o bardzo ważnych objaśnieniach, co zmusi go do powtórzenia korespondencji.

— Cóż wielkiego napisać raz drugi?

— Przeciwnie, jest utrudnienie nie małe dla ludzi, którzy rzadko pisują; Soubise polecił mi, abym się o ten list upomniał. Stanowić to będzie tylko 24-godzinne opóźnienie... Widzisz więc, Gerardzie, że przysługa nie jest zbyt trudną.

— Tak, zapewne! — odparł Gerard, z zakłopotaniem kręcąc wąsa.

— Mój Gerardzie — nalegał Roland pewniejszym już głosem — myślę, że nie będziesz sprzeciwiał się temu...

— Nie, panie hrabio, bynajmniej.

A jednak, mówiąc to, nie wyciągał ręki po torbę, tylko nerwowym ruchem targał zawzięcie wąsy swoje.

Roland czekał w milczeniu; gwałtowne bicie serca ledwo mu nie rozsadzało piersi.

Gerard odkaszlnął, wziął kieliszek do ręki, ale zaraz postawił go znów na stole.

Jakby zmieszany trochę, odwrócił oczy...

Roland miał ochotę wypróżnić flaszeczkę do kieliszka, nie było jednak na to czasu.

Gerard spojrzał na młodego chłopca nieśmiało.

— Prawdę mówiąc — rzekł — czemu nie sam Soubise przyszedł upomnieć się o swój list? Dziwnem trochę mi się wydaje, że pan hrabia podjął się tego zlecenia.

— Soubise nie rozporządza czasem swoim. Mój brat czekał na niego w Villefort o dziewiątej godzinie.

— Być może... być może...

— Czy nie ufasz mi, Gerardzie?

— Owszem, panie hrabio, owszem... Tylko mam na względzie nietykalność cudzej własności... Mówisz, panie hrabio, że ten list Soubise'a jest adresowany do?...

Gerard przyciągnął do siebie worek i otworzył go.

Roland odetchnął... Zdawało mu się, że wygrał sprawę

— Jest adresowany do „Pana prokuratora sądu w Nantes".

Gerard już nie szukał między listami.

— Do Prokuratora! Tam do licha!

— Czego się obawiasz Gerardzie?

— Niczego... zapewne... niczego...

— A więc, ten list?... Roland zaczynał się niecierpliwić, tracił zimną krew i mógł łatwo popełnić jaką nieroztropność.

— Jest w tem jednak coś, co mnie korci.

— Co takiego?

— To, że pan hrabia a nie Soubise dopomina się o ten list.

— Mówiłem ci przecież...

— Słyszałem to już... słyszałem... Wszelakoż treści tego listu hrabia nie zna, nie do hrabiego pisany... zatem oddać go nie mogę, tylko samemu leśnikowi.

Roland śmiać się zaczął.

— Za daleko, Gerardzie, posuwasz swoją skrupulatność, wszakże codziennie zdarza ci się oddawać dzieciom albo służącym listy przeznaczone dla ich rodziców lub panów, nieraz nawet listy takie wsuwasz pode drzwi, gdy nie ma nikogo w domu.

— Wiem to dobrze... wiem—mówił listonosz, skrobiąc się w głowę.

— Nie powinienbyś mi ubliżać, nie chcąc powierzyć listu, którego zwrotu żąda mój leśnik.

— Zapewne, zapewne... Musi to być jednak coś bardzo ważnego, kiedy hrabia tak uporczywie o list się dopomina.

— Ważnem jest, temu nie przeczę.

— A zatem, skoro to rzecz ważna, wolałbym, żeby sam Soubise...

— Mnie odmawiasz Gerardzie?

— Odmawiam, nie odmawiając—wykręcał się listonosz.

Usłyszawszy kroki czyjeś na drodze, odwrócił się w stronę zkąd one dochodziły.

— Oto co się nazywa w samą porę przychodzi Soubise.

Z tej chwili skorzystał Roland i szybkim ruchem wlał do kieliszka zawartość flaszeczki. Gerard nie spostrzegł tego wcale; wziął kieliszek, wypił go jednym haustem, skrzywił się i splunął:

(d. c. n.)

Juljusz Mary.

UROCZYSTOŚCI NA CZEŚĆ *M. W. GOGOLA.*

Dzień onegdajszy, jako 50-tą rocznicę zgonu znanego pisarza rosyjskiego M. W. Gogolą, obchodzono aktami uroczystemi.

Na akcie w gimnazjum 1-em obecni byli: Główny Naczelnik kraju generał adjutant M I. Czertkow, przewielebny Hieronim arcybiskup chełmski i warszawski, senator r. t. W. A. Aristow, zarządzający okręgiem naukowym rz. r. st. Stefani, generał-lejtnant F. E. Strielnikow, i N. W. Bibikow, generał-major Lichaczew, profesorowie uniwersytetu, dyrektorowie zakładów naukowych średnich, uczniowie i uczennice pierwszych gimnazjów męskiego i żeńskiego. Zgromadzono się w sali aktowej, ozdobionej biustem Gogola, przybranym zielonością. Akt, według zawczasu ułożonego programu rozpoczął się o g. 1 m. 30 i zakończył o g. 2. m. 15

W sali rady uniwersytetu odbyło się o g. 2 p.p. w obecności członków rady, członków stowarzyszenia historji filologji i prawa, studentów i publiczności, zebranie uroczyste, poświęcone wyłącznie pamięci Gogola i rozbiorowi krytycznemu jego działalności pisarskiej

Z powodu tej uroczystości we wszystkich szkołach rządowych wykłady onegdaj zawieszono, a w gimnazjach odbyły się akty uroczyste. W szkołach początkowych m. Warszawy nauczyciele wyjaśnili dzieciom znaczenie działalności pisarskiej Gogola a następnie rozdano im portrety i broszury z jego utworami

W teatrze Wielkim odbyło się przedstawienie miłośników sceny rosyjskiej. Na program złożyły się: „Hymn" umyślnie na cześć Gogola napisany, „Rewizor", znana komedja tego autora, i „Apoteoza".

(„Warsz. Dniewnik").

Kronika bieżąca.

Ogólna.

Ministerjum oświaty otrzymało od uniwersytetu genewskiego urzędowe zawiadomienie o warunkach, które żądane będą od studentek z Rosji, zapisujących się na wydział lekarski. Kobiety, jakie ukończyły gimnazja żeńskie w Państwie Rosyjskiem i pragną wstąpić do Uniwersytetu w charakterze rzeczywistych studentów, obowiązane są przedstawić, poczynając od przyszłego semestru letniego, następujące papiery: 1) świadectwo z ukończenia klasy VII gimnazjum rządowego; 2) świadectwo dodatkowe (t. j. z VIII klasy); świadectwo dodatkowe o złożeniu egzaminu z języka łacińskiego.

Miejscowa.

Na posiedzeniu zarządu warszawskiego **syndykatu rolniczego** między innemi sprawami postanowiono wysłosować zasadniczą odpowiedź na kwestjonarjusz redaktora, p. Kotłubaja, w sprawie założenia fabryki narzędzi rolniczych. Zarząd przyznaje, że założenie fabryki krajowej narzędzi rolniczych jest wielce pożądane, ale Towarzystwa rolnicze, nie posiadając na to funduszów, nie mogą przyczynić się do poparcia zamierzonego przedsiębiorstwa, które powinno być utworzone z funduszów i inicjatywy prywatnej na zasadach handlowych, a Towarzystwa rolnicze będą je popierać, zakupując narzędzia krajowe. Do grona członków Towarzystwa przyjęci zostali: Walery Chojnowski z Domaradzyn, Stanisław Wodzyński z Nowej Wsi i Zygmunt Miński z Jeżewicz.

W niektórych gimnazjach rządowych tutejszych już zorganizowano kasy oszczędności dla **młodzieży**. Uczniowie otrzymują blankiety do naklejania markami oszczędnościowemi, każdy do wysokości jednego rubla. Po wypełnieniu młodzież otrzyma książeczki oszczędności, oraz nowe blankiety. Oszczędności mogą być podnoszone z kas gimnazjalnych na każde żądanie. Rozwój tych kas tamować będzie pewna trudność nabywania marek.

Ks. Franciszek Kaczyński, w obecności przedstawicieli Towarz. dobroczynności, dokonał poświęcenia nowootwartej w gmachu sierot-dziewcząt przy ulicy Rakowieckiej szwalni 12-ej im. Julji Wiemanowej. W szwalni mieści się 60 dziewcząt. Opiekunem jest p. Feliks Bobrowski.

Na wczorajszem posiedzeniu wydziału **hygjeny szpitali i przytułków**, dr. Wacław Sterling mówił o walce z chorobami sekretnemi. Pomijając cały odczyt, jako rzecz zbyt specjalną, zaznaczamy, że wydział oświadczył się za otwieraniem przy szpitalach ogólnych oddziałów i ambulatorjów dla chorych wenerycznych, oraz postanowił ułożyć szematy, wskazujące chorym sposoby zachowania się w czasie choroby i po chorobie. Szematy będą rozdawane chorym, zgłaszającym się po poradę do ambulatorjów.

Nowomianowany **konsul Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej**, p. Campbell, przyjechał do Warszawy i przed objęciem biura konsulatu wyjechał do Petersburga.

Znakomity wynalazca **Szczepanik**, bawił w interesach zbytu pancerzy kulochronnych i gobelinów w Petersburgu, gdzie przyjął go na audyencyi p. minister skarbu. Z Petersburga Szczepanik w sprawie zbytu wynalazków tkackich podążył do Moskwy, z Moskwy przybędzie do **Warszawy**.

Przez Warszawę transito na Syberję zaczęły przechodzić pierwsze transporty **maszyn i narzędzi rolniczych**, pochodzących **z fabryk czeskich**. Są to pierwsze wyniki usiłowań zawiązania stosunków pomiędzy Czechami a Cesarstwem.

Przy dość znacznem podniesieniu się poziomu wody na Wiśle, **żegluga pasażerska** pomiędzy Warszawą, Płockiem i Włocławkiem już się ustaliła.

Nadzwyczajne zebranie ogólne przedstawicieli **Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego w Warszawie** dla wyboru przewodniczącego zebraniu ogólnemu przedstawicieli i komisji rewizyjnej odbędzie się d. 15-go marca, o godz. 8-ej wieczorem, w lokalu własnym (Miodowa № 3). W razie niedojścia do skutku tego zebrania odroczone ono będzie do d. 22-go b. m.

Przypominamy, że dalszy ciąg pięknego i interesującego odczytu Dr. Med Stanisława Orłowskiego p. t. **„Hypnotyzm i sugestja"** odbędzie się w sobotę, o godz. 8 wieczorem w sali ratuszowej. Uprasza się szanowną publiczność o punktualne przybycie na oznaczoną godzinę.

Naczelnik straży ziemskiej w pow. płońskim, kapitan Skoblin, został naczelnikiem **straży ziemskiej** w pow. warszawskim

W dniu 10 tym marca t, j. w poniedziałek w dalszym ciągu serji odczytów w sali Muzeum (Krakowskie Przedmieście 66) **„o chorobach zakaźnych w ogólności"**, przemawiać będzie dr. A. Leśniowski na temat „O niebezpieczeństwie zakażenia ran". Początek o godzinie 8 ej wieczorem Bilety nabywać można w Muzeum na I piętrze.

Sprostowanie. Do wczorajszego artykułu o Gogolu wkradła się pomyłka. Dn. 6 go marca przypadała 50-ta rocznica śmierci pisarza rosyjskiego a nie urodzin, jak to zresztą poznać można było z podanych dat biograficznych.

ZE SZKÓŁ.

Chociaż rokrocznie powstają jakieś nowe uczelnie, nie mogą one jednakże zadość uczynić potrzebom ogółu. Wszystkie one przeznaczone są dla młodzieży, będącej w wieku szkolnym. Jest jednak duży zastęp pracowników w przemyśle i handlu, którzy przekroczyli wiek szkolny, radziby się dalej uczyć, a tu niema dla nich odpowiednich zakładów. Mamy nawet duży procent całkowitych i pół analfabetów; dla nich to nic dotąd nie uczyniono.

Wszelkie odczyty przeznaczone są dla ludzi ze średniem i wyższem wykształceniem, masy zaś pozbawione są wszelkiej możności kształcenia się, O nich to trzeba pamiętać.

Otwarte w przeszłym roku przy szkole handlowej Kowalskiego „klasy handlowe" dla dorosłych, przyjmują do klas wstępnych niższych także analfabetów, za bardzo skromnem wynagrodzeniem, a wielu biedniejszych nawet—bezpłatnie.

Etatowy zaś lekarz szkoły dr. Józef Zawadzki miewa dla nich w Niedzielę odczyty z zakresu hygieny. Robi więc szkoła co może i życzyć należy, aby tylko wytrwała na obranej drodze.

Szkoła ta tak mało jednak jest u nas znaną, że ci, dla których jest przeznaczoną, prawie że nie wiedzą o niej, nie czytając pism.

A jednak wartoby zapoznać szukających nauki z istnieniem podobnej szkoły.

UMARTWIENIE.

Wyskoczyła na ulicę!
Chusta fruwa jej u łona,—
Jako wicher gna przed siebie,
Srodze przytem wylękniona!

W tem, wstrzymuje ją stróż Marcin:—Co się dzieje! wszyscy święci! Gdzież to pędzi panna Frania bez wytchnienia i pamięci?!

— A no,—Franka mu odsapnie,—duchem lecę po doktora! moja stara z winy postu okrutecznie dziś jest chora.

— Czy też,—pyta znów stróż Marcin,—z sił biedactwo spadło przecie?

— Bogaci—rzecze na to Frania,—jeno wewnątrz coś ją gniecie. Obiad postny zjadła taki, (bez osłonek mówiąc szczerze: pasztet z jajek (dość obrzedni) na to barszczu—dwa talerze. Przytem był i strudel z serem (wszak ci dobra to rzecz taka!) Karaś w sosie zapiekany i dwa dzwona też szczupaka. Później—łosoś w papilotach—legomina zamrożona.—Zjadłszy obiad taki skromny—wnet spęczniała wedle łona.—

Zaś Walenty na to rzecze:
— W tem historja zda się cała,
Że nie każdy widać znosi
Umartwienie postne ciała!

Eszet.

Zamiejscowa.

Właścicielka Nieborowa, Marja Michałowa ks. Radziwiłłowa, otrzymała pozwolenie władzy wyższej na założenie w Łowiczu drugiego (pierwszy dla chłopców) przytułku, pod nazwą **„Nazaret"** dla dziewcząt bez zajęcia i opieki rodziców. Do nowego zakładu dobroczynnego przyjmowane być mają dziewczęta od 8 do 14 lat, gdzie uczyć się będą: szycia, prania i prasowania. Przy „Nazarecie" założoną także będzie szkoła początkowa pod kierunkiem nauczycielki, wyznaczonej przez władzę naukową.

We wsi Strojcu pod osadą Praszka, w powiecie wieluńskim, zmarła przed kilku dniami Petronela Wieczarkowa, **przeżywszy 107 lat**. Staruszka prawie do końca życia zajmowała się gospodarstwem i zachowała przytomność umysłu.

Na zebraniu ogólnem członków kasy **przemysłowców radomskich**, wybrano na przedstawicieli pp. Wiktora Brześciańskiego, Macieja Glogiera, Edwarda Kosińskiego i Juljana Trzebińskiego.

Piotrkowskie Towarzystwo rolnicze odbędzie ogólne zebranie członków w d. 22 b. m. o godz. 12-ej w południe.

Towarzystwo spożywcze w Łomży liczy już 400 zapisanych członków z 500 udziałami 10-rublowymi. W dniu 2 b. m. zebrało się w sali Koła muzycznego 70 członków dla zorganizowania nowego Towarzystwa. Przewodniczył z wyborów p. Marjan Smiarowski. Dokonano wyboru 30 przedstawicieli Towarzystwa i 15 ich zastępców. Następne zebranie przeznaczono na wybory członków zarządu, poczem Towarzystwo rozpocznie swą działalność.

Inicjatorzy **nowego stowarzyszenia** w Łodzi, do którego weszliby dependenci i pracownicy u rejentów oraz pracownicy u adwokatów, komisarzy sądowych i sędziów śledczych, opracowali już ustawę i wkrótce zamierzają przesłać ją do zatwierdzenia władzy wyższej. Powyższej kategorji osób, znajduje się w Łodzi ogółem 246, a liczba ta musi już zapewnić istnienie stowarzyszenie.

W Odesie w ciągu ostatnich czterech tygodni, zniszczono **28 tysięcy szczurów**, wśród których wielu było chorych na bardzo podejrzane choroby zakaźne.

W Chańkou w Chinach zmarł po długiej i ciężkiej chorobie ś. p. **Aleksander Wachowicz**, konsul tameczny, liczący 42 lata.

Wypadki.

Pogotowie ratunkowe w ciągu doby ubiegłej wzywano do 13 wypadków.

W Pabianicach niejaki Józef Śmiechowski przechodził obok nietrzeźwego Stanisława Fruzińskiego, który niezmyślnie nadepnął na nogę pierwszego. Śmiechowski bez namysłu chwycił za nóż i utopił go w sercu Fruzińskiego, który też padł trupem na miejscu. Zbrodniarz następnie wziął trupa na plecy i zaniósł do domu, w którym mieszkała rodzina zabitej ofiary, gdzie zwłoki podłożył pod drzwiami i sam najspokojniej udał się do zajęcia. Policja na razie nie mogła wykryć zbrodniarza, dopiero energja naczelnika straży ziemskiej p. Miaszkowa zdołała go ujawnić.

Literatura i sztuka.

Dziś o godz. 11-ej przed południem odbędzie się w foyer teatru Wielkiego **egzamin kandydatów** do chórów opery.

Trupa japońska zjeżdża do Warszawy w celu urządzenia trzech występów w teatrze w ogrodzie Saskim z udziałem słynnej artystki Sada Yacco i Kawakami oraz artystów Cesarskiego teatru w Tokio.—Przedstawienia te dane będą we czwartek, sobotę i niedzielę przyszłego tygodnia.

Niedzielny **podwieczorek u Wioślarzy** zapowiada w części koncertowej udział pp. Józefowej Regelmanowej, którą wykona pieśń Mejer Helmunda i Lieblinga, p. K. Horbowska—deklamacje Gawalewicza i Syrokomli, pan Józef Redo—pieśni Moniuszki i arję z „Pajaców" Leoncavalla. Program uzupełni udział kwartetu smyczkowego wykonaniem utworów Haydna, Czajkowskiego i Bacha.

Dzisiejszy koncert popularny poświęcony wyłącznie utworom **czeskiej muzyki**. Program obejmuje dzieła Dworzaka i Smetany, a między innymi piękny poemat symfoniczny Dworzaka „Południce," wykonywany już nieraz w Filharmonji z wielkiem powodzeniem, oraz kwintet na fortepian, dwoje skrzypiec, altówkę i wiolonczellę, który odegrają pp. dyrektor Prohazka, Buchtale, Locki, Fiszer i Waszka.

Premjerę sztuki Ottona Ernsta „Flachsman kierownik szkoły" naznaczono na dzień 17 b. m.

Teatr Wielki zapowiada na przyszły **tydzień** operę Gounoda „Romeo i Julja" z udziałem p. Fohström i p. Russitano w poniedziałek i środę, we wtorek „Mazepę" Münchheimera, w czwartek „Coppelię," w sobotę „Jezioro łabędzie." W niedzielę na benefis p. Józefa Chodakowskiego, dana będzie „Hrabina" z udziałem p. Kruszelnickiej.

Jutro w niedzielę p. Maurycy **Kisielnicki** daje w Muzeum rolnictwa i przemysłu **ostatni wieczór deklamacyjny**. Sympatyczny artysta, pragnąc osobom mniej zamożnym dać możność przepędzenia kilku godzin przyjemnie i pożytecznie, obniżył ceny na ten ostatni wieczór. Na program złożą się, prócz „Podjazdu" Sienkiewicza i „Ataku na Samosierę" Gąsiorowskiego, „Bartek zwycięzca", który zyskał p. Kisielnickiemu wielką popularność.

«Ziarno» wydało dla swoich prenumeratorów, jako dodatek bezpłatny, książkę p. t. «Świat zwierząt bezkręgowych». Dziełko opracowane starannie przez Roberta Wierzejskiego, z licznemi rysunkami, jest pożądanym podręcznikiem naukowym, zwłaszcza dla samouków. Jest to I-sza część «Zoologji», przedstawiona jasno i treściwie.

Encyklopedji Powszechnej S. Orgelbranda, opuścił prasę zeszyt 225, (tom XIII) zawiera art. od Porzeczkowato do Poziom z 17 rysunkami.

Nowe książki:

Wł. St. Reymont, **„Przed świtem."** Nowele. Nakładem księg. Gebethnera i Wolffa.

Adam Szelągowski. **„Pieniądz i przewrót cen"** w XVI i XVIII wieku w Polsce. Nakładem towarzystwa wydawniczego we Lwowie.

Florjan Łagowski. **„Z metodyki języka polskiego.** Wydawnictwa kasy im. Mianowskiego.

Litość dla zwierząt.

Celem szlachetnym odznaczał się wczorajszy odczyt w sali muzealnej, który wygłosił p. Leonard Jaques, nawołując obecnych do zapisywania się w poczet członków Towarzystwa opieki nad zwierzętami i budząc uczucie litości dla stworzeń niemych, na swą niedolę uskarżać się niemogących.

Włościanie, częściej stykając się z przyrodą, nauczyli się bardziej szanować świat zwierzęcy, niż ludność miejska. Niesłusznie nazywa się kota zwierzęciem fałszywem. Gdy się go nie drażni, jest spokojny; odznacza się też wzorową czystością. Akta sądowe notują zdarzenie, że kot rzucił się na mordercę w obronie dziecka. Fakt to również, że kotka niekiedy karmi szczenięta porzucone.

Zalety psa są powszechnie znane. Trzeba być bez serca, żeby go dręczyć. Konia katują często batem, mimo, że to zwierzę nader pożyteczne. Ale woźnica, smagający konia biczyskiem, nie jest nigdy dobry także w stosunkach z ludźmi. Sługa, dręcząca zwierzęta, jest niebezpieczna dla dzieci. Dziewczę, obrywające skrzydełka motylom, nigdy nie będzie dobrą matką.

Należy przeto uczyć służbę litości dla zwierząt, strofować woźniców i pomagać członkom Towarzystwa opieki przy pełnieniu przez nich obowiązków, prawem objętych.

Z Filharmonji.

Sarasate, magiczne nazwisko dla warszawskiej publiczności, która od lat wielu go nie słyszała, ściągnął tłumy do wielkiej sali Filharmonji. Posiwiały już dzisiaj artysta zaczyna powoli schodzić z pola—ale jeszcze potrafi wydobywać przepiękne tony i hiszpańskiemi melodjami rozrzewniać słuchaczów. Stała jego partnerka pani Berta Marks-Goldschmidt wykonała rzadko grywany ale bardzo interesujący koncert Zarzyckiego oraz Polonez-fantazję Chopina i dwie Rapsodje Liszta (2-gą nad program). Gra jej technicznie wyrobiona i posiadająca zalety siły i muzykalności, w wykonaniu Chopina nie potrafiła jednak stanąć na wysokości dzieła.

Orkiestra pod dyrekcją E. Młynarskiego wykonała Symfonję III cią (C-mol) Saint-Saensa—dzieło wielkich rozmiarów, napisane na orkiestrę organy i fortepian. Ta innowacja miała wprowadzić efekta kolorystyczne dotąd nieużywane i celu swego rzeczywiście dopięła. Wstęp do Parsifala Wagnera był drugiem dziełem orkiestrowem, które przypomniało publiczności jedno z największych dzieł literatury muzyczno-dramatycznej.

Z ostatniej poczty.

Wzburzenie w Anglji.

Wiadomości o nowych klęskach, poniesionych przez wojska angielskie w Afryce południowej, wywołały, jak to można było przewidzieć, w Londynie przygnębiające wra-

żenie. Dzienniki oburzone są przedewszystkiem na praktykowany przez rząd system zamilczania, które, według słów „Timesa," świadczy zawsze o tchórz twie i niezdolności do zajrzenia niebezpieczeństwu prosto w oczy.

„Daily Mail" pisze: „Niewiemy dokładnie, w którem mianowicie miejscu udało się Boerom przerwać linję blokhauzów, i w dodatku czujemy, że straty nasze są bardzo dotkliwe." Liberalna „Daily News" jest przekonana, że bardzo skomplikowany i kosztowny system blokhauzów nie zdał się na nic i nie może znaleźć właściwej nazwy dla ministerjum, które pozwala na tak niedorzeczne doświadczenia. Nawet rządowy „Standard" niema dość słów potępienia dla Kitchenera. Dziennik ten pisze między innemi:

„Wiadomości, nadsyłane przez Kitchenera, są smutne, straszne smutne. I co właściwie dzieje się na teatrze wojny? Być może i niezawodnie tak jest, że dzieją się tam rzeczy jeszcze gorsze, niż te, o których wiemy. Kraj, pokryty żałobą, skazują na czytanie między wierszami, na domysły, drażniące w wysokim stopniu uczucia. Domagamy się, ażeby nam z teatru wojny donoszono prawdę, choćby nawet najboleśniejszą."

I wątpić należy, czy uspokoi wzburzone umysły oświadczenie Chamberlaina, złożone w izbie gmin, że Kitchener przyrzekł Boerom uwolnić kilku wodzów ich, skazanych na wygnanie do Azji.

Ks. Henryk i fotograf.

Z podróży ks. Henryka pruskiego donoszą pisma niemieckie o następującym epizodzie. Dotychczas udawało się księciu uniknąć natręctwa fotografów amerykańskich, znalazł się jednak jeden tak natarczywy, że niepodobna było uwolnić się od niego. Książe zgodził się pozować, ale poza nie podobała się fotografowi. „Mości książe, proszę jeszcze trochę na prawo—mości książe, proszę jeden krok naprzód — mości książe, jeszcze więcej na prawo i t. d., komenderował fotograf. Książe stracił cierpliwość i rzekł: „Well, zmieniłem już pięć razy pozę na pańskie żądanie, a teraz skończ pan już raz". Później żałował książe, iż stracił panowanie nad sobą, dodał jednak, że naczelnik policji tajnej mógłby mu przecież oszczędzić podobnych przygód.

Ślady Andréego.

Z New-Yorku telegratują do dzienników berlińskich: Towarzystwo zatoki Hudsońskiej, zajmujące się głównie handlem futrami, otrzymało depeszę z Manitoby, że w najdalej na północ położonej faktorji Towarzystwa Churchill dzicy eskimosi zabili trzech ludzi, którzy „z powietrza przybyli do nich wielką łodzią". Przypuszczają, że wiadomość w tej formie może odnosić się do Andréego. Wiadomość jest wiarogodna, ponieważ faktorja dała dosyć szczegółowy opis balonu.

Proces Musolina.

W tych dniach rozpocznie się przed sądem przysięgłych w m. Lukka (Włochy) proces przeciw słynnemu bandycie Musolino. Do procesu wezwano 150 świadków, przeważnie z Włoch południowych. Proces ma trwać 14 dni. Musolino twierdzi, że będzie uniewinniony pomimo wszystkich swoich zbrodni, liczy bowiem na sympatję ludu włoskiego, a zwłaszcza kobiet.

Groźba nowych rozruchów.

W Chinach wybuchła ponownie rewolucja. Według wiadomości z Hongkong, rewolucja w Kwangsi szerzy się coraz bardziej; wicekról kantoński wysłał wojsko dla przywrócenia porządku. Wiadomość o rewolucji zaniepokoiła rząd chiński, ponieważ bunt podnieśli wyćwiczeni żołnierze chińscy, którzy służyli w armji generała Sou i przez niego zostali rozpuszczeni. Rząd przesłał rozkaz generałowi, aby zbuntowanych żołnierzy przyjął znowu do służby, nie ma jednak wielkich widoków, żeby ich można było nakłonić do wstąpienia ponownego do wojska. Żołnierze zbuntowali się, ponieważ im nie wypłacają żołdu.

TELEGRAMY.

Petersburg, 7-go. (T. A. R.). Najjaśniejszy Pan raczył obdarzyć służących na kolei wschodnio-chińskiej medalami srebrnemi z napisem „Za waleczność".

Petersburg, 7-go. (T. A. R.). Z rozkazu Najwyższego fligel-adjutant książę Oboleński I delegowany został do pow. szemachyńskiego, z poleceniem Jego Cesarskiej Mości, aby zwiedził wszystkie zamieszkane miejscowości, które ucierpiały skutkiem trzęsienia ziemi, udzielił pomocy pieniężnej najbardziej poszkodowanym, szczegółowo zbadał na miejscu potrzeby ludności poszkodowanej i o wszystkiem widzianem osobiście zawiadomił Jego Cesarską Mość.

Petersburg, 7-go (T. A. R.). Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Włodzimierz Aleksandrowicz odwiedził we wtorek konny pułk lejb-gwardji.

Petersburg, 7-go. (T. A. R.). Ze względu na wynikłe przypadki nadużyć przy skarbowej sprzedaży trunków, **minister skarbu okólnikiem** poleca zarządzającym dochodami akcyzy wywiesić na sklepach ze skarbową sprzedażą spirytusu ogłoszenia, że wydany ze sklepu trunek pod żadnym pozorem nie może być powrotnie przyjęty.

Petersburg, 7-go. (T. A. R.). W „Torg. prom. gaz." ogłoszono okólnik sjamskiego królewskiego zarządu kolejowego w sprawie potrzebnej dla zarządu **dostawy taboru przewozowego**.

Petersburg, 7-go. (T.A.R.). W „Praw. wiestniku" ogłoszono **instrucję dla policji** o nadzorze nad prawidłowem prowadzeniem handlu trunkami w miejscowościach, w których wprowadzono ustawę skarbowej sprzedaży trunków.

Petersburg, 7-go. (T. A. R.). Ministrowie: spraw wewnętrznych, oświaty i sprawiedliwości i oberprokurator św. Synodu postanowili: **Zupełnie zawiesić wydawnictwo gazety Rossi a.**

Petersburg, 7-go. (T. A. R.). Minister komunikacji wyjechał z Petersburga.

Baku, 7-go. (T. A. R.). Rozpoczął się napływ ofiar na rzecz mieszkańców Szemachy od miast Rosji wewnętrznej, redakcji pism stołecznych i prowincjonalnych. Zebrane wiadomości wykazują dziesiątki miljonów strat. Skutkiem trzęsienia ziemi w Szemasze i we wsiach ucierpiała głównie ludność muzułmańska. Komitet, pod przewodnictwem gubernatora Odincowa, zajęty jest losem poszkodowanych. Potrzebne są fundusze olbrzymie.

Nowa ofiara Najjaśniejszego Pana wywarła radosne wrażenie. Ofiary przyjmuje gubernator bakiński, redakcja gazety „Kaspij" i biuro Tagijewa. Otwarto dom zarobkowy ormjańskiego towarzystwa dobroczynności.

Baku, 7-go. (T. A. R.). Przy ul. Stanisławskiej, w suterenach domu Patwakanowowej, odnaleziono na wpół zepsute **zwłoki młodej dziewczyny**. Zbrodnię okrywa tajemnica. Przed pięciu miesiącami w suterenie wynajął mieszkanie nieznany nikomu młody człowiek z dziewczyną, którą podawał za siostrę swoją. Po trzech dniach zbiegł, zamknąwszy mieszkanie.

Baku, 7-go. (T. A. R.). Rada miasta asygnowała 5,000 rub. **tytułem zasiłku** dla urzędników zarządu publicznego w Szemasze, między którymi jest wielu nauczycieli szkół miejskich.

Wiedeń, 7-go. (Tel. wł. Kur. Pol.) Koło polskie głosowało wczoraj **za utrzymaniem stanu wyjątkowego** w Trjeście. Przypomniało przecież rządowi, że powinien w wszystkich większych miastach zreformować w ten sposób policję, by ta ostatnia mogła uśmierzać rozruchy nawet bez wezwania pomocy wojskowej. W razie zaś, jeżeli pomoc wojskowa okaże się niezbędną, powinny władze administracyjne wzywać nasamprzód kawalerję, która przy rozpędzaniu tłumów wyrządza mniejsze szkody, niż salwa piechoty.

Wiedeń, 7-go. (Tel. wł. Kur. Pol.). Komisja nietykalności poselskiej postanowiła **wydać sądom posła Breitera**, oskarżonego o kilkakrotne obrazy honoru, między innemi także przez „Unio catholica". Co do jednego wypadku wniosł poseł Pattai votum mniejszości, ponieważ chodziło o obrazę kontrkandydata podczas agitacji wyborczej, co uważa za sprawę polityczną.

Poseł Klofacz zgłosił wniosek nagły w sprawie żołnierza, Polaka, Kazimierza Müllera, który miał zostać kaleką **z powodu złego obchodzenia się z nim**, zwłaszcza bicia po głowie. Interpelant twierdzi, że Müllera przez lat trzy trzymano bezprawnie w więzieniu. Do interpelacji dołączył fotografję żołnierza. Klofacz zgodził się, aby wniosek przeszedł pod obrady dopiero podczas etatu obrony krajowej.

Wiedeń, 7-go. (Tel. wł. Kur. Pol.). Dermatolog, profesor **Kaposi**, zmarł tu wczoraj.

Trjest, 7-go. (Tel. wł. Kur. Pol.). Donoszą z Saloniki, że w powiatach Valona i Berat **położenie jest bardzo groźne**. Ludność albańska niechce płacić podatków. Bandy rozbójnicze palą wsi chrześcjańskie. Usiłowania władz tureckich, by uspokoić przywódców albańskich obietnicami, pozostały bezskuteczne.

Rzym, 7-go. (T. A. R.). Wczoraj po uroczystem nabożeństwie w kaplicy poselstwa rosyjskiego odsłoniono tablicę z napisem na domu, w którym mieszkał Gogol. Obecni byli: poseł rosyjski przy Kwirynale, Nelidow, poseł rosyjski przy Watykanie, Gubastow, i wybitniejsi przedstawiciele kolonji rosyjskiej w Rzymie.

Konstantynopol, 7-go. (Tel. wł. Kur. Pol.). Zapewniają, że kilka bułgarskich band miało udać się za namową dawnego szefa komitetu bułgarskiego, Borysa Sarafowa, **do Macedonji**. Sarafow rozwinął żywą akcję, by w ten sposób wywołać zaburzenia

Konstantynopol, 7-go. (Tel. wł. Kur. Pol.). Irade sułtana zarządza **powrót wszystkich studentów tureckich**, którzy odbywają studja we Francji.

Podczas zaburzeń w Gusinje, na granicy turecko czarnomorskiej **zabito gubernatora** Ibrahimbeja.

Filipopol, 7-go. (Tel. wł. Kur. Pol.). Według wiadomości z Konstantynopola aresztowano wielu oficerów, a między tymi także Szki-baszę, brata zmarłego wielkiego wezyra, Dżewad baszę i Nazim baszę, oraz zięcia zmarłego wielkiego wezyra, Ali baszę. Wdrożono przeciw nim **śledztwo**. Aresztowania musiały nastąpić wskutek doniesienia szefa służby wywiadowczej.

Londyn, 7-go. (Tel. wł. Kur. Pol.). Podczas bankietu, danego przez związek izb handlowych, prezes urzędu handlowego, Gerald Balfour, wygłosił mowę, w której oświadczył, że **podpisanie konwencji cukrowej**, jest tryumfem angielskiej dyplomacji i zwycięstwem zasad wolnego handlu.

Madryt, 7-go. (Tel. wł. Kur. Pol.). Z powodu zapowiedzianego przybycia austrjacko-węgierskiej eskadry, poczyniono w Barcelonie **przygotowania** do uroczystego przyjęcia. Będzie urządzony szereg festynów na cześć austrjacko-węgierskich marynarzy.

(Otrzymane w nocy.)

Petersburg, 7-go. (T. A. R.). W teatrze Aleksandryjskim wczoraj grano „Rewizora." Przedstawienie jubileuszowe zaszczycili obecnością Najjaśniejsi Państwo, Jego Cesarska Mość Wielki Książę i Następca Tronu oraz Osoby Rodziny Cesarskiej.

Petersburg, 7-go. (T. A. R.). Wczoraj w Czerwonej sali Pałacu Zimowego odbyło się przedstawienie kinematografu. W liczbie zdjęć były sceny z manewrów, parad i przeglądu wojsk pod Reims.

Petersburg, 7-go. (T. A. R.). Wielki Książę Włodzimierz Aleksandrowicz zwiedził mającą być otwartą w d. 9 b. m. w salonach Towarzystwa zachęty sztuk pięknych trzydziestą ruchomą wystawę obrazów i otwartą w salonach Pasażu dziesiątą wystawę obrazów petersburskiego towarzystwa artystów.

Kijów, 7-go. (T. A. R.). Obchód jubileuszowy Gogola odbył się uroczyście w pierwszem gimnazjum. Dyrektor oznajmił, że Najjaśniejszy Pan ofiarował teleskop uczniowi klasy piątej, Borysiakowi, za odkrycie nowej gwiazdy w gwiazdozbiorze Perseusza. Wiadomość przyjęto z nieopisanym zachwytem. Na akcie w gimnazjum pierwszem dyrektor zawiadomił, że honorowy kurator gimnazjum, Tereszczenko, ofiarował 5,000 rub. na utworzenie w gimnazjum stypendjów imienia Gogola.

Kijów, 7-go. (T. A. R.). Przy robotach ziemnych przy Peczerskiej Ławrze, znaleziono **skarb**, złożony z wschodnich monet srebrnych, na przeszło dwa tysiące.

Libawa, 7-go. (T. A. R.) Przy dopełniających **wyborach miejskich** wybrano na radców 7 i na kandydatów 3 osoby z połączonych partji niemieckich.

Borysoglebsk, 7-go. (T. A. R.) **Odwilż** utrudniła wszędzie komunikację. Nieurodzaj zboża i paszy, który zajął szerokie pasmo powiatu borysoglebskiego i okręgu dońskiego, spowodował chroniczny zastój w handlu.

Astrachan, 7-go. (T. A. R.). Na licytacji na dzierżawę **rybołówstwa** w wodach rządowych cena dzierżawna spadła. Zamiast 400,000 ofiarowano 140,000, z powodu wilgotnej zimy, trudności połowu i złego stanu dróg.

Odesa, 7-go. (T. A. R.). Doręczono **akt** oskarżenia Matwiejewowi, byłemu oficjaliście składu aptecznego Rudniańskiego, oskarżonemu o nieostrożne obchodzenie się z ogniem, skutkiem którego w listopadzie r. z. nastąpił **wielki pożar**, w którym zginęli dwaj strażacy i jedna dziewczynka.

Charków, 7-go. (T. A. R.). Pociąg pasażerski z Nikołajewa, pod stacją znamienka kolei Charkowsko-Mikołajewskiej, przy wejściu na wekset **wykoleił się**. Parowóz, wagon z bagażami i służbowy uszkodzone. Ucierpiał palacz. Innych wypadków nie było. Ruch chwilowo przerwano.

Borysław, 7-go. (Tel. wł. Kur. Pol.). W dwóch szybach tutejszych **kopalń nafty** wybuchł **pożar**. **Płomienie** buchają fontannami 30 metrów wysokości. Wiatr pędzi **iskry na miasto**, popłoch straszny śród mieszkańców. Obadwa szyby dawały dziennie po 7 cystern ropy.

Paryż, 7-go. (Tel. wł. Kur. Pol.). „Matin" donosi, że generałowie **Kitchener i Botha** spotkali się w Utrecht. Następstwem spotkania tego były warunki pokojowe, przesłane rządowi angielskiemu przez Boerów.

Ze duszę



ś. p.

Margrabiego Zygmunta

Wielopolskiego

odbędzie się nabożeństwo żałobne w dniu 10 Marca w poniedziałek o godzinie 11-ej rano w kościele Ś-go Aleksandra, na które przyjaciół i życzliwych zaprasza w głębokim smutku pogrążona ***Rodzina.*** 250

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pani Bronisławie Jot. I jedna i druga forma dobra: można mówić arcaby i warcaby.

«Marsowi». O podobnem Towarzystwie nie słyszeliśmy.

Dział informacyjno-handlowy.

Targ zbożowy.

Warszawa, 7 marca.

Ceny na Placu [illegible] i na giełdzie. Pszenica wybor. [illegible] średnia ——— Żyto [illegible] [illegible] 180. Owies 330—400. Jęczmień ———. Groch ———.

W wagonach na stacji Praga dr. żel. Teresp. za pud. Pszenica: wybor. 108—110, średnia 100—106, ordynaryjna 92—95. Żyto wyborowe 80—81, średnie 78—79, krajowe 76—77. Jęczmień brow. ———, na kaszę ———. Owies wyborowy ——— średni 93—100, ordynaryjny 89—91. Groch: Victoria ———, warzelny ———, na paszę ———. Gryka ———. Kasza jaglana ——— gryczana ———. Usposobienie spokojne.

Gdańsk, 7 marca.

Na [illegible] giełdzie zbożowej usposobienie [illegible]. Ceny pszenicy i żyta bez zmiany.

Libawa, [illegible] Żyto liche rosyjskie

62 kop., małorolne ważkie 82 kop., kurlandzkie, [illegible] litewskie [illegible] [illegible] Pszenica ros. pełna [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] kop., [illegible] [illegible] 91—97 kop., [illegible] 93—[illegible] [illegible] [illegible] 91—93 kop., [illegible] 92 [illegible] kop., [illegible] 95 kop., charkowsk. 92 k. [illegible] [illegible] Wyka [illegible] 112—115 kop. [illegible] 66—71 [illegible] [illegible] kop.

Kursa giełdowe.

Warszawa, 7 marca. Przekazy Banku Państw. na Berlin 46.20 na Wiedeń [illegible] na Londyn 9.45, na Paryż 37.70

	żądano	płacono
Listy Likwid. Kr. P. duże	1[illegible] —	—.—
Poż. Prem. I-ej Em.	4[illegible] —	—.—
Poż. Pr. II-ej Em.	[illegible] —	—.—
Pożycz. Szlach.	[illegible]	[illegible]
Nowa Renta [illegible]	[illegible].45	[illegible]$7^{1}/_{2}$
4½ Listy Zast. L. Kr. Z.	96.10	95.85
4½ " " " " "	89.—	88.65
5% Listy m. Warsz.	99.75	—.—
4½ Listy m. Warsz.	93 —	93.60
5% Listy Łódzkie	96.40	93.60
4½ Listy Łódzkie	88.90	—.—
[illegible] Banku Ziemsk.	92.75	—.—
Starachowice	1[illegible].—	—.—
[illegible]	—.—	75.50
Lilpop, Rau	1650.—	16[illegible] —
Rudzki	720 —	715.50

Drugi (Lutowy) zeszyt

MIESIĘCZNIKA „Kurjera Polskiego"

wyszedł z druku i zawiera następujące artykuły:

I. W[illegible]. Dziejowe znaczenie pieśni „Słowika ukraińskiego", *Ludwik Straszewicz.* Życiorys Bohdana Zaleskiego. *S.* Sąd *Stanisława Tarnowskiego* o utworach Zaleskiego. Śpiew poety. *J. [illegible] Zaleski.* Rojenia wiośniane. *J. B. Zaleski.*

II. Ratowanie dusz ludzkich, okaleczonych występkiem (z rysunkami). *L.*

III. Leśny człowiek. Nowela.

IV. Czary i duchy. Wycieczka w świat nadzmysłowy (z rysunkami).

V. O sztuce stosowanej. *Helena d'Abancourt de Franqueville.*

VI. Z prasy. Sen. Książka niemiecka.

VII. Koniec świata (z rysunkami). *Wiktor Forbin.*

VIII. Ze świata kobiecego (z rysunkami) *L. Żmijewska.*

IX. Strach. (z rysunkami). *Hektor Malot.*

X. Rozmaitości.

XI. Kapitan Łamigłowa (z rysunkami) powieść.

XII. Miecz i Łokieć (powieść). *W. Gomulicki.*

„MIESIĘCZNIK" prenumerować można bez „Kurjera".

Prenumerata „Miesięcznika" wynosi: rocznie rub. 4, półrocznie rub. 2, kwartalnie rub. 1, zarówno w Warszawie jak i na prowincji. Pojedyńcze książki nabywać można po kop. 50.

Zwracamy uwagę na adresa poważnych firm, oraz ogłoszenia pomieszczone w „Miesięczniku".

Adres Redakcji i Administracji **JASNA № 2.**

Drobne ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca: Ludwik Straszewicz. Дозволено Цензурою, Варшава 22 Февраля 1902 г. Druk M. Lewińskiego i Syna, Jasna 2.

No

Drzewiecki Józef. [illegible]

Autor [illegible]

List [illegible] Czartoryskiego [illegible] z komplementami i [illegible] noworocznemi — z [illegible] 28 Decemb. 1841

No

Drzewiecki Karol.

syn Józefa poprzedzającego.

autor.

[illegible] do Czartoryskiego [illegible] przypisek z [illegible] 28 Dec. 1841

[illegible] Drzewiecki Józef [illegible] i syn Karol, byli [illegible] z [illegible] Czartoryskiemi [illegible]

Kuryer Codzienny № 69. 16 (28) Marca 1879.

* Dnia 20 b. m. w powiecie Hejsyńskim w własnych dobrach Kunce, zmarł Karol *Drzewiecki*, pisarz dramatyczny. Urodził się 1805 roku we wsi Juśkowcach powiecie Krzemienieckim. W młodości swojéj służył w b. wojsku polskiém, dosłużył się stopnia oficera. Podróż swoję na Wschód drukował w Atheneum Wileńskiém i Czasie Krakowskim. Wydał także następujące dzieła dramatyczne: „Restauracya" komedya (Wilno 1842 r.) „Kontrakty" dramat w 5-ciu aktach w swoim czasie bardzo wzięty (Wilno 1842), „Pantofel" komedya (1854); „Jeremi Wiśniowiecki," sceny dramatyczne (dwie części 1851, 1862, Lipsk).

Drzewiecki Józef (syn) do [illegible] [illegible]
[illegible] 1841 r. 47
[illegible]
Drzewieccy [illegible] [illegible]

Naylaskawsi Rodzice

i Dobrodzieie

Zamknięty przez moiego lekarza w dnie które zaw. zę, uważałem
Za nayszczęśliwszą dla mnie porę w łaskawym Jch domu
tak dla nas dobroczynnych rodziców przepędzał, niezostawia
mnie iuż inszey Kolei: iak złożyć u ich Nóg moie Życzenia
w Zaczęciu Roku nowego
Bóg iest naylepszym świadkiem mego przywiązania,
Uszanowania, a dziś nawet mego cierpienia że nie sam
winszować im mogę;
On czyta w sercu i może litościwie i przyiąć raczy żarliwą
prozbę iaką do niego noszę
Błogosławiec wam dożwoli wnuki wnuków waszych, Za
chowa w zdrowiu, utrzyma w pomyślności = a w pokoleniach
Zaszczepi tę samą miłość i uszanowanie iakim dzieci wasze
dziś są przeięte w ich się liczące liczbie, i z wspólnym ich uczuciem
Śmiem złożyć wyznanie mego respektu z którym iestem
Obojga Nayłaskawszych rodziców i Dobrodzieiów

Nayobowiązańszym Synem
i Nayniższym sługą
Józef Drzewiecki

Kunka 26 Decembra
1841 Ru

p. s.

Miło mi raz jeszcze złożyć u Nóg Naydroższych Rodziców moje życzenia. Niech Nayświętszy zstąpi na Was dwa błogosławieństwa a nam i na tym prawnukom niech dozwoli szczęścia więcej się Waszą Dobrocią i Łaską = Całuję rączki naydroższych Rodziców z nayszczerszym uczuciem zostaię posłuszna

nayprzywiązańsza Córka
i nayniższa [illegible]

Przez Drugi składam moje życzenia, chociaż będę miał już jeszcze raz osobiście przed nowym rokiem ponowić. Niemiec który interessa w domu zatrzymują, składa także swoje najgłębsze uszanowanie —

Przywiązany i prawdziwy Sługa
W. Dziewicki

Jaśnie Wielmożnemu Jmci Panu
Czesławowi
Jaroszyńskiemu
Orderu S. Stanisława Kawalerowi
Najłaskawszemu Oycu
i Dobrodziejowi
w Tywrowie

39515
15000
24515
19116
5399
100

15000

17405
16000
400
530
34610
19116

34610

5100
530
400
6030

Stołowi [?]	9151
Jelonie [?]	6000
Ze Herhordtego [?]	4000
	19151

17405
16000
33405
6030
39515



Bolesna dochodzi nas w tej chwili wiadomość o zgonie
Karola Drzewieckiego (syna Józefa) po długich cierpieniach
zmarłego w Kuncy (w powiecie Hajsyńskim) na Podolu
dnia 20 marca roku bieżącego. 1879 r.
Od lat dziesiątka ś.p. Karol był męczennikiem na ciele, gdyż
władzy ruchu był pozbawiony, ale żywy ów umysł, jakim
się niegdyś odznaczał, pozostał mu do zgonu. Dnia 18 m
telegram mieliśmy od niego, a dnia 20 już nie żył.
Serce złote, zdolności wielkie, trzeźwy i rozumny pogląd
na sprawy ludzkie go odznaczał. Na pół żołnierz,
gdyż służył z odznaczeniem się w r. 1830, pół literat
i poeta, natura ciekawa i chciwa wiedzy, nieboszczyk
Karol dopóki miał siły, rzucał się na wszelką pracę
z młodzieńczym zapałem, i każdej szczęśliwie mógł
podołać. Główną spuściznę po nim stanowią
dramata, z których najcelniejszym jest obraz
dramatyczny „Jeremi Wiśniowiecki" i komedye
właśnie będące pod prasą (u Żupańskiego) po raz
pierwszy przez nas w jedną wiązkę zebrane -
Karol nie dożył na nieszczęście tego wydania,
któreśmy mu gotowali. Z podróży jego na
Wschód przedsięwziętej, kilka listów nadesłanych
drukowało „Ateneum". Więcej też zapewne pozostało
w tece, jak również pism różnych, pisanych dopóki
mógł władać ręką, potem dyktowanych najzac-
-niejszej matronie, która łoża chorego była wiernym
nieznużonym stróżem do zgonu. Kilka razy na dzień

potrzeba było dźwigać i podnosić, przesadzać, a czuwać nieustannie. Cześć temu poświęceniu bez granic, do jakiego tylko polska niewiasta zdolną jest, bez szemrania, bez wysiłku...

Kto znał jak my z bliska ś.p. Karola, ten tylko ocenić go potrafi. Potrzeba się doń było sercem zbliżyć, zżyć, spoufalić, aby z niego dobyć te skarby myśli i uczucia które w sobie nosił. Człowiek najlepszego towarzystwa chętnie widziany wszędzie ś.p. Karol wolał nad świat zacisze domowe, książki swe i pracę ducha nad mnogiemi zagadnieniami, które umysł jego zajmowały.

Nie dosyć ceniono jego obraz dramatyczny „Jeremi Wiśniowiecki" odznaczający się doskonałem wniknięciem w ducha czasu, wiernym kolorytem i poetycznem wypełnieniem głównych charakterów, do których pojęcia źródła nam skąpe zostawiły wskazówki. Komedyjki jego również zalecają się odmalowaniem wiernem społeczeństwa, z którego do nich treść czerpał i tym dowcipem ostrym a trafnym który odznaczał ś.p. Karola. Mówił nie wiele, lecz ile razy się odezwał, tryskało jakieś światło ze słów jego.

Nie godzi się pominąć w tem pobieżnem wspomnieniu jego przywiązania do ojca, jego głębokiej, rzewnej miłości dla kraju, jego wylania się dla dzieci, rodziny i przyjaciół. Jeden to był z tych ludzi, co choć cicho przeszli przez życie, zostawiają po sobie pamięć trwałą, a szacunek i miłość towarzyszą im do grobu. Niech ci ta ziemia, którąś tak ukochał, lekką będzie, zacny Karolu mój, pokój Tobie! J. I. Kraszewski

Echo N. 89 —

23 kwietnia 1879 r —

No

Dudrewicz Leon.

Dr med.

Archeolog.

Bilet do p. Rutkowskiego starszego felczera szpitala dla dzieci — polecenie lekarskie 1879. 1. Maja

Pan Rutkowski poprawi przód prawego obrzezyk i powiększy łopatki z prawej strony C. J. M. Górskiej Daniel Sztuk 12 stalowych — tylko prędko bez wielkich zachodów.

1/2 79.

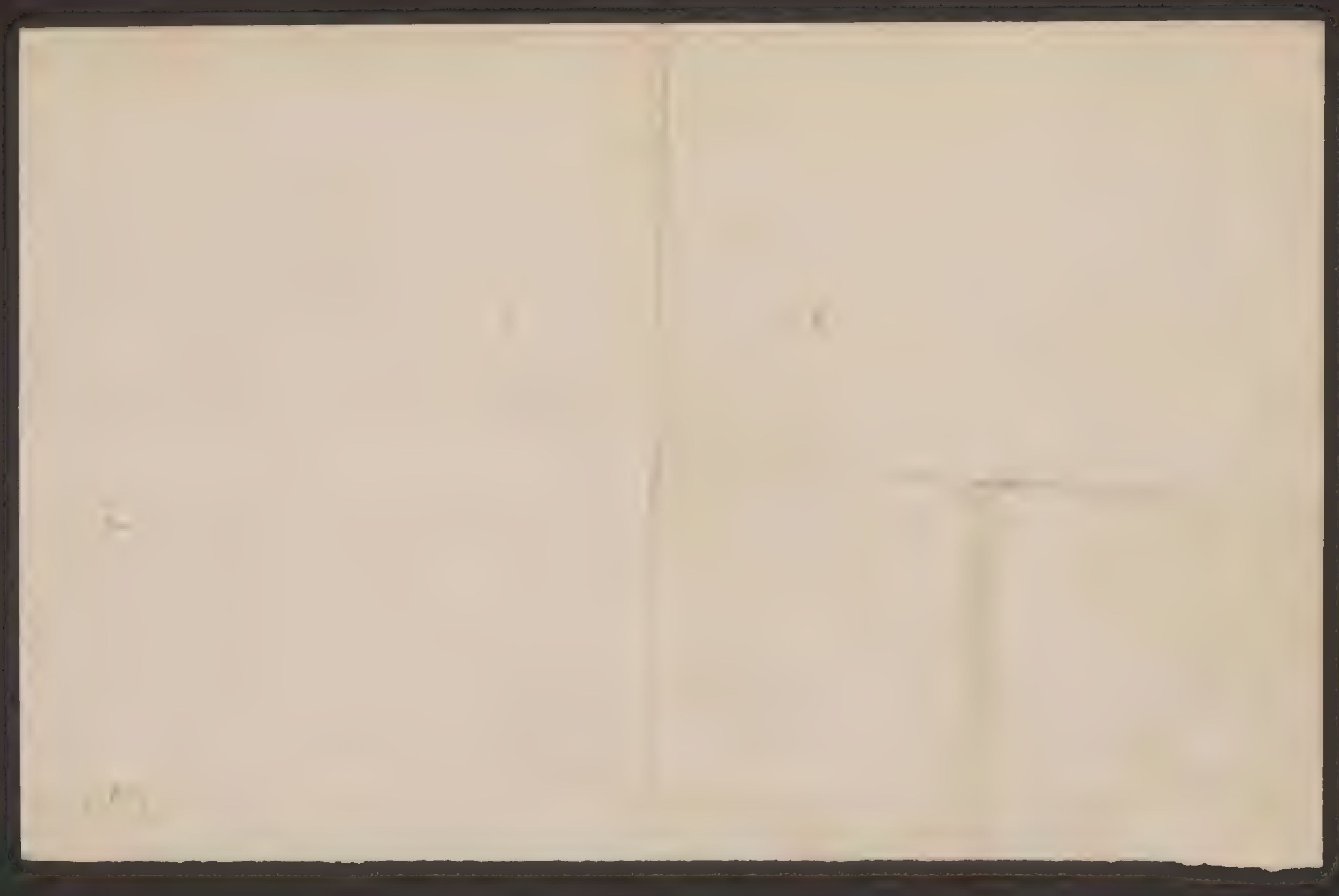
Dr [illegible]

P. Rutkowski [illegible]

Szpital dla dzieci

Aleksandryi





№ 53.
Józef Dwernicki

Jenerał W. P.

Odezwa do Dyrekcyi poczthamtu w Stanisławowie prosząc o zwrócenie do Lwowa przesyłki pieniężnej. — 2 maja — Lwów 1853.

Portret litogr. Jener. Dwernickiego.

Do

Szanownej Dyrekcyi Poczthamtu w Stanisławowie

Pod dniem 26. zeszłego miesiąca Kwietnia oddano tu na pocztę [illegible]la przesyłka dla mnie i pod moim adresem do Stanisławowa 45 R. M. — Mam honor upraszać Szanowną Dyrekcyę o odesłanie mi tej przesyłki do Lwowa adresując w Domu Ulanowskiego na przeciw Teatru hrabiego Skarbka.

Józef Dwernicki jenerał.

Lwów dnia 2. Maja

18[illegible].

Do

Szanownej Jejmćiu
Konstancie Stanie

w Stanisławowie

No

Dziatyński Jan.

syn Tytusa.

Podpis odcięty z listu.

uniżony Sługa

Działyński

64

*** Maurycy hr. Dzieduszycki, o którego zgonie wczoraj donosiliśmy, urodził się 10 lutego 1813 r. w Galicyi w Rychcicach. Nauki pobierał w Tarnopolu, późniéj kształcił się w uniwersytecie lwowskim. Lingwista niepośledni, pracował na polu dziejów i piśmiennictwa. Większą jego pracą jest „Krótki rys dziejów i spraw Lisowczyków" (1844 r.). W r. 1850 wyszło w Krakowie jego 2-tomowe dzieło „Piotr Skarga i jego wiek", które ogłosił pod pseudonimem Rychcickiego—i t. d. W r. 1851 Dzieduszycki objął zarząd zakładu narodowego imienia Ossolińskich, jako zastępca kuratora literackiego. Dzieło jego „Zbigniew Oleśnicki" wyszło w r. 1853 w Krakowie. W roku następnym ś. p. Maurycy został radcą namiestnictwa galicyjskiego, a w r. 1855 szambelanem dworu austryackiego.

Kur. Codz. 1877. r. 14/27 kwiet. № 91.

№ 70.

Maurycy Dzieduszycki

(Rychcicki.)

Ur. 10 Lut. 1813 r. + 22 Kwiet. 1877.

Życiorys p. Klem. Kanteckiego w Tyg. Illustr. z r. 1877. w Maju № 71. i dalsze

1.) Kilka słów i text z pisma S. napisane umyślnie dla Konstantego Podwysockiego — jako autograf. oraz poświadczenie Karola Szajnochy. 3. Styznia 1858. ze Lwowa. ——
wysłane do księg. ~~Podwysockiego~~, 22. VI 60.

2. Do P. Józefa Zelta — poświadcza o odebraniu książek przysłanych dla Zakł. Im. Ossolińskich p. Alex. Darowskiego — Lwów. 9. Kwiet. —— 1865.

3. Autobijografia Maur. Dzieduszyckiego własnoręcznie przez niego napisana dla Augusta Bielowskiego. —— 1856.

1856.

Kochany Auguście!

Odpowiednio do Twego życzenia skreślę tu główniejsze daty z mego życia
i spiszę prace piśmienne które mnie zajmowały.
Urodziłem się 10. lutego 1813 w Rychcicach pod Drohobyczą z Ojca
Ludwika (byłego Oficera w r. 1794 wychowanego w Korpusie
Kadetów w Warszawie pod okiem stryja Antoniego Pisarza W.
lit. Jenerała poczt w Król. pol. i Sekretarza Rady Nieustają-
jącej) z matki Domicelli Bielskiej, w domu babki macierzy-
stej gdzie corok odtąd parę przebywając miesięcy byłem
pośród kontuszowych i pancernych obrazów, wielu wspo-
mnień i podań z ubiegłego czasu, na dworze Kroju staropolskiego.
Wrażenia te młodości, tameczny kościół modrzewiowy wystawiony
w 1434. od Korytków gdzie byłem chrzczony bliskość domu
Tarnowskich w Wróblewicach i pięknej fary Drohobyckiej,
częste przejażdżki po kraju do dóbr ojcowskich Załęppola
w Kołomyjskiem i Medowy w Brzeżańskiem, ustne opowiada-
nia krewnego mej matki Józefa Mrozowickiego (synowca
słynnego Regimentarza barskiego przy którym wojował,
był w Turecczyźnie i: t: p:) ciekawe rozmowy mego dziada
Waleriana Dzieduszyckiego (zmarłego w Potoczyskach
w 1832 męża znanego z pamiętników Ogińskiego i: t: p:)
pobyt na Kongresie Czerniowieckim w 1823 podróż za-
granicę z rodzicami odbyta = to wszystko razem wpłynęło
nie pomału na wykształcenie umysłu i wyobraźni
i wczesnego skierowania duszy i serca ku szlachetniejszym
dążnościom i zamiłowaniu naszej przeszłości. Nieszczędził
przytem ojciec mój trudów i pieniędzy na moje wycho-
wanie, uczył sam jeografii, rysunków, matka zaszczepiała
we mnie zasady religijne i szczególnie pielęgnowała we mnie
skłonność do rzeczy historycznych. Aby mnie ćwiczyć oraz w języku
francuzkim dyktowała mi celniejsze płody francuzkie.
Tak pamiętam że przepisałem wielką część Dziejów Bossueta

przeczytałem 10. tomów Anquetila, znałem wcześnie Molliera, Racina, Kornella &c. &c. Stara, nader cnotliwa dawna matki mojej guwernantka rodem z Lotaryngii pamiętająca jeszcze Króla Stanisława w Nancy, wpłynęła także korzystnie na moje wychowanie. Miałem przytem zawsze dobrych nauczycielów przedmiotów szkolnych. Domowe wychowanie do r. 1828 trwające było staranne a do jednej tylko matematyki czułem zawsze wstręt niepokonany i zbywałem ją, jak mogłem, zdając Examina przed publicznemi w Drohobyczy, Czerniowcach i Tarnopola professorami. Zato niepospolitą chuć czułem zawsze do poezyi, czytałem a raczej połykałem Mickiewicza, Odyńca, Brodzińskiego, Zaleskiego i innych mistrzów a Karpińskiego który niegdyś w tym samym Zazajpolu często zywał, miał dla mnie urok tem większy że właścicielka owczesna tych dóbr Marianna z Kalinowskich Ponińska Wojewodzicowa poznańska była przedmiotem jego osobliwszych hołdów i tak często występuje w jego poezyach pod imieniem Justyny jak to sam w pamiętnikach swych powiada. Otóż ta Justyna była moją prababką bo matką mej ojcowskiej babki Józefy Ponińskiej - Karpińskiego wiersz do A. D. P. W. X. L. z okoliczności przybycia jego z Warszawy na Ruś w Galicyi był wystosowany do wspomnianego wyżej stryja mego ojca Antoniego Dz. Pisarza Wiel. litewskiego, którego sam jeszcze jak przez sen pamiętam, bośmy go odwiedzali w Tłumaczu koło Tyśmienicy gdy tam raz w krótce przed śmiercią przyjechał.

W r. 1828 zostałem oddany do Konwiktu i szkoł jezuickich w Tarnopolu, gdzie pierwsza krajowa kształciła się młodzież i gdzie przepędziłem lat cztery do jesieni 1832 kończywszy Retorykę Poetykę i dwuletni Kurs filozoficzny. Kiedy w tenczas nigdzie w Galicyi nieuczono języka i literatury polskiej, miałem sposobność obeznania się niezle z temi tak niezbędnemi przedmiotami, bo zacni nauczyciele z Litwy i Białej Rusi przybyli uczyli nas tych ważnych rzeczy, wykładali styl polski,

zasady wierszowania a na Kursie filozoficznym czytali i rozbierali płody
Jana Kochanowskiego, przekład Jerozolimy wyzw. Piotra Kocha-
nowskiego &c &c. Wieczorem czytywali nam Żywoty Ś. Skargi,
wszczepiali we mnie szczególne zamiłowanie jego pism które
zacząłem czytać, nie pomijając przytem i innych starych
naszych pisarzów mianowicie Łukasza Górnickiego i Orze-
chowskiego. Zacząłem już wtenczas pisać ~~na~~ na zabój wiersze,
Konwiktorowie powtarzali na pamięć moją Elegię do Cieląt
(z powodu częstego dawania nam cielęcej pieczeni) i różne
często złośliwe Epigramata, któremi nieraz ściany mego
pokoja czerniłem. Między takiemi próbami poetycznemi
była i Parodya V Księgi Eneidy, były i próby komedyi i t: d.
Od r. 1832 rozpocząłem czteroletni kurs prawa na lwowskiej
Wszechnicy który z dobrym postępem ukończyłem w 1836. Nie
zapomnę nigdy miłych i serdecznych związków z Wincentym
Polem i bliskim moim krewnym Józefem Duninem Bor-
kowskim u którego schodziła się cała ówczesna literatura
i rozmowy były rzeczywiście nauczające. Jego towarzystwu
winienem niewątpliwie zdrowy smak w rzeczach literatury
i lepsze zapatrywanie się na potrzeby narodowego piśmien-
nictwa gdyż dotąd tchnąłem cały grecko=rzymskim
klassycyzmem i najwyżej ceniłem naszych Zygmuntowskich
pisarzów, słowem stałem się więcej zwolennikiem szkoły
romantycznej lubo późniejsze studya nauczyły mnie że
piękności może być wszędzie a szkoły właściwej w Estetyce
niema. W tych czasach przełożyłem rymowym wierszem
12 od Horacego napisałem poemat z czasów wojen Krzyżowych
pod tytułem Jadwiga i mnóstwo innych rzeczy które
jednakże nie osądziłem sam być godnemi druku i podziś
dzień winszuję sobie żem się nie spieszył z ogłaszaniem
tego co czasem nawet szczęśliwsza poddała mi godzina.
Wszystkie wolniejsze od ścisłych nauk chwile poświęcałem
umysłowej pracy w Zakładzie Im. Ossolińskich i poszukiwaniom
w starem krajowem Archiwum złożonem w Klasztorze OO.
Bernardynów zbierając materiały do Historyi krajów dziś
Galicya składających której istotnie opisałem kilkadziesiąt
arkuszów. Były mi bodźcem do tego fałsze od Engla i Hoppego
podane, a pierwszemi materiałami umieszczone od Fran:
Siarczyńskiego w pierwszych zeszytach ówczesnego Czasopisma
Zakładowego wiadomości o księstwach: przemyskiem, bełzkiem,
trembowelskiem i dźwinogrodzkiem. Młodociana ta moja praca

posłużyła mi jednak bardzo do obznajomienia się ze źródłami drukowanemi i rękopismiennemi do naszych dziejów i przysposobiła mnie do późniejszych podobnych usiłowań na polu historycznem, bo mimo wielkiej łatwości w wierszowaniu, czułem coraz bardziej że nie urodziłem się poetą, a rozmiłowałem się w historycznym zawodzie. Tymczasem z powyższych moich badań i szperań wyszło coś zupełnie innego to jest Historya domu Dzieduszyckich od r. 1400. którą, w 1836. ukończywszy rozdałem w kilku odpisach głównym familii i przyjaciołom naszego domu. Praca ta dość wywodna i nie jeden nowy szczegół w sobie mieszcząca posłużyła między innemi Dominikowi Magnuszewskiemu do skreślenia: Obrazu dziejowego miasta Lwowa z r 1449 który ogłosił w Rozmaitościach lwowskich Nro 40. z 1840.

W r. 1836 wstąpiłem do publicznej służby w gałęzi polityczno-administracyjnej a będąc w latach 1838, 1839 przydzielonym do Urzędu obwodowego w Bochni miałem sposobność poznania dokładnie Krakowa, jego okolic, Podgórza i Tatrów, udałem się nawet w r. 1839 do Wiednia i Węgier gdzie byłem i na Sejmie w Preszburgu zgromadzonym.

Pod koniec r. 1839 wróciłem do Lwowa gdzie odtąd nieprzerwanie urzędowałem. w 1844 zostałem Sekretarzem gubernialnym. Lecz równie jak przedtem naukii tak teraz urzędowanie nie przeszkodziło mi bynajmniej w zawodzie literackim któremu nieraz całe prawie poświęcałem nocy. I tak zacząłem już w r. 1841. zbierać materiały do Dziejów Lisowczyków, pracy do której myśl przyszła mi czytając Życie Chodkiewicza przez Naruszewicza gdy tyle znakomitych czynów tych wojowników znalazłem a nigdzie dotąd ogólnego i szczegółowego obrazu ich powstania, składu i losów niebyło. Pierworodnem też to było dziełem z pióra mego na widok publiczny wyszłem bo ówczesna Dyrekcya Zakładu Ossolin: zaczęła umieszczać je rozdziałami w Bibliotece Zakładu od T. 3 z r. 1842 do T. 12 z 1844 włącznie, a przytem i osobno we dwóch tomach (T. 1. w 1843 właściwie 1844, T II w 1844. właściwie 1847) własnym nakładem wydała pod tytułem „Krótki rys dziejów i spraw Lisowczyków 8o z ryciną przedstawiającą Lisowczyka według współczesnego Obrazu Rembrandta.

W roku 1842 odbyłem podróż na Kraków do Warszawy którą z pilnością zwiedziłem, a w tej drodze zaznajomiłem się z Michałem Wiszniewskim i z Feliksem Bentkowskim który mi Archiwum Metryk Koronnych przy pałacu Krasińskich dał nieco poznać i był dość zdziwiony gdy mu bez najmniejszego zająknienia się najstarsze pisma i pergaminowe dyplomata czytałem, takiej bowiem wprawy nabyłem w dyplomatyce ślęcząc nad mojemi pracami. Wiszniewskiemu posłałem następnie dwie ciekawe rzeczy:

1º Odpis podróży dla doświadczenia spławu dniestrowego w r. 1785 przez mego dziada Waleriana odbytej i umiejętnie skreślonej którą dał w krótce w skróceniu wydrukować w Przyjacielu Ludu od Nru (?) &c. z 1843. 2º Wywodne szczegóły o pracach literackich jezuitów w Rossyi do r. 1820 o ich naukowych zakładach i zbiorach, o ich czasopiśmie Miesięcznik Połocki z wykryciem autorów, datami z ich życia i t. d. za co mnie wspomniał w przedmowie do Tomu V swojej Historyi Literatury 1843. między osobami którym zawdzięcza literacką pomoc. Wywiązała się z nim dłuższa korrespondencya piśmienna wielce zajmująca dla mnie.

W roku także 1842 napisałem i posłałem do Przyjaciela Ludu artykuł pod tytułem: Tadeusz Dzieduszycki i początki Konfederacyi barskiej wydrukowany w Nrze 29 i 30 tego pisma z r. 1843 gdzie miałem zamiar wytknąć mylne twierdzenia Rulhièra w T. 3. str 31 i 32 jego Anarchie de la Pologne i Juliusza Słowackiego w poemacie Beniowski (Paryż 1841) o czynach i charakterze Tadeusza Dzieduszyckiego (Cześnika W. Kor i Regimentarza partyi podolskiej w latach 1760-68) o którym jako o moim pradziadzie miałem dokładne wiadomości w domowych pismach i rękopismach Zakładu N. I. Ossolińskich wystawiających go w zupełnie innem a korzystnem dla niego świetle. Wiem że znakomity nasz poeta Słowacki przeczytawszy ten artykuł żałował że dał się uwieść Rulhièrowi i wymierzył swe uczciwe uczucie memu krewnemu z niego w Paryżu będącemu. Przybyły mi owszem odtąd nowe jeszcze, mnogie i nader wywodne o zachowaniu się Tadeusza w onych trudnych czasach szczegóły, których żałuję że nieznałem jeszcze w on czas.

Dotkliwie uczułem w roku 1843 zgon Józefa Dunina Borkowskiego (18 czerwca zaszły) i wylałem całą żałość moją, usiłując odmalować duchową stronę jego we Wspomnieniu pośmiertnem które wydrukowano w Tomie 8 Biblioteki Zakładu z 1843. (str 134–147)
W lecie tegoż roku posłałem Redakcyi Przyjaciela Ludu pod żartobliwą nazwą Aleksandra Józefa Lisowskiego jakoby od tego założyciela Lisowczyków skreślone dwa humorystyczne artykuły. O wydawaniu pism periodycznych i „Rozmyślania Splecniesty nad 68 numerem gazety lwowskiej" umieszczone w tem piśmie. Nr 8 z 1843.
Ledwiem skończył pracę o Lisowczykach, rzuciłem się z większym jeszcze zapałem do życia Skargi którego w młodzieńczych jeszcze latach ukochałem. (Lecz zapominam wspomnieć że w 1844. napisałem Nekrolog mego chrzestnego ojca Władysława Hr. Tarnowskiego który pod tytułem Wspomnienie pośmiertne wydrukowanym został jako nadzwyczajny dodatek do Gazety Lwowskiej Nr 48 z 1844) Dzieło Piotr Skarga i jego Wiek ogłosiłem pod imieniem M. J. A. Rychcickiego to mam imiona Maurycy Ignacy Aleksander a pseudonimem naśladowałem naszych dawnych Leopolitów, Grzegorzów z Sanoka i t. p.: od miejsca rodzinnego. Tom pierwszy wykończony już w r. 1847 ukazał się w druku dopiero w 1850, drugi skończony w 1851 tegoż roku wydany w Krakowie, a niemało materiałów do tej pracy mianowicie co do bardzo pobożnego towarzystwa dobroczynności, portretu Skargi i t. d. dostarczył mi p. Piotr Bartynowski z Krakowa.
Od pierwszego lipca 1851 objąłem zarząd Zakładu Narod. im. Ossolińskich jako zastępca literackiego Kuratora i zaraz z powodu krzyżujących się o tem i o stanie tego Zakładu najrozliczniejszych często mylnych zdań a mianowicie z okazyi ogłoszonych o tem w Nrach Czasu 142 i 143 z 1851 artykułów uwłaczających prawdzie napisałem rzecz umieszczoną w Dodatku Tygodniowym do Gazety Lwowskiej Nr 32 z 1851 pod napisem: Zakład Imienia Ossolińskich

prostując wyobrażenia na podstawie statutów tego Zakładu i odtąd corocznie zdaję sprawę z czynności i postępów tego Zakładu (Obacz Dodatki tyg. do Gazety Lwowskiej Nru 5 z 1852, 5 z 1853 Nr gazety lw. 233 z 1853, 52 Dodat z 1853, 42 z 1854, 42 i 43 z 1855)

(Z końcem r. 1851 otrzymałem w skutek pierwszej bytności we Lwowie Cesarza Franciszka Józefa order Korony żelaznej. W tymże roku rozpocząłem Zbigniewa Oleśnickiego, pierwszy tom był już napisany i wydrukowany w r. 1853 drugi w 1854. (W 1852 odbyłem znów podróż do Wiednia)

Lecz jak pierwej tak i teraz obok prac ciągłych większych zajmowałem się i mniejszemi dla wypoczynku lub dla zaspokojenia wymagań literatów i przyjaciół.

Tak gdy zaczęło wychodzić we Lwowie w 1852 pisemko humorystyczne pod redakcyą Wojciecha Goczałkowskiego (w Zakładzie Gwiazdy umieszczonego) „Telegraf" dawałem na usilne jego prośby artykuły humorystyczne i krytyczne. W Nrze 14. Ważny zabytek starożytności. – Nr 15. Ważne wynalazki 18. Korrespondencya z przedmieścia. 20. artykuł wstępny bez napisu. 30) Bardzo ważne ~~wiadomości~~ uwiadomienia 40. Oda do mostku odbudowanego na Pełtwie. 41. Odpowiedź Mostku (Są to żartobliwe sonety) 49. 50. 51. Język polski; język galicyjski.)

Na żądanie Karola Szajnochy ówczesnego Redaktora Dziennika literackiego opisałem „Zbiory numizmatyczne we Lwowie" w artykule umieszczonym w Nrach 22, 23, 24, 25 z 1852. Sam bowiem oddając się już od r. 1849 numizmatyce przystąpiłem do dość ładnego zbioru monet polskich i pragnąłem obeznać publiczność z podobnemi nierównie bogatszemi zbiorami Pawlikowskiego, Łosia, zakładu im. Ossol. &

W r. 1854 zostałem Radcą Namiestnictwa lwowskiego czyli Wschodniej Galicyi.

Gdy w 9 Marca t. r. umarł zacny Obywatel Kazimierz Hr. Badeni napisałem Nekrolog który wydrukowano w Nrze 87 z 1854 Czasu pod tytułem: Wspomnienie pośmiertne, a to osobnem wydaniu staraniem jego pozostałej rodziny także w drukarni Czasu po tytułem: Krótki rys życia Kazimierza Badeniego.

W tym samym roku 1854 wydałem „Hymn o Św. Krzyżu śpiewany przy nabożeństwie wielkopiątkowem”, jest to przekład rymowany pięknego kościelnego hymnu z muzyką i łacińskim tekstem obok (We Lwowie 1854 folio)

W feilletonie Czasu Nrach 234, 235, 236 z 1854 można czytać obszerną rozprawę pod tytułem: Dążności moralne dzisiejszego teatru gdzie miałem głównie na celu zgubne dążności Uriela Akosty Gutzkowa i Starego męża Korzeniowskiego.

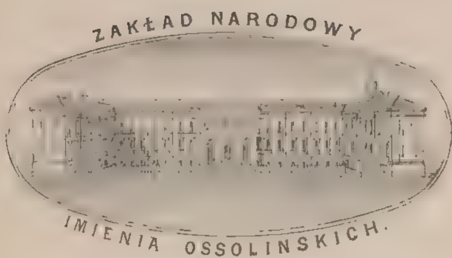
W lutym 1855 posłałem Redakcyi Czasu artykulik będący wynikiem przeglądnienia starych metryk Archikatedry lwowskiej pod tytułem: niektóre historyczne odkrycia (Obacz Feill. Czasu No 55 z 1855)

W tym roku zostałem Szambelanem dworu au[striackiego] i dawałem od Stycznia do lipca 1855 lekcye języka polskiego bawiącemu w Lwowie Arcyksięciu Karolowi Ludwikowi bratu Cesarza dzisiejszemu Namiestnikowi Tyrolu.

W bieżącym nakoniec roku posłałem na usilne żądanie Lucyana Siemieńskiego do nowo wydawanego Dodatku do Czasu 3 artykuły: Opinia publiczna (wydrukowane w zeszycie na kwiecień) Szaichy w Polszcze (wydr. w zeszycie na lipiec) i obszerną historyczno-psychologiczną rozprawę Pojedynki która do tąd jeszcze ogłoszoną niezostała.

Te są do tychczasowe moje prace, a o niektórych niewspominam dla ważnych przyczyn były między niemi i polityczne.

Autobijografia Maurycego hr. Dzieduszyckiego napisana przez niego na prozbę Aug. Bielowskiego, a ten ją przesłał K. W. Wojcickiemu dla zużytkowania w dziele o literaturze polskiej — po śmierci Wojcickiego nabyłem od rodziny wraz z innemi autografami — W Górski



Lwów d. 9. Kwietnia 1865.

Szanowny Panie!

Na zapytanie Pańskie z dnia 4ᵒ b.m. Zakład narodowy imienia Ossolińskich donosi, że nadesłane sobie za pośrednictwem Pańskiem od Wᵒ Alexandra Darowskiego z Kijowa dzieło „Antiquités russes" otrzymał.

W dowód tego przyłącza się urzędowe podziękowanie które Pan Wᵒ Darowskiemu przesłać chciej.

Z poważaniem

Dzieduszycki

Do

WPana Jerzja Zella

w Warszawie

L. 161

KŁOSY
Czasopismo Illustrowane Tygodniowe

Nº 625. Warszawa, d. 9 (21) Czerwca 1877 r. TOM XXIV.

Prenumerata w Warszawie: w wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych, po cenie ... rsr. 8, półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2, miesięcznie kop. 67 i pół. Cena pojedynczego numeru kop. 20. **Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:** kwartalnie rsr. 3, półrocznie rsr. 6, rocznie rsr. 12.

Wydawca S. Lewental. Ekspedycya główna w Kantorze Wydawcy, przy ulicy Nowy-Świat, Nr. 1258a (nowy 39).

W W. Ks. Poznanskiém: u *M. Leitgebera* i Sp., kwartalnie talar. pr. 2 i pół wraz z przesyłką pocztową w opasce. W Cesarstwie Austryackiém: u *Gubrynowicza i Schmidta* we Lwowie kwartalnie flor. 3 kr. 65; na prowincyi z przesyłką pocztową, flor. 4 kr. 40.— U *D. E. Friedleina* w Krakowie: kwartalnie flor. 3 kr. 30, na prowincyi, przesyłk pocztową flor. 4

Maurycy hr. Dzieduszycki.

W Mauryeym hr. Dzieduszyckim straciło spo- eństwo człowieka silnych i wybitnych przeko- człowieka charakteru i pracy. Dobra wiara, ką walczył o swe przekonania i bronił zasad ch, rozzbrajała nawet przeciwników, sprawiając, omimo zarzucanych mu sprzeczności w słowie czynie, szanowano go rzetelnie. Niéma zapewne szego dowodu wartości człowieka, nad szacunek rzyjaciół: Maurycy Dzieduszycki posiadał go, nim posiadał i uznanie stanowi- na którém postawiły go zasługi. Nie odegrywał prawie żadnéj po- znéj roli. Przez większą część a swego urzędnik, zdala się trzy- od prądów i wirów politycznych życiu publiczném udziału nie . Dopiéro pod koniec życia, gdy jako emeryt, pozwolił wybrać a posła do sejmu galicyjskiego, ł się skrzętnie politycznemi spra- i; skończyło się jednak wszystko przygotowaniach, bo zanim dł do sejmu na mocy odebrane- od wyborców mandatu, oddał u ducha, żałowany ogólnie.

Pomimo jednak biernéj zupełnie w życiu publiczném, Maurycy Dzieduszycki był naczelnikiem nnictwa, wprawdzie nie polity- go, lecz naukowego i religijne- stronnictwa propagującego w nau- asady, oparte na nauce Kościoła lickiego, pojętéj w konserwaty- m jéj znaczeniu. Poglądy jego istoryi były téż ściśle katolickie. zystkie fakta, które były wypły- a ducha reformy, postępu i libe- zmu, oceniał jako szkodliwe. Był więc pisarz w całém znaczeniu słowa tendencyjny.

To jednak na pochwałę jego ten- cyjności powiedzieć należy, że sekwencya poglądu katolickiego, éj przestrzegał w swoich są- a, nie wykraczała przeciwko spra- dliwości i nie prowadziła go do gania lub przeinaczania faktów, się to czasem zdarza pisarzom, według pewnéj doktryny piszącym. Silne i wielkie zamiłowanie prawdy, równoważyło tendencyjność hr. Dzieduszyckiego i wyradzało pewne umiarkowanie w sądach historycznych. Z drugiéj znowuż strony, to naprzód obmyślane i z góry określone stanowisko, jakie przyjął w dziełach swoich, nadawało im wybitną barwę i charakter, bardzo korzystnie wyróżniający jego prace od dzieł bezbarwnych i bezcharakternych, jakich jest pełno w naszéj literaturze.

Nie możemy się tutaj zastanawiać nad wszystkiemi przyczynami owéj bezbarwności w dziełach historycznych, która w zupełności odpowiada bezwyznaniowości w rzeczach sumienia, to tylko nadmienić musimy, iż bywa ona często następstwem ścisłego trzymania się tak zwanego „przedmiotowego stanowiska“, — zalecanego bardzo usilnie przez pewnych pisarzy niemieckich. Dzieła takie robią podobne wrażenie, jak obraz bez farb, jak człowiek bez duszy, — są to utwory martwe, które ani zapalą serca, ani téż nauczą czegokolwiek. Rzadko się téż zdarza pomiędzy rzeczywistymi, wyższéj wartości historykami, napotkać takiego, któryby był zupełnie przedmiotowym w swoich poglądach i sądach. Każdy ma jakieś stanowisko, jakieś zasady, jakąś wreszcie doktrynę, według któréj patrzy i ocenia. Idzie więc tylko o to, jakiéj wartości są te zasady lub doktryna i czy z ich stanowiska sąd wydany może być sprawiedliwym i czy może rzucić na dane dzieje światło prawdy? Że zaś stanowisko kościelne i nauka katolicka, któréj się trzymał hr. Maurycy Dzieduszycki, odpowiadały kierunkowi religijnemu, według którego rozwijał się nasz naród, — ztąd wypadło, iż sąd jego, jako historyka, bywał częstokroć trafny i że niektóre zwłaszcza epoki i postacie z naszéj przeszłości, w świetle katolickiéj doktryny rozważane, wydać się dopiéro mogły i wydały w rzeczywistéj ich wielkości i w prawdziwém znaczeniu.

Nie da się atoli zaprzeczyć, iż są w dziejach naszych pewne znowuż momenta i pewne postacie, które, przy zastosowaniu ściśle kościelnego poglądu, nie dadzą się zrozumieć w tém znaczeniu, jakie w rzeczy saméj posiadały i muszą być z innego stanowiska oceniane, ażeby okazały swoje prawdziwe oblicze. Ponieważ zaś hr. Dzieduszycki zawsze trzymał się jednéj, że tak powiemy historycznéj perspektywy, ztąd téż sąd jego umotywowany zawsze jednemi i temi samemi zasadami interesu kościelnego, zawsze bardzo logiczny, nie zawsze przecież bywał jednakowéj wartości. W epokach, w których interesa Kościoła harmonizowały z interesami i widokami narodu, fakta historyczne, jego piórem zarysowane, układały się w obraz pełny ruchu, rzeczywistego życia i prawdy; — w czasach zaś, w których te interesa rozchodziły się z sobą i stawały w sprzeczności, obrazowi jego brakuje światła, któreby pozwoliło obejrzeć i objąć w całéj pełni rzeczywistość faktów.

Mając to na uwadze, zrozumiemy, dlaczego dzieła Maurycego hr. Dzieduszyckiego nie są równéj wartości; dlaczego obok kilku monografij, które są ozdobą literatury, wy-



(3709)

Maurycy hr. Dzieduszycki.

szły z pod jego pióra rozprawy nie wytrzymujące krytyki.

Te jednak dzieła, które nie dadzą się porównać z takiém dziełem jak „Piotr Skarga i wiek jego“, lub „Zbigniew Oleśnicki“, nie są przecież bynajmniéj utworami małéj lub żadnéj wartości. Owszem i te nawet, które krytyka mniéj przychylnie osądziła, mają wiele zalet, trwałe im miejsce w piśmiennictwie zapewniających.

Zdolność badacza, umiejącego wyszukiwać źródła historyczne, a w nich wykrywać perły faktów, mało znanych lub nieznanych; umiejętność skorzystania z tych faktów, właściwego ich ugrupowania i jasnego dobrym językiem i obrazowym stylem przedstawienia, znamionuje wszystkie dzieła tego niepospolitego pisarza.

Powaga jego była wielką, a zjednał ją sobie odrazu, po wydaniu pierwszego dzieła, które na współczesnych zrobiło niemałe wrażenie nowością poglądów, jakiemi się wtedy wydały widoki historyczne, w świetle katolickiego kościoła przedstawione. Dzisiaj mamy cały zastęp historyków téjże barwy co hr. Dzieduszycki; — lecz w czwartym dziesiątku naszego stulecia, w którym zjawiły się pierwsze jego dzieła, pogląd czysto kościelny w historyi był nowością, i to tak dalece, że słusznie uważają autora *Piotra Skargi* i *Zbigniewa Oleśnickiego* za ojca i twórcę téj szkoły historyków, która w obecnych czasach liczy kilku znakomitych pisarzy.

Określiwszy ogólny charakter dzieł historycznych Maurycego hr. Dieduszyckiego i zarazem stanowisko, jakie zajął w historyografii polskiéj, przystępujemy teraz do skreślenia jego życia, zapełnionego ważnemi zasługami.

Ojcem Maurycego był hr. Ludwik Dieduszycki, porucznik w korpusie inżenierów austryackich, a następnie szambelan dworu cesarsko-austryackiego. Matką była Domicella z Bielskich. Maurycy urodził się we wsi Rychcicach w Samborskiém, w 1813 roku.

Początki nauk bardzo staranne otrzymał w domu rodzicielskim, zkąd dobrze przygotowany, oddanym został do konwiktu Jezuitów w Tarnopolu. Jako młodzieniec pilnie się uczył i od Jezuitów nabrał zamiłowania do nauk historycznych. Im też zawdzięcza kierunek religijny i ściśle katolicki swego umysłu, którego się wiernie trzymał aż do zgonu, nie przechodząc, jak inni młodzieńcy, przez burzę zwątpienia i negacyi. W gimnazyum tarnopolskiém przebywał lat pięć; w r. 1832 przeniósł się po złożeniu egzaminu do Lwowa, gdzie zapisał się na wydział prawniczy uniwersytetu, sposobiąc się na urzędnika. Epoka, w któréj uczęszczał do uniwersytetu, była bardzo smutna. Professorowie Niemcy nie umieli obudzić zapału w młodzieży do nauk, a położeniem głównego nacisku na język niemiecki przyczynili się do tego, iż uczniowie wychodzili z uniwersytetu bez dostatecznego naukowego wykształcenia. Ten tylko mógł wzbogacić swój umysł skarbami wiedzy, kto do niéj posiadał szczególny pociąg i poza godzinami wykładów poczuwał się do obowiązku własnego kształcenia się. Młody Dieduszycki należał właśnie do téj kategoryi pilnych i chciwych nauki studentów; skończył też w r. 1836 uniwersytet z większym od swoich kolegów zasobem umiejętności.

Otrzymawszy świadectwo z ukończenia nauk uniwersyteckich, wstąpił jako kancelista do biura namiestnika Ferdynanda d'Este, arcyksięcia. Były to czasy najwyższego rozkwitu biurokratyzmu w Galicyi i gwałtownéj, bezwzględnéj germanizacyi. Stanowisko młodego hrabiego było bardzo trudne, z tego mianowicie względu, iż niejednokrotnie niepodobna mu było pogodzić obowiązków służby z przekonaniami, jakie wyniósł z tradycyi rodowéj. Zwierzchnicy jego, Niemcy, nie ufali mu, jako szlachcicowi polskiemu, zwłaszcza, iż poza godzinami służbowemi oddawał się piśmiennictwu, co wtedy było urzędnikowi poczytywaném za rzecz niegodną i niebezpieczną. W takich okolicznościach nie mógł liczyć na prędki awans, chociaż tytuł hrabiego, przy systemacie, jaki wtedy panował, zapewniał mu w sferach wyższych protekcyą i przywiléj przeskakiwania przy awansach starszych urzędników, nie posiadających tytułów z urodzenia. Dopiéro więc po ośmiu latach służby, otrzymał nominacyą na sekretarza gubernialnego, na któréj-to posadzie dał się poznać, jako bardzo pracowity, skrupulatny i dobry urzędnik. Gdy zaś poznano, że dzieła, jakie wydawał pod pseudonimami, nie zawierały w sobie nic przeciwnego systematowi polityki austryackiéj, awansowano go na radcę namiestnictwa galicyjskiego. W roku 1847 obrany został członkiem stanów galicyjskich, a w roku 1860 zamianowano go członkiem komissyi dyscyplinarnéj.

Z czynności urzędowych hr. Dieduszyckiego ważniejsze są: urządzenie w r. 1856 pierwszego w Galicyi zakładu karno-poprawczego dla kobiet, we Lwowie, przy kościele S. Maryi Magdaleny na Nowym Świecie, pod zarządem Sióstr Miłosierdzia; następnie objęcie zastępstwa kuratory Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich w roku 1851 z rozkazu i z nominacyi rządu, po usunięciu pierwszego kuratora, którym był, po śmierci Henryka, książę Jerzy Lubomirski. Ówczesna opinia publiczna brała za złe hr. Maurycemu objęcie téj posady w podobnych warunkach; zarzucała mu, iż wiedząc, że według statutu kuratorya należała do kogo innego, przyjął ją przecież bez prawnéj podstawy. Zapatrując się na to przyjęcie z punktu obrony prawa, trudno nie przyznać słuszności ówczesnéj opinii, oświadczającéj się za księciem Jerzym, usuniętym od Zakładu za to, iż w sejmie w Kromieryżu należał do oppozycyi i popierał politykę słowiańsko-czeską. Gdy się jednak zważy, że w razie odrzucenia kuratoryi przez Dieduszyckiego, byłby na zastępcę kuratora zamianowany jaki nieprzyjaźnie dla Zakładu usposobiony Niemiec, któryby tamował rozwój instytucyi, trudno brać za złe Dieduszyckiemu, że mając na względzie interes Zakładu, postąpił sobie wbrew statutowi i powszechnemu życzeniu.

Czas zarządu hr. Dieduszyckiego należy do pomyślniejszych w dziejach, tak bardzo dawniéj trapionego różnemi podejrzeniami i oskarżeniami przez biurokracyą niemiecką, Zakładu. Dbał pilnie o to, ażeby, acz w małym zakresie, piękny ten Zakład nie przestał być ogniskiem nauki, i na jego urzędników powoływał ludzi prawych i znanych w piśmiennictwie. Zakład pod jego zarządem nie dokonał żadnéj wprawdzie ważnéj czynności w kierunku rozszerzenia promieni swojéj działalności, ale i to było pożytecznem, że nie upadł i nic nie ucierpiał na téj rządowéj opiece.

W roku 1869 Zakład Ossolińskich powrócił pod zarząd prawnego kuratora, księcia Jerzego Lubomirskiego, który w krótkim czasie ofiarnością i czynnością swoją podniósł go znacznie. Założył w nim Muzeum portretów i pamiątek historycznych, oraz zbrojownię imienia Lubomirskich; zaprowadził stosunki naukowe z korporacyami różnych krajów, zajmującemi się także opieką i uprawą nauk.

Wracając do hr. Maurycego Dieduszyckiego, nadmienić musimy, iż w r. 1851 wybrało go Towarzystwo Galicyjskiéj Kassy Oszczędności do swojego zarządu i powierzyło mu obowiązek członka wydziału, który spełniał z właściwą sobie akuratnością i pilnością. Zasługi, położone na polu naukowém, zwłaszcza też dzieła historyczne, jakie wydał pod pseudonimem Rychcickiego, zjednały mu zaszczyt powołania w r. 1857 na członka Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. Gdy staraniem księcia Jerzego Lubomirskiego i D-ra Józefa Majera, cesarz Franciszek Józef założył Akademią Umiejętności w Krakowie i członkowie Towarzystwa Naukowego powołani byli do zorganizowania téj nowéj instytucyi, hr. Maurycy Dieduszycki został członkiem Akademii Umiejętności, i był w niéj czynnym, pracując w Wydziale historycznym.

W czasie pobytu we Lwowie arcyksięcia Karola Ludwika, brata panującego cesarza w Austryi, hr. Maurycy Dieduszycki powołany został na nauczyciela arcyksięcia i wykładał mu naukę języka polskiego. Odtąd arcyksiążę zachował pewny serdecznéj życzliwości stosunek dla autora „Piotra Skargi“ a swego nauczyciela, któremu też otworzył wstęp do dworu panującego w Wiedniu. Cesarz, wynagradzając zasługi i wierną służbę, obdarzył Dieduszyckiego orderem Leopolda, a następnie orderem Korony Żelaznéj klassy trzeciéj. Papież też Pius IX nie pominął bez wyszczególnienia zasług Dieduszyckiego około Kościoła i gorliwości w obronie jego praw i poglądów, i przesłał mu order komandorski Grzegorza Wielkiego, co autor *Zbigniewa Oleśnickiego* uważał za najwyższy zaszczyt, jaki mógł go spotkać, chwilę zaś odebrania tego orderu za najszczęśliwszą w życiu.

Życie to upłynęło mu zresztą spokojnie, bez burz, bez wstrząśnień i nieszczęść. Mieszkał we własnym domu, przy ulicy Zielonéj we Lwowie; czas wolny od urzędowania i badań historycznych spędzał na łonie licznéj rodziny, któréj był wzorowym ojcem, unikając starannie wszystkiego, coby go mogło narazić i na niebezpieczeństwo wystawić. Czasy walk, sporów i polemik nastały dla niego dopiéro na kilka lat przed śmiercią, kiedy, usunąwszy się jako emeryt z urzędowania, czynniéj zaczął się oddawać życiu publicznemu i kiedy wystąpił, jako polemiczny publicysta, walczący o zasady konserwatywno-katolickie w *Czasie*, w *Przeglądzie Lwowskim*, w *Przeglądzie Polskim*, w urzędowéj *Gazecie Lwowskiéj* i w wydawanym przy téj Gazecie *Przewodniku naukowym*.

Pisma te zasilał wielu drobnemi, okolicznościowemi artykułami i korespondencyami o sprawach bieżących. Walka polemiczna rozogniała go i coraz więcéj odbierała mu ton spokojny i umiarkowany w dyskussyi, jakim się dawniéj odznaczał. Nigdy jednak roznamiętnienie, tak zwyczajne w publicystycznych walkach w Galicyi, nie wyrażało się pod piórem hr. Dieduszyckiego w równie gwałtowny sposób, jak u innych autorów, należących do tegoż samego obozu. Pewna powaga, oraz samodzielność zdania i sądu nie opuszczały go i wtedy, gdy pióro jego ciskało energiczne gromy.

Poczucie sprawiedliwości było w nim tak silne, że często występował przeciwko autorom tegoż samego, co i on, stronnictwa, jeżeli tylko spostrzegł, iż nie mieli słuszności i zboczyli od prawdy. W sprawie n. p. bezzasadnego oskarżenia całéj szlachty Wschodniéj Galicyi o trudnienie się lichwą i o lichwiarskie zdzieranie chłopów, które hr. Stanisław Tarnowski, polegając na kłamliwém sprawozdaniu, wbrew prawdzie napisał w *Przeglądzie Polskim*, w artykule zatytułowanym „Porcye“, hr. Maurycy Dieduszycki był jednym z pierwszych protestujących i silnie przeciw niemu wystąpił.

To głębokie zamiłowanie prawdy, które nie oglądało się na nikogo, gdy przyszło stanąć w jéj obronie, obok zasług literackich i powagi, jakiéj używał, oddało mu we Lwowie przewodnictwo stronnictwa, nazywanego niewłaściwie ultramontańskiém, jak to już wzmiankowałem. Słowo jego było dla ludzi tegoż samego co on przekonania rozkazem; — nic się też bez jego udziału i przyzwolenia nie stało w ostatnich latach w sprawach stronnictwa, które się garnęło pod jego skrzydła. Pomiędzy duchowieństwem miał szczególniéj wielu przyjaciół; arystokracya, do któréj należał z rodu, szczyciła się nim, nikt zaś go nie lekceważył. Zachowanie wielkie u rządu także posiadał, jako wysłużony urzędnik i człowiek wpływowy; lubiła go téż i młodzież, do któréj pod koniec życia zbliżał się, starając się ją wprowadzić na drogę zasad religijnych.

Chcąc sobie otworzyć szerszą widownią do działania dla tych zasad, wystąpił jako kandydat na posła przy ostatnich wyborach i otrzymał mandat: zdecydował się także i na publiczne wykłady, do których dawniéj nie można go było uprosić. W roku bieżącym miał w sali ratuszowéj bardzo piękny wykład o Pompei. Widzieliśmy go wtedy po raz ostatni. Był czerstwy i zdrów zupełnie i nie spodziewaliśmy się bynajmniéj, iż śmierć tak prędko zabierze go i pozbawi społeczeństwo użytecznego pracownika.

Chorował krótko, — choroba jednak była ciężka i nieuleczalna. Dnia 22 Kwietnia o godzinie trzeciéj po północy oddał Bogu ducha. Pogrzeb jego, na który całe duchowieństwo i wszystkie władze pośpieszyły, był pięknym publicznym hołdem, oddanym jego zasługom.

Hr. Dieduszycki Maurycy pisał w różnych rodzajach literatury, najwięcéj atoli poświęcał się rodzajowi historycznemu. Przeszłość umiłował całą duszą i najchętniéj przebywał ze wspomnieniami ojców, mniéj ceniąc sobie życie i zabiegi współczesnych. Główną jego myślą we wszystkich dziełach historycznych było zawsze: przedstawiać i udowadniać, iż cywilizacya i wszystko dobre spłynęło na nasz naród z Kościoła katolickiego, — wszystko zaś złe i wszystkie nieszczęścia pochodziły z odstąpienia

od tych zasad, z ducha protestanckiéj lub filozoficznéj negacyi, któréj wyobrażeniem jest tak zwany postęp. Nawskróś konserwatywny a przeciwny demokracyi, rozumiał przecież i uznawał potrzebę tego prądu, który dążył do rozszerzenia praw na wszystkie warstwy narodu.

Badania jego nie doczekały się jeszcze krytyka gruntownego i sumiennego. Ci, którzy o dziełach hr. Maurycego Dieduszyckiego pisali, należeli albo do bezwzględnych jego chwalców, albo też do bezwzględnie i wszystko potępiających, z powodu kierunku pism jego, który wyżéj oznaczyliśmy. Nam zaś zdaje się, iż jakkolwiek krytyka sprawiedliwa odrzuci nie jedno zapatrywanie się autora, jako nie dość uzasadnione, a dzisiaj za dobre przyjęte, i że niejeden fakt inaczéj będzie musiała przedstawić, — przecież znajdzie w nich tyle dobrego i pewnego, iż w końcu zgodzi się z sądem współczesnych, którzy przyznają mu zasługę rozjaśnienia kilku epok naszéj przeszłości.

Pozostawił po sobie długi szereg dzieł, z których każde, z powodu umiejętnego obrobienia, czyta się łatwo i przyjemnie. Wymienimy, nie trzymając się chronologicznego porządku, główniejsze jego prace, ażeby dać poznać czytelnikom pracowitość zmarłego historyka, różnorodność przedmiotów, jakie badał, i ażeby wykazać wszystkie tytuły do wieńca zasług, które pamięć jego imienia w piśmiennictwie utrwalą.

Pierwszém większém dziełem Maurycego Dieduszyckiego był: *Krótki rys dziejów i spraw Lisowczyków;* drugiém *Piotr Skarga i wiek jego*, najznakomitsze z dzieł, jakie napisał; *Zbigniew Oleśnicki*, nie ustępuje co do wartości poprzedniemu dziełu; *Żywot Wacława Hieronima Sierakowskiego, arcybiskupa lwowskiego; Święty Stanisław wobec dzisiejszéj krytyki; Kronika domowa Dieduszyckich; Historya Kościoła katolickiego w Szwecyi.* Te są większe dzieła Maurycego Dieduszyckiego.

Do mniejszych należą: *Dni, nocy, godziny; O samobójstwie; Ojczyzna; Dzieje polskie wierszem*, dla młodego wieku.

Oprócz tego po różnych czasopismach rozrzucone są następujące prace: *Szachy w Polsce; Zbiory numizmatyczne we Lwowie; Rzut oka na stan obyczajowo-religijny w Polsce XVIII wieku; O starostach spiskich; Zakład imienia Ossolinskich; Dążnosci moralne dzisiejszego teatru; Opinia publiczna; Nieprzeliczeni*, studyum psychologiczne; *Pojedynki.* Życiorysy: *Józefa hr. Borkowskiego, Wincentego Pola, Władysława hr. Tarnowskiego, Kazimierza Badeniego* i generała *Andrzeja Poniatowskiego.*

Próbował także sił swoich na polu romansopisarstwa i wydał *Powieść z dawnych czasów.* Z utworów poetycznych, zasługują na wzmiankę, oprócz wymienionych już *dziejów* wierszem napisanych, kilka pieśni religijnych, tłómaczonych z łacińskiego języka i śpiewanych po kościołach, i bardzo wiele wierszy humorystycznych, z których błyska wesołość i prawdziwy dowcip; — przy całéj bowiem powadze swojéj, hr. Maurycy Dieduszycki był światowym człowiekiem, wesołego usposobienia, lubiącym uczty i zabawy. O drobnych jego dziennikarskich pracach nie wspominam — jest ich mnóstwo.

Wszystkie dzieła Maurycego hr. Dieduszyckiego, pisane są dobrą polszczyzną. *N. E. R.*

z

III.

Należy sobie przypomnieć, że w jednym z
wszych rozdziałów niniejszéj powieści była
o pewném tajemniczém zdarzeniu w domu pan
kasza. Nikt wtedy nie wiedział, coby to by
zdarzenie, bo pan Łukasz ukrył to zdarzenie
okiem świata, jako tajemnicę domową. Wie
tylko tyle, że pewnego roku przyjechał Igna
ferye, blady i zmęczony; że przez cały czas był
tny, małomówny, — co nawet Halinie dało wi
myślenia.

Jakkolwiek Halina to niezwykłe zachowan
młodzieńca korzystnie sobie wytłómaczyła; nie
jednak bolesna dla niego scena odbyła się równ
śnie w zamkniętym szczelnie domu pana Łu
Słyszano wprawdzie przez drzwi jakieś gniewn
sy, słyszano płacz kobiecy i zaklęcia; ale nad
więcéj nie wiedziano.

Nikomu nawet na myśl nie przyszło, że
zamkniętém kółku domowém odbyła się
z tych katastrof, które daleko wybiegają poza
ny domowe i dopiéro w odległości znacznéj
rzucony granat, sprawiają zniszczenie!..

Pięć lat upłynęło właśnie od tego domowe
kretu. Wtedy był Ignacy o pięć lat młodszy
szkał właśnie przy téj saméj ulicy, która dzisi
szczególne wywołuje w nim wspomnienia!

Mieszkał w tym żółtym narożnym domu,
na facyatce, gdzie zwykły poranne słońca pro
najwcześniéj zaglądać i gdzie wiosenne jaskółki
biocz ą najwcześniéj.

Był uczniem wydziału medycznego i zwyc
jak uczeń sposobił się do swego przyszłego za
I wydarzyło mu się wtedy, co się zazwycz
żdemu starszemu uczniowi wydarza, że po ksią
medycznych i okazach anatomicznych skakał
sem jakieś złośliwe rusałki o jasnych i cza
oczach, i w lekarskich badaniach komórek serc
stawiały mu przeszkody nielada.

Uczeń odpędzał je czém mógł, ale z ka
dniem i tygodniem natrętność tajemniczych i
była coraz większa. Pozwalały sobie nawet
kiéj poufałości, trapiąc go swemi rozkoszne
chotami we śnie i na jawie.

Wpatrywał się nieopatrzny uczeń ich w wd
a chcąc tym sennym rusałkom nadać postacie rz
wistsze, przypominał sobie to i owo z pamięci s
i patrzał po ulicy miasta, czy czegos podobneg
jawie nie obaczy.

Z razu zdawało mu się, że jedna z najfigla
szych rusałek jest podobną do Haliny, towarz
zabaw dziecinnych. Wkrótce jednak przekona
że to było tylko złudzenie! Tajemnicza bo
czarodziejka stanęła nagle przed nim w całéj rz
wistości.

Ignacy miał przed oknem na facyatce gzém
syć szeroki. Na tym gzémsie obrały sobie w
jedną z główniejszych stacyj w przelocie z
Maryackiéj do Wisły. Osobliwie gdy dzie
gorący a jałmużna straganiarek na rynku był
co za hojna w stosunku do głodnych konsume
wtedy, wesoło ćwierkając, stadko unosiło się
kosznie z pełnemi wolami ponad starą budow
zimierza, i w prostym kierunku ponad Wiśln
cą zdążało do upragnionego napoju. Pier
stacya wypoczynku była na gzémsie przed o

11

No

Dzieduszycki hr. Włodzimierz

Założyciel Muzeum
we Lwowie.

1. List do Władysława Łozińskiego, konserwatora Muzeum. Sobota (b. m. i d.)

2. [illegible]

Portret fotogr. hr. Wł. Dzieduszyckiego.

72

Kochany Władziu

Pobyt jeszcze z P. Alexandrem w Poniedziałek a we Wtorek wieczór zapewne wprost do Wiednia pojadę. Otóż chciałbym żebyś mi mógł przywieźć słój z dziką amoniaką do smarowania i ryby dla Fraunsfelda. Przywieź mi sam to wszystko do Zarzecza. Wyjedź ze Lwowa jutro wieczór w Niedzielę porannym w Jarosławiu i przyjedź rano do Zarzecza ale weź strzelbę i rzeczy a konie sobie najmij w Jarosławiu albo przyjedź w Poniedziałek wyjechawszy jak ja ze Lwowa. —

Ściskam Cię serdecznie

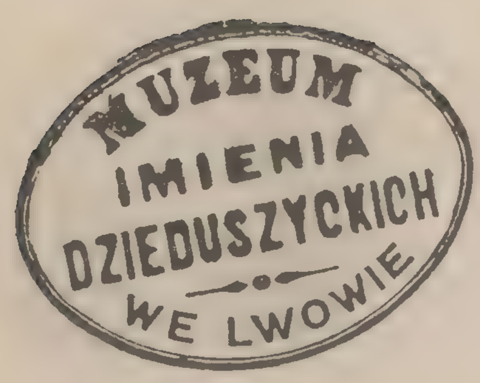
[illegible]

Sobota

List własnoręczny hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego pisany do mnie. —

Lwów 17/III 1887.

Władysław Łoziński



No

Dziekoński Tomasz

Karta na której przypis dedykacyjny swego dzieła Biskupowi Koźmianowi. 1834.
29 września

1.

Jaśnie Wielmożnemu

Koźmianowi

Biskupowi Dyecezyi Kuiawsko-Kaliskiey
Senatorowi Królestwa Polskiego

w dowód nayglębszego uszanowania ofiaruie

Autor i nayniższy Sługa

[illegible]

Cena numeru pojedynczego
kop 20.

SERYA II.

17/29 maja 1875 r.



№ 387. Prenumerata w Warszawie: rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2, miesięcznie kop 67 i pół. Warszawa, 29 maja 1875 r. Prenumerata na prowincyi i w cesarstwie kwartalnie r. sr. 3. Tom XV.

TOMASZ DZIEKOŃSKI.

(Wspomnienie pośmiertne).

. . . .
. . . .
Niżli czuwać, lepiéj spać,
A najlepiéj w grobie ledz.
(*Przypowieść ludowa*).

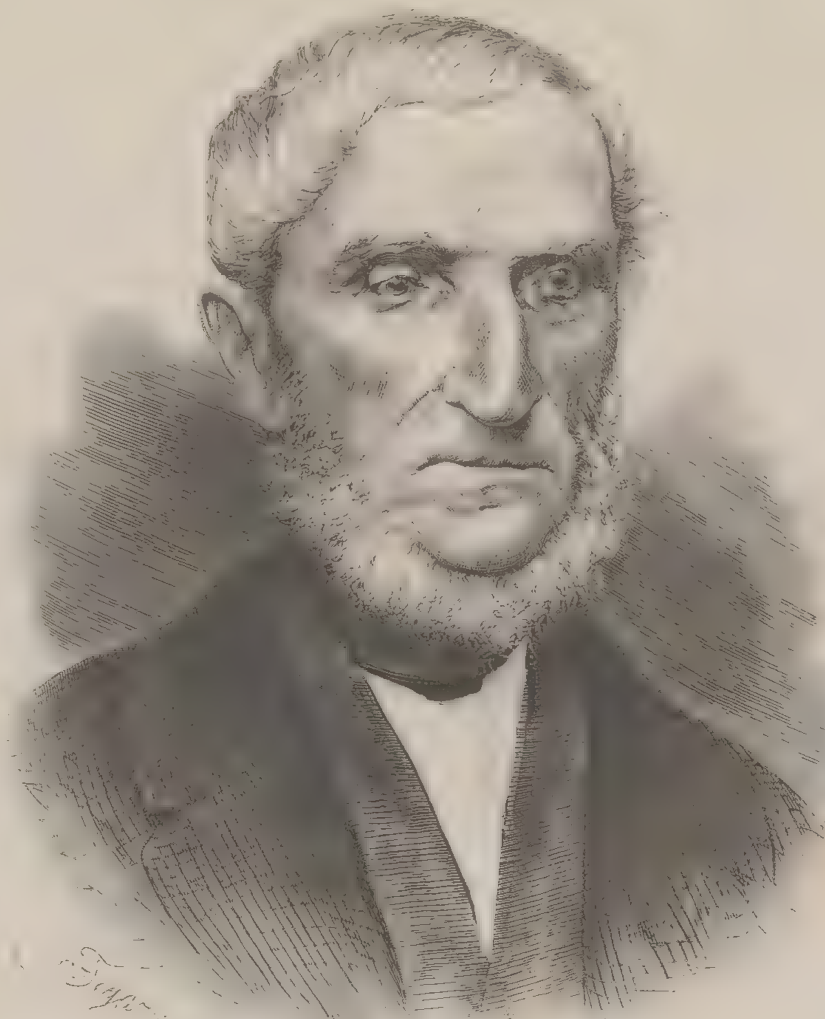
Przypowieść tę słyszałem po raz piérwszy z ust czcigodnego starca, którego pamięci słów kilka poświęcić tu zamierzam, chociaż przytaczał ją bez zniechęcenia, z głębokiém owszem przekonaniem, że w doczesnéj téj pielgrzymce mężnie wytrwać należy... *usque ad finem*. I legł też w grobie snem nieprzespanym ten człowiek 85-cio letni, którego życie całe było jedném pasmem twardego znoju i trudu bez odpoczynku prawie, — najstarszy z pedagogów naszych dawnego autoramentu,—jeden z tych zapaśników dzielnych a niepożytych, co to jakoby ze spiżu odlani, wytchnienie po pracy *obowiązkowéj*, znajdują w pracy *dobrowolnéj*.

Ś. p. Dziekoński był pedagogiem w najszérszém i najszlachetniejszém znaczeniu tego wyrazu, pedagogiem z zasady, z głębokiego przekonania, z téj wreszcie serdecznéj miłości, którą młodzież kierunkowi swemu powierzoną ogarniał i którą wsparty, cały szereg pokoleń krajowi swojemu wychował.

Któż z nas, zwłaszcza starszych, nie pamięta téj postaci poważnéj, wysokiéj, szczupłéj, z pozoru surowéj, ascetycznéj prawie, lecz po wpatrzeniu się bliższém dziwną nacechowanéj łagodnością i dobrocią?

Piszący te słowa był uczniem Dziekońskiego w b. szkole wojewódzkiéj praktyczno-pedagogicznéj przy ulicy Leszno w Warszawie, w któréj zmarły od r. 1828 do 1833 sprawował obowiązki rektora. Jako przełożony, sam wówczas nie wykładał żadnego naukowego przedmiotu, ale zastępował często nieobecnych nauczycieli, a każde takie zastępstwo prawdziwą dla nas było uroczystością. Z niezmiernym-bo téż taktem umiał on sobie jednać i miłość i szacunek młodzieży. Lękaliśmy się w nim wszyscy nietyle surowego zwierzchnika, ile człowieka, który z konsekwencyą nieubłaganą, chociaż pobłażliwie zawsze i łagodnie, strofować umiał każde nasze uchybienie.

Zaledwo rektor wszedł do klasy—gwar różnorodny, panujący zawsze w przerwach pomiędzy lekcyami, ustawał w jednéj chwili i robiło się cicho jak w kościele. Wtedy zasiadał on na katedrze i zwykle zlekka tylko dotykając przedmiotu planem szkolnym wskazanego, rozpoczynał gawędę pedagogiczną, pełną nauczających zestawień, porównań i przykładów, najczęściéj z własnego doświadczenia czerpanych. Dziekoński zachęcał nas do pracy, do porządku, a szczególniéj do wytrwałości, zapewniając że sam tego wszystkiego nauczył się dopiéro od Niemców w Toruniu, gdzie przez lat kilka był nauczycielem; wpajał w nas głęboko przekonanie o potrzebie ładu społecznego i o szkodliwości anarchii; przytaczał niekiedy, jako wzory, żywoty sławnych mężów starożytności i własnego narodu, — a czynił to w formie tak miłéj, tak zajmującéj, że uwaga młodych słuchaczów zawisała na jego ustach, i niejeden z nich tym gawędom, prawdziwie „praktyczno-pedagogicznym," zgodnie z tytułem szkoły, zawdzięcza może poważne i rozumne pokierowanie się w świecie.



Tomasz Dziekoński.

Nie pisząc suchego życiorysu, lecz kreśląc raczéj osobiste tylko wspomnienia, uważałem za właściwe postawić tę postać wybitną przedewszystkiém na tle zawodu nauczycielskiego, bo na tém polu niezawodnie zasługa ś. p. Dziekońskiego była najwydatniejszą. Pracując na niém przeszło pół wieku, wykształcił krajowi kilka pokoleń przyszłych obywateli, i bez przesady powiedzieć można, że dzieje jego życia, są zarazem dziejami oświaty naszéj w ciągu lat pięćdziesięciu.

Niezmordowana jednak działalność nieboszczyka nie ograniczała się wyłącznie na zakresie praktycznym: czego nie dopowiedział słowem, to starał się dopełnić piórem, pracując bez ustanku to jako pisarz oryginalny, to jako zręczny kompilator, to wreszcie jako tłumacz, a zawsze w kierunku pedagogiczno-naukowym. Jego podręczniki szkolne: Geografia, Nau-

ka moralna, Retoryka, Wypisy, w swoim czasie bardzo były pożyteczne i cenione. Toż samo powiedzieć można o „Powieściach starego nauczyciela,“ o „Wiązaniu dla moich wnuków“ i „Rozmowach dziadka z wnukami,“ które to dziełka miały po kilka wydań. Ułożone przezeń według najlepszych źródeł Historye Francyi, Anglii i Hiszpanii, przez długie lata były u nas jedynemi w swym rodzaju przewodnikami nietylko już młodzieży, ale i starszych. Za wielką także zasługę poczytać należy ś. p. Dziekońskiemu, że w czasie gdy popularyzowanie nauk przyrodzonych było jeszcze w kraju naszym rzeczą prawie nieznaną, przełożył z niemieckiego szacowne dzieło Zimmermann'a „Dziwy świata pierwotnego“ i z francuzkiego „Astronomią popularną.“ Ostatnią jego pracą na polu literackiém, w sędziwym już wieku podjętą, było przyswojenie językowi naszemu czterotomowéj „Historyi rzymskiéj“ Mommsen'a. Przekład ten niezupełnie wprawdzie wymaganiom krytyki odpowiedział, w każdym jednak razie świadczy o bezprzykładnéj prawie energii ducha i wytrwałości już wówczas blizko osiemdziesięcioletniego starca.

Właściwą biografią Dziekońskiego w kilku słowach zamknąć można. Urodził się 29 grudnia 1790 r. w Łomży i tam też w szkole ks. ks. pijarów pobierał nauki gimnazyalne. Po ukończeniu takowych, zamierzał początkowo poświęcić się stanowi duchownemu i wstąpił w tym celu do zgromadzenia pijarskiego, lecz nie otrzymawszy jeszcze święceń kapłańskich, rozpoczął w r. 1808 zawód nauczycielski. Za księztwa warszawskiego, od r. 1812, wykładał przez lat kilka w Rydzynie i Toruniu; następnie, za rządów królestwa, w Kaliszu i w liceum warszawskiém. Roku 1828 mianowany rektorem nowo-założonéj szkoły wojewódzkiéj praktyczno-pedagogicznéj, a r. 1835 dyrektorem gimnazyum gubernialnego w Warszawie. Obok tego był kolejno: dyrektorom biblioteki publicznéj, członkiem Rady nadzorczéj szkół elementarnych, Komitetu egzaminacyjnego, Rady opiekuńczéj Instytutu głuchoniemych i ociemniałych, oraz od r. 1862 do 1867 członkiem Rady wychowania publicznego w królestwie polskiém. Wszystkie te obowiązki honorowe spełniał z przykładną gorliwością i niemałą dla ogółu korzyścią.

W r. 1853 ciężkim ciosem dotknęła go śmierć starszego syna Bogdana, utalentowanego pisarza, autora trzytomowéj powieści p. t. *Sędziwój*, zmarłego w Paryżu, w 37-m roku życia. Po uzyskaniu emerytury, ś. p. Tomasz czas jakiś gospodarzył na małéj kolonijce niedaleko Warszawy, aż zniechęcony niepowodzeniami, stale już osiadł w mieście i najwyższy mieszkanie z ogrodem, przeplatać począł zajęcia literackie z ulubioném sobie ogrodnictwem w lecie, a z pracą mechaniczną w zimie; miał bowiem w jednym pokoju urządzony warsztat bednarski, na którym z zamiłowaniem wyrabiał zwłaszcza przedmioty potrzebne do ogrodu. W ostatnich latach życia podupadł na siłach, ale do końca pióra nie wypuszczał z ręki i czytał bez okularów, aż do Wielkiego czwartku r. b., w którym nagle zaniewidział. Zdjęcie katarakty nie powiodło się i śmierć zacnego starca nastąpiła d. 20 maja r. b. Zeszłéj soboty zwłoki jego poniesiono do grobu.

Całe życie ś. p. Dziekońskiego ciche było i skromne, a w stosunkach rodzinnych i towarzyskich odznaczał się słodyczą i niezłomną prawością. Pomimo olbrzymiéj pracowitości swojéj, umarł ubogi. Nie będzie może za co wznieść mu pomnika; lecz najwspanialszy pomnik zmarły zbudował sobie w sercach rodaków, wdzięcznych mu szczérze i gorąco za pracę pożyteczną długoletniego żywota.

Ludwik Jenike.

Kronika tygodniowa.

Zieleniejąca wiosna nastręcza nam przedmiot do kronikarskiéj pogawędki, przedmiot bardzo w świecie zwyczajny, ale niezwykły w szpaltach naszego pisma... modę.

Moda, owa najdespotyczniejsza z władczyń ziemi, tyranka równie okrutna jak ponętna, owo kształtne widmo, w mglistych osłonach kryjące.... niezawsze kształtną prawdę—wyzywa nas do zaciętéj walki przez swoje nadużycia.

Nie chcemy bynajmniéj mówić o tém, jak ta kapryśna tyranka każe sobie na ofiarę sypać setki i tysiące rubli; jak wciska się do mieszkań najspokojniejszych rodzin, aby im przynieść rozterkę, troski i ruinę; jak często sprowadza na błędne drogi najpiękniejsze zadatki przyszłości;—są to rzeczy, na temat których dowcipni felietoniści i surowi moralizatorowie zapisali całe już stosy bibuły... napróżno. Chwytamy tylko jedno nadużycie mody, najbliżéj nas obchodzące, jak na teraz, owe ogony, włóczące za sobą całe chmury pyłu i kurzu.

Ogonom wypowiedział walkę na śmierć Kuryer Świąteczny. Prześladował je i prześladuje z zaciekłością godną uznania—posunął się nawet do tego, że umieszcza portrety „sroczek“ ogoniastych, a przecież dotąd nie wywalczył nic, nie zyskał ani jednego obciętego ogona i... przyjdzie mu może uledz w tym boju nierównym, w którym strona przeciwna płaci wymierzone sobie ciosy obojętnością i uporem.

A może też broń dowcipu nie jest tu bronią właściwą?.. może właśnie rozognia ona tylko walkę, podsyca upór i przedłuża bezowocne zapasy?.. Kto wié, ażali słowo poważnéj i łagodnéj perswazyi nie sprowadziłoby pożądanego skutku?...

Łaskawe, piękne i wykwintne panie—oto zwracamy się do was z ową perswazyą: miéjcież litość i podetnijcie te nieszczęsne swe ogony!... Warszawa jest miastem suchotników—jak to wykazaliśmy niedawno, pomieszczając w kronice cyfrę umarłych na tę zabijającą chorobę. Warszawa jest nadto miastem krótkowidzów i w ogóle upośledzonych na wzroku. Warszawa jest jeszcze miastem złego powietrza—więc moru... czemuż więc kurzem, wzbijającym się z pod ogonów waszych, powietrze to bardziéj jeszcze zatruwać, czemu suchotnikom przyśpieszać chwilę skonu, a chorym na oczy ostateczne oślepnięcie?...

Czyż wam to, piękne panie, bliżéj objaśniać potrzeba, że nietylko innym, ale i sobie samym zatruwacie chwile przechadzki?... Czyż nie macie salonów, w których wasza pawia ozdoba znaléźć może najstosowniejsze pole popisu?... Czy sądzicie wreszcie, że ta ozdoba aż tak bardzo imponuje światu, że wrażenie jakie na nim sprawia niweczy lub choćby równoważy potęgę głosów, wołających o... upamiętanie się „sroczek ogoniastych,“ jak mówi Kuryer Świąteczny?

A wreszcie... dlaczegóżby was nie *prosić* o poszanowanie zdrowia publicznego, skoro mamy prawo tego *żądać*?.. Czyliż bowiem nie jest waszym obowiązkiem obcinać, ogony dlatego, że są one przeciwne wymaganiom tego zdrowia?... Któż wié, czy lada dzień nie zamkną się przed wami bramy ogrodów publicznych, owych przybytków spoczynku i przechadzki, w które nikt nie powinien wnosić pierwiastków choroby, choćby nawet na jedwabnych szmatach ogonów... Bezpieczeństwo zdrowia publicznego dopomina się o to głośno...

* * *

Niestety! tumany kurzu nietylko w ogrodzie Saskim wzbijają się ku niebu; przyszła moda taka, że się z niemi spotkać można i... w prasie warszawskiéj. Dobre przykłady zrobiły swoje i znalazły naśladowców. Wprawdzie burzliwe walki z wiatrakami, prowadzone niegdyś w wyjątkowych pismach, już umilkły—ale zato wrzawa przeniosła się gdzieindziéj, aby z felietonów niezawsze dowcipnych dawać z siebie widowisko ciekawym oczom.

Panowie felietoniści, raczcie się przyznać ze skruchą, że wam brak dowcipu, skoro wydobywacie go z siebie kosztem bliźnich. Z jakąż to baczną troskliwością śledzicie lada słówko swego sąsiada, aby obracać je na wszystkie strony przed oczyma publiki i każdéj z tych stron nadać cechę błędu, głupstwa albo blagi. Szydzicie z siebie nawzajem, nie pomnąc że w takiéj zawierusze każdemu cóś się oberwie i że na tém powaga dziennikarstwa nic a nic nie zyskuje. Publiczność uśmiécha się tylko z litością, patrząc na wasze zapasy, i w rezultacie nie może się opatrzyć na co jest prasa: czy żeby bawić bez myśli, czy żeby nauczać, wskazywać, lub choćby tylko służyć ogółowi prawdą i pożytkiem.

* * *

Tanie kuchnie, przed kilkoma laty instytucya niezmiernie obchodząca ogół warszawski, obecnie przeszły w fazę istnienia, w któréj się mało kto niemi interesuje. Tymczasem najlepszym dowodem pożyteczności téj instytucyi jest to, że ma około 1500 rubli niedoboru—co znaczy że odpowiada potrzebie ogółu, tylko jéj zaspokoić nie ma za co.

Aby niedobór pokryć i środki działania pomnożyć, zarząd tanich kuchen postanowił urządzić kilka scenicznych widowisk... Będzie to najdelikatniejszy sposób odwołania się do współudziału publiki w sprawie kuchen, które o byt swój dzisiaj walczą rozpaczliwie.

Wiadomo też, że z początkiem przyszłego miesiąca zjeżdżają tu już trupy artystów dramatycznych i rozpoczną swoje przedstawienia na ogródkowych scenach. Otóż dyrektorowie trup tych (a będzie ich trzy), ofiarują po jedném przedstawieniu na dochód tanich kuchen, a widowiska te odbędą się w ostatnim dniu maja, więc pojutrze.

Na korzyść również tanich kuchen p. Cypryan Godebski urządził wystawę prac swoich rzeźbiarskich, otwartą od dni kilku w salach magistratu warszawskiego.

Dobre te chęci warto poprzéć, o ile to uczynić może publiczność. Widowiska, pełne nawet, niewiele w prawdzie przynieść mogą, ale... ziarnko do ziarnka, zbierze się miarka.

* * *

Poruszcie się radośnie, cienie nieśmiertelnych twórców tragedyi: Eschylesa, Sofoklesa i Eurypidesa—bo oto donoszą nam z Mitawy, że gimnazyum tameczne w dniach 17, 18 i 19 czerwca r. b. obchodzić będzie 100-letni jubileusz swojego istnienia, a uczniowie jego, między którymi mnóstwo jest Polaków, w umyślnie na ten cel zbudowanym amfiteatrze, na uczczenie téj uroczystości odegrają *po grecku*, tak jest, po grecku „Antygonę“ Sofoklesa. Scena ma być urządzoną ściśle według tradycyj starożytnych; orkiestra, złożona z 50-ciu osób, odegra uwerturę Mendelssohna Bartholdy'ego, towarzysząc przytém chórom; słowem i mowa dawnych Hellenów, i kostiumy, i dekoracye, i inne przybory przeniosą wyobraźnię widzów chwilowo we wspaniałe półokręgi teatrów Sparty lub Epidauru.

Jak się tam powiedzie to ciekawe przedstawienie, przesądzać trudno; w każdym jednak razie dowodzi ono, że młodzież mitawska wybiérać sobie umié rozrywki szlachetne i świadczy korzystnie o poważnym jéj kierunku umysłowym.

Jednocześnie podczas jubileuszu odbędzie się wystawa przemysłowo-rolnicza i wydaną zostanie książka, obejmująca opis historyczny przebiegu działalności i różnych kolei rzeczonego gimnazyum.

Zapewne w swoim czasie raz jeszcze do obchodu tego powrócimy, dając obszérniejszy jego opis.

* * *

Gazeta Polska w dodatku swym, poświęconym sprawom ekonomicznym, finansowym i administracyjnym, zamieszczać poczęła artykuł bardzo pożyteczny, opracowany widocznie przez specyalistę gruntownie z tym przedmiotem obeznanego, p. t. „Sądy gminne, sędziowie pokoju i zjazdy pokojowe.“ Ponieważ ogłoszone świéżo przepisy o zastosowaniu ustaw sądowych z 20 listopada 1864 r. do warszawskiego okręgu sądowego nie dla wszystkich mogą być zrozumiałe, z powodu głównie ciągłego odsyłania się w tekscie do ustaw dawniejszych, które niekażdy dla porównania ma pod ręką—przeto autor rzeczonego artykułu postanowił streścić takowe i uprzystępnić je tym sposobem dla ogółu, objaśniając organizacyą sądów gminnych, sędziów pokoju i zjazdów pokojowych; następnie postępowanie kryminalne przed temi władzami i nakoniec postępowanie cywilne.

O ile wnosić możemy z wydrukowanych dotąd ciągów, autor téj pracy bardzo umiejętnie wywiązał się ze swego założenia, a redakcyi Gazety Pol-

No

Engenström Wawrzeniec hr.

Wiersz drukowany w „Ziarnie" z Grudnia 1880.

80

ALTUNA-GÖKSBO



Kochany Panie Władysławie

W tej chwili tutaj z głębi Szwecyi na wsi odbieram łaskawe Twoje pismo i pospieszam z odpowiedzią natychmiast.

Niestety najniefortunniej trafiłeś zgłaszając się do mnie - zwłaszcza że będąc już raz w Krakowie, trzeba się było zgłosić do Komitetu, a z pewnością uzyskałbyś wszelką protekcyą i ustawienie jako gość przybywający z Warszawy. O ile później się zgłaszają tem trudniej Komitetowi zadosyć uczynić żądaniom, gdyż nawet, o ile mi wiadomo, termin zgłoszeń już przeszedł i chyba za wyłączną protekcyą będzie można coś kolwiek sobie wyrobić - bo natłok jest wielki.

Ja usłużyłbym Państwu z całego serca ale przykuty tutaj ważnymi interesami ruszyć się z wsi niemogę i mimo całej mojej przyjaźni i czci dla Kra-szewskiego, do Krakowa zjechać nie jestem w stanie. Przykro mi to niewymownie - ale odmówić sobie muszę tej tak wielkiej dla mnie przyjemności, na którą się oddawna cieszyłem. Wiele ten robi co musi!

Chciałbym choć w części usłużyć, spróbuję co- czyto się na co przyda, niewiem, bo w tej ostatniej chwili jest to prawie niepodo- bieństwem! — Zrobię co mogę aby przy- najmniej gotowość i dobrą wolę okazać ale boję się że tylko na dobrej woli mojej się skończy.

Będąc obecnie w stałej korrespon- dencyi z jednym z członków komitetu Panem Anczycem, właścicielem drukarni, przedłożę mu sprawę i z całego serca polecę — jeśli to będzie w Jego mocy usłuży pewnie — ale niezarzucam aby już teraz mógł co zrobić i nie robię żadnej nadziei — będzie więc jak Bóg da, ja najserdeczniejsze załączam życzenia

Niemogąc przyjechać do Krakowa sercem i myślą tam będę przytomny, uczestni- cząc z daleka, a tutaj obchodząc to nasze święto narodowe w malenkiem kółku rodzinnem który na ten dzień zgromadzają się tutaj u mnie na wsi aby społem uczcić narodowy dzień Kraszewskiego i przesłać mu stąd zbiorowy adres powinszowania

Na pamiątkę jubileuszu Krakowskiego jako święta narodowego, które i my tutaj skromnie obchodzić będziemy z Krajem ojczystym – odsłonimy i poświęcimy kamień pamiątkowy – kamień runiczny który na ten dzień przygotowałem w parku.

Postawiliśmy wielkich rozmiarów głaz granitowy obok olbrzymiego kamienia – rodzaju skały. leżącej na której Kiełkołotkaiowa cyfra jubileuszu wykuta. Sam kamień wysoki, stojący – na wzór starych runicznych kamieni urządzony – z napisami wżłobionymi i deseniami odpowiedniemi. Po dwóch stronach tego surowego granitu, wżłobiłem napisy po szwedzku – zaznaczając znaczenie kamienia – chwilę jubileuszu i pamięć jako że Jubilat z tym dniu odbierze nominację na członka akademii umiejętności w Stockholmie jako gość z Szwecyi przesłany – Dyplom przesłano mu do Krakowa. Na trzeciej stronie równie sposobem runicznym wyżłobiłem napis polski:

„W cześć Kraszewskiemu, Polacy w Szwecyi" — W środku tego napisu wykuty monogram Kraszewskiego jakiego zazwyczaj używa —

Pomnik ten prawdziwie skandynawski, w ojczyźnie kamieni runicznych pozostanie pamiątką — zaznaczony i zarejestrowany w Archiwach Akademii. Stoi w parku Świerkowym — Wokoło zasadziliśmy kilka dębów tworzących nad nim wieniec a kiedyś sklepienie — i mam nadzieję że te dęby Kraszewskiego rozrosną się wraz rozgłosem imienia które dziś w całej Europie znane i szanowane —

Pamiątka ta na mojej ziemi, druga w Rossyi ~~pozostanie~~ spuścizna — a mnie w tej chwili zajmuje i pociesza, że oddalony, nie będę mógł stanąć w Krakowie pomiędzy Wami.

Przyjmij Pani Władysławie serdeczne wyrazy przyjaźni i szacunku od powolnego sługi Engeströma —

Ryssland-Polen

Stockholm - Malmö - Stralsund
Bromberg - Thorn - Alexandrow
till
Warschau

21. Alea Jerozolimska 21.
Högwälborne Herr
W. von Kanigowski

Nº

X. Falkowski Jakób.

Kapłan Zak. [illegible]. [illegible]

Zasłużony [illegible].

1º Na karcie tytułowej książki. Własnoręczny dopisek X. Jak. Falkowskiego ofiarując tę książkę WJPanu Siedrotskiemu Sędziemu etc.
2º List do hrabiny Grocholskiej żony Gubernatora Podolskiego, przesyłając obrazki patronów i patronek wybranych losem w dzień 3ch Króli etc.
Z Wilna — 12 Stycz. 1828 r.

[illegible]

X. Falkowski Jakób urodził się na Litwie w r. [illegible] w r. 180[illegible] [illegible]

[illegible]

NA PODOLU

W CZASIE

WIELKIEGO JUBILEUSZU

PRZEZ SZEŚĆ MIESIĘCY

w roku 1826

ODPRAWIONEGO

NIEKTÓRE KAZANIA

PRZEZ

XX. DOMINIKANÓW LITEWSKICH

MIEWANE.

WILNO. Józef Zawadzki własnym nakładem.

1827.

Licentia Provincialis.

F. Justinus Sokulski S. T. Doctor, Prior Provincialis Provinciae Lithvanae S. Angeli Custodis. Ord. Predicatorum.

In Dei filio sibi dilecto A. R. P. S. T. Prntto Jacobo Falkowski Ordinis et Provinciae eiusdem. Salutem.

Postulationi Tuae nobis delatae ad imprimendas Conciones tempore Jubilaei in Podole habitas, eo libentius et maxima cum laetitia cordis Nostri annuimus: quo clarius tuum zelum ac labores in predicando Verbo Dei susceptos novimus; et quo magis salutares animarum fidelium fructus inde emanaturos speramus. Qua propter concedimus ad lucem publicam Typis edendi praefatas Conciones prius per Theologos Ordinis revisas: servatis tamen caeteris de iure servandis. Datt. Petropoli in Conventu nostro. Anno 1827 die 7. mensis Martii.

F. Justinus Sokulski Prior Provincialis.

Registr. pag. 3.

F. Dominicus Augustynowicz loco Socii.

Censura Theologorum Ordinis.

Ex speciali commissione A. R. P. S. T. Doctoris Justini Sokulski Provincialis, legimus Conciones tempore magni Jubilaei in Podole praedicatas, easque Typis impremere dignas animadvertimus. Datt. Anno 1827 Die 30 Martii.

F. Thomas Jatowtt S. T. D. Prior Vilnen. O. P.
F. Mathias Magnuszewski S. T. D. Prior Vercov. O. P.
F. Pius Saplica S. T. Doctor O. P.

Approbata Dyecezalna.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu nie pierwey wydawać zaczęto, aż będą złożone w Komitecie Cenzury exemplarze xięgi tey: ieden dla tego Komitetu, dwa dla Departamentu Ministeryum Oświecenia, dwa exemplarze dla Imperatorskiey publiczney Biblioteki, ieden dla Imperatorskiey Akademii nauk, i ieden dla Uniwersytetu Abowskiego. Dan w Wilnie 1827 roku, Kwietnia 16 dnia.

X. Jan Niedźwiecki Regens Seminaryum Wileńskiego Cenzor Dyecezalny.

Feliński Aloizy.

1.) List do Siostry Tekli. — Po śmierci Matki — zapraszając ją do swego domu. -- Wołosów. -- 21. Marca. 1818.

2.) List do Dominika Szymanowskiego (posła na Sejm Czteroletni.) Z powinszowaniem Imienin. przesyła mu na wiązanie Edycyę Parmeńską Świątyni Wenery w Knidos. (Utwór jego brata Józefa Szymanowskiego). -- Z Pustelnik 22. Lipca — 1818.

3.) Przypisek w liście Gustawa Olizara do tegoż, D. Szymanowskiego — Wzmianka o bytności X. Adama Czartoryskiego w Żytomierzu. Korostyszów. 8. Grud. 1818.

4.) Do Deputata Michałowskiego — Zapraszając z rodziną do siebie — Z Wołosowa — W sobotę (b.d.)

Portret litografowany Aloizego Felińskiego.

88 1818. d. 21. Marca Wo...

Najdroższa Teklunim! Wśród płynących jeszcze łez po stracie najlepszej Matki, który serce szuka ulgi i pocieszenia w pozostałych osobach osieroconej i coraz zmniejszającej się rodziny naszej, myśl pierwsza zwraca się ku Tobie. Twojem przeznaczeniem czyli raczej wyborem serca twojego było poświęcić najpiękniejsze dni młodości staraniom około gasnących, dwóch najukochańszych z familii osób, Ciotki i Mamy. Ty jedna, wyjeżdżając całe rodzeństwo, byłaś od nich nieodstępna, samaś zgadywałaś i uprzedzałaś ich chęci, łagodziłaś cier-

pienia i ostatnie ich uściska-
nia oddalałaś. Tak już skąd-
inąd godna kochania, stałaś
się przez to drozsze nietylko
dla swojej rodziny, ale i
dla obcych. Teraz (jeśli cię
nie zajmuje więcej, niesłoso-
wny dla ciebie i chimeryczny
ny projekt gospodarowania
samej) kilka domów będzie
się ubiegało ażeby ciebie po-
siadać; jakoto, łaskawi Buss-
czyńscy, Sumowscy i inni.
Pamięć na Mamę która tak
bardzo kochała moję żonę,
pamięć czasów, dla nas
a wrzei dla ciebie miłych,
któreś z Mamą i z nami
w Osowie przepędziła,

zwiezdzay wymierzdzay Kochana Tekliunia będzie nam lżej

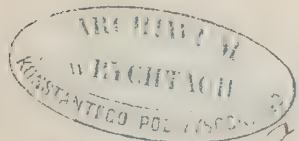
sama potrzeba opuszczenia
okolic których widok będzie
ustawnie rozjątrzał twój
żal i smutek, a nadewszyst-
ko, to, że nikt cię więcej ko-
chać nie może jak my tu
wszyscy, my oboje, nasze
dzieci, nawet Matka mo-
jej żony, powinnoby cię
skłonić abyś nam dała
nad innemi pierwszeństwo.
Prosimy cię najmocniej, ko-
chana, droga Teklunin,
przyjeżdżaj do nas zaraz.
Piszę do Piotra z prośbą
ażeby nas raczył odwie-
dzić i ciebie przywieźć.
Nie wiem także co się
dzieje z Józefką czy nie
tęskno jej teraz w Cho=

przyjeżdżay przyjeżdżay Kochana Teklunia, będzie nam lżey
razem z tobą opłakiwać stratę tak drogiej Matki.

toniowie po pójściu za
mąż Panny Róży. Czy
nie znalazłby się jaki do-
godny dla niej projekt.
pomówimy o tem z Tobą:
Może też i Gierard (jeśli
będzie mógł i zechce)
raczy odwiedzić i uści-
skać brata, który go
nie przestał kochać; al-
bo przynajmniej nara-
dzimy się z Tobą i z Pio-
trem o środkach, jakie
wziąć koniecznie trzeba
około jego zdrowia. Po
naszej stracie łączmy się
z sobą dla szukania ul-
gi i wzajemnej pomocy.
Ja teraz, co do wieku, je-
stem najstarszy z Familii
chcę was przekonać, że mam przy-
najmniej najszczersze i najlepsze chęci

Uściskamy się najczulej. Kochanej i Szczerej
i uczynnej Panny dziękujemy serdecznie — Włodzimierzowi.

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju!



Zazdroszczę Deputatowi Michałowskie-
mu że na S. Dominik będzie mógł oso-
biście Panu powinszować. Ja nie mogąc
mieć tego szczęścia, listownie przesyłam
z szczerego serca pochodzące życzenia.
Używaj Panie jak najdłużej tego czerstwego
zdrowia i tego wesołego humoru które Go
czynią tak miłym nie tylko Familii, ale
i wszystkim co są godni zbliska Pana
poznać. Jakże możesz nie cieszyć się
patrząc na Kochanych dzieci szczęście
którego jesteś twórcą, a do którego jeszcze
i teraz tyle się przyczyniasz. Przez
kilka dni tylko świątecznych byłem

swiadkiem przyjemnych zabaw w Borodiance, Kopystowie, Motyżynie i.t.d. i byłbym rad z tamtych okolic nie wyjeżdżać. Umiem teraz tym więcej to cenić, że przez połączenie mojej Corki z lubym Edmunem, stałem się choć dalekim członkiem tak szanownej i miłej Familii, Ktorej wszystkim Osobom raz mię Panie Łaskawie przypomnieć i przyjąć wyznanie prawdziwego i najczulszego uszanowania z jakiem jestem na zawsze

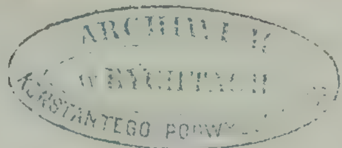
d. 22. Lipca 1818. z Pustelnik

JW. WMW Pana Dobrodzieja
najprzywiązańszym i najniższym sługą —
Al. Felinski.

P.S. Posyłam Panu na wiązanie Edycyą Parmeńską Świątyni Wenery w Knidos, które Pan obiecałeś mi przyjąć. Helitora, Tragedyą odsyłam, lecz Szlegiela zatrzymuję dlatego jedynie że godny Siostrzeniec Panski uczynił mi miłą nadzieję że odbierze go w moim domu.

Jaśnie Wielmożny Mości

Dobrodzieju!



Od dwóch dni przyjechaliśmy do domu. Helena bierze regularnie lekarstwa i kąpiele codzień. Ponieważ Jej odstąpić nie możemy, prosimy Pana abyś wraz z Synem swoim raczył nas odwiedzić, a jeśli można i JW. Deputatowa z Honorią i Maryjsią. Czekamy niecierpliwie pełni zawsze najszczerszego uszanowania.

JWWMMc Państwa
Dobrodziejstwa
najszczerszy Sługa
Zieliński.

w Sobotę
z Wołoszewa

Jaśnie Wielmożnemu
Michałowskiemu
Deputatowi Wojewodztwa
Dobrodziejowi
w Pustelnikach

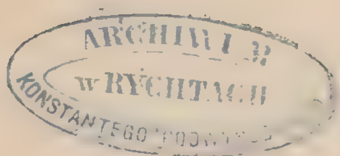
X. Fiatkowski Antoni

Rektor Akademij Duchow. Wileń.
później
Biskup Kamieniecki
(ostatni.)
nakoniec
Arcybiskup Mohylowski
Metropolita wszystkich Kościołów
R. Kat. w Rossyi.

1.) List do X. Alojzego Osińskiego — przesyłając mu exemplarz programmatu nauk wykładanych w Akademij Duchownej i w Seminaryum na r. szkolny 1840/41. Wilno 21. Grudnia. 1840.

2. Odezwa do Alex. Sadowskiego Marsz. Szlachty Pow. Kamienieckiego — przesyłając mu 2. exempl. do Wiernych Chrześcijańskich o zachowaniu postu — 9. Lutego - Kamieniec Podol. 1860.

Portret. fotogr. X. Ant. Fijatkowskiego.



Do
Marszałka Powiatu Krzemienieckiego
Jaśnie Wielmożnego Sadowskiego.

Posyłam Jaśnie Wielmożnemu Panu trzy exemplarze Odezwy mojej do wiernych Chrystusowych drukiem ogłoszonej. Głos w niej zawarty jest głos Kościoła, wspólnej naszej matki, Oblubienicy Chrystusa. Czyżby dobre dzieci i pobożni wyznawcy Chrystusa słuchać tego głosu nie mieli? Cóż? iny jest syn, którego krzywda matki rodzonej nie boli, który jej nie szanuje, i głosu jej nie słucha. Kościół jest matką naszą duchowną. On nas urodził w Duchu. On nas oświecił nauką wiary, On nas karmi chlebem żywota, On nas czyni dziedzicami Królestwa Niebieskiego. Czyż go całą duszą kochać nie mamy? Czyż ku niemu przywiązanie w słowach i czynie okazywać przestaniemy? Czyż jego wolą świętie spełniać zaniechamy? Wola

Kościoła zawarta jest w przykazaniach. Kto je spełnia, Kościoła słucha. Do tych przykazań należy zachowanie postu. — Chciejcież więc przezacni Obywatele być przykładem w tej mierze dla Waszych podwładnych. Spełniajcie wiernie prawo Kościoła, którego dawność i zbawienność w Odezwie Naszej okazujemy.

Biskup Rządzący Dyecezyą Kamieniecką A. Fialkowski

N. 194.

Dnia 9. Lutego 1860 r.
Kamieniec Podolski

3

Antonius Fiałkowski Theologiae et Juris Canonici Dr. Canonicus Cath. Viln. Theologiae Dogmaticae, Moralis et Pastoralis Prof. P. O. sexies per hebdomadem, hora IX–X. absoluta ultima parte Theologiae Dogmaticae de Sacramentis et Extremis: perget ad Theologiam Moralem, praemissa brevi introductione ad historiam litterariam, in theologia generali sermonem habebit de actibus humanis, legibus, virtute ac peccatis; in theologia vero speciali exponet doctrinam de officiis erga Deum, de officiis erga nosmetipsos et proximum ad sua dictata. —

Poniedz. 9–10.
Wtorek 9–10.
Środa 9–10.
Czwart. 9–10
Piątek 9–10.
Sobota 9–10.



(6485)

Ś. p. Antoni Fijałkowski.

Metropolita Mohylewski.

Podług fotogramu N. Lorenkowicza.

coś nowego zarządził,
jęty, że znalazł zale-
wizytę w Chojnie i Go-
zawieraniu znajomości

był z Poznania nowy
komisowe, do które-
dziuchny, dwadzieścia
siński, przedstawił się
ku, w żółtych rękawi-
ucikach. Wysmukły,
nym wąsikiem, uczesa-
wie równe odgarniętym
jącém się z szyi na je-
poprawnie, a mówiąc,
dzie spojrzał chlebo-
pomyślał, skutkiem
ak też te cacka będą
? lecz zadowolony ze-
„władzy“, pominął tę
ry uprzedzać.

przed dworem, przed-
zy jeszcze raz znacze-
złożył berło bezpośre-
Golasińskiego, obiecu-
nadzór.

dziennéj, a podwyż-
ni to, aby ludzie mieli
się i zajmowania się

rząd od przewrócenia
y nogami. Utworzył
nie do maści, poprze-
sca, zapisał z Berlina
prowadził młocarnią,
éj miejsca na szkółkę
iał urzędy dworskie
iu płodozmianu, o cho-
otrzebnych krów: sło-
n tygodniu tak raźno,
ikach i zaufał mu zu-
y prawidłowe i konie-
ędąc agronomem; lecz
usi znać fach swój na
i technicznemi na wsze

„rząd” do książek, za
ykły od lat kilku do
drobnostkami wiejskie-
się z razu był zapalił.
jął znów przerwane na
. Sypiał do południa,
c nad dziełami Vogta,
ina. Zachwycając się
iałych badaczy, zapo-
rozbrzmiewała wesołą
ików.

towarzystwo.

Na kanapce, obok Sędzinéj, zajęła miejsce Hrabina Jaworzewska, wysoka brunetka o śniadéj cerze, łatanéj już tu i owdzie grubo nałożonym pudrem. Ubrana w czarną, axamitną, lekko z przodu wyciętą suknią, obszytą gęsto koronkami, zabawiała białe, niebieskiemi żyłkami rozdelikatnione ręce, podnoszeniem i opuszczaniem w złoto oprawnych szkieł, które od czasu do czasu do oka przykładała.

— *Mais c'est curieux* — mówiła, zwracając się do pani Kozłowskiéj, młodéj, niebieskookiéj, rumianéj blondyneczki — czy rzeczywiście prawda, że pan Rumiński nie zaszczycił dotąd nikogo swoją wizytą? *Mais c'est drôle, très drôle! il semble, que monsieur le docteur* postanowił bawić się w pustelnika.

— Pan Rumiński raczył dotąd być tylko w Chojnie i Golejewie po pięć minut. *Que voulez vous? un savant, un homme de lettres,* prawdopodobnie nie uważa za potrzebne nudzić się naszą parafiańską konwersacyą — odrzekła pani Kozłowska, wywracając usteczka, jak grymaśne dziecko.

— Paradny! urządza podobno wieczorki i bale dla chłopów. *Ce monsieur le docteur, ce jeune fou* sprawi, że nam ludzie będą przepisywali w kontraktach herbatę, cukier, a może i wino, i cygara. *Mais c'est comique* — dodała pani Jazdowska, mała, krępa, tłusta, żona wysokiego i chudego męża, wymawiająca wyrazy francuzkie szeroko, z akcentem polskim.

— Ha, ha, ha! ludzie! — zaśmiała się pani Kozłowska pusto. — Ludzie! Nie radzę pani nazywać w obecności pana Rumińskiego ludzi ludźmi, bo on przemawia do swoich Wojtków i Bartków: współobywatele! Ha, ha! wyborny! podobno całuje się z nimi; żąda, aby mu mówili *ty;* być nawet łatwo może, że się i z chłopką ożeni.

— *Figurez vous, madame la comtesse* — wyrzekła Sędzina ze zgrozą w oku—*imaginez vous, ce jeune fou* nie był jeszcze ani razu w kościele.

— Czy być może? — wołano zewsząd.

— Ale podobno bardzo przystojny — odezwała się sucha, koścista panna Przybędzka. — Maniusia widziała go jadącego konno.

— Rzeczywiście? — podchwyciła pani Kozłowska. — *Quel dommage,* że taki przewrotny! bo mielibyśmy w powiecie bardzo miłego kawalera.

— Lecz mimo wszystkiego, co słyszałam właśnie o panu Rumińskim — zawyrokowała Hrabina— *il me semble, que monsieur le docteur est un jeune homme très intéressant. Peut-être est-il aussi très bien.* Panie Mieczysławie, — zwróciła się do gospodarza, przechodzącego od gromadki do gromadki — czy nie pokażesz nam pan pustelnika z Siodłówki?

— Prosiłem go na wieczór dzisiejszy i mam nadzieję, że się życzenie pań spełni, bo obiecał przy-

z zawiesistym wąsem.
cznie wcielić do Zwi
Czy to prawda?
— A prawda. N
parł pan Jawornicki.
— Protestować, d
dał pan Kozłowski,
zwiska.
— Cierpimy za wi
ty, — twarda nasza d
sta, kiedy mimo to zr
— Spyszniały plu
dymają się i puszą, nil
Poznańczyku, cierp.
Panowie pospuszcz
smutek powiał nad ich
— Co robić? trze
czasem pracować orga
zjedli, bo mają okru
chwili pan Jawornicl
chciał przyjechać, za
uczciwéj gospodarki.
— Więc rzeczywi
pisał sobie agronoma
Jazdowski. — Nie by
słyszał z własnych ust
— Zapisać nie za
nie sprzęt, abym go z
Poznania, wyszukałen
rzawszy mu w ślepie,
bywać do Chojna. M
tak dziwnego, panie t
moich ust posłyszeć?
— Widział-że to ś
na stare lata nowéj go
na Chojnie? czy nie m
brze nabitéj sakwy?
moje słowa, że się te
biedzie skończą. Wy
a to na co, pytam was
— Na co? na co?
cki żywiéj. — A to na
łknęli, żeby nam nie p
gdzie szlachcic polski
łych kruków, a to na
mię naszych ojców.
Mało, pytam, panie te
To nie krew nasza, co
całuje; to Niemcy, ro
kłaniają, uśmiechają,
dyabeł. Baczność! l
nazwiska nasze z ksią
Poznań jest od wieków
oni to umieją. Już-by
rzeli, panowie obywat
nie? A dobrze; ale
piéj? Czy to od prz

cznego tworu, wolał się zaciągnąć do trupy jarmarcznych pajaców.

W teatrze *Gymnase* mamy nakoniec jednę sztukę, pełną interesu, napisaną przez błyszczące, skrzące dowcipem pióro p. Claretie. Jest to przerobiony na scenę jego romans *Monsieur le Ministre*, o którym w swoim czasie obszernie mówiliśmy tutaj. Jeżeli charaktery lepiéj są uwydatnione w powieści, to w dramacie część polityczna, satyryczny obraz parlamentarnego życia, staje na piérwszym planie i co wieczór wywołuje huczne oklaski. Szlachetne zasady i idealistyczne dążenia zawsze znajdą w masach, jeżeli nie inne, to przynajmniéj instynktowe poparcie. *Nekanda.*

Ś. p. Ksiądz Antoni Fijałkowski,

Arcybiskup - Metropolita Mohylewski.

(Str. 129).

Złamany wiekiem i chorobą, a niewątpliwie i brzemieniem téj mitry, pod którą nieraz głowa sędziwego starca zaboléć i pochylić się musiała, ś. p. Antoni Fijałkowski, w d. 11 Lutego osierocił metropolią swoję. Zasiadał on na jéj stolicy lat jedenaście, a z tych dziesięć, pozbawiony pomocy biskupa sufragana, wkrótce po swéj konsekracyi zmarłego, sam sprawami archidyecezyi zarządzał, opierając się głównie, (jak to czytamy w „Kraju"), na siostrzanie swoim i sekretarzu, p. Pawle Kłodnickim, dymisyonowanym urzędniku i członku komitetu weterynaryjnego. W ostatnim roku życia, kiedy już zupełnie upadł na siłach, tak fizycznych jak i moralnych, przydano mu na pomocnika, byłego proboszcza moskiewskiego, prałata Dowgiełłę.

Pogrzeb zmarłego dostojnika Kościoła, według wiadomości podanéj w „Echu", odbył się w piątek 16 Lutego. „Dniem przed tém, zwłoki Arcypasterza, wystawione w domowéj kaplicy arcybiskupiéj w gmachu konsystorza rzymsko-katolickiego, przeniesiono do kościoła Ś-téj Katarzyny. Kondukt żałobny prowadził ksiądz prałat Dowgiełło, otoczony Kapitułą metropolitalną i liczném duchowieństwem. Stu kleryków i seminarzystów, śpiewających psalmy, rozpoczynało pochód, na którego czele dygnitarze cywilni nieśli ordery nieboszczyka, a duchowni insygnia arcybiskupie".

„Trumnę, wyniesioną z kaplicy przez dygnitarzy duchownych i cywilnych, postawiono na karawanie sześciokonnym, pod wspaniałym baldachimem szkarłatnym, w którego czterech rogach stojący dyakoni trzymali sznury. Za karawanem postępowały tłumy wiernych, daléj się ciągnął długi, nieprzerwany szereg powozów, a po drodze gromadziły się mnogie rzesze mieszkańców".

„O pół do szóstéj orszak stanął przed kościołem Ś-téj Katarzyny, z którego wnętrza łuna biła od jarzącego światła. Cały kościół był przybrany odpowiednio. Od stropu nad katafalkiem spuszczały się dwie czarne opony, dające całéj świątyni pozór żałobny. Kirem okryta była kazalnica, podobnież jak bronzy i błyszczące ozdoby. Katafalk, nader wysoko ustawiony, wznosił się wpośród klombu olbrzymich palm i cyprysów, a w czterech rogach stały wielkie, wyżéj piętra sięgające, wspaniałe kandelabry, mieszczące całe setki świec".

Po złożeniu trumny na katafalku, ksiądz Dowgiełło odprawił modły rekwialne, po czém wstęp do kościoła dla wszystkich został otwarty i wierni do północy cisnęli się do trumny arcypasterza, przy któréj czterech kleryków, zmieniających się co parę godzin, odmawiało ciche modlitwy, a trwało to przez całą noc i przez cały poranek, t. j. aż do exekwii, które się rozpoczęły o godzinie dziesiątéj.

Summę żałobną, na któréj całe Ciało Dyplomatyczne było obecne, celebrował prałat Dowgiełło; exortę wygłosił po francuzku O. Guinier. Po nabożeństwie, kondukt, imponujący wspaniałością swą uroczystą, pociągnął na cmentarz Wyborski, gdzie, po odprawieniu modłów stosownych w kościele Ś-éj Maryi Magdaleny, zwłoki zmarłego, zgodnie z jego wolą ostatnią, złożono w krypcie téj świątyni.

O życiu ś. p. Arcybiskupa Fijałkowskiego niewiele mamy wiadomości źródłowych, a zaczerpnięte z drugiéj ręki nie zawierają w sobie szczegółów zajmujących, ale tylko daty oficyalne, których najwięcéj dostarczyły nam: „Gazeta Warszawska" i „Kraj", powołujący się do r. 1860 na broszurę ks. M. O. (Mikołaja Ostrowskiego, z Kamieńca), opisującą akt instalacyi nieboszczyka na stolicy biskupiéj, a wydaną u Zawadzkiego w Wilnie.

Ksiądz Antoni Fijałkowski urodził się r. 1798 (według jednych w gub. Mińskiéj, według drugich na Białéj Rusi). Kształcił się pierwotnie w szkołach Połockich, późniéj wstąpił do Seminaryum w Mińsku, wyższe zaś nauki duchowne pobierał w Uniwersytecie Wileńskim, gdzie uzyskawszy stopień Doktora teologii i prawa kościelnego, w roku 1825 wyświęcony był na kapłana. W r. 1828 powołano go do wykładu nauk moralnych i politycznych w tymże uniwersytecie, który gdy następnie zwinięto, ofiarowano mu katedrę profesorską w nowo utworzonéj Akademii duchownéj.

Z téj epoki mamy o nim dosyć charakterystyczny szczegół, zanotowany przez ś. p. księdza Placyda Jankowskiego (Johna of Dycalpa) w ciekawym pamiętniku rękopiśmiennym, z którego wkrótce ogłosimy wyjątki, a tymczasem przytaczamy tu ustęp odnośny:

„Ksiądz Fijałkowski, którego także słuchałem rok jeden, może się nazwać anachronizmem w fakultecie teologicznym. Gdyby kto na wzór Chattertona, Wagenfelda, lub innych podrabiaczy pism starożytnych, umyślił nas zadziwić jakiém - kolwiek pisemkiem z wieków średnich, dośćby miał na przejęciu się duchem i stylem Fijałkowskiego. Największa przebiegłość i sztuka nie zdołały-by umiejętniéj przybrać barwy starożytności, jak tu natura uczyniła przez igraszkę. Po piérwszych lekcyach jego, któryś z uczniów, z tą szubrawską nienaśladowaną trafnością, właściwą tylko uczniom, zastosował do niego przydomek sławnego Skotta: *Doctor subtilis*, i odtąd nie nazywano go już inaczéj. Bywały wszakże chwile, że przez sprzeczność, która by nawet i świętego pobudziła do śmiechu, mistrz nasz piorunował przeciwko scholastykom! Z tém wszystkiém, pomimo pedanteryi, która już w naszym wieku jest nie do przebaczenia, Fijałkowski wykładał swój przedmiot gorliwie, i z całéj duszy chciał być pożytecznym".

W roku 1839, po złożeniu rektoratu Akademii przez księdza Osińskiego, który, zostawszy sufraganem Łucko-Żytomierskim, wyjechał do Ołyki, ksiądz Fijałkowski odziedziczył po nim ten obowiązek, i sprawował go aż do przeniesienia Akademii do Petersburga. W roku 1846, po śmierci sufragana Cywińskiego, obrany był przez Kapitułę na administratora dyecezyi Wileńskiéj, a głos powszechny uznawał go za najgodniejszego kandydata na stolicę biskupią. Po dwóch leciech wszelakoż dostojeństwo to uzyskał Wacław Żyliński, Fijałkowskiego zaś Kapituła wyznaczyła na członka Kolegium Petersburskiego. W r. 1855 konferowano mu probostwo Szydłowieckie na Żmujdzi, z którém wraz posiadł i związaną z niém godność Infułata; ale już w Październiku tegoż roku, po śmierci Arcybiskupa Hołowińskiego, z wyboru Kapituły został administratorem archidyecezyi Mohylewskiéj.

Wkrótce potém, mianowany Sufraganem dyecezyi Kamienieckiéj i w r. 1858 wyświęcony na biskupa Tanazyjskiego *in partibus infidelium*, po śmierci administratora dyecezyi wyżéj wspomnianéj, prałata Pawła Budzyńskiego, wybrany był przez Kapitułę na jego miejsce, a w r. 1860 zasiadł na stolicy biskupiéj, na któréj był 54-tym od czasu jéj ufundowania.

W owéj-to epoce, piszący to wspomnienie pośmiertne zapoznał się z nim osobiście i może przyznać słuszność temu, co o nim „Kraj" napisał, że był obyczajów wzorowych, pędził życie ciche i pracowite; że oszczędny dla siebie, dla biednych miłosierny, dobroczynność swoję lubił okrywać tajemnicą. Dodać zaś jeszcze trzeba, że światły, miłujący naukę i literaturę, czytał dużo, z upodobaniem, i rad był towarzystwu ludzi inteligentnych. To téż czyniąc zadosyć poczciwemu sercu swojemu i potrzebie umysłu, wszedł w przyjazną zażyłość z ś p. Adolfem Dobrowolskim, człowiekiem najzacniejszego charakteru przy wyższém ukształceniu, który głośnym był swego czasu jako administrator generalny dóbr po-Radziwiłłowskich w Nieświeżu, późniéj jako dyrektor filii Banku Polskiego w Berdyczowie, w końcu jako właściciel i dzierżawca dóbr bardzo znacznych, oraz negocyant w Odessie; nim nareszcie nie rozbił się o ryzykowne jakieś przedsiębierstwo handlowe, i nie oddał wszystkiego, co posiadał, aż do biblioteki, galeryi obrazów, sprzętów i klejnotów rodzinnych, na zaspokojenie swych wierzycieli, a sam z żoną i dziećmi, prawie w nędzy, osiadł na niewielkim futorze pod Kamieńcem. Tego-to nieszczęsnego a zacnego rozbitka przygarnął ś. p. Fijałkowski do siebie, a chcąc mu w delikatny sposób pomagać, uprosił go, aby, za dosyć znaczne honoraryum, przyjeżdżał doń parę razy na tydzień i głośno mu czytywał świeże dzienniki, polskie i cudzoziemskie. A przyjaźni swéj i szacunku jeszcze i po śmierci złożył mu dowód, uczciwszy go, jakby wielkiego dostojnika, uroczystym pogrzebem, któremu przewodniczył osobiście aż do mogiły.

Rządy biskupie ś. p. ks. Fijałkowskiego w nader smutnym przypadły czasie i były dlań obfitém źródłem goryczy. Najpierw nie mało zniósł utrapień od swoich, wśród roznamiętnienia i niewyrozumiałości opinii publicznéj w r. 1862; potém ze smutkiem patrzéć musiał na zamknięcie klasztoru i kościoła Panien Dominikanek, oraz domu Panien Wizytek; postradać kilku zacnych kapłanów; przebyć ciężkie kłopoty w skutek zmiany języka wykładowego przy nauce religii w szkołach; a nareszcie być świadkiem zwinięcia seminaryum duchownego w Kamieńcu i zniesienia katedry, na któréj był ostatnim biskupem. A nie wesoło téż mu było zapewne wybierać się r. 1866 w drogę daleką, bo aż do Symferopola w gubernii Taurydzkiéj, gdzie dlań wyznaczono miejsce pobytu.

W pośród takich okoliczności, nie łatwo było nawet ręce młodéj i silnéj dźwigać laskę pasterską; Fijałkowski zaś już był wówczas starcem 68-mioletnim, słabym i bojaźliwym, a co gorsza, dającym się niekiedy powodować ludziom złéj woli, co się zręczném pochlebstwem w jego łaskę wkradając, wpływ nań wywierali szkodliwy.

Z Symferopola w r. 1871, powołano ś. p. ks. Fijałkowskiego do Petersburga, jako kandydata na stolicę arcybiskupią Mohylewską, na któréj zasiadł d. 3 Czerwca w roku następnym, po przyjęciu paliusza w kościele Ś-éj Katarzyny. Był on siódmym z kolei arcybiskupem Mohylewskim, a znał osobiście pierwszego metropolitę Siestrzeńcewicza. „Kraj", pisząc o dobroczynności nieboszczyka, zaznacza szczerą i troskliwą jego opiekę nad Zakładem katolickim w Petersburgu na XIV Linii, jako téż dobrodziejstwa, które świadczył licznéj a ubogiéj rodzinie swojéj.

Na zakończenie wspomniéć jeszcze należy o pismach ś. p. Arcybiskupa Fijałkowskiego, ogłaszanych różnemi czasy. Najpiérwszém z nich było, wydane r. 1825 w Wilnie, p. t.: „*Dissertatio de fatis autentiae Apocalypsis*"; drugiém z kolei, wydrukowana w „Pamiętniku Religijno-Moralnym" z roku 1845 lekcya wstępna, którą miał w Uniwersytecie Wileńskim d. 27 Września 1828 r. „O trzech epokach wielkich objawienia religii Bozkiéj, względnie do trzech stanów, w których się rodzaj ludzki znajdował"; daléj „Rozprawa o potrzebie, pożytkach i wpływie historyi kościelnéj na nauki teologiczne", (wyszła w Wilnie 1834 r.); wreszcie mowa łacińska, którą wygłosił był w kościele Ś-téj Katarzyny po konsekracyi swojéj na biskupa Tanazyjskiego, (umieszczona w „Pamiętniku Religijno-Moralnym" r. 1859). *A. Pług.*

Dobroczynność publiczna.

Nadesłali do naszéj Redakcyi:

Dla nędzy wyjątkowéj.

PP. Hr. Jezierska Marya z Mołczan, rś. 30. Ks. Akliński, k. 50.

Dla Paralityków.

Pani Hr. Jezierska Marya z Mołczan, rs. 21.

Dla biednych do uznania Redakcyi.

Pani Hr. Jezierska Marya z Mołczan, rs. 10.
Wygrane w loteryjkę we wsi Korszewie, rs. 5 k. 20.

Na wpis dla ubogich uczni.

PP. z Kijowa, rs. 10. F. K., rs. 5.

ksza bo
liczba płat
się zbie
tém więcéj
będzie be
tnych, a to
rzeczą naj
niejszą. Z
giéj znów
ny było
wielce poż
ném: „ż
(jak to słus
zaznaczyła
Kronika
dzinna z d
Lutego) rod
zamożnie
skwapliwie
rzystali z
kładu hrab.
ki Plater-
berkówny, i
szkający
prowincyi,
mieszczaj
w nim cór
które już uk
czyły edu
cyą; Wars
wianie, posy
jąc je do nie
jako przyc
dnie. Są t
bowiem wyk
dane niekt
fachy, niezb
dnie potrzel



(6490)
przy ulicy Pięknéj w Warszawie, ufundowany przez hrabiankę Cecylią Plater-Zyberkównę.

Przy tém jeszcze każda z pracownic, oprócz obranego rzemiosła, obowiązkowo powinna się wprawiać w zajęcia nieodbicie potrzebne, jak szycie, cerowanie, łatanie, znaczenie bielizny i robota pończoch na drutach; wszystkie zaś uczennice miejscowe, poczynając od lat czternastu, będą się ćwiczyły w sztuce kucharskiéj i oswajały z gospodarstwem domowém. Nauka trwa codziennie od godziny pół do dziewiątéj zrana do piątéj w wieczór, z jednogodzinną przerwą o południu; wykład specyalny rzemiosł odbywa się w porze popołudniowéj, a nauki praktyczne i przygotowawcze—w porannéj. Cały kurs szkolny rozłożony jest na trzy lata.

Mamyż rozwodzić się nad znaczeniem i użytecznością Instytucyi takiéj, i rozpływać się w wyrazach uwielbienia dla szczodrobliwéj założycielki, która nie tylko znaczny fundusz na nią ofiarowała, ale chce być jéj ciągłą opiekunką i kierowniczką? O, nie! spytajmy raczéj z troskliwością serdeczną słowami p. Pappłońskiego: „Czy pracy téj podoła! O sile ducha, o wytrwałości woli nie wątpimy, ale sama jedna, bez dodawania odwagi, bez poparcia ze strony światłych rodaczek, może się kiedy ze znużenia zawaha, a broń Boże i cofnie... wtedy czyjeż sumienie obarczone będzie." Zdaje się, że pytanie to odpowiedzi nie potrzebuje. Co jednak światłe owe rodaczki czynić mają, aby sumienie ich obarczoném nie było? jakim sposobem dać poparcie założycielce? Oto: starać się przedewszystkiém o zapewnienie niepożytéj trwałości szkole, jéj sumptem i staraniem ufundowanéj, czy to ofiarowując na jéj utrzymanie kapitały znaczniejsze, czy choćby tylko wyznaczając stypendya, jeśli nie dla lokalnych, to bodaj dla przychodnich uczennic; im więcéj ... każdéj pani domu, równie na wsi, jak i w mieście. Za właściwe uważamy przedewszystkie kucharstwo, owę podstawę zdrowia i dobroby rodzin, towaroznawstwo w zakresie potrzeb d mowych, gruntowne wiadomości prania i cerowa przedmiotów kosztowniejszych. Są to rzeczy d dobréj gospodyni domu i matki rodziny niezbędn bez których nawet najbogatszym obejść się trud gdyż tylko znając się na nich, można wiedzieć, cz go od służby wymagać wolno i nauczyć nieum jętnych".

Zakład hr. Plater-Zyberkówny, którego wid podajemy, mieści się w domu, umyślnie zbudow nym w tym celu, a położonym przy ulicy Piękné w miejscowości bardzo dogodnéj, bo choć dość o ległéj od środka miasta, związanéj z nim jedna linią tramwajów, a zalecającéj się warunkami sam tarnemi, to jest świeżém powietrzem i sąsiedztwe z aleją i Placem Ujazdowskim, z Ogrodem Botan cznym i Łazienkami.

Życząc téj instytucyi jak najpomyślniejszeg rozwoju, szczęśliwymi będziemy, jeżeli i w czyte nikach naszych tę życzliwość zbudzimy i odbierz my jéj dowody wyraźne w chętnych ofiarach n stypendya, nadsyłanych za pośrednictwem czas pisma naszego, chociażby tylko dla uczennic prz chodnich. Cześć temu, kto da innym przykła chwalebny! *Adam Pług.*

Dla prenumerujących przy Kłosach *Bibliotekę najcelniejszych utworów literatu ry europejskiéj* w arkuszach, dołącza się: **Komedya Ludzka**, przez *H. Balzaka*, Tom IV, ark 17 i 18.

Nr. 39. — Дозволено Цензурою. Варшава, 16 Февраля 1883 г. — Redaktor-Wydawca S. Lewental.

ącza się dla wszystkich Prenumeratorów dokończenie powieści p. t. **„Powrót"**, przez *Th. wska*, oraz arkusz 1-szy Tomu I, powieści *Ouidy*, p. t.: **Puck**, w przekładzie z angielskiego *L. S.*

wprzódy, nie znając go, byli przeciwko niemu uprzedzeni. Kiedy dzisiaj zdarza się nam spotykać ludzi utalentowanych, ale tak zarozumiałych i pysznych, iż radzi-by odbierać hołdy na klęczkach, iż zasępieni siedzą w towarzystwie, gdy nie mówią o nich; Szujski nie myślał i nie mówił nigdy o sobie, jedynie tylko o swoich pracach i o swoich zamiarach, mających używotnić te prace.

Przemieszkawszy z nim dłuższy czas w Kurdwanowie, nie zapomnę nigdy tych dni szczęśliwych najpiękniejszego braterstwa, najcieplejszéj zachęty do rozprawienia się z życiem i ze światem.

Była to ostatnia błoga i spokojna epoka jego życia. Niezadługo potém wzrastać zaczął rozliczny szereg jego obowiązków i trudów, a gdy nadeszło smutne i pamiętne przesilenie, cierpiał jako obywatel stokroć więcéj od innych, bo złowrogie przewidywania, z któremi się nie taił, spełnić się miały niebawem co do joty. W tymże czasie ożenił się z panną A. Jełowicką, siostrą żony swego stryja, p. Piotra Szujskiego.

Nastąpił teraz przełom w życiu jego prywatném, z którym równocześnie prawie przypadł przełom w życiu publiczném Galicyi.

Wobec ogólnéj bezradności, zwątpienia i niechęci do jakiego-bądź programatu życia ogólnego, potrzeba było coś postawić, a co trudniejsza, przeprowadzić. Nie zawahał się Szujski, mający wówczas lat dopiero 31, ale znany już z prac swoich publicznych, a nadewszystko z prawości charakteru i z wybitnych, jasno i energicznie pragnących do celu zdążać, przekonań.

Jak dalece umysł jego patrzał trzeźwo na sprawy ważne swego kraju, a zarazem jak brzydził się wszelkiém udawaniem, nieszczerością w czynach, mowie i marzeniach, wszelką *pozą*, dowodzi wiersz następny, który napisał był na kilka jeszcze lat przed rozpoczęciem działalności publicznéj:

Do Exaltowanych.

Słabe duchy! co w bolu kochając się pięknie,
Pierś męczycie, dopóki fałszywie nie jęknie
Urojoném cierpieniem, wymarzoną stratą,
Żalem, czemu ta ziemia nie jest popielatą,
Lecz zieloną, lub czemu niebo nie jest złote.
Pielgrzymy na zrobioną z papieru Golgotę!
Musi sam Pan Bóg wiedzieć, jacyście wy mierni,
Gdy wam prawdziwych w życie nie nasypał cierni.
Ślimaki, w wiecznéj marzeń zamknięci skorupie,
Zakamieniali, jako Stylita na słupie!
Znam was i z pozy waszéj serdecznie się śmieję.
Nawskroś przebiłem duchem waszych duchów dzieje,
Was, coście raz tak kochać nie mieli potęgi,
By owinąć swą miłość w krwawe serca wstęgi
I znicestwieć w miłości szalonym zachwycie.
Nie dziw, że wy druchami w swéj dumie gardzicie,
Bo was Bóg nigdy swoją nie uczcił pogardą,
Ale wam daje chodzić z waszą miną hardą,
Jak bezpieczne waryaty chadzają po ziemi,
Co skaczą gdzieś pod niebo skoki zabawnemi,
A gdy spadną, niebiosa widzą w każdéj fali,
Bo nie mogą zrozumiéć, że próżno skakali.

Wszedłszy raz na drogę życia publicznego, wśród najtrudniejszych okoliczności i wśród ogólnego zwątpienia, uzbrojony w moc przekonania, zaczerpniętą z wszechstronnych i surowo prowadzonych studyów historycznych, musiał od razu zająć odrębne i jasno wytknięte stanowisko. Nic więc dziwnego, że wielu z dawnych jego towarzyszy, idących jeszcze dawnemi drogami, lub zatopionych w marzeniach, z których wzrośli, nie mogło się pogodzić z nowym kierunkiem niedawnego swego przewodnika, i dla tego albo stanęli na uboczu, albo nawet jemu w poprzek. Pomimo to, zachował on zawsze dla nich szczerą przyjaźń i serdeczne piérwszéj młodości i piérwszych złudzeń wspomnienia.

Nie obejmując tu wszechstronnéj działalności publicznéj Szujskiego, dorzucając tylko kilka rysów z prywatnego jego życia, nie będę się zastanawiał nad żywotnemi jego pracami w Sejmie (reforma szkół) i w Akademii Nauk. Pamiętam tylko słowa, wyrzeczone przezeń do mnie, gdym go prosił, aby mi przysłał swoje poezye: „Wierz mi, że z usposobienia chciałbym był na zawsze pozostać w zaciszu i spokoju, oddany cały twórczości poetycznéj; ale twardy obowiązek nakazuje mi poświęcić czas mój rozwijającéj się instytucyi". I dlatego, gdy wdzięczna muza jego zamilkła, wydawni-

Kur. Poznańsk[illegible]
1883, 1/13 Lutego.. № 44.

Ś. p. **Ks. Antoni Fijałkowski.** Wczoraj w nocy telegramy doniosły o śmierci ks. Antoniego Fijałkowskiego, metropolity kościołów katolickich w cesarstwie.

Sędziwy ten starzec, co przez długie lata przewodniczył duchowieństwu jako nauczyciel, biskup i metropolita, co odznaczał się nauką i słodyczą charakteru, w życiu zajmował wiele wybitnych stanowisk.

Urodzony w r. 1797 d. 13 czerwca ukończył szkoły w Połocku i wstąpił do seminarjum Mińsku licząc 20 lat życia.

31 maja 1824 r. otrzymał święcenie kapłańskie i został profesorem akademii duchownej w Wilnie, a następnie jej rektorem.

Akademja Wileńska wydała wtedy z grona swych alumnów wielu mężów światłych, że z pomiędzy wielu wymienimy choćby ks. metropolitę Hołowińskiego, jednego z najświatlejszych ludzi i biskupów swego czasu,

Po zniesieniu akademji w Wilnie ks. Fijałkowski został powołany na członka konsystorza mohylewskiego. W r. 1846 zarządzał przez dwa lata djecezją Wileńską, w r. 1855 został mianowanym infułatem Szydłowieckim na Żmujdzi.

W r. 1858 d. 13 czerwca ks. Fijałkowski prekonizowany na biskupa Tanazjeńskiego, in partibus infidelium, przybył do Kamieńca Podolskiego jako sufragan i koadjutor kamieniecki i tu przyjął konsekrację biskupią d. 24 października, a w roku 1860 d. 23 marca został biskupem Kamienieckim.

Dyecezji tej ks. Fijałkowski przewodniczył aż do 5 czerwca 1866 roku, wtedy bowiem dyecezja Kamieniecka została zniesioną, a juryzdykcję nad nią objął ks. Gaspar Borowski, ówczesny biskup Łucko Żytomierski.

Ks. Fijałkowski zaś zamieszkał w Symferopolu, aż do powołania go na piastowaną już do śmierci godność metropolity.

Godność tę ks, Fijałkowski otrzymał d. 11 czerwca 1872 roku. ceremonii wręczenia paljusza dopełnił ks. Baranowski, biskup Lubelski, tutaj metropolita wyświęcił biskupów: Kulińskiego, Gintowta i Wierzbowskiego.

Ks. Fijałkowski jako metropolita wszedł pierwszy w progi wykończonej katedry w Petersburgu i otworzył seminarjum katolickie.

Życie to wszakże spędzone wśród mozolnej pracy nauczyciela i pasterza pod koniec było niby płomień dogorywającej lampy, a pamiątką po niem kilka prac naukowych na polu teologii i pamięć nielicznej garstki sędziwych już uczniów zmarłego.

lepsze z browaru W-ych Haberbusch i Schiele
kufel 5 kop.
1—5892 Reiner.

OSTRYGI

Holsztyńskie, Ostendzkie

otrzymuje codzień świeże
Skład Win, Delikatesów i Cygar Hawańskich,
oraz 1—4205—
Restauracja w Hotelu Rzymskim
Aleksandra BOCQUET.

Do wynajęcia od Ś-go Jana

przy ulicy Senatorskiej Nr 20
wprost kościoła S-go Antoniego


15 Pokojów

z kuchnią na **1-em piętrze od frontu,** z wodociągami, zlewami, urządzeniem gazowem, pięcioma wchodami, z których dwa frontowe z dwóch bram. W mieszkaniu tem znajduje się salon z balkonem, jeden z większych w Warszawie. Mieszkanie to może być wynajęte całkowicie na zakład lub częściowo na prywatne mieszkania. Obecnie mieści się tam magazyn mebli.

Duże pomieszczenia

na dole i na 1-em piętrze na warsztaty. Obecnie mieszczą się tam warsztaty stolarskie i tapicerskie. 1—300—

Sala Licytacyjna

Miodowa Nr 10, 1-sze piętro.
Otwarta każdodziennie od 9 rano do 7 wieczór
W święta od g. 12 do 3 po południu.

Przyjmuje w kommis na sprzedaż od osób prywatnych, fabrykantów i handlujących wszelkie ruchomości, wyroby i towary.

Wyprzedaje takowe codziennie z wolnej ręki, a przez **Licytacje we Czwartki** o godz. 12 w południe.

Oddział mebli. Wielki wybór mebl luster nowych i używanych, tak wykwintnych jako też skromnych.

Uwaga. Przy tym oddziale przyjmują się zamówienia naroboty tapicerskie, oraz zupełne urządzenie mieszkań podług najświeższych modeli.

Oddział galanteryjny. Obrazy, zegary, bijuterje, wyroby bronzowe, skórzane, z drzewa i t. p., porcelana, szkło.

Oddział ogólny. Dywany, serwety, jedwabne, wełniane, pończosznicze, futra, garderoba i t. p.

Opakowanie i ekspedycja towarów na prowincję. 1—155—


Dzis

ona — 625 —

Kalendarzyk tygodniowy:

Wtorek: Juliana i Jordana MM.
Środa: Walentego.
Czwartek: Faustyna i Jowity MM.
Piątek: Julianny Panny Męcz.
Sobota: Sylwiusza B. i Donata L.
Niedziela: Symeona i Konstancyi P. M.
Poniedziałek: Konrada Wyznawcy.

[illegible]
[illegible]

№ 181.
Zenon Fisz.
(Padalica.)

List ze wsi Prussy 1853. r. 22. Marca
do Adama Pługa.

1.) List do Alex. Weryhy Darowskiego prosząc go aby wziął udział w zbieraniu prenumeraty — na mającą wyjść „Gwiazdę." Z Petersburga 9. Wrześ. 1845.
2.) List do Adama Pługa. Treści literackiej, o piśmie zbiorowem „Kwestarz." które wydać zamierzał Pług. ex. Prussy 22. Marca. — 1853.
3.) List do Seweryna Korewej–Metelickiego — pisany przez Fisza wtedy kiedy już cierpiał pomieszanie zmysłów — z tegoż czasu odezwa
4 po [illegible] do Sędziego Śledczego — (b. d.)

Kochany Sewerynie!

Dowiaduję się iż Keruszka robi sobie
moj pomysł zabespieczenia owoców,
[illegible] kwiatów, i rozmaitych roślin.
Cesarz mnie dał przywiley, a nie to-
bie, więc proszę Ciebie, przyszlij mi
Keruszkę, gdyż w takim zostałem
stanie, że ani blachy, ani drutów,
ani stawów, przygotować nie mogłem
Ja proszę Ciebie, uwiadom mnie: Czy
ty masz pierwszy, czyli ja? przywiley
od Cesarza? Czy Ty wynalazłeś ten
sposób obezpieczania owoców rozmai-
tych, czyli ja? Ja Ciebie proszę, ja Cie-
bie zaklinam, odeszlij mi natych-
miast Keruszkę, do zrobienia i oto-
czenia, [illegible]

maszynę bardzo niewłaściwie, bo
ta nie ma żadnej maszyny.

Ale jeszcze proszę Ciebie, odeszlij na-
tychmiast, do mnie Pierwszą, bo
ja mam, wedle prawa pierwszy przy-
wilej, od Cesarza, za wynalazek,
obezpieczenia roślin, i nie napadł
mnie serca wbrew przywilejowi da-
nego mi Cesarzem.

Proszę Cię, przyślij mi książki, które
pożyczone u Ciebie.

Z szacunkiem najgłębszym

Twój i przyjaciel
[illegible]



Wielmożny
Seweryn
Korowaj-Metelicki
w Jarowin

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] эконо[illegible], когда [illegible] и деньги, и онъ разсердившись на [illegible] ничего, но [illegible] онъ жен[illegible] [illegible] жены и дѣтей 250 руб. [illegible] [illegible] Ты, [illegible] [illegible] и [illegible] [illegible] [illegible]ніе, и сказалъ что женишся и при[illegible] [illegible] воспитаніе [illegible] назначаю для ва[illegible] [illegible] воспитаніи [illegible] руб. [illegible]

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] киhъ ты, [illegible] [illegible], за деньги, подлецъ, въ семейство [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

до потери самопоз[illegible] [illegible]чальникомъ желѣзной дороги,

[illegible] два пьяницы не знали мѣры водки [illegible] [illegible]

[illegible] я [illegible], до потери ума и памяти. Вржеющкій сказалъ

ты [illegible] подлый воръ и подшился за деньги, скотина и

[illegible] и воръ подъ имя Флоріяна Фиша. Ты былъ эконо

момъ у Вржевицкаго, ты у него воровалъ лѣсъ и деньги. Онъ

велѣлъ людямъ [illegible] вора и отшедши на нѣсколько (въ лѣсу) сбу

ему морду [illegible]. Они буквально исполнили это и ще-

ки его опухли отъ ударовъ. Со временемъ отошла опухоль.

Онъ пріѣзжалъ въ домъ мой и сталъ подавать меркурій;

[illegible] ранами. Теперь я сказалъ. обгорожу поле;

[illegible] и сколько нужно тебѣ. [illegible] [illegible]

[illegible] и имѣли полукруглыя крылья. Безъ войска

меня совсѣмъ съ мельницъ обокрали всѣ.

Ваше Высокоблагородіе [illegible] точное разслѣдо[illegible]

[illegible] и [illegible] войско. Обыскайте всѣ

Войсковые хаты.

[illegible] буду просить чтобы Его И[illegible]

[illegible] Величество продали Село Прусы. [illegible]

[illegible]

[illegible] Станислава Вро[illegible]

[illegible]

[illegible] Ваше Высокоб[illegible]

[illegible] 330 р. найдете у меня [illegible]

[illegible]

[illegible] набралъ когда въ С. Яровомъ [illegible] [illegible]
села Яровлго роты безъ привилегіи.
Ваше Высокоблагородіе! Разсмотрите дѣло. Вотъ сей
земщинникъ два раза укралъ рожь полъ скирды ржи
а теперь шесть и одна [illegible]. Онъ мнѣ [illegible]
валъ сдѣлать такую взятку, недостойнаго свою
[illegible] санъ. Онъ уже будетъ два раза [illegible] укралъ
полъ четверти ржи, а теперь нынѣ днемъ одинъ малы
съ [illegible] колесами. Принесите мнѣ [illegible]



(1505)

Zenon Fisz (Tadeusz Padalica).

to z tego wymiarkować można, że się nie wygadali. Przeczuwali tylko, że coś jest w powietrzu. Do obudzenia wśród nich tego przeczucia, przyczynił się nie mało jeden z pomiędzy nich, który nie znikł, pomimo, że był jednym z najwydatniejszych.

Był to niejaki Lodovico czyli Ludewit Bertuczi.

Nazwisko jego nie świadczy bynajmniéj przeciwko narodowości. Słowianie azyatyccy, zwłaszcza Dalmaci, z powodu styczności w jakiéj przez ciąg wieków pozostawali z Włochami, przyjmowali nazwiska włoskie. Nie mniéj przeto jednakże byli Słowianami. W ślady Dalmatów wstępowali i ci, co z głębi Bośni przybywali i zdarzało się, niestety! dość często, że za zmianą nazwiska, szła i zmiana narodowości, zwłaszcza, jeżeli Słowianin Włoszkę za żonę pojął. W takim razie przewagę brała rassa duchem i polorem potężniejsza. Lecz ogólne to prawidło nie było bez wyjątków, do których należał, tak na pierwszém miejscu pomiędzy zniknionymi wymieniony Alberti, jako też i Ludewit Bertuczi.

Ten ostatni, zrodzony z matki Włoszki, wychowany we Włoszech i przez adepcyę należący do włoskiego patrycyatu, pozostał Słowianinem. Tytułował się kawalerem, ale był Uskokiem, uznawał się Bośniakiem i chciał żeby go takim wszyscy uznawali. Chceniu jego stało się zadość. Włoska narodowość nie rewindykowała go dla siebie; ale on snadź za to, wkładał na narodowość bośniacką obowiązek trudny do spełnienia — obowiązek uznania go geniuszem. Widać zrzeczenie się swoje należenia do rassy latyńskiéj, uważał za poświęcenie, za które domagał się wynagrodzenia.

Kawaler Bertuczi był głośny. Znano go szeroko

Konstantynem, senat i lud zamierzyli wywdzięczyć się ubóstwianemu przez siebie monarsze, cesarzowi Trajanowi. Chęć uświetnienia tylu wielkich czynów, podała artystom ten plan pomnożenia rozmaitych części fasady, skutkiem czego, prócz troistych gzymsów, jest tu osiem medalionów, osiem płaskorzeźb czworokątnych po każdéj stronie napisu na attykach, wiele ozdób w dolnych częściach i nareszcie ośmiu królów jeńców przypartych do pilastrów, dźwigających osiem kolumn żłobionych, koloru żółtego, zwanego antykiem. Jak puryści utrzymują, ta zbytnia komplikacya jest już wskazówką zepsutego smaku. Jabym przeciwnie sądził, że ona jest raczéj wskazówką uwielbienia dla bohatera, którego sławę chciano postawić w najwyższém świetle, w chwili, kiedy Panegiryk Pliniusza, znajdował się we wszystkich rękach.

Zgadzają się powszechnie, że osiemnaście główniejszych płaskorzeźb łuku Konstantyna (trzy czwarte całego dzieła) wykonane zostały dla innego poprzedniego łuku, na uczczenie: *Wejścia Trajana do Rzymu*, *Naprawy drogi Appiańskiéj*, *Opatrzenia wojska w żywność*, *Tryumfów nad królem Armenii i Decebalem królem Daków*, *Ogłoszenia nowego króla Partów*, *Uśmierzenia spisku Decebala*, rozmaitych *Ofiar bogom* i t. d. Rzecz niezaprzeczona; ale i to jest niewątpliwém, o czém przecież zdają się zapominać, że łuk Trajana, by pomieścić na sobie tyle żywiołów tak odrębnéj formy, musiał mieć i rozmiary i cały plan dzisiejszego pomnika, liczonego do peryodu Konstantyńskiego. Przypuszczać więc słusznie należy, że sam korpus budowy należy do tegoż samego wieku co jéj ozdoby, ponieważ osiem kolumn z ich podstawami i osiem stojących na nich posągów uznane są za należące do pierwszéj epoki. Sądzićby również można, że artyści zmieniający w czwartym wieku przeznaczenie łuku Trajana, by nim innego uczcić monarchę, co byłoby dowodem upadku moralności, ograniczyli się tylko na uzupełnieniu, przerobieniu części zniszczonych, lub zastąpieniu ich innemi.

Posągi zwyciężonych królów z marmuru fioletowego, są bardzo piękne.

Oto, com ja tutaj widział. O jakże bogatém byłoby każde inne miasto, któreby z całego żniwa wydało taki plon, jaki w Rzymie, pobieżnie tylko i nie szukając wcale, kłosek po kłosku zebrać można!

ZENON LEONARD FISZ.

(TADEUSZ PADALICA).

Mniéj więcéj przed rokiem jedno z pism tutejszych podało wiadomość, wnet powtórzoną przez wszystkie inne w Warszawie, o jakoby zaszłéj śmierci wielce utalentowanego pisarza *Zenona Fisza*, bardziéj znanego w literaturze pod pseudonimem *Tadeusza Padalicy*. Wiadomość ta wkrótce okazała się mylną, — nikt przecież z odwołujących ją nie mógł do tego odwołania dodać zwykłych w podobnym wypadku wyrazów: *na szczęście*, bo istotnie trudno powiedziéć, czyli błędność owéj przedwczesnéj wiadomości o zgonie Fisza za szczęście może być uważaną. Ciało jego żyje wprawdzie, ale szlachetny duch, niegdyś pełen zapału dla wszystkiego, co dobre i piękne, dziś strasźliwém obłąkaniem zmroczony, już podobno z téj nocy na światłość dzienną nie wyjrzy. Dla nas, tak samo jak dla siebie, Zenon Fisz już jest bezpowrotnie umarłym: — rozkład organiczny (rozcieńczenie mózgowe) zabójczém swém tchnieniem przeciął od razu ową drogocenną tkaninę nauki, logicznéj kombinacyi, wyobraźni, zapału, pod postacią któréj jaśniała w oczach nas wszystkich zdolność tego pisarza. Pisząc dziś o nim, kreślimy za jego życia smutny nekrolog, mogący przynajmniéj posłużyć za dowód wdzięcznéj pamięci za jego zasługi dla ogółu, szeregu których, niestety! już nie będzie mu dano przedłużyć.

Zenon Leonard Fisz urodził się d. 10 Lipca 1820 r. we wsi Kluczki, pod Białyniczami, w guberni Mohilewskiéj, z ojca Tymoteusza i matki Maryanny z Wierzbickich. Przodkowie téj rodziny przenieśli się w te strony z Galicyi, i poprzednio pisali się *Fis*. Zenon jeszcze był dzieckiem, kiedy rodzice osiedli na Ukrainie, gdzie też większą część życia swego przepędził. Wychowanie odebrał wyłącznie domowe, t. j. takie, które pomimo swéj staranności poprzestaje najczęściéj na rozwijaniu władz umysłowych do życia jedynie praktycznego, a rzadko kiedy doprowadza młodzieńca do podwojów świątyni wyższéj nauki. Jednym ze szczupłéj liczby wybrańców, stanowiących w téj mierze wyjątek, był młody Fisz. Lotny jego umysł rwał się z niewymowną tęsknotą ku wiedzy: książki jedyną jego bywały rozkoszą. Usilna ta praca około ukształcenia własnego, przyniosła wprędce plon nader obfity, lubo skromność samouczka uwydatniła się w jego pseudonimie: — *Padalica* bowiem znaczy na Ukrainie to zboże, które wyrosło z ziarn spadłych z kłosu, nie posiłkowane żadną staranniejszą uprawą.

Po raz pierwszy użył Fisz pseudonimu tego w *Dzienniku Warszawskim*, założonym w 1851 roku przez Henryka Rzewuskiego, który umieścił kilka jego korespondencyj. Artykuły te, które uderzały od razu ścisłością zdrowego rozumowania i gorącą miłością dla ogółu, równie jak prostotą stylu i czystością języka, nie były przecież pierwszemi próbami poczynającego autora. Poprzednio już pisywał on do *Tygodnika Petersburgskiego*, do *Noworocznika* Podbereskiego, do *Athenaeum* J. I. Kraszewskiego, gdzie nawet umieścił ukraińską powiastkę, p. t.: *Noc tarasowa*. Były to tylko próby, mniéj więcéj udatne; znać jeszcze było na nich ślady świeżo czytanych autorów, — a ukraińska zwłaszcza właściwość, wyrażała się w blizkich naśladowaniach Michała Czajkowskiego, Michała Grabowskiego i innych. Nie przeszkadzało to wprawdzie niezawisłości jego sądu literackiego, a w piśmie zbiorowém, p. t.: *Gwiazda*, wydawaném przezeń w Petersburgu r. 1846, stworzył owszem najpierwszy organ oppozycyjny przeciwko dążnościom Rzewuskiego, Grabowskiego i w ogóle *Tygodnika*. W późniejszych trzech tomach téj publikacyi, ogłoszonych w Kijowie pod redakcyą Jakóba Jurkiewicza (pod pseudonimem Benedykta Dołęgi), odznaczających się częstokroć zbyt gwałtowną, a więc i niesprawiedliwą krewkością, Fisz już tylko był współpracownikiem, i niemal jednocześnie (r. 1848) wyszła w Wilnie (nakładem Adama Zawadzkiego) druga jego powieść, szkic obyczajowy, p. t.: *Pokojówka*, któréj wprawdzie największą, lecz za to tém bardziéj obiecującą zaletą, była niezwykła żywość opowiadania.

Kiedy *Dziennik Warszawski* Rzewuskiego, po krótkiém, zaledwie kilkomiesięczném powodzeniu upadł niemal zupełnie, i z upadku tego ani w dawniejszéj swéj formie, ani pod nową szatą *Kroniki*, już podźwignąć się nie mógł, autor nasz przeniósł się ze swym pseudonimem Tadeusza Padalicy do *Gazety Warszawskiéj*, któréj odtąd przez lat przeszło dziesięć stałym i gorliwym był współpracownikiem. Był to najświetniejszy okres w życiu wspomnionéj Gazety, kiedy na szpalty jéj składały się wszystkie cenniejsze talenta, tutejsze, zabużańskie i inne, kiedy felieton zasilali powieściami Jeż, Kaczkowski, Korzeniowski, Kraszewski, — kiedy ten ostatni pisywał o literaturze, nauce i sztuce świetne swe listy z Żytomierza, — kiedy krytykę literacką, naukową i społeczną do pewnego stopnia wyczerpywali w swych korespondencyach Kazimierz Jarochowski, T. T. Jeż, Antoni Nowosielski (St. Marcinkowski), Tadeusz Padalica, Adam Pług (Antoni Pietkiewicz), Rettel, Henryk Szmitt i tylu jeszcze innych najzdolniejszych pisarzy. Między nimi czytająca publiczność wyróżniła wkrótce jako odznaczającą się zdolność Zenona Fisza, który za każdą chwytał sposobność, by poruszyć kwestye najżywotniejsze, a rozbiorem ich zająć i oświecać publiczność. Oprócz tego w odcinkach *Gazety Warszawskiéj* pojawiały się jego opisy podróży przez Warszawę i Kraków do Niemiec, Francyi, Anglii i Turcyi (wydane osobno w Wilnie w trzech tomach, w r. 1859, nakładem A. Zawadzkiego, p. t.: *Listy z podróży*). W tych dopiero listach, czy pamiętnikach, obok niepospolitéj erudycyi autora, ukazała się cała jego bystrość spostrzegawcza, cała zacność poglądów na wszystkie stosunki powszechne życia społecznego i umysłowego narodów, a rozbudzona raz w tym kierunku działalność, postępując coraz daléj na drodze tak szczęśliwie podjętéj, w całym szeregu korespondencyj, zamieszczonych w *Kuryerze Wileńskim*, traktowała odtąd kwestye najżywotniejsze, rozjaśniając takowe z bezstronnym spokojem umysłu, poświęconego wyłącznie zbadaniu prawdy, gdziebykolwiek się ona mieściła. Michał Grabowski, który od czasów *Gwiazdy* nie bywał z Fiszem w zbyt przyjaznych stosunkach, lecz który, jako człowiek wyższy, na bok odsuwał osobistość, gdy szło o wymiar sprawiedliwego zdania, w artykule ogłoszonym w jednéj z lwowskich gazet, powiedział o tych korespondencyach Padalicy, że *należałoby je wydrukować złotemi głoskami*. W tych samych przedmiotach drukował zresztą Fisz także kilka broszur oddzielnych i pisywał do kilku ruskich czasopismów, jak do *Telegrafu Kijowskiego*, do *Wiesti*, do *Nowoje Wremja*, przeprowadzając tu mianowicie żywą polemikę ze znakomitym historykiem Kostomarewem.

Oprócz wspomnionych już oddzielnych prac Fisza, wyszły jeszcze w 1856 r. (nakł. Ad. Zawadzkiego w Wilnie) dwa tomy jego *Opowiadań i Krajobrazów*, w których autor zebrał szkice ze swoich wędrówek po Ukrainie. W najbliższych już nam czasach, krótkie tylko i mało znaczące artykuły podawał do Gazet polskich; okropna choroba, o któréj we wstępie wspomnieliśmy, zakończyła już ostatecznie żywot umysłowy tak zdolnego i zacnego człowieka, którego strata dla ogółu nieprędko zapewne da się nam powetować.

F. H. L.

PRZEGLĄD LITERATURY KRAJOWÉJ.

„Złoty Jasienko," powieść współczesna J. I. Kraszewskiego. — Warszawa, 1869 roku.

Jest-li to powieść, czy wizerunek charakterystyczny? Takie pytanie zadawaliśmy sobie po przeczytaniu *Złotego Jasieńka*. Przewaga nadana jednéj postaci, Jana Szkalmierskiego, zdawałaby się przemawiać za drugiém przypuszczeniem; tymczasem nieprzerwany ciąg życiowego rozwoju i obfitość scen rozmaitych, pewnym dramatycznym węzłem z sobą połączonych, nadaje utworowi wydatną charakterystykę powieściową: mamy więc w nim jedno i drugie, do pewnego stopnia skojarzone.

Przydomek *złotego*, stosujący się do postaci głównéj, jest nazwą ironiczną, gdyż dusza Jana Szkalmierskiego ulana jest z najpodlejszego metalu; i dziwna rzecz, jak tu dwaj autorowie: ten o którym obecnie piszemy, oraz Wołody Skiba w *Rodzinie Orskich*, na inném miejscu przez nas rozbieranéj, jednocześnie zeszli się w pomyśle i nawet w szczegółach. Trąciło snadź ich umysł jednakie złe społeczne, z jednakiego pochodzące źródła, — i obaj wyciągając je z tajni sumienia narodowego, chcieliby je wystawić pod pręgierz publiczny, dla przypomnienia i przestrogi. Jak w Rodzinie Orskich, tak i tu, na front występuje ambicya i chciwość mienia, wywyższenie się na gruzach wszystkiego co święte; za czém iść z konieczności musi oszukiwanie wszystkich, zła wiara zamieniona w system życia dla podejścia i zdobycia dobréj wiary cudzéj. Oto jest *Jan Korczak* p. Skiby i *Jan Szkalmierski*, najzupełniejsze *pendant*, ale to do tego stopnia, że obaj autorowie jakby umówiwszy się z sobą, reprezentantów swoich poczynili prawnikami, zapewne dla tego, że na tém polu umysł mackiawelski najłatwiéj wyćwiczyć się może w sztuce manewrowania sumieniem tak, aby czyny nasze były zawsze pod tarczą kodeksu. Obaj oni jednakowo wstydzą się swego nizkiego pochodzenia, starają się je ukryć, udają synów wysoko urodzonych; nadto jak jeden, tak i drugi mają swe zaprzeczenia w indywiduach uczciwych, a słabych: *Tramiński* tutejszy jest do pewnego stopnia *Jackiem Sierotą* z Rodziny Orskich. Co większa, to że jak tu, tak i tam, bohaterowie złego, nie mając już sposobu przecięcia sideł, w które wplątali się sami, pozorów nawet nie mogąc salwować, z sideł tych wymykają się potajemną ucieczką; a już co najszczególniejsza, kiedy się tak mimowolnie wdaliśmy w porównanie, to że jak tam, tak i tu, stanowczym toporem, który ma uciąć tę głowę hydry setnych matactw, oszustw i nadużyć opinii, włada ręka uczciwego, a niemiłosiernie za-

wziętego *żyda*. Małoż to jeszcze punktów porównania co do zasady i treści obu opowiadań? Ależ jakże forma jest inną: w tém to już musimy wstrzymać się od porównywania pierwszorzędnego twórcy z takim, który uczyni z siebie bardzo wiele, jeżeli utrzyma się w drugim rzędzie jako romansopisarz.

Jakżeż okropném jest to życie fałszu, które p. Kraszewski upatrzył w swym bohaterze!

Dla dojścia do wysokiego stopnia karyery, potrzeba mu stosunków świetnych, wyszukanych w kwiecie miejscowego towarzystwa, więc syn przekupki, a obecnie młody mecenas, musi ślady przeszłości swéj, pochodzenia swego, zatrzéć przed oczyma świata, iżby go nie kompromitowały. Cóż zatém uczynić ma z matką, bratem młodszym, kochanką? Porzucić ich nie dosyć, trzeba się ich pozbyć — namową, podstępem, siłą wreszcie, jakimkolwiek byle skutecznym środkiem. Kochankę dosyć opuścić, dziewica delikatnych i wstydliwych uczuć zamilknie i w sobie tylko saméj stłumi żal serdecznego zawodu. Brata, który jest wisusem, choć w gruncie wielce poczciwego serca chłopcem, trzeba wypędzić, wyprzeć się go, zgubić moralnie do reszty, tak, ażeby w chłopięcych latach zginął gdzie marnie na bezdrożach świata. Matce można dać inkognito w swoim pańskim domu miejsce klucznicy, pod zagrożeniem, ażeby najmniejszym znakiem nie okazała stosunku familijnego; a gdy serce macierzyńskie nie wytrzyma, więc z obawy aby kiedy nie wybuchło, trzeba ją, mimo jéj rozpaczliwych błagań, wydalić z domu w daleką ustroń, z rozkazem aby nigdy nie ważyła się progu tego przestąpić. *Quid non mortalia pectora cogis auri sacra fames!* Wszystkiego tego dokonał pan Jan Szkalmierski, bez drżenia serca, bez najmniejszego wyrzutu, ze stanowczością *krajczego* z tragedyi List Żelazny, gdy temu chodziło o ocalenie państwa.

Po usunięciu istot kompromitujących, mógł ów, jak go matka mimo to wszystko nazywała, *złoty Jasieńko*, prowadzić życie swobodne, to jest, rozwijaniem pożyczanego kredytu kaptować kredyt i zaufanie klientów, mierząc do jakiegoś odległego zamachu stanu, który miał go uczynić bogaczem i osobą wysoko położoną w społeczeństwie. Potrzeba było ożenić się bogato i świetnie i na to téż głównie była wytężona uwaga pana mecenasa. Tu dopiero nietylko sam już bohater, ale i cały otaczający go swiat, okazuje się w całéj swéj lichocie, brudzie i fałszu. Szkalmierski żyjąc i podejmując znajomych swoich po pańsku, wreszcie będąc im potrzebnym, brał za dobrą monetę te wszystkie uściski i przymilania, jakiemi wdzięczono się do jego prawoznawstwa i do jego smacznych kolacyj. Nie przypuszczał, żeby ktoś umiał, albo poważył się być, oprócz niego, komedyantem względem drugich: tymczasem tu komedya grała się w najlepsze, jak zwykle, i rozwiązanie jéj pokazało się dopiero przy interesie. Odparty od jednego punktu, Szkalmierski poszukuje tryumfu na drugich, ale w uniesieniu pychy, jak kłamca pociągnięty własnemi kłamstwami, zapomina o komedyi, rolę swą bierze na seryo i mając się istotnie za takiego, jakiego udaje, przegrywa najwalniejszą partyę. Jeden był tylko człowiek, z którym on roli odegrywać nie mógł, gdyż tamten znał go doskonale: to bankier Simson, żyd, którego moralnéj i pieniężnéj pomocy, Szkalmierski zawdzięczał swoje stanowisko. Poczciwy żyd sądził, że jego młody protegowany użyje na dobre tych darów. Ale postępowanie jego zaprzeczało tym nadziejom; na domiar Szkalmierski, upojony mniemaną wielkością swą, z góry i bez taktu przyjął zjawiającego się w domu swym dobroczyńcę. Ten, w mistrzowskiéj scenie oburzenia, wypowiada mu całą jego wartość i usuwa rękę, podtrzymującą tę sztuczną i na fałszu opartą budowę Szkalmierskiego. Zadłużony po uszy mecenas, czas jakiś jeszcze próbuje wypłynąć na wierzch, ale siły mu nie dopisują i daje cichaczem nura, zostawiając po sobie pamięć kuglarza i szalbierza za całą satysfakcyę niezapłaconym wierzycielom. W kilkanaście dopiero lat ukazuje się znowu, ale jako krupier domu gry w Homburgu.

Jak widzimy więc, całą zasadą tego utworu, jest uczucie moralne, analiza i krytyka egoizmu a fałszu, coś co niby mierzy *ad usum Delphini* i wydaje się być autorowi na czasie. Po za obręb zwyczajnéj powieści utwór ten przez to może wychodzi, że w niéj nawykliśmy widziéć przyjmowaną za główny żywioł miłość erotyczną, około któréj gruppują się wszystkie ważniejsze interesa indywiduów i wyniki ich działań; a więc za otwarciem niemal książki, umysł nasz poszukuje jakichś psychicznych obrazów, mających się rozwinąć na tle tego najpotężniejszego z uczuć ludzkich i najmocniéj zajmującego dzisiejsze imaginacye. Tutaj uczucie to jest niemal zupełnie usunięte ze sceny i cała waga opowiadania zwrócona na tę niszczącą właściwość ducha ludzkiego, która zwie się egoizmem. Nadto właściwość ta jest tu przedmiotem wyłącznym; nie widzimy jéj w człowieku łącznie z innemi właściwościami i przymiotami, nie wchodzi ona w związek z jakąbądź inną stroną, których duch ludzki tyle posiada i które wzajemścierają się, potrącają z sobą: tu całym człowiekiem jest tylko egoizm, człowiek egoizmem. Do téj identyfikacyi nie przychodzi autor drogą jakiegoś historycznego rozwoju, ale przywołuje czytelnika wtedy, kiedy identyfikacya ta już została dopełnioną, kiedy we wszelkich stosunkach ze sobą i ze światem już bohater nie ma żadnéj wątpliwości, żadnego nie doznaje wahania w duszy, kiedy nic mu nie przeszkadza postąpić stanowczo. Ztąd téż niéma tu tych psychicznych dyssonansów, jakiemi dusza ludzka odzywa się w chwilach łamania się i walki, nim zstąpi z ostatniego szczebla uczciwości i odwróci oczy od anioła-stróża, który w sumieniu ma swoją siedzibę; tu wszelka duchowa straż dawno już odleciała, a miejsce jéj zastąpił interes — moralność naturalistów i polityków. Ztąd tworzą się około bohatera sceny silne, czasami rozdzierające, czasami nawet komiczne, ale co do rezultatu moralnego ze strony bohatera przewidziane. Rzecby można, iż cały utwór jest pewną seryą kunsztownych obrazków, w których egoista przedstawia się w rozlicznych przypadkach. I tak: wydaje on świetną ucztę dla olśnienia swych klientów i zjednania sobie bogatéj praktyki; to znów zachodzi około prezesa, arystokraty, w którego domu chciałby upolować posażną żonę; w innym obrazku zaleca się baronowéj, która odziedziczyła miliony; indziéj udaną słodyczą zjednywa sobie serce niedowierzającego człowieka, który był mu potrzebny do pewnéj spekulacyi; to znowu nadskakuje prostodusznemu poczciwcowi, ażeby rękę umaczać w jego dobrze wyładowanéj szkatule; wypędza z domu kochającą matkę, by czasem nie wydało się przez nią jego pochodzenie; wreszcie po tym czynie spotyka się z bratem, który całą ohydę tego postępku, daremnie rzuca mu na głowę i t. p. Są to same obrazki, powiedziałbym luźne, gdyż w całym utworze niéma téj właściwéj intrygi, która prowadzi i wikła tkankę powieściową; — i dopiero zjawienie się i groza Simsona, wprowadza ją po części. Wtedy téż powieść ożywia się ku końcowi i dostarcza kilku komicznych zajść, z powodu niefortunnych konkurów Szkalmierskiego.

Jednak obrazy te i sceny, kreślone są z niepospolitym artyzmem, jakiego wreszcie po takim skończonym mistrzu spodziewać się można. Każdy opis ma swoją dowcipną stronę, w każdém przytoczoném zdarzeniu tkwi jakaś myśl, wszędzie serce i obyczaj ludzki są na przednim planie, wyprowadzone na jaw ręką znawcy, bystrego dostrzegacza i myśliciela. Pomimo zatém jednostajności tła, na jakiém osadzone jest opowiadanie, postacie drugorzędne, z rozmaitych sprowadzone światów, tak żywo i barwnie urozmaicają całość, że umysł co chwila napotyka zajęcie i z pewnym nawet żalem dochodzi do końca opowiadania. Chciałoby się nieco dłużéj pobyć z tym poczciwym Tramińskim, tak prawdziwie i sympatycznie tutaj nakreślonym; chciałoby się nieco bliżéj przyjrzéć dosyć oryginalnéj postaci Wilmusia, brata Szkalmierskiego, która zaszła za obłok w chwili właśnie, kiedy zaczynała być najbardziéj interesującą, lecz niepodobna pozywać autora za to, czego nie zrobił.

Inna rzecz, gdyby zapytano, czy obyczaje naszego społeczeństwa mogą istotnie wydać z siebie materyał do podobnego typu egoizmu i zakamienialości serca, jaki jednocześnie tworzą razem dwaj autorowie? czy egoizm i to w podobnéj formie, posunięty aż do matkobójstwa i bratobójstwa, stał się wadą tak u nas wydatniejącą, że aż na gwałt woła o strofowanie publiczne; i czy nie właściwiéj odnieśćby go do takiego społeczeństwa, które z pośród siebie wydaje Traupmanów? Nad tém pytaniem wartoby się może zastanowić. Nie mamy bynajmniéj zamiaru zakrywać oczu na złe, od jakiego równo z innymi nie jesteśmy wolni, przyznać jednak trzeba, że u nas gruntem i przyczyną złego, jest przeważniéj lekkomyślność, niż ohyda i nizkość charakteru, a jeżeli o co, to właśnie o egoizm, brak uczucia i interesowność najmniéj nas oskarżać można. Marnotrawstwo i lekceważenie mienia, zdolności i sytuacyi, nierównie słuszniéj zarzucić nam wypada, niż chciwość i wysokie a samolubne ambicye. A jużci mało słychaną u nas rzeczą jest takie poniewieranie związku rodzinnego i takie zwierzęce a metodyczne okrucieństwo, jakie reprezentuje Szkalmierski. Niezaprzeczenie, syn nasz może matkę doprowadzić do grobu złém postępowaniem przez słabość charakteru, przez niezdolność stawienia oporu namiętnościom, przez ciągłe upadki; lecz doprowadzi ją, stokroć przyrzekając poprawę, przepraszając i całując ręce. Ale syn głuchy na wołania matki, zabijający ją z obojętnością katowską; brat wstępujący śmiało w ślady Kaina, są to, — albo grubo się mylimy, — figury mało u nas znane, a przeto nie zasługujące na wcielenia typowe. Są charaktery nikczemne, co rumienią się za swe pochodzenie, jeśli im Bóg dozwoli wynieść się; chowają po kątach żyjących dawców życia; jednakże tacy, coby aż taką ofiarą, jak Szkalmierski, odważyli się ich pozbywać, są chyba bardzo wyjątkowi, do typu powieściowego niedorośli. Toż samo niemal powiedziéć byśmy mogli i o systematycznych oszustach: oszuści nasi działają więcéj blageryą, nadskakiwaniem, żyją raczéj wyłudzoną jałmużną nieoględnych, niż zyskiem obmyślanym z góry i ułożonym w metodyczne rubryki jako plan całego życia. Oszustwo rafinowane jeszcze nie przesiąkło do tyla w naszą naturę, aby nie było wyjątkowo uderzającém, każde niemal mniejsze czy większe miasto, zna swoich oszustów na palcach. Nie szkodzi jednak choć i na nieliczne objawy rzucić potępienie, zwłaszcza kiedy kto potrafi to uczynić w tak udatnéj i przyzwoitéj formie, jak autor niniejszéj powieści.

Kazimierz Kaszewski.

Urywki hygieniczne i lekarskie,

Dr. Łuczkiewicza

Profesora Uniw. Warszawskiego.

III.

O BLEDNICY.

Nie jednemu z czytelników przyjdzie może na myśl uczynić mi zarzut, że opisaniem objawów, czyli tak zwanych symptomów blednicy, niepotrzebnie zajmować będę szpalty czasopisma i czas czytających, kiedy blednicę rozpozna każdy z łatwością, albowiem osoba jéj ulegająca, musi być *bladą*, jak samo nazwisko już wskazuje, z czego wynika podług zasad logiki, że osoba nie-blada nie może także chorować na blednicę. Uznaję słuszność takiego zarzutu, ale tylko do pewnego stopnia, t. j. przyznaję, że w saméj rzeczy niéma wielkiéj trudności w rozpoznaniu téj choroby, jeżeli ona po dłuższém trwaniu wypiętnowała się wyraźnie owym widocznym objawem na licu panienki zwłaszcza, jeżeli poprzednio zawsze twarz jéj krasił piękny, świeżością tchnący rumieniec zdrowia i młodości. Wszelako na zarzut ten odpowiedź mam gotową i tego rodzaju, że każdego przekonać musi, kto tylko samochcąc przed prawdą uszu nie zatyka, a mianowicie: że bladość, jakkolwiek należy do rzędu ważnych symptomatów blednicy, nie jest wszakże wyłącznym téj choroby znakiem, gdyż bladość występuje również w wielu innych słabościach, które żadnego związku z blednicą nie mają — daléj, że bladość cery pojawia się bardzo często dopiero wtedy, kiedy choroba długo przedtém nurtując, że tak się wyrażę, po organizmie, podkopała do tego stopnia sprawę odżywiania ciała i wyrabiania wspomnionych poprzednio krążków krwi, że cera utraca wreszcie swoją naturalną barwę, — kiedy właśnie zadanie moje po większéj części polega na tém, aby nieświadomą rzeczy lekar-

Fischer vel Fiszer Antonina

N^o

Nowosilcow Mikołaj

Na plenipotencyi wydanej przez pannę Antoninę
Fischer dla komornika Józefa Regulskiego
poświadczenie z podpisem własnor. Nowosil-
cowa i pieczęcią (po rosyjsku.) Warsz. 8/20 Kwiet. 1821.





Działo się w Mieście Stołecznem Warszawie w Domu przy Ulicy Podwale pod N^ro 525. dnia dziewiętnastego Miesiąca Kwietnia Tysiąc Ośmset dwudziestego pierwszego roku w Kancellaryi podpisanego Rejenta.

Przedemną Wincentym Polczyńskim Rejentem Kancellaryi Ziemiańskiej Woiewództwa Mazowieckiego w Domu iak na czele Aktu wyrażono, zamieszkałym, osobiście stawiwszy się, Panna Antonina Fischer pełnoletnia tu w Warszawie przy Ulicy Mazowieckiej N^ro 1349. zamieszkała, i zamieszkanie prawne tamże maiąca, co do tożsamości Osoby przez dwóch Rekognoscentów Obywateli mianowicie: JWP. Jana Golembiewskiego przy Ulicy Chmielnej pod liczbą 1554. i Leopolda Śnieżyńskiego przy Ulicy Mazowieckiej, pod liczbą 1349. obydwóch tu w Warszawie zamieszkałych, poświad-

czona

poświadczona, będąc do czynności
Urzędowych prawomocnie zdolna,
która zawsze dobrowolnie i rozmyśl-
nie zeznała Akt Plenipotencyi
specyalnej w następującej osnowie:
Iż też stawaiąca Panna Anto-
nina Fischer maiąc Wierzytel-
ność w summie Złotych polskich
Pięć tysięcy u Sukcessorów s. p.
Wincentego Gawrońskiego Dzier-
żawców w Gubernii Podolskiej
w Kraiu Rossyiskim, który za-
kowy kapitał za życia swego
od stawaiącey wypożyczył, i
na Dobrach swoich Boy...
w Powiecie Proskurowskim wrzeczo-
ney Gubernii leżących hypo-
tecznie zabezpieczył, celem
przeto windykowania tey summy
Złotych polskich Pięć tysięcy wsze-
lkiemi krokami prawa, lub też
sposobem ugody, wnieść żądań
i instancyi stawania, które za-
niesienia, od Wyroków wszelkich...
nych do wyższych Instancyi Ape-
llacy

Appellowania, którego do wszystkich obierania, i obbranych prawomocnie kwitowania, i na Extabulacyą całey Wierzytelności w Summie Złotych, kolwiek by się szczęśniej z Hypoteki wyżey wspomnionych Dóbr Rozwolenia, stawaiąca obiera za swego szczególnego Pełnomocnika Wgo Józefa Rogulskiego Kommornika Powiatu Błońskiego, który mocen iest wszystko co wyżey rzeczonym Akcie wyrażono, bądź sam, bądź przez swego substytuta prawnie uskutecznić, i w całym powyższym interesie, żeby tak znaiący, skutecznie zastąpić. Co wszystko stawaiąca za trwałe i nieporuszone przyiąć deklaruie tak iakoby przez nią zdziałanym było.

Potem Akt niniejszy w przytomności dwóch świadków Obywateli Rządowemu prawnemu wyłączeniu nieulegaiących, mianowicie: Antoniego Gastrzęckiego przy Ulicy Cze-bolnej pod No 1193 i Antoniego

Kaczy

Rawczynskiego przy Ulicy Tyskiej pod Nrem 2566. tu w Warszawie, za niewszystkich spisany, Seznawaiącey odczytany, przez tęż przyięty, i wdowo od przyięcia wraz z Rekognoszentami świadkami, i Mnami Rezentem własnoręcznie podpisany został. —

Antonina Fiszer Jan Gotenbiewski

Leopold Mieczyński Antoni Jastrzębski

Antoni Rawczynski

Wincenty Potrzyński Rejent

Dzimeyszy Akt Plenipotencyi Specyalney, Stronie Interessowaney w Oryginale wydany został, a dla wiary publiczney stwierdza się Urzędową pieczęcią i zwyczaynym podpisem Rezenta. —

Dan w Warszawie iak wyżey. —

Rejent Kancellaryi Ziemiańskiey Księztwa Mazowieckiego. —

Wincenty Potrzyński

Przeczytał

145

Prezes

Trybunału Cywilnego 1ej Instancyi
Woiewództwa Mazowieckiego.

Zaświadcza niniejszem o własnoręczności podpisu
Wincentego Podczyńskiego Regenta Kancellaryi
Ziemiańskiey Woiewództwa Mazowieckiego.
W Warszawie dnia 19. Kwietnia 1821.

Lewiński

Czerminski
Sekretarz

Własnoręczność podpisu Wo Lewińskiego Prezesa Trybunału Cywilnego
pierwszey Instancyi Woiewództwa Mazowieckiego poświadcza.
w Warszawie dnia [illegible] Kwietnia 1821 roku.

Minister Sprawiedliwości
M. Badeni

w zast. Sekretarza Generalnego
A. Podbielski

№ 108

Подпись Г. Министра Юстиции Графа Бадени засвидетельствована. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. Варшава 8/20 Апреля 1821 года.

[illegible]

Новосильцов



[illegible]



Fonberg Ignacy.

Profesor uniwersytetu wileńskiego a potem kijowskiego. —

Wł. [illegible] list prof. Fonberga przy [illegible] list syna jego z d. 25 kwietnia 1882 r. w Kijowie. —



KŁOSY

Czasopismo Illustrowane Tygodniowe

Nº 963. Warszawa, 1 (13) Grudnia 1883 r. TOM XXXVII.

Prenumerata w Warszawie: We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rsr. 8, półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2, miesięcznie kop. 67 i pół. Cena pojedyńczego numeru kop. 20.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: kwartalnie rsr. 3, półrocznie rsr. 6, rocznie rsr. 12.

Wydawca S. LEWENTAL.
Expedycya główna w Kantorze Wydawcy, przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 1258*a* (nowy 39).

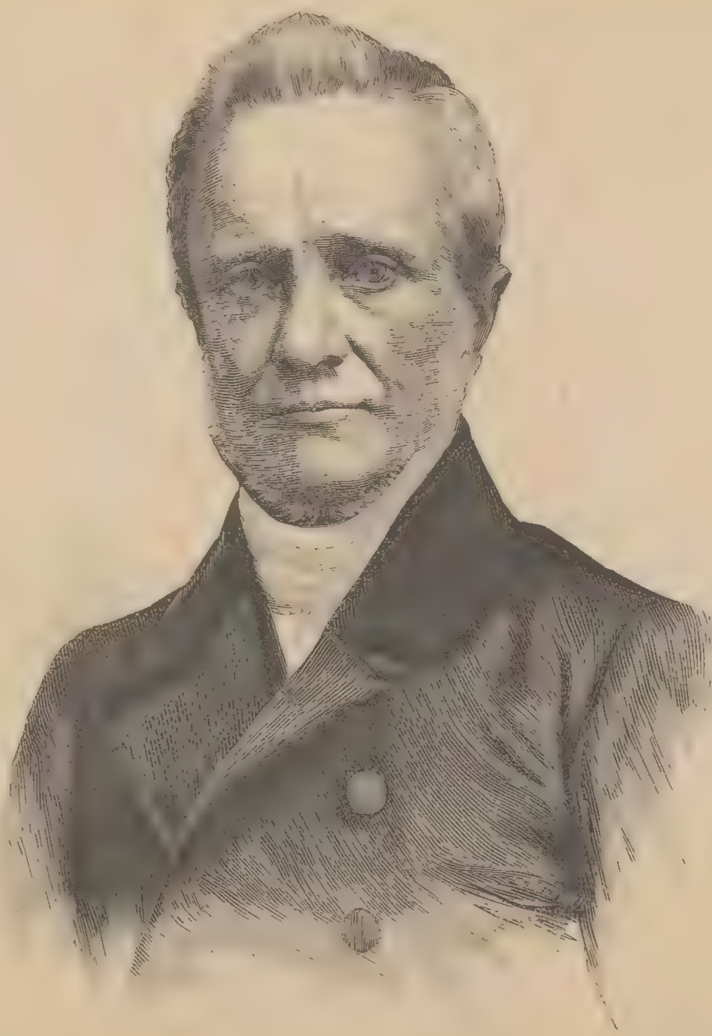
w W. Ks. Poznańskiém: u *M. Leitgebera* i *Sp.*, w Poznaniu: kwartalnie talar. pr. 2 i pół., wraz z przesyłką pocztową w opasce.
W Cesarstwie Austryackiém: u *Gubrynowicza* i *Schmidta* we Lwowie: kwartalnie flor. 3 kr. 60, na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 4 kr. 40.— U *D. E. Friedleina* w Krakowie: kwartalnie flor. 3 kr. 30, na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 4.

Doktor Ignacy Fonberg.

Pragnąc uczcić a zarazem dać poznać ogółowi społeczeństwa naszego znakomite zasługi naukowe Ignacego Fonberga, postanowiliśmy w czasopiśmie naszém umieścić portret jego wraz z życiorysem.

Portret zdołaliśmy uzyskać, ale o szczegóły biograficzne próżnośmy się starali, gdyż czcigodny weteran, jak to sam publicznie w „Kraju“ oświadczył, „ma wstręt wrodzony do pisania i mówienia o sobie, i głęboko jest przekonany, (jakże niesłusznie!), że osobistość jego mało kogo obchodzi“. Nic nam przeto nie pozostało, jak jedynie skorzystać z téj notatki, którą on dla sprostowania błędnych wiadomości, podanych o nim w „Kraju“, dziennikowi temu zakomunikował, oraz ze „Wspomnień“ Księdza Dobszewicza, ogłoszonych tego roku w „Przeglądzie Polskim“, a powtórzonych również w „Kraju“, przy notatce profesora Fonberga. Oto są jego słowa:

„W r. 1820 w uniwersytecie wileńskim byłem ja nie profesorem, lecz studentem oddziału nauk fizycznych i matematycznych. W tym roku, po ścisłym examinie, odbytym w fakultecie z kilku innymi współzawodnikami, otrzymałem premium. W następnym dopiéro 1821 roku, w miesiącu Wrześniu, naznaczony zostałem na pomocnika do katedry chemii. Był to tytuł bardzo skromny i zgoła dla mnie nie uciążliwy, gdyż ówczesny profesor chemii, którym był Jędrzéj Śniadecki, nietylko z rzadkim talentem pełnił swój obowiązek, lecz z największą akuratnością zjawiał się zawsze sam na lekcye swoje. Akuratność w wypełnianiu obowiązku była cechą wileńskich profesorów, a razem dowodem uszanowania dla urzędu i powołania nauczycielskiego. W szkole głównéj litewskiéj, przychodzący na lekcyą profesor obowiązany był wdziewać na siebie togę czarną i biret takiegoż koloru, i niejako przyjmował na siebie charakter kapłana, wstępującego do świątyni nauk. Po wprowadzeniu ustawy 1803 r., darowanéj szkole litewskiéj przez Cesarza Alexandra I, z tyt. „Imperatorskiego uniwersytetu“, zwyczaj ów powoli wyszedł z użycia i zachowane tylko zostały purpurowe togi, a to jedynie do uroczystych posiedzeń i sesyi fakultetowych, na których młodzi ludzie bronili rozpraw, pisanych dla otrzymania wyższych stopni akademickich, doktora lub magistra. Lecz około tegoż czasu zaszła inna, nierównie ważniejsza zmiana, to jest: wprowadzenie języka polskiego na miejsce łacińskiego, który pozostawiony był fakultetowi lekarskiemu i powoływanym z zagranicy uczonym, którzy język polski posiadali w niedostatecznym stopniu. Inicyatywę do reformy téj dał ówczesny profesor chemii, który, acz z równą łatwością używał łacińskiego, jak ojczystego języka, piérwszy jednak ułożoną na wzór francuzkiéj nomenklaturą wykładać zaczął zasady nowéj podówczas nauki, na którą się młodzież litewska tłumnie zbierała.



Dr Ignacy Fonberg. (6705)

„Rok 1822 był dwudziestym piątym rokiem nauczycielskiego zawodu znakomitego profesora chemii, a razem kresem, którego nikt podówczas nie przestępował, mogąc być użytym jedynie tylko do wypełnienia administracyjnych obowiązków rektora lub dziekana, od których profesor ten zawsze się uchylał. Ponieważ w miesiącu Czerwcu tegoż roku przebywał w Wilnie kurator okręgu naukowego wileńskiego, ks. Ad. Czartoryski, byłem mu więc zalecony przez Jędrzeja Śniadeckiego do zajęcia tego miejsca. Przejęty dawnemi akademii paryzkiéj urządzeniami, Książę miał zamiar niektóre z tamecznych zwyczajów wprowadzić w Wilnie. Tak zdawało się Księciu, iż było-by dobrze katedrę chemii rozdzielić między dwóch profesorów, z których jeden wykładał-by teorye chemiczne, a drugi stwierdzał je doświadczeniami. Z tego powodu wezwany byłem przez Księcia do roztrząśnienia kwestyi, że tak nazwę, organizacyi dla owéj katedry, a na zasadzie wiadomych mi z historyi nauki rezultatów takiego rozdwojenia kursu we Francyi, oświadczyłem, że podobny podział może pociągnąć za sobą wiele niedogodności, a mianowicie: niepomierne rozciągnienie kursu, waśnie między profesorami, niewyczerpane źródło polemiki, szkodliwe wikłanie z nią młodzieży i t. d. W kilkanaście lat później sławny chemik francuzki, Dumas, w dziele swém: *Leçons sur la philosophie chimique*, skutki owego dzielenia kursu chemii w dawnéj akademii paryzkiéj ośmieszył. Życzliwy uniwersytetowi, Książę, przyjął racye moje i rzeczy tyczące się katedry chemii zostawił, jak były przedtém.

„Dzień 15-go Września (rocznica koronacyi Cesarza Alexandra I-go), był dniem uroczystym dla uniwersytetu wileńskiego. Rok szkolny zaczynał się od téj daty,

obchodzony zawsze posiedzeniem publiczném, a wszystkie lekcye od dnia tego rozpoczynały się akuratnie. Owoż 16-go Września 1822 roku odbyła się wstępna lekcya moja w obszernéj sali chemicznego laboratoryum, wśród tysiąca słuchaczów, przy asystencyi dziekana fakultetu, Życkiego, i trzech rektorów: Jana Śniadeckiego, Szymona Malewskiego i profesora księdza Klągiewicza, sprawującego podówczas obowiązki rektora. Do skromnego tryumfu mego nie dostawało tylko obecności Jędrzeja Śniadeckiego, który, po wysłużeniu emerytury, zamieszkał był podówczas na wsi, w powiecie oszmiańskim. To więc była rzeczywista data wstąpienia mego w obowiązek po szanownym i powszechnie uwielbianym nauczycielu i początek służby mojéj w najdawniejszéj na wschodzie Europy szkole wyższéj, która w lat kilka późniéj obchodziła 250-letnią rocznicę swojego bytu. W téj szkole pełniłem obowiązek mój z razu pod tytułem zastępcy profesora, a potém adjunkta i profesora nadzwyczajnego. Z tym ostatnim tytułem przez lat 8 należałem do składu akademii lekarskiéj, późniéj zaś, przeniesiony do kijowskiego uniwersytetu przez ministra oświecenia, Uwarowa, tenże obowiązek wypełniałem od 1840 do 1861 r.*)

*) W roku tym czcigodny emeryt otrzymał od współziomków upominek szacowny, który na zawsze pozostanie świadectwem, jak umiano cenić jego zasługi.

(*Przyp Red.*)

w charakterze profesora zwyczajnego. W tym przeciągu czasu jeden tylko rok był przerwy, to jest podczas przemiany uniwersytetu na akademią lekarską, gdy profesorowie, z wyjątkiem niektórych tylko, zawieszeni byli w obowiązku i zostawieni na połowie gaży. Z wolnego korzystając czasu, podówczas uczyłem się medycyny, potrzebnéj dla dokładniejszego wykładu nauki chemii w akademii lekarskiéj, a w razie potrzeby do zrobienia z niéj na przyszłość stałego powołania. Z téj przyczyny, obok skrupulatnego wypełniania obowiązku profesora, przechodziłem dwakroć przez examina medyczne na stopień lekarza 1-éj klasy i doktora medycyny, stosownie do zmieniających się często prawideł. Nauczycielem moim po raz drugi był naówczas Jędrzéj Śniadecki, zaproszony do sprawowania obowiązku profesora kliniki terapeutycznéj, jako najsławniejszy w owym czasie lekarz praktyczny, pełen gruntownéj nauki i długiego doświadczenia.....

. . . .

„P. S. Uwag moich Redakcyi „Kraju“ wcześniéj przesłać nie byłem w możności, dotknięty przeszło od roku ciężką niemocą. Dziś jeszcze, zaledwo mogłem podyktować objaśnienie moje i tę parę wyrazów własną napisać ręką“.

Ignacy Fonberg m. p.

Ś. p. Ksiądz Dobszewicz taki ustęp w swoich „Wspomnieniach“ Fonbergowi poświęcił:

„Największą znakomitością w uniwersytecie kijowskim był Fonberg, uczony, biegły chemik. Znany on jest dobrze w naszéj literaturze: oceniać jego zasługi w dziedzinie nauki nie moją jest rzeczą; powiem tu o nim, jako o człowieku. Fonberg urodził się w Białymstoku, pod panowaniem jeszcze pruskiém, i tamże pobierał początkowe nauki szkolne. Przeszedłszy ztąd do uniwersytetu wileńskiego, pracą swoją i postępem w naukach zwrócił na siebie uwagę Jędrzeja Śniadeckiego. Znakomity ten profesor dosługiwał podówczas lat swoich i miał opuścić katedrę chemii, i kiedy wysłany za granicę Abłamowicz, przeznaczony do zajęcia téj katedry, nie wracał i nie dawał o sobie wiedzieć, Śniadecki wybrał i polecił na następcę po sobie Fonberga. Trudna to rzecz następować po ludziach genialnych; jednakże Fonberg, objąwszy po Śniadeckim katedrę chemii, potrafił utrzymać się na wysokości swojego zadania i wydaném dziełem w swoim przedmiocie dowiódł, że nie tylko będzie umiał iść za postępem nauki, ale i przyłożyć się do tego postępu. Prócz gruntownéj znajomości swego przedmiotu, odznaczał się łatwym i pociągającym sposobem wykładu, tak, że i pod tym względem nie ustępował wymownemu i głośnemu swemu poprzednikowi. Kiedy uniwersytet wileński zamknięto, a z jego szczątków uformowano akademią me

OD REDAKCYI.

Ze zbliżającym się końcem roku, uważamy za rzecz konieczną, według powszechnego zwyczaju, podać do wiadomości Szanownych Prenumeratorów naszych, że i nadal „*Kłosy*“ wychodzić będą bez żadnéj zmiany w swym układzie zewnętrznym, pod kierownictwem téjże co i dotąd redakcyi, która, trzymając się dotychczasowego programatu swojego i ustalonych zasad, o to tylko starać się będzie, aby, gromadząc coraz więcéj sił literackich i artystycznych, coraz wyżéj wartość wewnętrzną i zewnętrzną czasopisma swego podnosić. Dążność nasza dobrze jest znana czytelnikom „Kłosów“, a nie potrzebujemy dziś ich zapewniać, że nie zboczymy z drogi, po któréjśmy dotąd kroczyli i nie wypiszemy nowych haseł na swym sztandarze. Jak dotąd, tak i nadal, mieć będziemy na celu: cześć religii, miłość ziemi ojczystéj, poszanowanie jéj tradycyi chwalebnych, podnoszenie cnót rodzinnych i obywatelskich, krzewienie zdrowych idei postępowych, tak w stosunkach społecznych, jak w naukach i sztukach pięknych; a z drugiéj strony beznamiętną, spokojną i poważną walkę odporną, tak przeciwko ciemnocie i wstecznictwu, jak i przeciwko krańcowemu liberalizmowi i radykalizmowi, których wyznawcy zagorzali nieraz odróżnić nie umieją chwastów jadowitych od pożywnych i użytecznych roślin, a łuny niszczącego pożaru — od blasku zorzy:

„Poprawiać nie niszczyć i nie plwać wzgardliwie
Na wszystko, co niegdyś wieńczono wawrzynem,
I drogą postępu po swojskiéj iść niwie“,
To naszém hasłem jedynem.

Nie zwykliśmy nigdy przechwalać się przed publicznością, ani długim szeregiem głośnych imion współpracowników naszych, ani też bogatemi zasobami teki redakcyjnéj; i teraz więc tego nie uczynimy, poprzestając na téj jedynie zapowiedzi, że w piérwszym numerze przyszłorocznym rozpoczniemy druk powieści obyczajowéj J. I. Kraszewskiego p. t. *Psia-wiara,* która, jak słusznie spodziewać się możemy, powinna żywo czytelników zainteresować, nie tylko już ze względu na wartość swoję literacką, ale nie mniéj i na to, że jest chlubném świadectwem niepożytéj potęgi ducha i siły woli swego twórcy: wyszła bowiem z pod jego pióra wtedy, gdy zamknięty przez Prusaków w więzieniu, posądzony o zdradę stanu, starzec siedmdziesięcioletni, ciężko chory, jutra niepewny, dotknięty w poczuciu osobistéj i narodowéj swéj godności, walczyć musiał z fizyczném i moralném cierpieniem, jakie łatwo złamać-by mogło nie jeden nawet młody, krzepki organizm.

O premium przyszłoroczném wiedzą już czytelnicy nasi z prospektu na zbiorowe wydanie powieści Elizy Orzeszkowéj, które prenumeratorowie „Kłosów“ otrzymać będą mogli za rs. 7 kop. 80, zamiast rs. 12, stanowiącycb cenę normalną dwunastu tomów.

dyczną, Fonberg, razem ze Śniadeckim, Mianowskim i Szymkiewiczem, nie tyle z potrzeby materyalnego utrzymania się, ile z miłości nauki i dobra swoich ziomków, postanowili pozostać nadal przy zajmowanych katedrach i czuwać nad wychowaniem wyższém naszéj młodzieży. Ale tu stanął na zawadzie język rosyjski, w którym odtąd musiały być wykładane wszystkie nauki. Starym wprawdzie profesorom, zwłaszcza medykom, zostawiono wolność używania języka łacińskiego, i wileńscy też medycy dostatecznie posiadali ten język, a Śniadecki nietylko z łatwością, ale też czysto, ozdobnie i wymownie tłómaczył się po łacinie. Fonbergowi także nie był ten język obcym, wola jednak zwierzchności skłaniała go do wykładu w języku rosyjskim, i przytém, podług nowéj ustawy, wymagano od profesorów nowo utworzonéj akademii stopnia naukowego w medycynie. Obie te trudności pokonał Fonberg żelazną swą wolą. W ciągu jednych wakacyi, nie umiejąc przedtém nawet czytać po rosyjsku, tyle w tym języku postąpił, że, choć z trudnością, mógł w nim wykładać; w przeciągu zaś dwóch lat tyle się usposobił w naukach medycznych, że otrzymał w nich stopień doktora. Tymczasem wkrótce i akademią zwinięto, utworzono zaś przy uniwersytecie kijowskim fakultet medyczny. Tyle poniósłszy pracy, Fonberg nie chciał porzucać raz obranego zawodu; przeniósł się do Kijowa i tu przy uniwersytecie zajął katedrę chemii. Z jakim talentem i jak wymownie objaśniał swój przedmiot, dowód najlepszy w tém, że publiczność kijowska cisnęła się tłumnie do słuchania téj napozór nudnéj nauki. Z tém wszystkiém koleje rozmaite, przez jakie przeszedł i ogólne wypadki widocznie boleśnie nań wpłynęły. Od przeniesienia się do Kijowa oddał się zupełnie życiu familijnemu. Ożeniony z córką znanego powszechnie wileńskiego wydawcy, p. Zawadzkiego, i mając trzech synów i jedyną córkę, zamknął się w domu, unikał towarzystwa, do którego nie mógł przylgnąć, a oddał się wychowaniu swych dzieci, które uczył początkowych nauk i języka rodzinnego" *).

W ostatniéj chwili, gdy już numer niniejszy miał iść pod prasę, otrzymaliśmy kilka szczegółów biograficznych, tyczących się prof. Fonberga, które, nie mogąc już przerabiać artykułu naszego, w postscriptum podajemy.

*) Wiadomości powyższe uzupełniamy wykazem chronologicznym prac naukowych Fonberga.

1821 r. W Wilnie w drukarni Marcinowskiego. Rozprawa pod tytułem; „Wykład teoryi gorzenia" in 8-o.

1821 r. Dziennik Wileński (redagow. przez Marcinowskiego). Tom I. Rozprawa pod tytułem: „Kwasy co do natury swojéj, jak w dzisiejszym stanie chemii uważane być powinny?"

1821 r. Tom I. Dzien. Wil. „Wiadomości o konduktorach ze słomy" przez P. Lapostolle.

1821 r. Tom I. Dz. Wil. „O sztuce robienia szkła" wyjątek z dzieła P. Hermbstädta pod tytułem „Grundriss der Technologie".

1821 r. Tom I. Dz. Wil. „Wiadomości o wynalazku p. Taddei sposobu zapobiegania otruciu przez sublimat".

1821 r. Tom I. Dz. Wil. „O sztuce robienia zwierciadeł szklanych", wyjątek z dzieła Hermbstädta, wyżéj wspomnianego.

Takoż „O sposobie robienia szkła mniéj kruchém", wyjątek z „Ann. de Chimie et de Physique".

1821 r. Tom II. Dz. Wil. Recenzya pod tytułem: „Odpowiedź na uwagi Pana Dymiańskiego M. D. „O naturze kwasów".

Tom. II. Dz. Wil. Rozprawa pod tytułem: „O najnowszych odkryciach w chemii".

1821 i 1822. Dz. Wil. „O farbowaniu materyi wełnianych, jedwabnych, bawełnianych i lnianych, zastosowaném do domowego użycia".

1822 r. Dz. Wil. Tom. II. „Wiadomość o rozkładzie soli metalicznych za pomocą magnetyzmu P. Mussay".

1823 r. Dzien. Wil. Tom. II, recenzya pod tyt.: „Kilka uwag nad opisaniem sposobu wyrabiania kwasu siarczanego".

W Encyklopedyi Powszechnéj, wydawanéj przez Odyńca, są téż niektóre prace Fonberga.

1825 r. „Słownik wyrazów chemicznych" I. Vol. 8-o Wilno. Drukarnia Neumana.

1827 r. „Wiadomości początkowe chemii", ułożone dla klasy III-éj szkół powiatowych.

1827 r. „Chemia zastosowana do sztuki i rzemiosł" I—III.

1828 r. „Opisanie wody mineralnéj Druskiennickiéj."

" „Wykład nomenklatury chemicznéj Berzeliusza. (Wilno).

1850 r. Mowa na akcie Uniwersyt. Kijow. pod tytułem: „O nieodbitéj potrzebie nauk dla postępu sztuk i rzemiosł". (po rosyjsku).

1853 r. Quelques Remarques tirées des analyses des eaus de Kief. (1857).

Ignacy Fonberg urodził się roku 1801 d. 1 Lutego, nie w Białymstoku, jak pisze Ks. Dobszewicz, lecz w Bielsku, które-to miasto po ostatnim podziale kraju należało do Prus Nowowschodnich (Neuostpreussen). „Rodzina moja z dawna należała do klasy przemysłowéj. (Są to własne słowa Fonberga, zakomunikowane nam przez jednego z jego dawnych uczniów, a dziś przyjaciół). Dziad mój po matce zakładał ogród niedaleko Bielska, podobno w Boćkach, majątku hr. Potockiego. Drugi dziad, po ojcu, rodem z Warmii, dawnéj prowincyi Polskiéj, sprowadzony był do Grodna przez Podskarbiego Tyzenhauza do wielkich i niegdyś sławnych fabryk krajowych, i znajdował się tam do ostatecznego ich zamknięcia. Długo sterczały, a może i dziś jeszcze sterczą poważne mury tego niegdyś pożytecznego przedsięwzięcia. Po upadku owych fabryk i po ostatnim podziale kraju, dziad mój przeniósł się do Białegostoku, który naówczas stał się głównym punktem Prus Nowowschodnich, z Bielskiem, jako miastem podrzędném (Kreisstadt), od Grodna zgoła niezależném. W tamecznéj polsko-niemieckiéj szkole wychowywał on dzieci swoje, a nie mogąc im po japońsku powsadzać na palce rurek dla swobodniejszego rozwijania się paznokci, starszego syna pokierował na lekarza, młodszego zaś na fabrykanta. O zamożności ojca mego sądzić mi trudno, bo to są rzeczy względne. Zdarza się często, iż na kogo jeden patrzy z wysoka, na tego drugi znowu z zawiścią spogląda. Pamiętam jednak, że ojciec mój mieszkał w swoim własnym domu, miał ich nawet kilka w Białymstoku i w Bielsku; do niczyjéj łaski nigdy się nie uciekał, i ja po 39 latach służby publicznéj nie mogę się pochlubić większą od niego zamożnością, chociaż bardzo-bym sobie nie życzył, aby ktokolwiek litować się miał nade mną".

Początek nauk przyszły znakomity chemik pobierał w polsko-niemieckiéj szkole bielskiéj, zkąd w r. 1812 przeniósł się do Gimnazyum białostockiego, gdzie w r. 1817 otrzymawszy świadectwo dojrzałości, po wakacyach zapisał się do Uniwersytetu Wileńskiego i tam po jednorocznych studyach, t. j. d. 18 (30) Września, uzyskał stopień kandydata filozofii, oraz za pilność i postępy w naukach piérwszą nagrodę, którą stanowiło podówczas subsydyum pieniężne.

Nie powtarzając szczegółów, już podanych poprzednio, dopełniamy je tylko pominiętemi w obu artykułach powyższych i zaznaczamy, że profesor nasz w r. 1825 otrzymał stopień Magistra Filozofii, a w r. 1829 wybrany był na profesora nadzwyczajnego i w tymże roku za swą „Chemią, zastosowaną do sztuk i rzemiosł" dostał podziękowanie od ministra oświecenia i pierścień brylantowy od Cesarza. Następnie wysłany był przez Uniwersytet Wileński do Druskienik dla zrobienia analizy wód mineralnych, a opisanie chemiczne i topograficzne tych źródeł ogłosił drukiem przy końcu 1831 roku.

W r. 1836 za zasługi na katedrze akademickiéj powtórnie został nagrodzony brylantowym pierścieniem. W r. 1845 wysłany był za granicę dla obejrzenia gabinetów i laboratoryów tamecznych, z tém, aby za powrotem zająć się urządzeniem podobnych w nowo otwartym Uniwersytecie Kijowskim, z czego się z prawdziwą chlubą wywiązał, nakreśliwszy plan robót i sam ich wykonaniem kierując. Dziś to wszystko całkiem zmieniono, bo *quot capita, tot sensus*; ale onego czasu laboratoryum i gabinet chemiczny, przez Fonberga stworzone, nic zgoła do życzenia nie zostawiały i powszechny podziw budziły.

Adam Pług.

Strzemię Wielkiego Wezyra Kara Mustafy.

Podając wizerunek strzemienia Wielkiego Wezyra, jako jednę z pamiątek wiekopomnéj odsieczy Wiednia, czerpiemy z pism krakowskich następujące o niém wiadomości.

Piérwszym gońcem, który Królowéj Marysieńce przyniósł do Krakowa wieść radosną o tryumfie Jana III, był Dupont, rodem Francuz. Ten, lat trzydzieści przesłużywszy w Polsce, na starość powrócił do ojczyzny, gdzie podrażniony wydanemi w r. 1699 *Anegdotami Daleraka*, sam napisał spory pamiętnik p. t. *Mémoires pour servir à l'histoire de Jean III.* Owoż w pamiętniku tym, nie wydanym dotychczas, znajduje się taka relacya o strzemieniu Kara Mustafy.

„Nakoniec, po wydaniu ostatnich rozkazów, Król, który przez cały dzień ten nie miał w ustach ani jadła ani napoju, i upadał od strudzenia, zsiadł z konia, aby odpocząć. Zerwano jeden z namiotów i rozesłano go na ziemi pod jakiémś starém drzewem; a wraz z nim był i królewicz, równie jak ojciec zgłodniały i strudzony, bywszy téż przez dzień cały nieodstępnym jego we wszystkich narażeniach i niebezpieczeństwach towarzyszem.

„W téj chwili stawiłem się przed tym wielkim Królem, bywszy oddalonym od boku jego przez ten dzień cały; z rozkazu bowiem generała artyleryi miałem zlecone sobie przywództwo nad sześcią dział i zostawałem przy nich na ostatecznem prawém skrzydle wojska. Król rozkazał mi być gotowym do drogi, by Królowéj i Panom, stanowiącym przy niéj radę, zawieźć wiadomość o tém wielkiém otrzymaném zwycięztwie...

„Niebawem pod to drzewo przybyli do Króla książę Lotaryński, Elektorowie Bawarski i Saski, i inni książęta i Generałowie; podrzędni bowiem pozostawali na czele swoich oddziałów, aby je utrzymać w szykach pod bronią przez noc całą. Wszyscy ci panowie, zgłodnieli i spragnieni, prosili przez łaskę, aby im dać czém zaspokoić głód i pragnienie; a kiedy zjedli i wypili tę trochę, jaką im dostarczyć możono, dopiéro rozpoczęła się najcudowniejsza rozmowa! kiedy to jedni drugim opowiadać poczęli wypadki, jakie się komu wydarzyły podczas walki, opowiadać czyny, i swoich wojsk, i nieprzyjacielskich, których kto był naocznym widzem. Tak przepędzili noc, ani dbając o liche posłanie, jakie im się dostało.

„Śród tego przyprowadzono Królowi Polaków, zbiegów od Turka, którzy, choć poturnaki, woleli uchodzić ku piérwotnéj braci, niż uciekać wraz ze zwyciężonymi. Jeden z tych przedawczyków był ode dworu Wielkiego Wezyra, przyniósł i złożył Królowi w darze jedno ze strzemion tegoż Wielkiego Wezyra, twierdząc, że się to strzemię oderwało Wezyrowi od siodła, kiedy śród ucieczki przesiadał się na innego konia. Strzemię to jest srebrne, pozłacane, urobione na sposób azyatycki. Inny znów przywiódł jednego z koni wezyrskich, opancerzowanego po bokach, na piersi i na czole tak, jak to malują konie pod dawnymi rycerzami, z czasów Rolanda i Amadisa.

„Owoż gdy przyszło mi prosić Króla o rozkazy, z czém miał-bym jechać do Krakowa, rzekł mi: „Powiesz Królowéj, że czas i miejsce nie po temu, bym mógł pisać do niéj; dodaj, że proszę, by przypomniała sobie, że posłannik mój, wysłany niegdyś z pod Chocimia, również nie miał listu ode mnie, tylko jéj był przywiózł owę wytworną skrzyneczkę zdobyczną, na znak pogromu nieprzyjaciela. W téj chwili nie mam nic innego, jak tylko to strzemię; oddaj ję więc Królowéj. Twierdzą, że służyło ono temu, który nadaremnie się trudził i wysilał, by opanować Wiedeń...

„Wyjechałem od wojska w poniedziałek (13-go Września) z brzaskiem dnia, a musiałem jechać wzgórę po-nad Dunaj aż do mostów po Tulną, bo wiedeńskie mosty były wówczas zburzone.

„Podróż moja do Krakowa trwała trzy dni i trzy noce, przybyłem tam (we czwartek 16-go) z rana o siódméj godzinie; a choć to było jeszcze tak rano, Królowa już była w kościele, u stóp ołtarzy. Zoczywszy mię tylko, a nie wiedząc z czém przybywam, krzyknęła, że krzyk ten rozległ się po całym kościele. Zaledwiem wyraził z czém przybywam, upadła na twarz przed ołtarzem, i tak, krzyżem leżąc, jakiś czas pozostała. Tymczasem zaczęła się msza, z którą właśnie wychodził kapłan, kiedym ja się zbliżał; ale zanim się jeszcze msza skończyła, przypomniała sobie Królowa, żem jéj



(6706)

„Pacholę na grzybach". Do wiersza Wincentego Pola pod tymże tytułem. Rysunek J. Fałata.

121



В. ЗАВАДЗКІЙ.
ТИПО-ЛИТОГРАФІЯ
ИМПЕРАТОРСКАГО
УНИВЕРСИТЕТА СВ. ВЛАДИМІРА
ВЪ КІЕВѢ.
Б.-Васильковская, № 29-31.
ТЕЛЕФОНЪ № 229.

26 Kwietnia 1892 г.

№

Szanowny Panie

Przepraszam iż dotąd nie napisałem z powodu zajęć moich. Zadość uczynię żądaniu Pana dziś i prześlę własnoręczny bilet ś. p. Ojca mego i proszę przyjąć wyrazy szacunku od Syna

Houben

No.

Forster Karol.

(1800. † 9. Listop. 1879.)

1.) List do Księgarza w interessach księgarskich — o książkach swoich znajdujących się w Cenzurze Warszawskiej etc. z Berlina 23. Listopada 1874.

2. List do Jana Noskowskiego — w których dużo szczegółów osobistych — o swoich pracach literackich, — o smutnem położeniu swojem na starość, — czyby ziomkowie nie pomogli mu? O dziele swojem „Quinze ans à Paris". Kopie listów Króla Pruskiego i Guizota pisanych do Forstera. Berlin. 12 sierp. 1878.

Nekrolog K. Forstera w Kuryerze Codziennym. 1879. 30 Paźd. (11. Listop.) № 258.

97 załatwiony

Berlin d. 20 Listopada 1860
16. Kronen Strasse
wyposzam

Wielmożny Panie Dobrodzieju,

Po tysiąc razy przepraszam, iż po tyle razy śmiem zatrudniać Jaśkawego Pana jedną rzeczą, ale ponieważ Pan raczyłeś zdać się początkowo w ten interes, że przez Pana P. P. Groza i Karkowski przesłali mi żądanie 50 ex. Przewodnika, i że wreszcie z życzliwej Pańskiej porady oddał P. Seweryn Loewenstein owe 50 exempl: P. Glucksbergowi w Kwietniu r. b. (jak to kopia kwitu tegoż tu dołączona świadczy), poważam się prosić, abyś raczył przyjść mi w pomoc do wykołatania z tych Panów w Żytomierzu owych nędznych 50 rubli, na którzeby z wielu bardzo względów niepowinni byli dać mi tak długo czekać, i skazywać mnie na przykrą kolej dopominania

się

się o nie jak o Taskę. — Ja pytałem tych Panów, czy chcą mi pomódz w roz powszechnianiu Przewodnika, i ofiaro wałem, w razie gdyby wzięli 200 egzemp oddać im takowe po połowie ceny!

Oświadczyli, że przyjmują połowę ceny, lecz żądają tylko 50 egzempl. Przystałem i na to, lubo to nie było wcale stosunkowem do mojej pro porcyi, i dostarczyłem P. Glücksberg dla P. Grozy tych książek, które Glücksberg 28 Kwietnia r. b. jak list wyraża, pod adres P. Hussarowskiego przesłał P. Grozie. Siódmy miesiąc czekam skutku, i to nadaremnie.

P. Groza nie sądzi zapewne iż druko wanie książek można robić bezpłatnie. Jeśli ja, (lubo Emigrant z pracy rąk żyjący) ~~poświęcam~~ tej rzeczy mój czas, moją pracę, moje zachody, to w takim

stanie rzeczy nie mogę czynić
więcej nad możność, i płacić za
tych którzy wziętych na siebie obo
wiązków nie uważają za potrzebne
dopełnić.

Racz więc Wielmożny Pan Dobr.
wdać się seryo w ten interes i
wyjednaj mi tę wypłatę na którą
z nietęgiej czekam. Przypomina
mi to nieśmiały, ów nierząd i ową
nieregularność, które najwięcej przy
czyniły się do upadku Polski, i któ
rych niewytępienie radykalne z
pośród nas, długo jeszcze wszelkie
nadzieje odbudowania uniszczyć
lub przynajmniej oddalać będzie.

Drugie, przejrzane wydanie
Przewodnika opuściło już prasę,
i będę miał zaszczyt przesłać
WPanu Dob. egzemplarz przez

ś. Leopolda, a prośba, abyś raczył poprzeć ten interes jak można najsilniej w Gazecie. Wszak w braku broni i środków fizycznych, cała nasza nadzieja w podnoszeniu jak najwiękrzej praktycznej oświaty u nas spoczywać tylko może, a pod tym względem Przewodnik i słabe, ale szczere usiłowania moje, zasługują na Pańską opiekę i pomoc.

W r. 1859 rozdałem bezpłatnie w całej Polsce 1000 egz. —

W tym roku rozdam równą ilość, i już zbieram fundusze na 3cie wydanie w końcu 1861.

Polecam się życzliwości Pańskiej i zostaję z najwyższem poważaniem

Wielmożnego Pana Dobrodzieja

uniżonym sługą

Karol Forster

Berlin d. 23 Listopada 1874
24 Leipziger Strasse

Szanowny Panie:

Na list Pański z d. 21 b.m. nie wiem prawdziwie co odpowiedzieć, bo ja żadnych stosunków ani z żadnem towarzystwem ubezpieczeń, ani z E. Lipperheide wydawcą „Modenwelt", nie mam i ani z osoby ani nawet z nazwiska tego pana nie znam.

Ja, po wydaniu 4go tomu mej Teki narodowej (który obejmuje dzieło: „Polka: Cnotliwa, Obecna, Przystojna.) w przedmowie do tego dzieła pożegnałem się, już z publicznością, zmuszony będąc przez poniesione w ostatnich latach straty do zamknięcia mojego wydawnictwa.

Zamiarem moim było ustąpić zupełnie z tego pola pracy, dziś bardzo niekorzystnej, ale jeszcze ostatni raz robię dziś, jakby rodzaj mego testamentu, nową, jeszcze większą ofiarę, i potrącam w interesie naszym

ogólnym

ogólnym krajowym, bo wiem naprzód że i
tu nowa, stratę poniosę, gdyż ta książka
(której ten prospekt dołączam), skoń-
czona na nowy rok wyjdzie, do Królestwa
pewnie wpuszczona nie będzie, jako
przeciwna systematowi wychowania
tam istniejącemu. Posyłam też tylko
ten prospekt dla wiadomości Pań-
skiej.

Nie rozumiem także tego co mi
Szanowny Pan donosi, że Cenzura
zatrzymała 70 tomów z mej Biblio-
teki.

Zeszłego lata, przed mym pobytem
w Warszawie, nabyli odemnie p. p.
Gebethner y Wolff, 40 egzemplarzy
kompletnych tej 20to tomowej
Biblioteki, i takowe z Cenzury
odebrali. Jedynie tylko z tomu 20go
„Powrót do porządku," wycięła Cenzura
ustęp „o wolności druku".

Nie pojmuję, przeto czemu teraz,
70 tomów zatrzymano Panu, skoro
p. Gebethner części te z Cenzury
odebrał nieco wcześniej.

Chciej Pan przeto jeszcze w Cenzurze kroki nowe zrobić, a może dać Pan naprzód je przez jakie osoby wpływowe.

Mnie podczas mego pobytu w Warszawie Cenzor p. Fecht robił wielkie trudności przy dziele „Rodzina," dla tego że jest dedykowane Matkom Polkom; (dla tego jednego słowa); a przecież po wielu zachodach moich, wydał mi egzemplarzy 100 które tam nadesłały, ledwie i same wydadzą owe 70 tomów po niejakich trudnościach, bo tu albo jest pomyłka, albo jaki zrobiły porządek.

Czy nie masz Pan jeszcze drugiego na moją rękę 4go tomu. To sprzedałoby się dobrze u Was.

Po wyjściu dzieła: „Nauka" spróbuję, czy wpuszczą do Kraju.

Załączam wyrazy prawdziwego poważania i szacunku.

Karol Forster

122

Berlin, [illegible] 187[illegible]
[illegible] Charlottenstrasse

Szanowny i Łaskawy Panie;

Wielkie wyświadczył jeszcze Szanowny Pan-
dziej [illegible] i za które, szczerze jestem
wdzięczny, równocześnie udaję się do
Szanownego Pana z prośbą, w dwóch
przedmiotach, o których wiem, że miał-
by Pan [illegible], że nie takiemi [illegible]
[illegible] nie [illegible].

Co do pierwszego przedmiotu: chciał-
bym bardzo znaleźć jako peryodyczną
stałą korespondencyę polityczną literacką
z Berlina, [illegible] do "Wieku" (do którego
[illegible] pisywałem), [illegible]
[illegible], które codzień większe-
go nabywa rozgłosu. W obecnej chwili
gdy [illegible] w polityce Kościel-
nej [illegible], [illegible] pojęcie
[illegible] i [illegible] w stosunkach
[illegible] i zewnętrznych. Także
Niemiec wpływa i legalnie może
słowiańsko [illegible] obrót rzeczy
w całej Europie, korespondencye
z Berlina [illegible] mieć przez ten
przeważny

[illegible] prosty [illegible],
[illegible] interes.

[illegible] lat kilku korespondencj[illegible] do [illegible] warszawskich [illegible] kilku [illegible] korespondentów, [illegible] [illegible] szarada [illegible] źródeł [illegible] może, [illegible] korespondencji [illegible] miejscami, [illegible]

[illegible] kilku [illegible] (przepraszam [illegible] jednak [illegible] zakaz [illegible]), [illegible] tak [illegible] jakiemi [illegible] mógł być [illegible] jakiego [illegible] kierunku.

Drugi przedmiot jest delikatniejszy [illegible] [illegible] wielki [illegible] szlachetnego [illegible] jest wyjaśniona, [illegible] to—

mi-

[illegible] i łatkowej pamięci
rody i wpływu na [illegible];
[illegible] teraz na polu literackiem i
polskiej "[illegible]" lat 52, i jednak
czasem od r. 1871 [illegible] nie
[illegible], nie jednak [illegible] do życia,
(zmuszony) [illegible], abym tak mój
[illegible] jak nie był, myśl,
pracować, [illegible], żyć, wśród moj
[illegible] nikt kiedy
[illegible], pomyślał o [illegible]
życia.
Nie jednym też zrozumiałym, abym
się odwołał do naszego Ministra i życzli-
wego mego przyjaciela ś.p. Kraszewskiego,
[illegible] w [illegible]
[illegible] Kraszew-
skiemu, który [illegible]
[illegible]
[illegible] ma
[illegible] przysłał i [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] po 52 la-
tach pracy, i [illegible] przesłał To-
[illegible] Książki bezpłatnie Instytutom
(bezpłatnie ludowym i różnym Towa-
rzystwom, przemysłowym we
wszystkich

[illegible] [illegible] tekstów; mieć z tych
za panem, [illegible] ogłaszać, nie
[illegible] fundusz [illegible] jakiegoś dać
[illegible] [illegible] panem w stosun-
ku do prac poświęconemu miastu, takie
[illegible] [illegible] o której [illegible] i w-
[illegible] [illegible] praktyki innej [illegible]
[illegible].

W tym to dodaję też, że szanownego
[illegible] prośba, [illegible] jeżeli można
i z wolną panu.

Z [illegible] napisałem Ci do domu
[illegible] trzy dzieła w [illegible]
tomach; „Quintessence de Dzieł." — [illegible]
ch les Laxisiens. To dzieło miało wielki
rozgłos i pokup, a dziennik „Journal
des Débats" z najpiękniejszemi pochwałami
o niem cały wielki feuilleton wydał.
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] Kopia, [illegible]
jakiś [illegible] król pruski [illegible] otrzymał
nie [illegible] napisał, [illegible] ważnej,
[illegible] [illegible] polityki [illegible].

Ostatni przyszła mi myśl, żeby nie
[illegible] [illegible] komuś, dać ale
to dzieło które jest moją, własno-
ścią) w języku francuskim [illegible]
[illegible] [illegible] komitetu lite-
ratów [illegible], chcących mi

przyjść

[illegible] po 52 letnich [illegible],
[illegible] w [illegible] [illegible]
w nich początkowo na ostatnie lata
[illegible] szkolne, z tytułami
[illegible].

Gdyby uważano, że lepiej by było
po polsku te dzieła 2. tomowe wydać,
to może by się znalazł jaki młody
uczony i znawca przedmiotu, któryby
w przetłumaczeniu na język polski, i
tym sposobem i sam przez tę pracę
zasłużył się dobrze w literaturze
krajowej. Dla nas Polaków, [illegible]
[illegible] i lepiej mieć samemu wielki
[illegible]; dzieło więc takie, dobrze po-
[illegible] przez [illegible], mogłoby [illegible]
[illegible] pokoju, [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] (książki potrzebny) [illegible]
[illegible] nowe wydania -
[illegible] powrotu;
[illegible] ten [illegible],
przejęte [illegible], [illegible],
[illegible] pomocne [illegible]
[illegible] oraz
[illegible] ilustro-
[illegible] przyjaznymi:
[illegible]. Może na

[illegible]

[illegible] dziełkiem wystąpieniem w pras-
ie warszawskiej i projekt ten, któ-
rego mowa przez prospekt i
subskrypcyj w drukarni Jaworskiej
z wykonaniem wprowadzić, będzie
mógł przyjść do skutku, i da-
[illegible] tę pracę, jakiej coraz bar-
dziej potrzebuje nasz [illegible], [illegible]
[illegible] wkrótce już może wielce
pożądana, i zbawienna, gdyż
[illegible] wychodźstwie [illegible] wyjątkiem
zebrać [illegible] mostem, i [illegible]
[illegible], [illegible] mam
przed sobą.

[illegible] uszanowaniem [illegible]
[illegible] w każdym
razie poważam się, prosić
o kilka słów odpowiedzi co
do [illegible] przedstawienia
[illegible] przedmiotów.

Racz Szanowny Pan przy-
jąć wyraz mego najwyższego
poważania.

Szczery sługa
Karol Forster.

Copie

Monsieur Charles de Forster. — J'ai été très sensible à la communication intéressante que vous avez eu l'attention de me faire de votre ouvrage qui porte le titre: „Quinze ans à Paris." — Défenseur des principes éternels sur lesquels repose l'ordre social, [illegible] ébranlé dans une grande partie de l'Europe, vous avez dignement contribué à répandre des germes utiles à la prospérité publique et au calme qui renaît. — Il m'a été agréable d'apprendre que, chérissant de la tranquillité [illegible], vous vous êtes établi dans mes États. — Sur ce, je prie Dieu, monsieur de Forster, qu'il vous tienne dans sa sainte et digne garde.

Votre affectionné

Frédéric-Guillaume.

Sans-Souci
le dix février 1849.

Copie

Monsieur

Je vous remercie beaucoup de l'intéressant ouvrage intitulé: „Quinze ans à Paris" que vous m'avez fait l'honneur de m'envoyer; je prends un grand plaisir à [illegible]. Il est plein de vérités bien observées et bien exprimées et d'excellents conseils pour mon pays. Vous aurez à appliquer dans le vôtre, les mêmes idées. Je vous souhaite, Monsieur, le succès qu'elles méritent. Le monde a grand besoin qu'on lui apprenne un peu plus de sagesse qu'il n'en montre.

Je

Je suis persuadé que le Roi sera fort aise de recevoir votre livre, et je me chargerai volontiers de le lui transmettre.

Recevez, je vous prie, Monsieur, l'assurance de ma considération la plus distinguée.

Guizot.

Brompton
1[illegible] mars 1849.

Berlin, d. 9 października 1878
87 Charlotten Strasse

Wielmożny Panie Dobrodzieju,

Pozwalam się przypomnieć życzliwej Pańskiej pamięci w przedmiocie listu dawniej już pisanego, z przytem nową do Szanownego Pana zanieść prośbę.

Chodzi tu o to, żeby publiczności naszej przypomnieć można moją, u Pana drukowaną książkę z tytułem: „Zdrowe rady," w „Wieku" i w „Echu," między anonsami drukowanemi w tych dwóch dziennikach.

U p. Cassiusa sprzedaż poszła dość dobrze, jak na te złe czasy, ponieważ pokryła koszta, ale mam u niego jeszcze połowę wydania, która stanowi moje spodziewane honorarium.

Boć więc tak Szanowny Pan, jak i pomienione Redaktorowie „Wieku"

„Wieku i Echa”, raczycie mi przyjść
z pomocą, zamieszczając bezpłatnie
w tych dziennikach dołączony
tu anons, raz lub kilka razy
przy wolnem miejscu od innych
artykułów w tekście, za co wielce
będę wdzięcznym.

Jeżeli [illegible] już wró-
cił z Paryża, może Szanowny
Pan zechce z nim pomówić
o wydaniu mego dzieła:
Quinze ans à Paris,
czy to po francusku, czy po polsku.

Polecając się życzliwości Pań-
skiej, zasyłam wyrazy naj-
wyższego poważania —

uniżony sługa

Karol Forster

1879.

Nr 253. Wtorek, dnia 30 Października (11 Listopada

KURYER COD

CENA KURYERA:

w Warszawie:
Miesięcznie . . . kop. 50
Kwartalnie rsr. 1 kop. 50
Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie. — Numer pojedynczy kop. 5.

na prowincyi i w Cesarstwie:
Kwartalnie . . . . . . Rs. 2 kop. 25
Półrocznie . . . . „ 4 „ 50
Rocznie . . . . 9 —

Ogłoszenia oprócz Kantoru Redakcyi, przyjmuje tylko Warszawska Ajentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 22

Warszawa, 11 Listopada.

Jutro św. 5-u Br. Pol. i Marcina P.

Biuro Redakcyi, Czysta N. 6.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Kuryer Codzienny.

Wiadomości Urzędowe.

— Przez rozkaz w wydziale Ministra Spraw Wewnętrznych, z 18 października r. b.:

Mianowany: doktór medycyny *Portner* — starszym lekarzem szpitala dla dzieci starozakonnych w Warszawie (od 12 października r. b.)

Uwolniony ze służby, na własną prośbę, lekarz starszy szpitala dla dzieci starozakonnych w Warszawie, lekarz *Chwat* (od 12 października r. b).

(D. W).



Obok straty zasłużonego astronoma, zaznaczyć musimy drugą, którą jednocześnie ponosimy w szeregach pracowników pióra.

Karol Forster, o zgonie którego zaszłym onegdaj w Berlinie, otrzymaliśmy depeszę, poważną działalnością na polu naukowém, przez pół wieku zasługiwał się krajowi.

Forster urodził się w Warszawie 1800 r. Będąc urzędnikiem w kancelaryi przybocznéj Zajączka, wolne chwile po święcał literaturze.

Pierwsze jego prace przeważnie składają się z przekładów dzieł scenicznych, następne wskazują zwrot umysłu na inne, głębsze tory.

Forster bawiąc w Paryżu i pozostając pod wpływem tamecznego życia, poświęcił się badaniom umiejętności społecznych i powziął myśl popularyzowania takowych dla szerszego czytelników koła.

W dziennikach francuzkich i w oddzielnych broszurach pojawiały się jego utwory oryginalne i przekładane.

Z dzieł w kierunku społecznym, samodzielnością poglądu zaznaczonych, należą: „Listy polityczne" i „Powrót do porządku." Książki te wydane w Paryżu, ukazały się po francuzku, ostatnią z nich zaś autor sam tłómaczył na polski, oraz niemiecki.

Prócz tego Forster pisywał po niemiecku w zakresie społecznym. Poza działalnością literacką, był on czynnym na polu krzewienia oświaty ludowéj we Francyi, za co przez kilka Towarzystw naukowych, do udziału w ich pracach powołanym został.

Od 1849 r., Forster przebywał stale w Berlinie i tam położył główną zasługę wydawnictwem Biblioteki nauk moralnych i politycznych, która w 20-tu tomach zawiera oryginalne lub udatnie przełożone prace, a z tych przedewszystkiém wymienić wypada Blanqui'ego i Droza wykłady ekonomii politycznéj.

Następnie Forster wydał 25 książeczek dla klas pracujących, w których pomieścił traktaty treści moralnéj, oraz społecznéj. Aby ocenić bezinteresownie podjętą misyę pracy Forstera, dosyć jest nadmienić, iż rozdał dwadzieścia tysięcy egzemplarzy swoich książeczek bezpłatnie rozmaitym instytucyom i stowarzyszeniom, celem szerzenia onych pomiędzy czytelnikami.

Forster rozporządzając małemi środkami, nie byłby w stanie uczynić takiéj ofiary, gdyby nie ruchliwość na polu kolportacyi, która zapewniała szybką rozprzedaż jego książek. Naturalnie wynagrodzenia za swoję pracę nie miał żadnego.

Jakże dziś do niego niewielu jest podobnych!

Przedwczesne pogrzeby.

Zwyczaj wczesnego grzebania umarłych, jakkolwiek w miejscowościach gdzie ludność jest większa, otoczony całym szeregiem ostrożności, wywołuje niestety smutne wypadki od czasu do czasu.

Obawy rodziny zmarłego, aby się nie obudził w grobie, są często aż nadto usprawiedliwione. Oto świeży przykład, przytoczony w czasopiśmie „Cincinnati Enquirer."

Nieboszczka była jedyném dziecięciem strapionych rodziców, którzy natychmiast (jak to się dzieje w téj okolicy), nie chcieli z drogiemi szczątkami się rozstać. Postanowiono ciało zachować aż do przyjazdu kilku dalszych krewnych z Ohio, co pogrzeb do 8-go marca opóźniło.

W chwili wyniesienia trumny, rodzice i przyjaciele przybyli rzucić ostatnie spojrzenie na zwłoki. Matka zmarłéj pochyliła się, aby złożyć pożegnalne pocałowanie na czole córki

Nieszczęśliwa kobieta w chwili bolesnéj tego pożegnania, wydała przeraźliwy okrzyk.

Nie był to głos radości, ani cierpienia, lecz podziwu. Spostrzegła ona ruch powiek na obliczu mającéj być pochowaną córki. Obecni téj scenie usiłowali oddalić ją z izby żałobnéj, sądząc iż boleść umysł jéj pomieszała, gdy... zmarła poruszyła całem ciałem.

Już teraz nie było żadnéj wątpliwości.

Po chwili panna Feihleman otworzyła oczy i gasnącém spojrzeniem objęła wszystkich. Był to wzrok wyrwany z objęć śmierci. Umieszczono ją w łóżku, lecz tam siły tak ją opuściły, że straciła przytomność i dopiero po trzech godzinach wróciła do siebie. Zapytano jéj, czy wie co się z nią działo?—odrzekła, iż podczas letargu była pozbawiona wszelkiéj świadomości.

Wieść o tem wydarzeniu rozeszła się szybko, budząc powszechne zajęcie.

Oto inny wypadek letargu, ale z mniéj szczęśliwém rozwiązaniem. Wiadomość o nim czerpiemy z dzienników angielskich.

O kilka mil od Tidiante w Pensylwanii, umarł człowiek. Po trzech dniach pochowano go. Po upływie 48 godzin, ktoś z bliższych znajomych nieboszczyka, przybyły właśnie z prowincyi, podał do wiadomości, że jego siostra po kilka kroć była dotknięta snem kataleptycznym, podobnym do śmierci. Wówczas powstała opinia, że pogrzeb odbył się przedwcześnie i że mniema-

tą, przesłano dla ocenienia Akademii nauk w Petersburgu.

* Wypadki.

Przy ulicy Dzikiéj w domu Nr 18 uczeń aptekarski Franciszek Talewo, lat 21 liczący, zmarł nagle. Okazało się po bliższém zbadaniu, że wypadek ten nastąpił w skutek samobójczego zażycia trucizny. Przyczyna tego fatalnego kroku młodzieńca, niewiadoma.

Na ulicy Zakroczymskiéj przy kościele św. Franciszka i na Szkolnéj przy bramie domu Nr 8, znaleziono dwoje podrzutków.

Na rogu Krakowskiego-Przedmieścia i Czystéj, stangret powozu prywatnego najechał na przechodzącą Franciszkę Orłowską, która upadłszy rozcięła sobie głowę.

Na rogu Królewskiéj i Marszałkowskiéj, omnibus kolei konnéj przewrócił wóz włościański, bez żadnych jednak następstw szkodliwych.

W cyrku podczas przedstawienia, koń jeżdżony przez artystkę Nini przeskoczył baryerę i przewrócił jedną ze stojących tam osób; obeszło się jednak bez szwanku.

* Pytano pewnego skąpca, dla czego nigdy u siebie w zimie nie pali w piecu?

— Kiedym palił, — odpowiedział,— nie mogłem wyjść na ulicę, aby nie dostać kataru. Teraz kiedy nie palę, nie zakatarzam się nigdzie, tylko... w mojem mieszkaniu.

* Ktoby pomyślał, że najpiękniejsze produkcye pani Sand, były rezultatem mleka prosto od krowy.

Musset powiada, że podczas pobytu w Wenecyi, pani Sand zużywała kwartę mleka na każdy rozdział.

* Co jest najmocniejsze, chociaż ma najwięcéj dziur?

Łańcuch.

Odpowiedzi od Redakcyi.

* *Panu B. G.*—Na teraz korzystać nie możemy.

* Złożono w naszéj Redakcyi od A. H., jako składkę miesięczną dla Biura informacyjnego o nędzy wyjątkowéj rs. 1.

* Zeszłéj soboty w kościele WW. Świętych na Grzybowie, ks. Hollak proboszcz miejscowy, pobłogosławił o godz. 1-éj z południa, związek małżeński p. Karola ***Szaniawskiego***, starszego Dyrektora Banku Polskiego, z panną Maryą ***Górską***.

* W sobotę o godz. 6 wieczorem, w kościele Ewangelicko-Augsburskim Jks. Manitius, pobłogosławił związek małżeński, zawarty przez p. Pawła-Jerzego ***Fliegenring***, porucznika wojsk Cesarsko-Rosyjskich, z panną Jadwigą Antoniną ***Bogalewicz***, córką Radcy Stanu, b. prof. Gimnazyum w Warszawie Antoniego i jego małżonki Balbiny z Osieckich.

Wiadomości z Cesarstwa.

∞ Wagner, jak się dowiadujemy z „St. Petersb. Gazety" wytoczył proces dyrekcyi teatrów w Petersburgu, za przedstawienie opery „Rienzi" bez jego zezwolenia.

∞ Dnia 4 b. m. pułkownik Białobrzeski odebrał sobie życie. wystrzałem z pistoletu. List pozostawiony przez niego wskazuje powody samobójstwa. Katastrofa miała miejsce w jednym z hoteli w Wilnie.

Dowiadujemy się o tém z „Herolda".

Kronika zagraniczna.

*** Wdowa po Adolfie Strodtman, zamieszkała w Berlinie, podaje w czasopismach do wiadomości publicznéj, że posiada na sprzedanie pęczek włosów Heinego. Amatorowie chcący nabyć tę cenną pozostałość, któréj autentyczność poręcza się słowem honoru, sami oznaczą jéj wartość przy kupnie.

*** Jak oszczędną jest ludność Paryża, najlepiéj przekonamy czytelników, gdy im powiemy, że w ciągu 6 dni ludność przeważnie pracująca w tém mieście, złożyła w miejscowéj kasie 400,832 fr.

*** W Brukselli w przyszłym roku odbędzie się Wystawa narodowa. Roboty około gmachu wystawowego już rozpoczęte zostały i ukończone będą w maju.

*** Z powodu przeniesienia Izb francuzkich z Wersalu do Paryża, Pałac Burboński wspaniale odnowiony został. Ci którzy mieli sposobność go oglądać, opowiadają, że przepychem swoim zaćmiewa on gmachy wszystkich Izb całego świata. W tych dniach Gambetta prezes izby, obejmował go w posiadanie i zwiedzał odnowione salony w towarzystwie wielu deputowanych. Straż przed pałacem trzymać będzie 50 ustawionych ludzi.

*** Straszny dramat spełniony w tych dniach został w jednéj rodzinie w Vuillafaus.

Zeszłéj środy pomiędzy ojcem a synem rodziny Madoz powstała sprzeczka, powodem któréj było to, „że syn chciał jechać do Besançon, a ojciec się temu sprzeciwiał. Od słów przyszło do uniesień i ojciec pchnął syna nożem w piersi. Nieszczęśliwy zalał się krwią i padł bez zmysłów. Ojciec sądząc, że syna zabił, wbiega do swojego pokoju i przerzyna sobie gardło. Tymczasem syn przychodzi do siebie. Odzyskawszy przytomność pyta się o ojca, powiadają mu że się z rozpaczy zarżnął; słysząc to dostaje strasznego ataku, który mu śmierć sprowadza.

Nekrologia.

† We czwartek, d. 13 b. m., jako w 7-mą rocznicę śmierci ś. p. Izabelli z Wojciechowskich ***Bogatko***, w kościele Narodzenia N. Maryi Panny na Lesznie, o godzinie 11-éj rano, odbędzie się żałobne nabożeństwo, na które pozostała rodzina, krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza. (24115)

† Dnia 13 listopada r. b., we czwartek, o godzinie 10-éj rano, w kościołku Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności odprawione będzie żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Stanisława ***Zagajewicza***, na które Towarzystwo zaprasza członków swoich, opiekunki i familię zmarłego.

† Jutro, to jest dnia 12 listopada, jako w drugą rocznicę śmierci ś. p. doktora profesora Polikarpa ***Girsztowta***, odbędzie się w kościele S-go Krzyża, o godzinie 10 i pół, żałobne nabożeństwo, na które krewnych, kolegów, uczniów i znajomych nieboszczyka zaprasza się. (24120)

† S. p. Stanisława ***Mieszkowska***, przeżywszy lat 10, w dniu 10 listopada r. b. przeniosła się do wieczności. Pozostali w ciężkim smutku rodzice, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo w dniu 12 b. m., t. j. we środę, o godzinie 10-éj, w kościele Św. Anny na Krakowskiém-Przedmieściu, oraz na wyprowadzenie zwłok tegoż dnia, z tegoż kościoła, o godzinie 3-éj po południu, na cmentarz Powązkowski. (24119)

— B. p. Bella z Weinsteinów ***Landau***, żona doktora, przeżywszy lat 22, po krótkiéj a ciężkiéj chorobie, w dniu 10 listopada 1879 r. zakończyła życie. Pozostali mąż, rodzice, bracia i siostry, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na eksportacyę zwłok w dniu 12 b. m. i r., o godzinie 1-éj z południa, z domu przy ulicy Elektoralnéj N. 4 nowy, na cmentarz wyznania Mojżeszowego. (24121)

Wiadomości polityczne.

Horyzont polityczny świata bardzo się jakoś zachmurzać znowu zaczyna. Przynajmniéj tak pozwalają przypuszczać ostatnie wiadomości. Kwestya wschodnia, jak widmo Banka ukazuje się znowu z grobu i gwałtownie domaga rdzennego rozwiązania.

Jak donoszą z Londynu, Anglia przez ostatnie swoje kroki bynajmniéj nie zrzekła się myśli i chęci skończenia raz na zawsze z Turcyą. Ciągłe gabinetowe w tym kraju zmiany, ciągłe intrygi pałacowe, obalające tych, których wczoraj na szczyt potęgi wyniosły,— znudziły ją nareszcie, nie daje więc już wiary temu wszystkiemu co Porta mówi i robi, gwałtownie domaga się rękojmi szczerości i nawet wyraźnie przemawia o zajęciu terytoryum tureckiego. Są to wszystko coraz wyraźniejsze zapowiedzi burzy, która może lada chwila rozszaleć nad Europą i w wirze swoim obalić spruchniałe tureckie państwo.

Dzienniki europejskie od niejakiego już czasu wietrzyły coś niedobrego w tych stronach. Widząc naprężone stosunki i sztuczne klejenie zgody Turcyi z reformami, a więc i zachodnią Europą, przewidywały one, iż Anglia koniec końców na tém skończyć musi, na co się obecnie tak na seryo zanosi. Widząc Portę osłabioną i bez kierunku, nie chciały wierzyć, aby zdobyła się ona na krok radykalnie potępiony i tém zażegnała wypadki, które teraz już ominąć jéj nie mogą.

Ponieważ cała ta sprawa jest niezmiernie ważną i kryje w sobie zarodki nieuchronnych zmian, przeto zastanowimy się nad nią przydłużéj,—zaznaczając jéj znaczenie i działalność wyrazami zagranicznego dziennikarstwa.

— Czego Anglia koniecznie teraz pragnie,—pisze „Gazeta Kolońska",— to wykonania reform, które zastrzegł jéj protektorat w Azyi Mniejszéj. Wysyłką floty swojéj na wody tureckie przekonywa ona świat, że nie chce już poprzestać na czczych obietnicach.

Wedle „Posta", Anglia przez swoję energiczną postawę, bynajmniéj nie chce okazać Europie, iż ma zamiar traktować tak Turcyę, jak się traktuje Egipt, ale faktycznie chce nią rządzić, przez ministeryum uległe jéj woli.

„Opinione" włoska mniéj więcéj w podobny sposób się wyraża. Tylko że jéj wyrażenia są energiczniejsze od „Postu." Zdaniem jéj, Anglia właściwie pod pokrywką reform zmierza do znihilowania władzy sułtana. Jeżeli się to uda, Padyszach zejdzie do stanowiska gubernatora królowéj Wiktoryi. Czego "Opinione" zrozumieć nie może, to tego, że Francya idzie pod tym względem ręka w rękę z Anglią i Austryą, a więc przeciwko Rosyi, która przyjęła odmienne stanowisko.

— Nie możemy tego w żaden sposób pojąć,—pisze, jakie interesa ma Francya w Carogrodzie i co ją skłania iść tam niechętnie dla Rossyi, — jedynego jéj może sprzymierzeńca w przyszłości. Co uważamy za niezbędne zauważyć w tém wszystkiém to to, że obecna walka toczy się nie pomiędzy Anglią a Portą, ale między An-

Cena numeru pojedynczego kop 20.

SERYA II.

$\frac{5}{17}$ lipca 1875 r.

TYGODNIK ILLUSTROWANY

№ 394. Prenumerata w Warszawie: roczne rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2, miesięcznie kop 67 i pół.

Warszawa, 17 lipca 1875 r.

Prenumerata na prowincyi i w cesarstwie kwartalnie r. sr. 3.

Tom XVI.

KAROL FORSTER.

Zastęp ludzi, wychowanych w zasadach piérwszych dziesiątków lat naszego stulecia, przerzedza się z każdym rokiem.

Jednym z tych weteranów pióra, przyświécających młodszemu pokoleniu zacnym prac swoich kierunkiem, jest *Karol Forster*, którego życiorys i zebrane dla dobra ogółu umysłowe plony w treściwym podajemy tu zarysie.

Forster urodził się d. 26 listopada 1800 r. w Warszawie. Ukończywszy nauki w ówczesném liceum, za wpływem przyjaciela rodziny swojéj, pułkownika Wierzbołowicza, zaciągnął się do generalnego sztabu b. wojska polskiego. Po dwóch latach służbę wojskową zamienił na pracę w przybocznéj kancelaryi namiestnika królestwa, księcia Zajączka, gdzie, jako biegły lingwista, używany był do korespondencyi z dworem cesarskim i konsulami zagranicznymi.

Po śmierci wspomnionego namiestnika, Forster pracował do roku 1830 w tymże charakterze przy Walentym Sobolewskim, prezesie rady administracyjnéj, a poświęcając wolne chwile literaturze i muzyce, pisywał artykuły do dzienników warszawskich, tłumaczył dla sceny niektóre utwory dramatyczne, jak: *Werter, czyli obłąkanie czułego serca, Księżna i paź*, dramat *Kenilwort*, libretto do opery *Fra Diavolo*; w mieszkaniu zaś swojém w pałacu namiestnikowskim dawał wieczory muzykalne, na których grywali: Paganini, Lipiński, Bielawski i inni.

W r. 1831 Forster udał się do Drezna, a w pół roku potém do Paryża, gdzie wszedłszy w stosunki z osobami wyższych stanowisk, którym swojemi w języku francuzkim pracami dał się poznać, otrzymał prawo obywatelstwa. Owocem prac literackich Forstera z czasu jego pobytu we Francyi, są następujące dzieła: 1). Przekład Śpiewów historycznych J. U. Niemcewicza, z przedmową St. Marc-Girardina; 2). *La Pologne*, dzieło tworzące 10-ty tom ogłaszanego przez Firmin Didot zbioru: *L'Univers pittoresque*; 3) *Quinze ans à Paris*; 4) *Retour à l'ordre*. (To ostatnie dzieło wydał także we własnym swym przekładzie, w językach polskim i niemieckim, w Berlinie); 5) *La France et l'Europe, lettres politiques; De la législation autrichienne en matières d'invention et d'industrie* (1843), dzieło przełożone z niemieckiego dla francuzkiego ministerstwa przemysłu i handlu. Nadto pisywał do dzienników francuzkich, a jako korespondent dziennika *La Patrie*, jeździł na sejm do Kromieryża i usilnie, lubo bezskutecznie, popiérał zaprowadzenie we Francyi obowiązkowego nauczania. Po dwakroć za swe prace podawany przez ministerstwo oświécenia do nagrody orderu legii honorowéj, zaszczytu tego, skutkiem pokątnych zawiści, nie dostąpił.

W języku niemieckim wydał: *Die Rückkehr zur Ordnung* i *Ein Wort über die Freiheit der Presse.*

W nagrodę położonych na tém polu zasług, Forster mianowany został członkiem Instytutu historycznego Francyi, Towarzystwa filotechnicznego i Ateneum sztuk pięknych. W przekonaniu, że zamęt niedołężnéj rzpltéj Lamartine'a długo potrwać jeszcze może, Forster w 1849 r. przeniósł się do Berlina i tu w przyjaznych żyjąc stosunkach z Aleksandrem Humboldtem, ofiarował za jego pośrednictwem dzieło swoje *Quinze ans à Paris* królowi pruskiemu Fryderykowi IV, który autora upominkiem i własnoręcznym listem zaszczycił.

Odtąd, jako stały mieszkaniec Berlina, uzyskawszy tam prawo obywatelstwa, poświęcił się wyłącznie krzewieniu pomiędzy rodakami swojimi praktycznéj oświaty. Wydawanaw tym celu *Biblioteka nauk moralnych i politycznych* mieści w 20 tomach nader pożyteczne, oryginalne lub zręcznie przyswojone naszemu językowi prace, z których wymienimy ważniejsze: Rzut oka na dzieło Guizot'a o demokracyi we Francyi; Thiers'a O własności; Mezières'a Ekonomia, środek przeciw ubóstwu; Janet'a, Rodzina; Droz'a Ekonomia polityczna; Silvio Pellica O obowiązkach człowieka i Droga do szczęścia; Blanqui'ego Rys ekonomii politycznéj; Souvestre'a Filozof na poddaszu; Studya polityczne z różnych autorów zebrane, t. 3; Rondelet'a Rady dla rodziców i przekład własnego dzieła, Powrót do porządku.

Karol Forster. 503

W drugiéj seryi, zatytułowanéj: *25 książeczek dla klas pracujących*, Forster zawarł treściwie skréślone prace: o pożyciu domowém; o oszczędności i marnotrawstwie; o celach ekonomii społecznéj;

o wychowaniu, religii, życiu rodzinném, przeznaczeniu kobiét, o losie klas roboczych, o sposobach zbogacania się, o oświacie ludu, o bibliotekach i odczytach, o potrzebie upowszechniania znajomości praw i t. p. Popularność wykładu, przystępne i na dobrych wzorach oparte opowiadanie, czyni te książeczki pożywnym dla niższych warstw ludu duchowym pokarmem.

Ku rozpowszechnieniu prac 2-gą seryą objętych, Forster, ożywiony zawsze serdeczną chęcią podniesienia umysłowego poziomu i umoralnienia maluczkich duchem, taki we wstępnéj o tezwie podaje środek: „Za 1 talara dostarczę każdemu prenumeratorowi 3 egzemplarze każdéj z 6-ciu książeczek (razem 18). Tym sposobem prenumerator zatrzyma dla siebie 1 egzemplarz, a 2, jako przyjaciel ludzkości, będzie mógł rozdać bezpłatnie pomiędzy nasze poczciwe klasy pracujące."

Forster rozdał bezpłatnie rozmaitym zakładom, stowarzyszeniom i czytelniom przeszło 20,000 książek swojego wydawnictwa. W r. 1862 i 1863 b. komisya rządowa wyznań i oświecenia publicznego zapisała Bibliotekę nauk moralnych dla wszystkich szkół wyższych, gimnazyów i szkół powiatowych w królestwie polskiém. Tak znaczna ilość darmo rozdanych książek może nieświadomych naprowadzać na myśl, że autor, a zarazem wydawca, znacznemi bardzo rozporządza środkami; tymczasem zacny ten filantrop, przewodnią dobra ogółu kierowany myślą, daje z siebie wymowny owszem przykład, jak pojedynczy człowiek, przy szczupłych nawet zasobach, może stać się użytecznym. Oto jak sam Forster wyjaśnia możność rozdawnictwa swoich książek: „Kombinacyą moję ułożyłem w ten sposób: w handlu księgarskim, około 350 egzemplarzy dzieła sprzedanych, pokrywa zwykle koszta druku tysiąca egzemplarzy. Zrzekłszy się wszelkiego zarobku, pracę i czas swój ofiaruję bezpłatnie. Jak skoro zbiorę prenumeratę na 350 egzemplarzy, drukuję za tę summę 1000 egz. Z tych 350 dostarczam prenumeratorom, 550 rozdaję bezpłatnie, a resztujące 100 zachowuję, dla ofiarowania ich po mojéj śmierci na użytek kraju."

Obecnie Forster wydrukował swój przekład dzieła Juliusza Simona, *Nauka bezpłatna i obowiązkowa*. W przedmowie, którą mieliśmy sposobność czytać, tak się wyraża: „Jedyną podstawą dobrobytu kraju, jest jaknajwiększy rozwój praktycznéj oświaty powszechnéj, oparty na zasadach religii, moralności i miłości chrześciańskiéj." Zasady te, będące przewodnią myślą wszystkich prac i życia Forstera, jednają mu tę niezaprzeczoną zasługę, że on jeden z piérwszych przemawiał u nas w imię prawdziwéj oświaty i rzetelnego postępu klas pracujących.

Adam Grąbczewski.

Kronika tygodniowa.

Warszawa zalana została potopem widowisk — bo ma obecnie aż dziewięć teatrów. Więc Wielki i Rozmaitości, Alhambrę, Tivoli, Eldorado, niemiecki Alkazar, włoską truppę p. Caroselli, francuzką w dolinie Szwajcarskiéj i wreszcie nowiuteńką scenę na Antokolu, w świeżuteczko tak ochrzczonym ogrodzie na Pradze.

Nie jest-że to wspaniały dostatek, który naraz imponuje mniéj więcéj dziesięcioma tysiącami widzów i słuchaczów?.. A bywa tak w dnie niedzielne i świąteczne, albo gdy Mały Faust o lepszą idzie z Piękną perfumiarką, lub równie Piękną Heleną.

Powiadają ludzie, że letnia pora nie sprzyja widowiskom scenicznym. Otóż istnieje u nas dziewięć teatrów w porze letniéj, i nie mają one prawa uskarżać się. Istnieją, utrzymują się, kwitną nawet po części... a jeśli temu lub owemu idzie jak z kamienia, toć znane przysłowie: „zadużo dwa grzyby w barszcz" tłumaczy wybornie, że jeżeli dziewięciu scenom u nas zaciasno, to pięciu naprzykład byłoby w sam raz.

Tak, o tém wątpić niepodobna, jak wątpić się nie godzi, że stała nasza scena miałaby największe powodzenie, gdyby nie pewne fata, którym podlegają jéj losy.

W lecie rozjeżdżają się piérwszorzędni artysci i personał zmniejsza się do miniaturowych rozmiarów. Poważna sztuka odprawia letnią drzémkę, a repertuar kurczy się i przekształca: farsa rozpoczyna swe panowanie kanikularne, a dla farsy odpada cały zastęp zwykłych widzów, którzy w zimie patrzyli na rzeczy lepsze i piękniejsze.

Inaczéj téż być nie może, gdy najdzielniejsi uprawiacze sztuki porzucają ją w Warszawie, aby jéj służyć gdzieindziéj, w Krakowie lub we Lwowie. Garstka wiernych czy upośledzonych, pozostała na miejscu, musi się przystrajać w łaciastą sukienkę z dzwoneczkami, aby w tym kostiumie pracować na chléb dla szczęśliwszych i swobodnych kolegów.

Taki brak sił odpowiednich w ciągu lata dostatecznie tłumaczy także scenę warszawską, dlaczego jéj letni repertuar daje się na każdym kroku wyprzedzać scenom przyjezdnym. Truppy prowincyonalne skupiają swoje siły, potęgują je, by lato w mieście naszém przepracować z jaknajwiększą korzyścią — gdy tymczasem scena warszawska rozbija się i rozprasza. Łata ona swą biédę jak może, a często z pod łat widać dziury letniego niedostatku. Niedostatek ten jest nieuniknionym i dopóty trwać będzie, dopóki system urlopowania jednoczesnie wszystkich piérwszorzędnych artystów zarzuconym nie zostanie.

* * *

Piszą nam z Płocka.

„Odkopano tu temi czasy niezmiernie ciekawy zabytek bardzo odległéj epoki, któréj jednakże ściśle oznaczyć niepodobna. Jest-to przednia część głowy jakiegoś kopalnego zwierzęcia, olbrzymia rozmiarami i zadziwiająca budową. Zwierzę musiało należéć do *bezzębnych*, bo wiérzchnia szczęka owéj głowy stanowczo tego dowodzi. Znaleziono także osobno kilka ogromnych zębów trzonowych, pokrytych emalią, co się znów u bezzębnych nie przytrafia, bo posiadają one wprawdzie zęby trzonowe, ale bez emalii. Kości odkopane wydobyto w odłamach, prawie szczelnie do siebie przystających, a z tych wszystkich części zdjęto wierne i piękne fotografie w zakładzie p. Chodźki. Wszystko to ma być przesłane do Lwowa i na zjeździe spodziéwanym przyrodników zapewne szczegółowo zbadaném zostanie. Znawcy miejscowi, a jest ich w Płocku kilku, są zdania, że wykopalisko o którém mowa będzie nową zupełnie zdobyczą dla nauki, bo rozpatrywane porównawczo z dawniejszemi i już znanemi, zupełnie odrębne nosi cechy.

Wykopalisko to odkrytém zostało na gruncie nadrzécznym, tuż nad wodą, pod samą powierzchnią ziemi, w obrębie posiadłości p. Schefer'a, właściciela browaru. Szanowny ten przemysłowiec zachował je jaknajstaranniéj i oświadczył, że w każdéj chwili pozwala czynić poszukiwania na swoim gruncie i badaczom gotów jest udzielić wszelkiéj możliwéj pomocy.

Bawił tu i w okolicy przez kilka dni profesor uniwersytetu warszawskiego Pawiński, historyk i archeolog, w celu poszukiwań naukowych. Okolice płockie posiadają wiele zabytków archeologicznych, wiele cmentarzysk przedhistorycznych, a szczególniéj mnóstwo okopów i wałów, które lud, jak wszędzie prawie, nazywa *szwedzkiemi*, a których przeznaczenia i użytku nauka jeszcze wyczerpująco nie zbadała. We wsi Proboszczewice profesor Pawiński oglądał olbrzymi okop, wysoki na kilkadziesiąt stóp i otaczający przestrzeń dwóch blizko morgów. Ciekawy ten zabytek dochowany został wybornie i mógłby służyć za przedmiot do bardzo ścisłych badań, przedstawiając się typowo i w całéj swéj imponującéj okazałości. We wsi Goślicach jest taki sam okop, tylko mniejszych rozmiarów, a nadto szanowny profesor na gruntach téj wsi natrafił na ślady cmentarzyska pogańskiego, które ma zamiar niezadługo rozkopać.

Z samego Płocka nowin niéma żadnych. Miasto rośnie wciąż, przyucza się do porządku, który cechuje je już dzisiaj bardzo korzystnie, a przystraja coraz liczniéj w okazałe domy i sklepy. Straż ogniowa ochotnicza organizuje się śpiesznie i czeka tylko hasła, aby wyruszyć do roboty, która oby odwlekła się jaknajdłużéj. Pisaliście dawniéj, że naczelnicy téj straży sprowadzają dla niéj ubiory i narzędzia z za granicy; otóż donieść wam mogę, że zmieniono zamiar: zamówienia poczyniono w Warszawie, a z za granicy to tylko się zakupi, czego w kraju dostać niepodobna."

Sz.....

* * *

W ostatnim numerze *Przeglądu tygodniowego* spotykamy zarzut, skierowany przeciw nam za to, że w numerze 392 Tygodnika, w „*naśladowaniu*" (jak wyraźnie wydrukowano pod drzeworytem) obrazu Grützner'a, artysta nasz narysował „piwniczego" nie w sutannie, jak to uczynił malarz niemiecki, lecz w kaftanie.

W zarzucie tym tkwi objaw zwykłéj fanfaronady *Przeglądu*, z którą pismo to za lada okazyjką śpieszy się popisywać. Modne to bowiem, w pewnych sferach, iż suknię księżą uważa się za szmat, wywieszany na pośmiewisko ludziom... jakżeż tu więc nie pokazać, że się jest modnym, czyli... pokupnym, co na jedno wychodzi? Nie zabraniamy *Przeglądowi* śpieszyć z pomocą hałasliwego słowa gdziekolwiek mu się podoba, sami jednak wolimy w takich razach pozostać na uboczu. Grützner'a artysta nie przerabiał — *naśladował* go tylko we własnéj kompozycyi, co już samo dostateczną jest odpowiedzią na zarzut *Przeglądu*. Że nie zrobił sutanny lub habitu, lecz kaftan, rządził się w tém zapewne zasadami prostéj przyzwoitości... a może i czémś więcéj jeszcze, co dla *postępowych* pojęć *Przeglądu* było zawsze i będzie niedostępném.

* * *

W zeszły poniedziałek odbył się doroczny popis w Instytucie moralnie zaniedbanych dzieci w Mokotowie.

Instytut ten ma na celu zapewnienie opieki dzieciom, które wchodzą na błędne drogi dlatego tylko, iż opieki téj nie posiadają. Nie jest-to więc szkoła, ale więcéj niż szkoła. Nie idzie tu bynajmniéj o to, aby z Instytutu wychodzili ludzie wykształceni umysłowo, lecz aby wszczepiać w nich uczciwe i rozumne zasady, któreby życie ich w przyszłości utrzymać zdołały na drodze uczciwéj i rozumnéj pracy.

Dziécię moralnie zaniedbane nie znaczy wcale to samo, co nieletni przestępca. Pomiędzy objawami niemoralnego wychowania a czynem prawu przeciwnym istnieje ogromna różnica. Kłamać, nie jest-to przecież kraść — ale przez kłamstwo idzie się do złodziejstwa. Dziecko kłamiące okazuje skłonność niemoralną, ale dziecko kradnące zamieniło już teoryą w czyn i z niemoralnego stało się przestępcą. Dla piérwszych istnieje Instytut w Mokotowie, dla drugich posłuży osada rolna w Studzieńcu. Instytut jest wyłącznie zakładem wychowawczym, osada rolna będzie oprócz tego jeszcze zakładem karnym. W Instytucie wychowanie odpowiednie ma na celu przytłumienie złych skłonności, aby je zamienić na dobre, — w osadzie rolnéj zaś kara hamuje skutki złego, a wychowanie, łącząc się z nią nierozdzielnie, przyucza do dobrego.

Popis Instytutu przekonał słuchaczów, że sprawa wychowania jest w nim prowadzona z wielką roztropnością. Wychowańcy pracują — pracują ochotnie i gorliwie, widać to ze skutków, na popisie ujawnionych. Odpowiadają oni na pytania przytomnie i ze zrozumieniem tego o czém mowa. Nauka ich, zawarta w szczupłych naturalnie granicach, prowadzona jest wybornie przez miejscowego nauczyciela, p. Zajewskiego. Posiadają gruntowne elementarne wiadomości, a to dowodzi dwóch rzeczy: najpiérw że kierunek ich wychowania jest trafny, a potém że gorliwość w pracy musiała wziąć początek z radykalnéj przemiany ich wewnętrznego usposobienia. Tym sposobem cel istnienia Instytutu zostaje w zupełności osiągnięty.

No

Fudakowski Herman.

Prof. Uniw. Warsz.

Bilet wizytowy – a na nim kilka słów ręką H. Fudakowskiego.

138

HF

[illegible] 97 r.

[illegible]!

Proszę Cię bardzo o wybaczenie, że nie odpi-
sałem dotąd na uprzejmy Twój li-
st, jakkolwiek powinienem był zaraz od-
[illegible], który tak mnie głęboko
zaszczycił, że nie byłem wcale zdol-
nym do użycia tego wyrazu, pomimo
mojej najszczerszej chęci; nagroma-
dziło się tak dużo listów,
na które odpowiedzieć za wiele mam,
że mogłem tylko powolnie ten mój
zamiar uskutecznić.
Serdecznie dziękuję Ci za przysłanie
odbitki Twojej pięknej pracy, pro-
szę [illegible] [illegible]
[illegible] „Tygodnika Lekarskiego".

PP. Meyer, Hirschfeld i Chojnowski prosili mnie również o takież podziękowania za odbitki przysłane dla nich. Wysłałem pod Twoim adresem do Lipska odbitki z moich dwóch drukowanych opracowań, które tu w „Pamiętniku Towarzystwa Lekarskiego" drukiem ogłoszone zostały; tyle tylko teraz przysłać mogłem, bo brakuje mi odbitków z innych opracowań moich ogłoszonych drukiem. Kartkę na pozostałych odbitkach moich musiałem wyciąć, bo nie można z niemi oddawać na pocztę. Walterowi przesłałem już nieco dawniej żądane wiadomości dotyczące szczegółów o naszej lekarskiej prasie: znalazł w nich treściwe objaśnienia wzajemnego stosunku wychodzących tu lekarskich pism do siebie, oraz ich stosunku do Szkoły Głównej.

Z przyjemnością wykonam Twoje życzenie; przedstawię się na członka korespondenta do naszego Towarzystwa, ale po zasięgniętych wiadomościach wstrzymam się z tem póki twoja praca w obszerniejszych zarysach nie wyjdzie. — jakeś sam mnie o tem doniósł, — a może też i tymczasem obdarzysz mnie odbitką, która też załączoną posłuży mnie za podstawę do podania się na członka. Dlatego to wstrzymanie się mnie właśnie doradzam, żebyś sam nie uprzedził wyjścia obszerniejszej pracy twojej w tymże samym przedmiocie; i będę właśnie oczekiwał na przyrzeczoną obszerniejszą rozprawę, a z jej przyjęciem natychmiast mój zamiar wykonam.

Proponując mnie przedstawienie na honorowego członka Kijowskiego Towarzystwa, o przyjęciu tym w wyszukanie

oceanieniem, nie nadmieniam szczy-
[illegible] przystać swoje prace, a z tem
jednak — jak wyżej wspomniałem —
byłyby trudności.
Ze szczerą życzliwością i szacunkiem

[illegible]

H. [illegible]

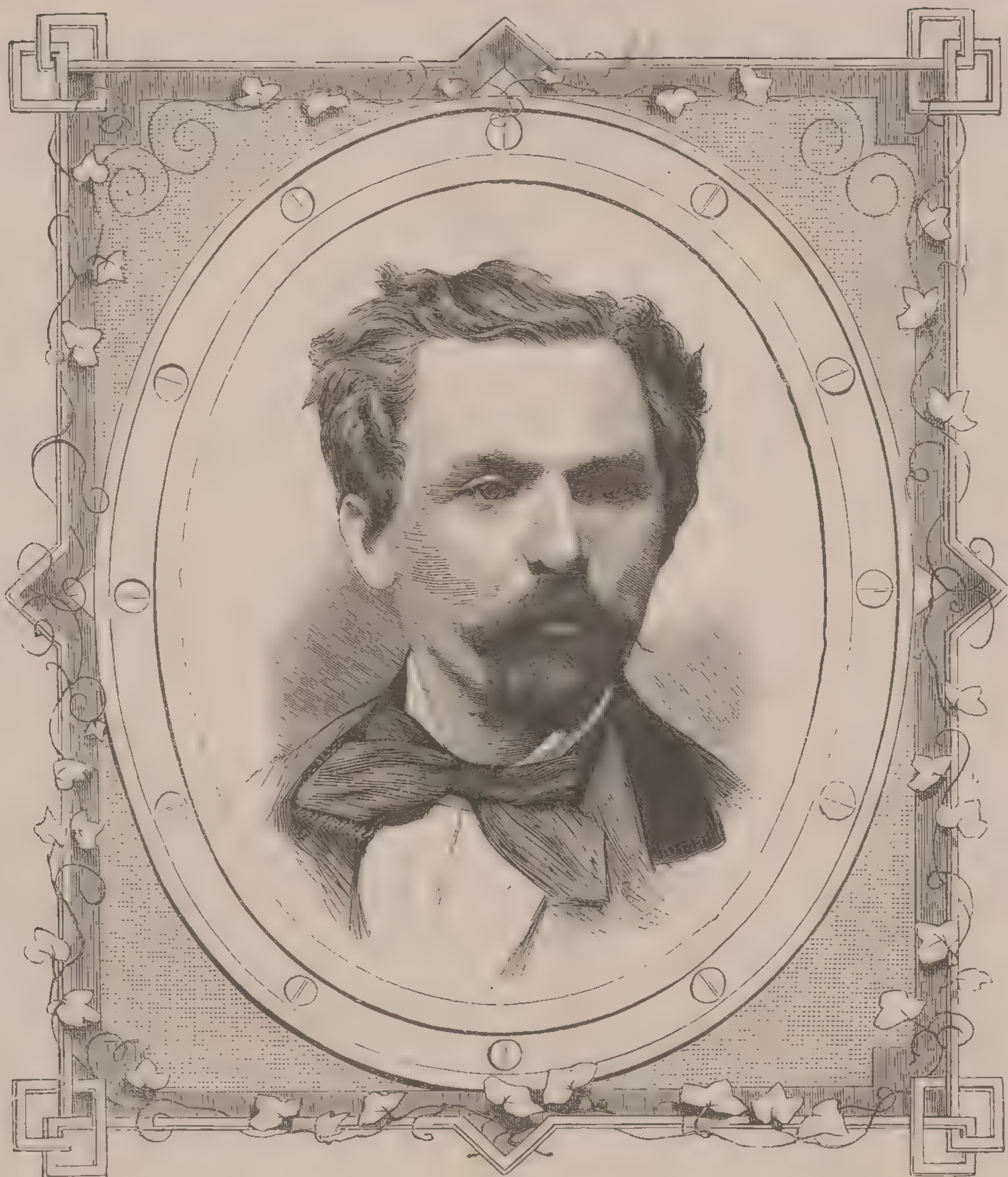
do Pana Rudnickiego Władysława

([illegible]

radbym się widział z
Milowiczem - ale wido=
cznie szczęścia nie mam!
P. H.

Kiedy wyjeżdżasz? – Jutro
do 10 7 rano lub 10½ jestem
w domu, wszakżeś mój
zajdź do mnie.

141



(5164)

Dr. Herman Fudakowski. Podług fotografii K. Brandla.

waga skierowana była na
epowszedniego zjawiska.
się chwilami, a chwila-
żał się i oddalał. Wy-
stu wichru po iglastych
oddali stały, nic innego

bie w sposób naturalny.
a, zanim do pożądanego
erwéj odbyć walkę z roz-
em. W miarę więc téj
zód, albo się cofa, sto-
lce górę bierze. Ztąd-to
nie — ztąd ten energicz-
...
ystko w głowie rozbiera-
nim krańcu ścieżki jakiś

e myśli przemogły — po-
wcisnąłem się za firanki.
liżał się coraz bardziéj.
kontury mezkiéj posta-
wało mi się nawet, że wi-
krótkiém futerku. Tak,
go nogi, trochę w kabłąk
awalerzystów.
rsi. Księżyc świecił do-
zdy na moję niemałą po-
liwie zbliżenia się Sobo-
k, aby żadnego szcze-
a nie stracić.
osto w kierunku dworu;
iwiło mnie to. Przecież
lu swego: dla czego on
Przecież ta ścieżka pro-
ań gospodarskich. . Na
wo szpichlerz.
tę ścieżkę, malał coraz
a potém znikł zupełnie.
łem już pewny, że raz
obowtóra, a tymczasem

yobraźnia moja była roz-
gle o tém, co się stało
n poszedł tamtą ścieżką,
j porze z ludźmi spotkać
że rozsądek i sumienie

Kazałem Sroce powstać. Był zupełnie podobnym do żyjącego Sroki.

— Powiadasz, że zły duch cię opętał — rzekłem do niego — że złe myśli twoje tu cię zaprowadziły!

— I ekonom Opiło, wielmożny panie — uzupełnił Sobowtór.

— Jakto! ekonom kazał ci kraść? — zawołałem w gniewie, zapominając, że mówię do osoby bezcielesnéj.

— Tak jest, wielmożny panie!

Przy tych słowach, z ust Sobowtóra zaleciała woń gorzałki. Dziwne przyszły mi myśli do głowy.

— Któż wyłamał tę kratę żelazną? — zapytałem, pokazując na oparte pod murem żelazo.

— Nieprzymierzając ja, wielmożny panie! — westchnął chrapliwym głosem Sobowtór.

— Jakto? — zawołałem — czyż same złe myśli twoje i zamiary mogły takie rzeczywiste sprawić spustoszenie?

— Pomógł mi kowal, wielmożny panie!

Straciłem cierpliwość i pochwyciłem Sobowtóra za gardło: jęknął.

— Złodzieju! — krzyknąłem na całe gardło — wszyscy-ście wy złodzieje!

I zacząłem go kijem okładać.

Przekonałem się, że to nie był Sobowtór, ale żywy Sroka. Krzyczał bowiem na całe gardło — widać, że go bolało, jak każdego zwykłego człowieka.

Wtéj chwili zjawił się przy mnie porucznik. Spojrzałem na niego,—był cały ubrany.

— Jakto! waszmość jeszcze na nogach! — zawołałem nie bez zdziwienia.

— Nie spałem jeszcze — odpowiedział — a na wasz głos przybiegłem, jako prawdziwy *sodalis marianus*.

Poczciwy porucznik pomógł mi związać złodzieja i obaj zaprowadziliśmy go do lamusu. Poczém rozeszliśmy się, życząc sobie wzajem dobréj nocy.

Kładąc się do łóżka, pocieszyłem się myślą, że choć nie udało mi się ujrzéć Sobowtóra, to za to złapałem złodzieja. Całą sprawę postanowiłem oddać sądowi i przy tém postanowieniu silném usnąłem.

* *

Nazajutrz uśmieliśmy się serdecznie z Klimusią z téj nocnéj przygody, którą jeszcze porucznik umiał podnieść na wysokość czynu bohaterskiego.

Teraz przypatrzy...
wszystkiém podobny d
te same ruchy, a nawe
na bakier.
— Widać, że złe
dują — pomyślałem s
biega po mrozie!
Sobowtór znikł w
a ja, posiedziawszy je
na spoczynek.
Nazajutrz obudził
ka, który mi buty wc
— Czy widziałeś
— Co to jest Sob
— Sobowtór... So
i ten sam, ukazujący s
różnych miejscach.
Szymek rozdziawi
— Jakto! nie roz
żeli naprzykład ty sp
a tymczasem ktośby n
widział cię na drodze
Szymek wyszczerz
— Aha! — odpow
ale czego pan porucz
chodzi, gdy wszyscy ś
— Do zbrojowni!
— Tak, do zbroj
— A po cóż?
— Albo ja wiem
Opowiadanie Szym
gož znowu chce tam p
tego wytłómaczyć.
Ubrawszy się, wys
dobrze obejrzéć.
Szeroka i długa k
jownią, mieściła się w
dawnych czasów prze
tego gatunku, ale od c
gościł, pozostała tyl
znikł zupełnie. Zrob
starych rupieci. Stał
przez mole dostateczn
lały się po ziemi ró
ścianach, jakby trofe
Wszystko to star
mogło nęcić Sobowtór
lekcya dla starych gra

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Ogólnego zbioru numer 1001.—Serya III.

18 (30) listopada 1878 r.



Rękopisma pomniejsze, nadsyłane redakcyi Tygodnika, nie zwracaja się.

№ 153. Prenumerata w Warszawie: rocznie rs. 8, półrocznie rs, 2, kwartalnie rs. 2, miesięcznie kop. 67 i pół.

Warszawa, 30 listopada 1878 r.

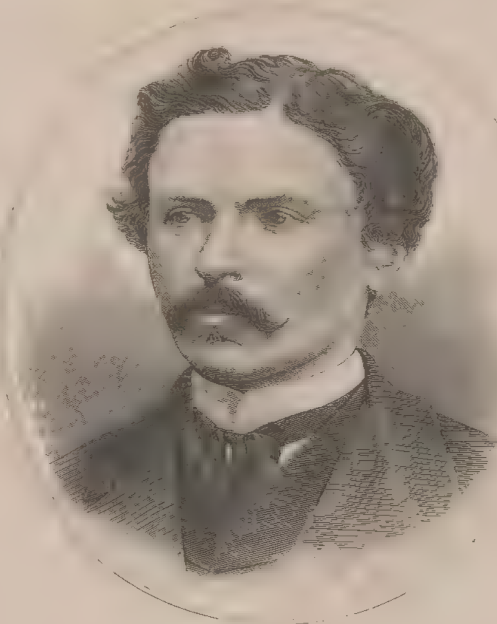
Prenumerata na prowincyi i w cesarstwie kwartalnie rs. 3.

Tom VI.

Profesor Fudakowski.

Uniwersytet warszawski wiąże się z byłą szkołą Główną warszawską nietylko zewnętrznym warunkiem wspólności miejsca, lecz także w pewnym stopniu wiąże się z nią u podstaw młodzieżą, która w uniwersytecie jest taką samą, jak niegdyś w Szkole, a u szczytu pewną liczbą profesorów, którzy w dawnéj wszechnicy rozpocząwszy wykłady, prowadzą je dotychczas. Piérwsza nić łączności nie zerwie się nigdy, bo do najwyższego zakładu naukowego w kraju zawsze młodzież krajowa garnąć się będzie najuczniéj; nić druga rwie się ciągle na drobne włókienka i niewiele już spotykamy na katedrach uniwersytetu dobrze znajomych twarzy...

Tak niedawno jeszcze temu! W audytoryum matematyczném uśmiécha się do nas poważne a serdeczne oblicze niestrudzonego Frączkiewicza, który najzawilsze i najbardziéj oderwane prawdy, słowem i gestem, uprzystępniał z dziwną zręcznością. Kolega i przyjaciel Frączkiewicza, zamiłowany w swoim przedmiocie, ale zawsze roztargniony, Baranowski przerabia na tablicy nieskończenie długie rachunki astronomiczne. Pęczarski monotonnym głosem, ale gruntownie, wykłada geometryą wykréślną. Jakub Natanson z zapałem i niewątpliwą zdolnością pedagogiczną rozwija unitarny system chemiczny, rzecz naówczas nową dla nas wszystkich, cośmy z ławy gimnazyalnéj świéżo byli zeszli. Wspomnienia tak żywe, a jednak bezpowrotne! Nawet krotochwilny Bayer, zawsze posępny Brzostowski i wielu innych, młodszych, przyjemne budzą obrazy przeszłości. Gdyby w zbiorowéj pamięci pokoleń przeszłość zachowywała tylko te rysy, które pamięć osobista przechowuje, to krytyka byłaby bardzo utrudnioną, bo częstokroć w aureoli wspomnienia i ujemne strony wydają się nam dodatniemi. Ale nie odmawia krytyce prawa i nie grzészy przeciwko prawdzie ten, kto z pobudek wdzięczności i żalu za krótką chwilą istnienia tyle obiecującéj ery naukowéj daje folgę własnéj pamięci.



Herman Fudakowski. (Podług fotografii Bayera.)

Nie tak wyraźnie, ale zawsze dość jasno zarysowało się w pamięci naszéj wiele innych osób, wiele innych nazwisk, należących do historyi b. Szkoły Głównéj. Jan Kanty Wołowski w nauce prawa, Kwiet, Węclewski, Tyszyński na wydziale filologicznym, Chałubiński, Szokalski, Chojnowski, Hirszfeld, Girsztowt na lekarskim, zapisali tę instytucyą w dziejach oświaty polskiéj i zaznaczyli świetnie swoję działalność w kierunku tak nauczycielskim, jak i ogólnie naukowym.

Bezpośredni spadkobierca Szkoły Głównéj, dzisiejszy uniwersytet, nie może być jeszcze ocenianym, bo działalność swą niedawno rozpoczął, a przytem zakres jego wpływu został znacznie ograniczony. Nie możemy doń przykładać téj saméj miary, jaką zwykliśmy mierzyć inne najwyższe zakłady naukowe w pewnym kraju. Wpływ jego zewnętrzny musi być z natury rzeczy mniejszym i conajwięcéj będziemy mogli kiedyś zapytać o naukowe, nie zaś społeczne rezultaty działalności składu nauczycielskiego. Nauka i tylko nauka wnikać tu powinna do umysłów młodzieży uniwersyteckiéj, a obowiązków społecznych życie ją nauczy.

Pod tym naukowym względem, uniwersytet warszawski, nie wątpimy, stoi na wysokości swego zadania. Świadczą o tém liczne prace naukowe jego profesorów, ogłaszane w różnych językach i wymieniane corocznie w sprawozdaniu urzędowém. Z pomiędzy tych prac jest wiele i takich, które

wychodzą na pożytek naszego piśmiennictwa, zwłaszcza też w zakresie wiedzy lekarskiéj.

Fakultet medyczny w Warszawie, mający najdawniejszą przeszłość (sięga jeszcze b. Akademii medycznéj), górował zawsze nad innemi właściwością obsadzenia katedr, środkami materyalnemi, zasłużoną sławą pojedynczych profesorów i ich ruchliwością piśmienniczą. Poczęści, co do niektórych względów powyższych, przoduje on i dotychczas, pomimo wielkich strat jakie poniósł, przez ustąpienie lub przez zgon niektórych najważniejszych swoich członków, wymienionych poprzednio.

Jednę z wielkich strat, poniesionych przez wydział lekarski i wogóle dotkliwych dla nauki lekarskiéj u nas, przychodzi nam uwydatnić czytelnikom Tygodnika. Zadanie o tyle trudne, o ile specyalne, i to bardzo specyalne, badania naukowe stanowią przedmiot trudny do ocenienia ogólnego, a spływająca z nich zasługa głównie dla spółbadaczy jest zrozumiałą. Wszyscy jednak możemy odczuć i wszyscy powinniśmy uznać rzetelną zasługę.

Ś. p. Bolesław Herman Fudakowski, profesor chemii fizyologiczno-patologicznéj w tutejszym uniwersytecie, zmarły dnia 10 listopada r. b. w Warszawie, był dzieckiem ziemi ukraińskiéj. Urodził się dnia 25 października 1834 r. w gub. kijowskiéj, we wsi Świetyniach, z ojca Ignacego i matki Julii z Byszewskich. Wykształcenie pierwotne odebrał w gimnazyum odeskiém, a ukończywszy je 1853 r., wstąpił do uniwersytetu w Dorpacie, na wydział lekarski. Po zdaniu egzaminu w czerwcu 1858 r., uzyskał prawo bronienia rozprawy na stopień doktora medycyny. Wybór tematu do téj rozprawy: farmakologiczne własności senesu, dowodzi że już w ogólnych studyach uniwersyteckich młody Herman z upodobaniem studyował chemią organiczną. W pracowni chemicznéj prof. Buchheima przesiadywał chętniéj, niż w prosektoryum i w klinikach.

Jeszcze silniéj zaznaczył się ten kierunek badań Fudakowskiego w Berlinie i w innych miastach niemieckich, do których młody uczony wyjechał na lat parę z tym zamiarem, żeby następnie postarać się o katedrę w Kijowie. Ale właśnie w téj porze władza edukacyjna w królestwie polskiém organizowała Szkołę Główną, a chociaż jéj wydział lekarski istniał już dawniéj, to jednak były w nim pewne braki, do których zapełnienia sił nie stało. Jednym z piérwszych, co poczuli obowiązek pracy dla swojego społeczeństwa w tym kierunku, był właśnie Fudakowski. Napisał rozprawę „O trawieniu glutyny, oraz ciał w nią przechodzących,“ będącą owocem kilkoletnich własnych doświadczeń, i 18 grudnia 1863 r. habilitował się w naszéj Szkole Głównéj jako docent fizyologii. W marcu następnego roku miał wykład wstępny, który przypominamy sobie dokładnie; małe audytoryum ledwie pomieścić mogło słuchaczy z różnych wydziałów; młody uczony mówił o ogólnych zadaniach fizyologii, a potrącał o rzecz tak ponętną dla ciekawego umysłu, o zagadkę życia. „Odczyt ten, pisze dr Nawrocki (Medycyna, nr 47), dziś profesor fizyologii w uniwersytecie, daje świadectwo o gruntownem przygotowaniu młodego profesora i o świadomości dróg, jakiemi uczony iść powinien.“

Fizyologia atoli nie była właściwym przedmiotem dla Fudakowskiego; przygotowywał się on głównie do wykładu chemii lekarskiéj. To też i rok nawet nie upłynął, gdy na przedstawienie prof. Hoyera utworzono katedrę tego przedmiotu i powierzono ją Fudakowskiemu. Jednocześnie władza wysłała go za granicę, w celu naukowym, na osiem miesięcy. Prawie cały ten czas spędził w pracowni znakomitego chemika Hoppe-Seylera w Tybindze. Wróciwszy z za granicy 19 kwietnia 1866 r., nieprzerwanie już odtąd pracował dla nauki, dla młodzieży i dla społeczeństwa, między swoimi. Dalsza jego karyera profesorska niewiele już przedstawia faktów zewnętrznych do zanotowania. W r. 1869 d. 13 sierp. został docentem uniwersytetu warszawskiego na katedrze chemii lekarskiéj i na tém stanowisku, z tą samą ciągle płacą, pozostał aż do śmierci.

Mamy przed sobą własnoręczny Fudakowskiego manuskrypt, zatytułowany: „Prace moje ogłoszone drukiem.“ Znajdujemy tu 48 pozycyj, czyli tyleż tytułów prac, będących po większéj części owocem mozolnych i długich doświadczeń. Pisane w trzech językach, po polsku, po rossyjsku i po niemiecku, są rozproszone w wielu czasopismach specyalnych i niektóre tylko wyszły w osobnych odbitkach.

Największa ilość uczonych rozpraw Fudakowskiego odnosi się naturalnie do przedmiotu który wykładał, do chemii lekarskiéj. W medycznym Centralblacie niemieckim, w Sprawozdaniach niemieckiego towarzystwa chemicznego, którego profesor Fudakowski był członkiem od sierpnia 1873 r., oraz w Pamiętniku naszego Towarzystwa lekarskiego zamieścił wiele prac w tym kierunku, jak n. p. o badaniu żółtaczki zapomocą rozbioru widmowego, o cukrach pochodzących z cukru mlécznego, o składzie chemicznym mózgu, o tyrozynie, pepsynie, o indyguryi i t. p. Specyaliści najwięcéj przyznają wartości jego studyom i odkryciom w zakresie przemian chemicznych cukru mlécznego.

Bardzo żywo też interesował się farmakologią, a przedewszystkiém hygieną publiczną, i tutaj doświadczenia Fudakowskiego mają znaczenie, które bezpośrednio każdy, nietylko uczony specyalista, należycie ocenić potrafi. Dokonał on troskliwego rozbioru znanych bulionów Kleczkowskiego, badał pożytek zupy Liebiga dla dzieci, oceniał jaki może być wpływ na wodę sodową bronzowych opraw u syfonów, zajmował się rozbiorem masy, używanéj zwykle do pobielania naczyń kuchennych, wykrywał zafałszowania różnych materyałów pokarmowych i zdzierał rzekomą sławę skuteczności z reklamowanych a szarlatańskich leków. Dla wszystkich tego rodzaju praktycznych celów laboratoryum jego stało zawsze otworem, a on sam nigdy się od nich nie usuwał. Badał też z ciekawością różne najnowsze środki lekarskie (chloral, kwas salicylowy, thymol), których użycie poprzedzić winna głębsza znajomość objektywna, nie zaś prosty rozgłos i moda.

A obok tych rozległych zajęć, miał jeszcze czas na podnoszenie w różnych pismach ogólnych kwestyj, mniéj ściśle skojarzonych z chemią lekarską, choć zawsze z nauką chemii związanych. I tak n. p. w czasopiśmie Przyroda i przemysł pisał 1872 r. o wytwarzaniu się ozonu, w Gazetach polskiéj i warszawskéj o środkach odwietrzających, w Tygodniku rolniczym o fosforytach i kości mielonéj naszego handlu, w Zdrowiu i Niwie o powietrzu. Zeszłego roku przeprowadził dość ostrą polemikę w kwestyi kanalizacyi, z autorem „Dwóch listów o tyfusie,“ pomieszczonych w Gaz. warszawskiéj.

Najpiękniejszym jednak pomnikiem Fudakowskiego w piśmiennictwie miała być jego „Chemia lekarska,“ dzieło niedokończone, niestety. Zachęcony przez kolegę Girsztowta, zaczął ją pisać dla Biblioteki umiejętności lekarskich, ale wydał tylko jeden poszyt, złożony z 23 arkuszy druku. Było-to dzieło pomyślane tak széroko i gruntownie, że żadna z naukowych literatur za granicą podobnego nie posiada dotychczas. Zdanie też specyalistów o téj pracy jest pochlebne, prawie bez zastrzeżeń.

W języku rossyjskim zmarły profesor napisał mowę na otwarcie roku akademickiego 1871—2, tudzież parę prac specyalnych w t. z. Izwiestjach uniwersyteckich i w Żurnalu rossyjskiego towarzystwa chemicznego.

Ma się rozumiéć, że przy takim kierunku badań naukowych, profesor Fudakowski nie miał prawie czasu do zajmowania się praktyką lekarską. Działalność pedagogiczna, w któréj był niezmordowany do ostatniéj chwili życia, pochłaniała mu wszystek czas wolny od pracy w laboratoryum. A smutne były te ostatnie chwile życia! Nieuleczoną dotknięty chorobą, od roku, jako lekarz, czuł że śmierć się zbliża. Nie pomagały usilne zabiegi kolegów, nie pomógł mu i wyjazd za granicę do którejś z miejscowości leczniczych. Choroba się wzmagała stopniowo i nareszcie po miesięcznéj kuracyi domowéj ś. p. Herman, prawie z książką w ręku, oddał Bogu ducha.

Pogrzeb jego, dnia 14 b. m. odbyty, daje świadectwo o stracie, jaką nauka polska poniosła przez śmierć Fudakowskiego. Otoczyły trumnę tłumy młodzieży, kolegów, przyjaciół, a nad grobem wymowne głosy prof. Hoyera, Nawrockiego i jednego ze studentów medycyny, p. Zalewskiego, złożyły hołd uczonemu profesorowi, a zacnemu koledze, człowiekowi i obywatelowi. Przed trumną niesiono pięć wieńców: od studentów medycyny, od młodzieży uniwersyteckiéj, od chemików polskich, od Towarzystwa przyrodników imienia Kopernika we Lwowie i od Towarzystwa lekarskiego w Warszawie.

Kto Fudakowskiego w uniwersytecie zastąpi? Pytanie to władza rozstrzygnie samodzielnie; głos prasy niéma w takich razach znaczenia. Jeżeli nam jednak wolno wyrazić życzenie, to sądzimy że znakomity dziś chemik fizyologiczny profesor Nencki chętnieby może podążył ze Szwajcaryi do Warszawy, gdyby wiedział, że znajdzie tu pole odpowiednie dla swojéj pracy naukowéj.

Filip Sulimierski.

Od redakcyi.

Procent roczny rs. 40 od kapitału stypendyalnego im. Józefa Keniga w ilości rs. 800, rozdzielony został w roku bieżącym jak następuje:

Rs. 25 otrzymał Franciszek Kuncewicz, uczeń klasy 3-éj gimnazyum III w Warszawie.

Rs. 15 Józefat Nowak, uczeń klasy 4-téj gimnazyum IV w Warszawie.

SPROSTOWANIE.

W przedostatnim numerze Tygodnika, w obliczeniu funduszu na Muzeum imienia Kopernika w Rzymie, zamiast franków 400, powinno być franków 405.

Na Muzeum imienia Kopernika

nadesłali w dalszym ciągu

Jan Inatowicz w Wozniesieńsku rs. 5; Floryan Gutowski w Charkowie rs. 50; Józefa Światopełk Mirska, Klaudya Jeśman, Justyn Osiecimski i Kalasanty Korkozowicz w Dziśnie (gub. wileńska) rs. 5; J. P. w Dziśnie kop. 10; Harczyńska Wieńczysława z gub. charkowskiéj rs. 3; Ludwik Mikulski w Kaliszu rs. 40; Józef Siwiński w Kamyszłowie rs. 1 kop. 20; dr. W. Zaleski w Orle rs. 3; K. Zienkiewicz w Orle rs. 2; Karolina Obertyńska w Kamieńcu Podolskim rs. 1 kop. 50.

Razem ze złożonemi poprzednio rs. 818 kop. 38 i franków 405.

LISTA PRENUMERATORÓW
na „Wybór dzieł J. I. Kraszewskiego.“

Ludwik Słonnicki w Kamyszowie. — Dr Ferdynand Purycki. — Antoni Nowjerski aptékarz w Złoczowie. — Władysław Strumiłło w Śmiele. — Dr Tymiński w Tykocinie. — Idalia Łopatto w Kutaisie. — Witold Kuncewicz w Milaciszkach. — Franciszek Dynowski w Petersburgu. M. Ludwik Czermota de Bojary Bojarski w Petersburgu. Feliks Landsberg w Połokach. — Jan Kudrewicz w Maryanowie. — Aleksander Falewicz w Petersburgu. — Bronisław Kukiel radzca stanu w Kursku. — Bolesław Malinowski w Julianpolu. — Jan Głębocki w Łaszkach. Jan Wnorowski w Motlewie podolskim. — Szawłowski w Ciechanowie. — Łada Zabłocki w Wodyczkach. Adolf Paciorkowski w Berdyczowie. — Gustaw Turski w Sosnowcu. — Leopold Zielonka w Mniewie. — Bolesław Łastowski w Sudży. — Maksym Zaborski w Jasieńcu. Henryk Łusakowski w Sokołowie. — Jan Mingielewicz w Noliszkach — Marya Słuczanowska w Dowsku. — Maszycki w Skibeniecku.

płótno obrazy słynnego animalisty Oudry, i jest bez wątpienia najznakomitszym fabrykantem makat w Europie. Ale przedsiębierca ten, chcąc dogodzić gustowi publicznemu, unikającemu jaskrawosci i lubującemu się w tonach wybladłych i mdławych, wszedł obecnie na drogę dość niebezpieczną. Jest na wystawie wiele z jego wyrobów, naśladujących stare makaty, które czas pokrył niby swą zacną siwizną i których kolory ułożył do sztucznéj szarości, ale *pastiszowe* te nasladowania nie są zdolne wytrzymać krytyki. Dość jest widziéć, co z nich słońce i kurzawa zrobiły w przeciągu sześciu miesięcy wystawy, aby zrozumieć, że trzeba tę sztuczną pozę porzucić a wyrabiać przedmioty o kolorycie żywym, naturalnym, i zdać się na czas, który je nieuniknienie popruszy swym popiołem. Gdy się chce jego działanie przyśpieszyć, dochodzi się po prostu do zrobienia szarego płótna, na któróm zaledwie się zarysowuje niekształtny, zimny rysunek, a niedostatków jego nie nagradza blask i szczerość kolorytu. Kobierce francuzkie wzorują się przedewszystkiém na produkcyi wschodniéj i są istotnie znakomicie wykonanemi pod względem wierności oryginalnego stylu; nie mogą wszakże dojść do téj doskonałości pierwowzoru, który z niepojętą dla nas łatwością osiąga łagodną harmonią przez fantastyczną i bezładną na pozór mieszaninę krzyczących kolorów. Kompletna kollekcya kobierców francuzkich znajduje się w ostatniéj galeryi, któréj środek zapełniają powozy.

Nekanda.

Korrespondencya Czasopisma „Kłosy.“

Berlin, 18 Listopada 1878 r.

Odkąd nowa ustawa przeciw socyalistom została wprowadzoną w życie, osobna rubryka w gazetach niemieckich podaje codziennie spis zawieszonych czasopism i zakazanych druków, lub stowarzyszeń. Jak ostro i gorliwie zabrano się do dzieła, dowodzi najlepiéj sam fakt, iż w pierwszym zaraz tygodniu, to jest w ostatnim ubiegłego miesiąca, odrazu w państwie niemieckiém zakazano 70 druków, a rozpędzono 40 stowarzyszeń. Wszakże socyalizm, jako hydra stugłowa, nie kapituluje bynajmniéj; każde zakazane czasopismo próbuje szczęścia co raz to pod innym tytułem, a sam fakt przesladowania dodaje mu pewnéj mocy tajemnéj i uroku kuszącego massy. Zwłaszcza przy obecnym ustroju społeczeństwa, zarazach, które w niém nurtują, i rozpowszechnionéj ogólnie nędzy, kraina miliardów rzeczywiście dziś przerażający widok przedstawia, mianowicie w głównéj stolicy swojéj i ognisku, w tym cesarskim Berlinie, którego zbyt szybki wzrost przypomina owych przedwczesnie wybujałych młodzieńców, co chorobą, lub śmiercią, a przynajmniéj osłabieniem i wyczerpnięciem sił, opłacają zbyt rychły i nadmierny wzrost. Na wracających zwłaszcza z Paryża, dziwne, a przykre wrażenie sprawia Berlin. Tam wystawa ujawniła bogactwo kraju, rozwój przemysłu, handlu, rolnictwa i sztuki; życie podwójnemi uderzyło tętny; ruch niezmierny się potroił; nie znać skutków nieszczęśliwéj wojny. U zwyciężców przeciwnie: ruina materyalna i upadek moralny towarzyszyły tryumfom oręża. Jak bohater Alpuhary, pogromiony Francuz wszczepił w najezdźców rozstrój obyczajów, a upojenie łatwém powodzeniem rychło wywołało powszechne zamieszanie. Trudno się dziwić rozpaczliwym mrzonkom socyalistów, kiedy nietylko ogólna bieda, ale głód robotnikom zagląda w oczy! Berlin dziś robi wrażenie ogłodzonego miasta, gdzie lada chwila jedni drugich pożerać będą, czysto z fizycznéj potrzeby. Zastój handlowy panuje ogólny, cena produktów upada, kupcy żalą się na zupełny brak odbytu. Ulice zamarły, żadnego nawet ruchu dorożek: każdy rad najdłuższe przestrzenie pieszo przebiedz, byle kilka oszczędzić groszy.

Jedną z przyczyn ubóztwa, ujawniającego się w wielkich miastach, jest niewątpliwie owa łatwość przenoszenia się z miejsca na miejsce; ztąd przed kilkoma laty nastąpił ogólny ruch ku głównym ogniskom życia, z krzywdą osad rolnych i uprawy ziemi. Ludnosć gwałtownie przesiedlona napełniła stolicę przeróżnemi obecnie żywiołami, które nie znajdując dziś podostatkiem zarobku i chleba, z natury rzeczy przystają do szeregów niezadowolonych i socyalistów. Pod tytułem *Das sociale Elend der Grossstädte* wyszła świeżo książeczka o wymownych zestawieniach i wnioskach, p. Edwarda Deutscha. Uwzględnia on szczególnie stosunki Berlina i Wiednia. Odnośnie do wspomnianéj co dopiéro wolności przesiedlania i płynących ztąd niekorzyści, wykazuje on, że w r. 1864 było w stolicy Prus 49,6 procent urodzonych Berlińczyków, a 50,4 obcych mieszkańców. W r. zaś 1875, a więc w 10 lat późniéj, stosunek ten do tyla się zmienił, iż urodzonych Berlińczyków niéma już nad 41,3 pct., obcych zaś 58,7 na sto się znajduje. Budżet ubóztwa miasta rośnie ztąd w nieskończoność, a żadnym sposobem wystarczyć na opędzenie najbliższych potrzeb nie zdoła.

Nie dziw, że grunt znalazł się gotowy na wszystkie zasiewy złego, goryczy, zazdrości i jady społeczne. Jedna religia może pogodzić człowieka z losem, nauczyć go cierpliwości, wzajemną miłoscią osłodzić i opromienić najtwardsze nawet stosunki. Tymczasem systematycznie wypierane zasady wiary ze szkoły i państwa, walka kulturna, postępy materyalizmu w nauce i w życiu: wszystko to na rozkład moralny skutecznie działa. Obliczenia statystyczne podają zastraszające cyfry, świadczące o wzroście zbrodni „w kraju dobrych obyczajów i bojaźni Bożéj“. Liczba małoletnich przestępców, coraz rychlejsze ich początki w karyerze zbrodniczéj, zaiste, najspokojniejsze umysły przerazić mogą. Wśród anormalnych stosunków, a w braku moralnych dźwigni, nawet warownia rodzinnego życia ostać się nie zdoła. Prawodawstwo, zastępując cywilnym kontraktem węzły sakramentalne, rychło spodziewane wydało owoce. W jednym tylko roku 1876 w kilku prowincyach pruskich (brandeburskiéj, szlązkiéj, saskiéj, westfalskiéj i poznańskiéj) było ni mniéj ni więcéj, jak 6728 podań o rozwody; w samym Berlinie trzecia część zawartych małżeństw się rozwodzi; możnaby, zaiste, tam otworzyć, bez zdziwienia nikogo, ową agencyą małżeństw z gwarancyą na dwa lata, która w jednéj z nowszych komedyj francuzkich powszechną wywołuje wesołość.

Świadectwem zepsucia stolicy i lekceważenia praw Bożych jest także rosnąca liczba podrzutków. W Wiedniu 39 pct. dzieci bywa nieprawych; w Berlinie 14 pct. Wielka, coraz większa liczba nowonarodzonych na młodych pogan wyrasta; jeżeli późniéj żadne wykształcenie religijne ich nie czeka, to po przyjściu na świat rodzice w miejsce chrztu częstokroć się kontentują zameldowaniem do cywilnego urzędu, odpowiednio do swych przekonań nadając swym potomkom imiona. Zamiast świętych z kalendarza, nowych dobierają dziś patronów: po wojnie francuzkiéj znalazły się *Sedanie*, pierwszy entuzyazm dla kulturkampfu wydał *Falkie*, w miejsce dawnych *Lottchen* i *Kätchen*. Dziś nie trudno o powtarzające się imiona: *Bebel*, *Lassale*, *Hasenclever*, nadawane dzieciom przez fanatycznych wielbicieli koryfeuszów socyalizmu.

Opłakany kierunek szkolnictwa podaje rękę rozkwitowi złego; o *wychowaniu* niéma tu już mowy, chodzi tylko o *wykształcenie* umysłu na pewną modłę, równie określoną, jak mundur wojskowy. Ztąd następuje rozdział zupełny między *umysłem* dziecka, a jego *wolą*; umysł należy nasycić i przesycić nauką: o zbrojenie woli na życia pokusy i zapasy nikt zgoła nie dba. Strach pomyśléć o społeczeństwie dojrzewającém w tych warunkach szkolnictwa i o rosnących w cieniu rzeczonego systematu młodych pokoleniach!

Ale dość już tych czarnych myśli i obrazów; radbym jaśniejszych dobrać farb dla zakończenia mego listu. Czy dla rozweselenia czytelników wprowadzę ich za sobą do teatrów? — i tu po większéj części rozczarowanie nas czeka. *Cafés chantants*, tutaj pod czysto-lokalną nazwą *Tingl Tangl* znane, zwycięzką konkurencyą robią teatrom.

Szlachetnie wśród tego upadku wyróżnia się *Schauspielhaus* poważnym sztuk doborem i grą bardzo staranną. Szekspir tu króluje, bo na 112 sztuk klassycznych, w przeszłorocznym sezonie odegranych, było ich do 52 samegoż Szekspira. *Hamleta* powtórzono do siedmnastu razy. Tak zwane *Königsdramen*, historyczne tragedye angielskiego wieszcza, odegrano porządkiem chronologicznym, a napływ widzów był tak znacznym, iż przyszło ów cyklus przedstawień kilkakrotnie powtórzyć. Obecnie w *Schauspielhauz'ie* z niemałém powodzeniem dają *Śluby panieńskie* naszego Fredry, przetłómaczone na język niemiecki przez Mosera p. t. *Mädchenschwüre.*

Wielka opera podobnież strzeże poważnych tradycyj i prawideł rzeczywistéj sztuki. Chlubnie dla berlińskiéj publiczności zauważono, iż Mozart po dziś dzień najliczniejszych miewa wielbicieli i słuchaczy; nigdy sala pełniejszą nie bywa, niż na mozartowskich operach, to téż jego utwory najczęściéj powtarzane bywają. Po nim muzyka przyszłości najbardziéj Berlińczyków przyciąga. Samego np. *Lohengrina* do 13 razy w jednym powtórzono sezonie, *Tanhäusera* zaś 10 razy. Ogółem przedstawień operowych było w przeciągu jednego roku 223, czyli odrębnych utworów 55 trzydziestu różnych kompozytorów. Klassyczno-niemieckie opery w téj liczbie przemagają; Weber jest także ulubieńcem niemieckich melomanów, i pono najlepiéj w Berlinie go dają. Między śpiewakami zniknęły stałe gwiazdy, które niegdyś zdobiły scenę tutejszéj Opery. Niéma Lukki ani Niemanna; Etelka Gerster zaledwie przelotnie tu błyska; nieubłagana Patti nigdy w Wielkiéj Operze śpiewać nie raczyła. Jeden Wachtel siłą niesympatycznego głosu probuje brak metody powetować, ale w grze, czy śpiewie znać w nim zawsze nieokrzesanego pocztyliona, a ztąd najbardziéj mu do twatrzy w roli bohatera opery Adolfa Adama: *Le postillon de Lonjumeau.* Za to chóry bywają tu niezrównane, a wśród orkiestry nie brak pierwszorzędnych talentów.

Wypada nam jeszcze wspomnieć o nowéj publikacyi, która w téj chwili największego zażywa rozgłosu. Jest to książka D-ra Maurycego Buscha, wydana świeżo w Lipsku p. t. *Graf Bismarck und seine Leute während des Krieges mit Frankreich.*

Dr. BOLESŁAW HERMAN FUDAKOWSKI.

„Nie będziemy uskarżali się na to, że nas zbieg okoliczności nieraz w życiu uczynił grabarzem i nekrologistą; smutny to obowiązek — lecz obowiązek.“

J. I. Kraszewski.

Przed czterema lat dziesiątkami *pierwszym* do druku posłanym artykułem naszym była wiadomość o skonie Jędrzeja Śniadeckiego, polskiego fizyologa, chemika i lekarza (1).

Od tego czasu jakiż to znikł zastęp ludzi krajowi zasłużonych, o których, po większéj części, pisalismy.

Dziś, gdy kreślimy świeżo-zgasłego (2) uczonego, ostatni, dałby Bóg, nekrolog w życiu naszém, staje nam przed oczyma godny Śniadeckiego w dzisiejszém piśmiennictwie naśladowca i następca (3). Wprawdzie nie był to twórca „Teoryi jestestw organicznych“, ale znakomity badacz chemii fizyologiczno-patologicznéj, gorliwy professor i uczony lekarz, który, gdyby dożył lat Śniadeckiego (a dobiegł zaledwie ich połowy), możeby równą okrył się sławą!

Że zmarły professor zaledwie w połowie swego pożytecznego żywota nas opuścił, to niezawodna! Że zaś wielka ztąd dla nauki strata, najlepszym dowodem poważne zdanie Akademii Umiejętności w Krakowie, wyrażone słowy jéj prezesa, Majera, jednego z najuczeńszych dziś lekarzy:

„Umiejąc oceniać prace z zamiłowaniem i *samodzielnością* przez ś p. doktora Hermana Fudakowskiego, członka czynnego Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, dokonywane, upraszam szanownego pana (sekretarza stałego tegoż towarzystwa), ażebyś w imieniu całéj Akademii Umiejętności w Krako-

(1) W „Gazecie Porannéj“ w Warszawie 1838.
(2) W dniu 10 Listopada b. r.
(3) Śniadecki Jędrzej wykładał przed Ig. Fonbergiem chemią w uniwersytecie wileńskim; do saméj zaś śmierci był professorem kliniki w akademii medyko-chirurgicznéj. Wkrótce po jego skonie drukowaliśmy w dodatku do wzmiankowanéj gazety mowę L. Trynkowskiego, powiedzianą w Wilnie na uczczenie zasług Śniadeckiego, wydaną potém i osobno.

WOJNA W AFGANISTANIE.



Wojsko indyjskie oczekuje na rozkaz do wyruszenia w pole. (5165)

wie zechciał być tłómaczem rzetelnego współczucia i żalu *po stracie, jaką przez śmierć D-ra Fudakowskiego ponosi nauka.*"

Nie tylko starsi, poważniejsi wiekiem i wiedzą mężowie, ale i młodzież, nie przejęta jeszcze świata zepsuciem, ani żadnemi względy, a dążąca najczęściéj za pierwszém serca natchnieniem, kochała i umiała należycie ocenić swego przewodnika.

Towarzystwa naukowe zagraniczne (np. niemieckie), jak również i krajowe, obdarzały uczonego męża tytułami członków swoich, bądź czynnych, bądź korrespondentów.

Jednėm słowém, jak ś. p. Fudakowskiego wszyscy wielbili i serdecznie żałowali, najlepszym dowodem był smutny obrzęd pogrzebowy.

Pięć wieńców, niesionych przez wybrańców ciał naukowych, do których zmarły za życia należał, były pierwszą oznaką hołdu.

Wawrzyn lekarski trzymali w swych rękach członkowie Towarzystwa Lekarzy Warszawskich, w którego organie umieszczał zgasły professor swoje prace, jako członek czynny.

Wdzięczna młodzież uniwersytecka niosła wieniec, zasłużony przez nauczyciela swego.

Przyrodnicy, chemicy i medycy dążyli na miej[illegible] wiecznego spoczynku z laurem, jaki słusznie za życia mógłby ozdabiać czoło chemika, fizyologa, lekarza i całém sercem oddanego poważnym badaniom męża.

Drugim znakiem pośmiertnego uczczenia było zaniesienie szczątek zgasłego doktora na ramionach professorów i studentów uniwersytetu z kościoła ś-go Krzyża aż na cmentarz Powązkowski.

Ostatniém wreszcie, najczulszém pożegnaniem były trzy mowy nad grobem, ze łzami niemal wyrzeczone przez towarzyszy i uczniów ś. p. D-ra Fudakowskiego.

W imieniu Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego przemawiał uczony także fizyolog, doktor i professor uniwersytetu warszawskiego Hoyer.

Wdzięczność uczniów wyraził Stanisław Zalewski, student medycyny z III-go kursu uniwersytetu.

Doktor i professor Nawrocki, który niejednę już opłakiwał stratę koleżeńską, po skończeniu wymownego i rzetelną prawdą nacechowanego głosu, złożył wieniec na grobie zmarłego, dodając doń słowa zwykle na cmentarzu powtarzane: *Sit tibi terra laevis, decus patriae!*

Gdyby tylko takie istotne oznaki uznania (nie włączając już wielbień dziennikarskich) były nagrodą poświęcenia się dla dobra nauki ś. p. Fudakowskiego, jużbyśmy i z takich danych mogli wystawić sobie ważność zasług i prac zmarłego.

Ale przybywa nam jeszcze jeden dowód nie tylko nauki, ale i pięknego serca zgasłego męża, jaki nam rodzony brat składa w druku z własnych słów nieboszczyka, w liście przed skonem kreślonych, w tych mniéj więcéj słowach:

„Powinniścieby teraz pochwalić moję gorącą chęć powrócenia do kraju, aby pracować dla jego dobra! To obowiązek każdego uczciwego człowieka. Zresztą, zawsze téż cieplej i lepiéj pomiędzy swoimi."

Abyśmy szczegółowiéj i bliżéj przypatrzyli się temu, o którym mówimy, przebiegnijmy choć w krótkiém wspomnieniu ciekawe dane i lata prac jego żywota.

Syn zamożnego obywatela Ignacego Fudakowskiego, niegdyś na Ukrainie, w Świetyniach, potém w hrubieszowskiém (posiadającego dobra Żmujdzkie), urodzony 25 Października 1834 r., ś. p. Bolesław Herman Fudakowski skończył naprzód liceum w Odessie, potém uniwersytet dorpacki 1859 r., gdzie, po napisaniu rozprawy: *Disquisitiones pharmacologicae de Senna,* otrzymał stopień doktora medycyny 1859 r. Potém udał się za granicę, mianowicie do Francyi i Niemiec dla dalszego doskonalenia się w obranym przez się i ulubionym zawodzie naukowym

Tworząca się Szkoła Główna w Warszawie, wybierając wszędy zdolnych professorów, powołała ś. p. Fudakowskiego na docenta, po złożeniu i obronieniu rozprawy *pro venia legendi* 1863 r. pod tytułem „O trawieniu glutyny oraz ciał w nią wchodzących".

Ta rozprawa, napisana w celu pozyskania stopnia docenta fizyologii w Szkole Głównéj, obejmowała zaledwie 44 stronice druku, ale, mimo tak szczupłéj objętości, bogata była treścią i nowemi spostrzeżeniami, opartemi na doświadczeniach piszącego, na które lat kilka był poświęcił

Odczyt wstępny do wykładu fizyologii w Szkole Głównéj, miany dnia 1 Marca 1864 r., drukowany był w „Pamiętniku Towarzystwa Lekarskiego" w Warszawie. oraz w oddzielnéj odbitce o 33-ch str. tegoż roku. Tu dowodził, jakiemi tory postępować ma badacz nauk fizyologicznych.

Wkrótce z wyboru ogólnego mianowany professorem-adjunktem wydziału lekarskiego, powierzoną miał katedrę chemii fizyologiczno-patologicznéj od dnia 3 Września 1864 r.

Wyjechał następnie w celach naukowych do Niemiec i Francyi na ośm miesięcy, aby bliżéj zbadać pracownie (laboratorya) w zakresie danego do wykładu przedmiotu; głęboko albowiem był przekonany, że sama tylko teorya w naukach, ciągle szybkim postępujących krokiem, nie wystarcza.

Wróciwszy w dniu 7 Kwietnia 1866 r. do Warszawy, wnet założył pracownię i zaprowadził stosowne do wykładów swych doświadczenia praktyczne. W témże laboratoryum i sam pracował samoistnie, dając słuchaczom piękny przykład bezwzględnego poświęcania się nauce, a każdemu z uczonych jak najchętniéj w danych razach pomagał.

Mimo ciągłych prac wykładowych teoretyczno-praktycznych, jako sekretarz fakultetu lekarskiego, sprawował pilnie ten spadły nań z wyboru kolegów urząd od 20 Października 1866 do 31 Października 1868 r.

Nowo-powstały uniwersytet Warszawski utrzymać go na téjże posadzie naukowéj uznał za słuszne w dniu 1 Sierpnia 1869 r.

Aż do ostatniego téż tchnienia życia, wierny chorągwi, pod któréj hasłem stanął, nieustannie pracował dla ukochanéj całém sercem nauki. Nawet choroba, o któréj złych i nieodwołalnych następstwach, jako lekarz, wiedział, nie wstrzymywała uczonego od pracy.

Nadzwyczaj posiadamy liczny szereg jego rozpraw i badań samodzielnych, oprócz dzieł wydanych oddzielnie, a mianowicie:

„Chemia zastosowana do fizyologii i patologii, czyli o chemii lekarskiéj", drukowanéj 1875 i 1877 roku w dwóch książkach, należących do zbioru wydawanego przez prof Girsztowta, p. t. „Biblioteka umiejętności Lekarskich". Niestety, praca ta nieskończona.

„O mięsie, bulionach i extraktach mięsnych". Rozbiory bulionów p. W. Kleczkowskiego w Pinedze, gubernii Archangielskiéj. Rzecz czytana na posiedzeniu Towarzystwa Lekarskiego 22 Kwietnia 1874 r. i oddzielnie odbita w Warszawie 1874 r.

„Kilka uwag o fosforytach i kości mielonéj naszego handlu." (T. R.)

Nie tylko w sześciu wspomnianych drukowanych książkach i broszurach szukać mamy dowodów uczoności, tak zawcześnie dla nas zgasłego professora-badacza, ale kilkadziesiąt jeszcze posiadamy rozpraw i samodzielnych badań jego, rozproszonych po rozmaitych czasopismach w trzech językach. Szczególniéj w dwóch organach towarzystw, do których należał, jako-to: lekarskiego i chemicznego berlińskiego (od 1873 r.) znajdujemy po polsku i po niemiecku ogłoszone dochodzenia jego naukowe.

Nadto „Dziennik Hoppe-Seylera", gazety: „Warszawska" i „Polska", „Przyroda i przemysł", „Gazeta lekarska", „Zdrowie", „Niwa", „Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego" we Lwowie, „Tygodnik rolniczy", „Uniwersytetskija wiedomosti" (warszawskie), „Dziennik Rossyjskiego Towarzystwa chemicznego" i t. p. kilkadziesiąt prac ś. p. Fudakowskiego wydrukowały, z których można się przekonać, że gruntownie sam wszystko badał, opierając się, nie na dochodzeniu innych, lecz na własnych spostrzeżeniach i rozbiorach.

Z tegoż wykazu, niżéj umieszczonego, zobaczymy, iż nie samą tylko chemią zajmował się nasz uczony, ale że badał również hygienę, farmakologią, fizyologią i inne nauki lekarskie.

Najwięcéj artykułów umieszczał w „Gazecie Lekarskiéj", oraz w „Pamiętniku Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego".

W pierwszéj czytamy artykuły:

„Zupa Liebiga dla dzieci, jéj przyrządzenie i skuteczność" (w tomie 2).

„Kilka uwag o naszych pobiałach i naczyniach cynowych." (Tom 10.)

„Uwagi o Ciechocinku." (Tom 13.)

„Fałszowanie materyałów pokarmowych." (Tom 24.)

„Szkodliwy przemysł." (Tom 13.)

„Badania nad nieszkodliwością śpiżowych nakrywek z wylotowemi cewkami z syfonów używanych do wody sodowéj i selcerskiéj." (Tom 4.)

„Poszukiwania nad wyjątkową nieszkodliwością atropiny." (Tom 6.)

„Przyczynek do rozwiązania zadania: „Czy chłonienie żółci ma miejsce w przewodzie pokarmowym?"

„Uwagi nad treścią podjęzycznego guza, zwanego żabką (*ranula*)." (Tom 12.)

„O środkach odwietrzających." (Tom 13.)

„Kwas salicylowy i thymol jako środki leczące." (Tom 18.)

„O białaczce pod względem patologiczno-chemicznym i o wynikającéj ztąd możności rozróżnienia znanych jéj postaci." (Tom 6.)

„Indygo w moczu", oraz „Tłómaczenie współczesne tego zjawiska, klinicznemi spostrzeżeniami wsparte." (Tom 16.)

Doświadczenia ostatnie wykonywał wspólnie z uczniem swym Heryngiem.

W „Pamiętniku Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego", oprócz wyżéj już wymienionych dwóch rozpraw, zamieszczono:

„O cukrach pochodzących z cukru mlecznego." (Tom 56.)

„Rozbiór dwóch kamieni nerkowych." (T. 54.)

„O składzie chemicznym mózgu i massy nerwowéj." (Tom 56.)

„Roztwór chlorowodorny pepsyny." (T. 57.)

„O tyrozynie otrzymywanéj przez działanie soku trzustkowego na ciała białkowate." (Tom 58.)

„Nasze postrzeżenia dotyczące powstawania znaczenia i własności ozonu, oraz antozonu." (T. 57.)

„Doświadczenia nad preparatami pepsyny." (T. 59.)

„Barwniki żółci." (Tom. 57.)

„Najnowsze badania tyczące się chloralu." (T. 63.)

„Przypadek indigurii." (Tom 69.)

W czasopiśmie towarzystwa lekarskiego berlińskiego, którego był członkiem, drukował:

„Zur Lehre von dem Activwerden des Sauerstoffs bei Lanysamen Oxydationen." (1872.)

„Zur näheren Kenntniss des Galactose." (1875.)

We lwowskiém „Czasopiśmie Towarzystwa Aptekarskiego" czytaliśmy „O tworzeniu się czynnego tlenu podczas powolnego utleniania." (1873.)

W czasopiśmie p. t. „Zdrowie", które niedawno zaczęło wychodzić w Warszawie, znajdujemy artykuł ś. p. prof. Fudakowskiego „Powietrznia i jéj stosunek do wierzchnich pokładów ziemi." (1878.)

W zeszytowém piśmie Hoppe-Seylera (w Tybindze wydawanego) znajduje się jeszcze w roku 1865 zamieszczona rozprawka „Ueber Lactose."

Cztery zaś rozprawy jego umieściło czasopismo „Centralblatt für d. medic. Wissenschaften" od roku 1866 do 1872, a mianowicie:

„Zur Blutanalyse."

„Eine Beobachtung als Beitrag zur Kenntniss der Wirkung des Pancreassaftes."

„Ueber die Anwendung des Spectralanalyse zur Diagnose der Gelbsucht."

„Ueber einige sogenannte Sauerstofferreger."

Mowa w dniu zaczęcia roku akademickiego w r. 1871, w auli uniwersyteckiéj miana.

„O środkach odwietrzających", artykuł w „Gaz. Polskiéj" drukowany.

„W kwestyi kanalizacyi", polemika z doktorem M., piszącym listy o tyfusie, drukowane w „Gazecie Warszawskiéj".

„Wytwarzanie się ozonu", artykuł drukowany (1872 r.) w czasopiśmie warszawskiém „Przyroda i Przemysł."

„O powietrzu"; artykuł drukowany w czasopiśmie „Niwa".

Rozprawy po rossyjsku drukowane w „Wiado-



Pogoń za szczęściem. Kopia obrazu Henneberga, z Wystawy Powszechnéj w Paryżu. (5163)

UROCZYSTOSC JANA MATEJKI W KRAKOWIE



(5167)

Na Wawelu. Wręczenie berła w sali ratuszowej. W kościele Panny Maryi.

Uczta. (Rysował na miejscu J. Kossak.) Przedstawienie teatralne.

mościach uniwersyteckich warszawskich (*Uniwersytetskija Izwiestja*), oraz w „Dzienniku Towarzystwa Chemicznego Rossyjskiego“ w tomie 4 z roku 1874 rozprawa „O urobilinie i stosunku jego do normalnego barwnika moczu.“

* * *

Tak jest wszechstronnym liczny szereg prac młodego badacza, który mimo silnych cierpień wewnętrznych, zakończył pracowity zawód naukowy z książką w ręku.

Możeśmy znużyli czytelników, nielubiących suchéj bibliografii, przywiedzeniem pięćdziesięciu prawie rozpraw uczonego ziomka, w saméj sile wieku zmarłego, chemiko-fizyologa, czyli że go tu inaczéj nazwiemy chemi-patho-fizyologa polskiego. Wszakże uczyniliśmy to jedynie dla dowiedzenia, jak rozległą, oraz gruntowną była nauka — i jak niezmordowaną pracowitość badacza, który, gdyby dobiegł był drugiéj połowy tych lat, jakie przeżył chemikofizyolog Śniadecki, możeby wtedy jego analizy złożyły się i usposobiły do syntetycznego poglądu na „Teoryą“, jaką nam podał mistrz swojego czasu Śniadecki.

Ale mistrzowstwo w naukach, których ostateczne punkta badania, jeszcze niezgłębione całkowicie, mierzyć się tylko mogą „względnie do czasu“, po którego upływie nowi mistrze zastępują miejsce pierwszych.

Któż wié: możeby i ś. p. Fudakowski doszedł owego kulminacyjnego punktu nauki, zwłaszcza przy tylu środkach pomocniczych, jakie postęp nauki daje.

Oprócz miłości do ukochanego zawodu, czuł większą jeszcze miłość dla swych współbraci. Dowodem — łzy nad jego grobem zwilżające oczy towarzyszów pracy, uczniów i wszystkich znajomych!

Dr. Skimborowicz.

WSPOMNIENIA Z PRZESZŁOŚCI.

Szymon Genga (Dżenga).

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 701.)

Szymon Genga, powróciwszy 1589 r. z Polski, gdzie jeździł umyślnie, aby wywindykować należną sobie pensyą z czasów Batorego, udał przed młodym księciem Siedmiogrodu, że dla tego tylko przyjechał, aby złożyć mu swe uszanowanie, podziękować za doznane łaski i pożegnać go, gdyż razem z bratem Fabiuszem, który przez niego dostał się także na dwór Zygmunta, wraca do Florencyi, aby tam wejść do służby swego monarchy. Książe Zygmunt, potrzebując zdolnego architekta, ani słuchać nie chciał o wyjeździe, i dla tego 15 Października 1589 r. wystosował list do Ferdynanda I. z prośbą, aby Szymonowi pozwolił pozostać w Siedmiogrodzie. Dla większéj pewności, aby sprawa ta pomyślnie załatwioną została, Zygmunt wysłał Fabiusza Gengę, przez którego pisał także i Szymon (dnia 8 Października 1589 r.) do W. Księcia Toskanii z zapytaniem: co ma zrobić ze swoją osobą? czy pozostać w Siedmiogrodzie, czy téż wracać do Florencyi, gdzie pragnąłby znowu służyć swemu naturalnemu monarsze?

Podczas pobytu we Florencyi, Fabiusz dokładał wszelkich starań, aby W. Książe powołał Szymona do siebie na służbę; ale, niestety, Ferdynand I. nie okazał do tego najmniejszéj chęci i odpisał Zygmuntowi, iż przez dwa lata może go przy sobie zatrzymać. Za pozwolenie to Zygmunt uprzejmie podziękował W. Księciu Toskanii listem, pisanym z Alba Julią dnia 25 Stycznia 1591, który wraz z innemi dokumentami, odnoszącemi się do Gengi, znajduje się w zeszycie (filza) 4,469 Archiwum Dyplomatycznego Medyceuszów we Florencyi.

Zawiedzione tym sposobem nadzieje Szymona Gengi, który pragnął wydostać się z nieznośnego dlań klimatu i powrócić w strony hesperyjskiéj krainy, za pośrednictwem swego brata Fulwiusza rozpoczął starania w Madrycie. Jak wiadomo, Hiszpania podówczas posiadała w swych ręku większą część pięknéj Italii, mianowicie: Medyolan, Piombino, Królestwo Neapolitańskie i Sycylią, i miała w każdym zawodzie wiele miejsc do obsadzenia.

Fulwiusz, będąc doktorem praw, i posiadając język francuzki i hiszpański, 1586 r. udał się do Rzymu, w nadziei, iż tam otrzyma jaki urząd odpowiedni swym zdolnościom, lub zostanie sekretarzem jakiego kardynała, albo wreszcie agentem jakiego księcia. To ostatnie najwięcéj mu się uśmiechało i dla tego, od pierwszéj chwili swego pobytu w wiecznym grodzie, zawiązywał stosunki odpowiednie. Za namową Fryderyka Zuccaro, kuryera Ambasady Hiszpańskiéj, razem z nim wyjechał do Madrytu i tu wkrótce został sekretarzem Tagesa, dyrektora Wydziału spraw włoskich, z pensyą 100 skudów, a następnie zajął miejsce sekretarza przy Arcybiskupie d'Evora, który, jako wuj księcia Braganckiego, był spokrewniony z dworem hiszpańskim i miał 80,000 skudów rocznego dochodu. Po tym dygnitarzu Fulwiusz wiele się spodziewał, bo lubił on Italów, zwłaszcza rodem z Urbino, i bardzo był zadowolony z poprzedniego swego sekretarza, Mengaccego, który z tego miasta pochodził. Przez półtrzecia roku wiernie i gorliwie służył mu Fulwiusz, ale gdy się przekonał, iż na względy swego chlebodawcy rachować nie może, bo ten, ustanawiając trzy pensye po 300 skudów rocznie dla swych dworzan na wakującéj kanonii, jego w téj liczbie nie objął, opuścił go i wyjechał do Lizbony; ale wkrótce, nie mogąc się tu nigdzie zaczepić, powrócił do Madrytu i począł się starać o kapelanią królewską, a gdy otrzymał odpowiedź, iż na nią będzie musiał czekać ze trzy lub cztery lata, postanowił wrócić do rodzinnéj ziemi. Właśnie wtedy umarł Jerzy Fratino, biegły architekt, mający 1500 skudów pensyi; począł więc robić starania Fulwiusz, aby to miejsce otrzymać dla swego brata Szymona, w czém był mu bardzo pomocny Bernardyn Maschi, rezydent księcia Urbino w Madrycie. Aby skuteczniéj poprzéć sprawę, Maschi wyjednał od swego ministra spraw zagranicznych, Juliusza Veterani, pozwolenie dla Szymona, przyjęcia służby u króla hiszpańskiego. Ponieważ dokument ten zawierał wiele pochwał dla Szymona, Maschi wręczył go w oryginale ministrowi Janowi Idiaquez, dla przedstawienia królowi, który, uwiadomiony o całéj sprawie, polecił przyjąć do służby rekomendowanego sobie architekta. Dziesięć miesięcy czekał Fulwiusz w Madrycie na nominacyą brata i wyznaczenie mu pensyi, ale pomimo ciągłego chodzenia, nie mogąc doczekać się pomyślnego rezultatu, postanowił wyjechać z Hiszpanii, tém bardziéj, że był do tego zmuszony brakiem pieniędzy. Odpowiednio do swego stanowiska, prowadząc dom przyzwoity, trzymając karetę i dwóch służących, wyczerpał cały zasób finansowy i trzeba było gdzieindziéj szukać szczęścia i karyery. Gdy był z pożegnaniem u Idiaqueza, ten mu obiecał za dwa dni dać stanowczą odpowiedź, bo właśnie jechał na audyencyą do króla, bawiącego w Escurialu. Po 25 dniach Maschi, będąc w Escurialu, znowu poruszył sprawę Szymona, którą obiecano w ciągu dwóch dni ostatecznie załatwić, ale, niestety, i tą razą napróżno Fulwiusz czekał rezultatu przez półtora miesiąca. Straciwszy więc wszelką nadzieję, wyjechał do Pragi, aby na dworze cesarskim szukać dla siebie karyery.

Wtedy-to Idiaquez, minister hiszpański, depeszą z San Lorenzo z dnia 6 Września 1590 r., polecił markizowi Wilhelmowi di San Clemente, Ambasadorowi na dworze cesarskim w Pradze, aby z jednéj strony zebrał informacye o Szymonie, a z drugiéj zawiadomił go, że może przybywać do Madrytu, bo zostanie tam mile przyjęty i będzie dobrze traktowany. Markiz San Clemente, jako ambasador hiszpański, był w Polsce w czasie bezkrólewia po Stefanie Batorym i gorąco słowem i czynem, to jest dukatami hiszpańskiemi, popierał elekcyą Maxymiliana, a gdy teraz dostał się do niewoli, brał żywy udział w rokowaniach o jego uwolnienie, i o ułożenie pokoju między Polską a cesarzem niemieckim. Informacye ambasadora hiszpańskiego wypadły zupełnie pomyślnie dla Szymona Gengi: dla tego wystosował doń z Pragi dnia 16 Stycznia 1591 roku zaproszenie, aby natychmiast udał się do Hiszpanii. Z *Alba Julia* odpisał Genga dnia 2 Lutego 1591, że bardzo chętnie przyjmuje służbę u króla hiszpańskiego, ale dopiero po skończeniu rozpoczętych robót, to jest za trzy miesiące może puścić się w drogę, dla tego uprasza ambasadora, aby tymczasem z jego bratem, bawiącym w Pradze, ułożył się o warunki służby. Markiz San Clemente prawdopodobnie odniósł się w téj sprawie do Madrytu, a odebrawszy odmowną odpowiedź, lub całkiem nie mogąc się jéj doczekać, odpisał Szymonowi 25 Czerwca 1591 roku, że nie ma instrukcyi do traktowania z nim o warunki służby i że odniesie się w tym względzie do króla.

W takim stanie rzeczy nic innego nie pozostawało Szymonowi, jak korzystać z dobrego usposobienia rządu hiszpańskiego i natychmiast wyjeżdżać do Madrytu; ale temu dwie rzeczy stały na przeszkodzie. Według bowiem pozwolenia W. Księcia, datowanego z Livorno dnia 27 Marca 1590 r., Szymon Genga na dwuletnią służbę zrobił umowę z księciem Siedmiogrodu i bez przyczyny zrywać ją było niemożebném, a nawet niebezpieczném; z drugiéj strony Szymon obiecał Ferdynandowi I. po dwuletnim terminie powrócić do Florencyi pod jego rozkazy; dla usunięcia więc tych przeszkód, Fulwiusz wystosował z Pragi dnia 15 Lipca 1591 r. memoryał do W. Księcia Toskanii, w którym, przedstawiwszy cały przebieg sprawy, prosił go, aby natychmiast napisał do Szymona z poleceniem udania się do Hiszpanii, albo téż wezwał go do bezzwłocznego powrotu do siebie. Zdaje się, że W. Książe nie przychylił się do powyższéj dość śmiesznéj prośby, a tym sposobem ochronił Szymona przed niemiłym zawodem w Madrycie, bo żadną miarą Fulwiusz nie mógł od markiza San Clemente wyjednać zapewnienia co do wysokości pensyi dla brata, który tylko pod tym warunkiem zgadzał się jechać do Hiszpanii, jeżeli przyznaną mu zostanie płaca wyższa od pobieranéj w Siedmiogrodzie w ilości 1,500 talarów.

Tym sposobem Szymon pozostał aż do śmierci w Siedmiogrodzie, zachowując zawsze jak najlepsze stosunki z Zygmuntem Batorym i Ferdynandem I., dzięki którym mógł swych braci: Fulwiusza, Fabiusza i Jana Chrzciciela, pomieścić na jego służbie. Fabiusz bowiem po kilkoletniéj służbie na dworze księcia Siedmiogrodzkiego, został nareszcie jego agentem w Rzymie. Nim to jednak nastąpiło, był wysłany w Lutym 1593 r. do Pragi, aby ztamtąd zabrał nadzwyczajnego ambasadora Toskańskiego, markiza Mateusza Botti, i przez całą drogę towarzyszył i był mu we wszystkiém pomocny. Gdy kardynał Hipolit Aldobrandini, który był legatem Papiezkim, 1588 i 9 roku do załatwienia sprawy Maxymiliana, dnia 28 Stycznia 1592 r. został Papieżem pod imieniem Klemensa VIII, ks. Zygmunt, dla złożenia mu swéj obedyencyi, a nadewszystko dla zawiązania ściślych z nim stosunków i porozumienia się w sprawie tureckiéj, wysłał swego kanclerza, Stefana Josikę, jako nadzwyczajnego ambasadora do Rzymu, a w przejeździe przez Florencyą, kazał mu złożyć uszanowanie Ferdynandowi I. Dla tego W. Książe polecił markizowi Botti, który jako nadzwyczajny ambasador, był wysłany do Gratzu, Pragi i Krakowa, z powinszowaniem związków małżeńskich Zygmunta III z Arcyksiężniczką austryaczką Anną, córką Karola księcia Sztyryi, a siostrzenicą ówczesnego Cesarza Rudolfa II, aby, wracając do Italii, udał się do Alba Julia i księciu Siedmiogrodzkiemu złożył uszanowanie. W czasie więc podróży przez Węgry i pobytu w Siedmiogrodzie, towarzyszył téj ambasadzie Fabiusz Genga, a ztąd nietylko osobiście zawiązał dobre stosunki z dworem Toskańskim, ale i dla swego brata, Szymona, zaskarbił jeszcze większą łaskę i zaufanie.

Klemens VIII pragnąc urzeczywistnić projekt Syxtusa V: wytworzenia z państw katolickich wielkiéj ligii przeciw Turkom i wypędzenia ich z Europy, zaraz na wstępie swego panowania dał Cesarzowi Rudolfowi II na prowadzenie wojny 265,000 skudów, a następnie rozpoczął z Hiszpanią, książętami italskimi i innemi mocarstwami długie a żmudne rokowania o sklejenie wspólnego przymierza i wystawienie potężnéj armii przeciw głównemu nieprzyjacielowi Chrześciaństwa. Zygmunt Batory, gorliwy katolik, a także nęcony nadzieją powiększenia granic swego państwa, był pierwszym z książąt, który zupełnie oddał się pod kierunek dyplomacyi

